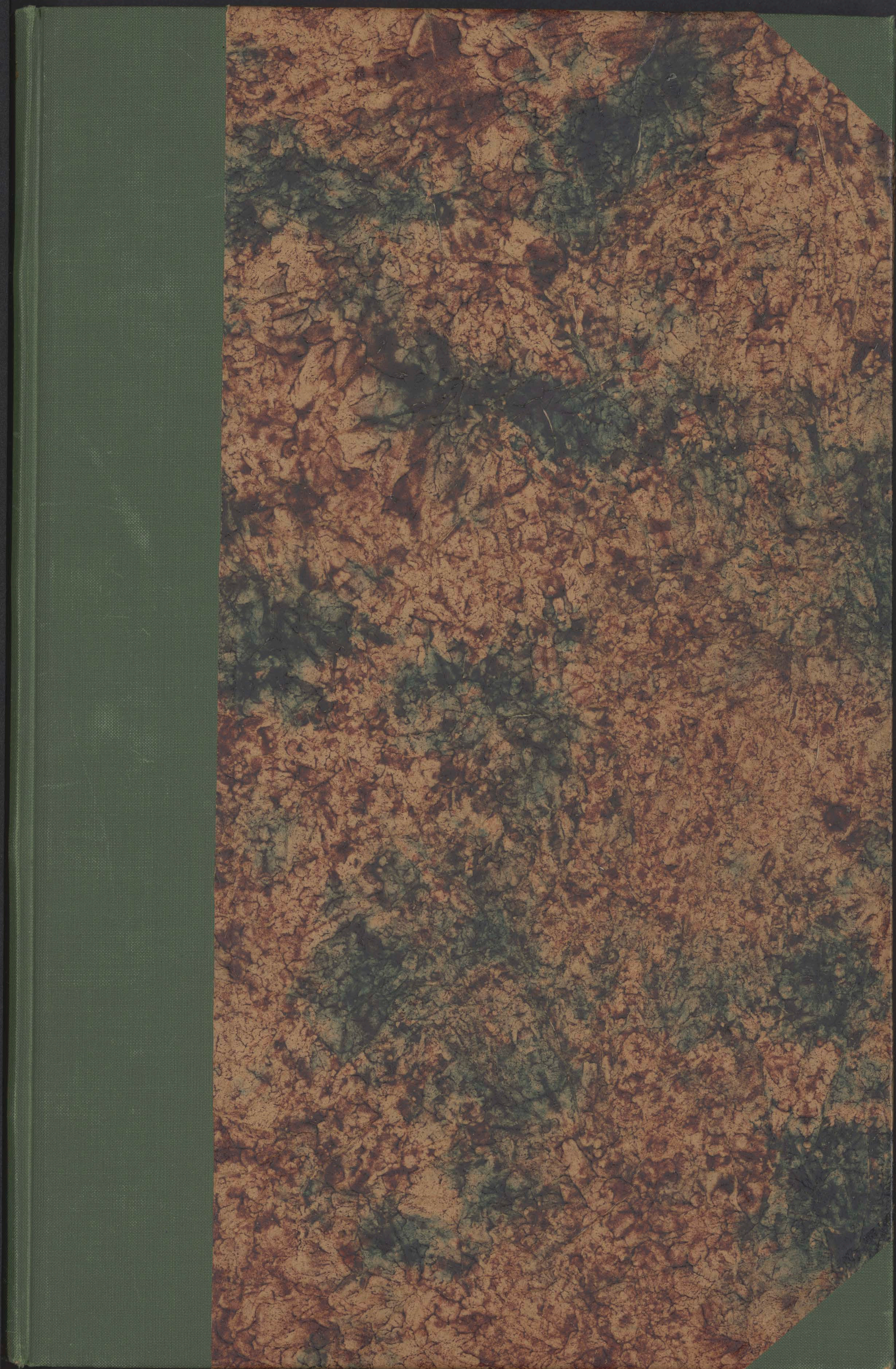


Opr. „Starodruk" 1969 r.

1

N^o^

Bóbr Piotrowicki Teodor

Marszałek Szlachty
Gubernij Wołyńskiej.

List do Antoniego Pawszy. Treści prywatnej — z wiadomością o śmierci Marcina Tarnowskiego w Krakowie. Zabaje 17 Grud. 1862.

Kochany Antoni iak mi było miło
twoią pamięć odebrać - ale nie
mogę rozumieć iak ten list
mógł ~~tak~~ długo podróżować
bo go dopiero odebrałem, i iak
mi boleśnie że w tem momencie
nie mogę ci przyiść w pomoc
bo nie tylko nie mam pieniędzy
ale posłałem do przyiaciół którem
nie raz na zawołanie pożyczałem
nigdy procentów nie biorąc, a
teraz każdy powiada nie mam,
a ci co winni iak im powiem
odday znayduią moie żądanie
śmiesznem - co gorsza tego roku
cała Rezydencyia i Budynki Go-
spodarskie spaliły mi się tak

nawet żi słomy nie mam wszystko
muszę kupić a co przytrzymać
sprowadzać ich to nasi chłopki
grzecznie każą sobie płacić i jeszcze
łaskę robią że iadą – moie rachunek
sposobem mi się uda wszystko odebrać
to się zaraz zawiadomię, a iak
nie będę mógł to musiemy lepszych
czasów czekać – mierzy mi że to
nie powinno ięssko ale nie podobna
się utrzymać w tych przemysłach
Biedę łatwo znosić ale iak sobie
pomyślisz że ia mam ale nie
chcę ci zrobić tey małej posługi
to mi będzie bardzo smutno –
Dopiero wróciłem z Krakowa
gdzie biednego Tarnowskiego po-
chowaliśmy – wielka to strata
dla nas takiego poczciwego
starca –

3

my się tu obrachowali z takami
iuż na nas koley przychodzi
a nie wiadomo kto z brzegu
Dzieci wyszły za mąż iuż mogę
powiedzieć gotów iestem do po-
drugy z którey się nie wraca-
tak mi smutno ciężko, ia nie
wiem czego ale ciężko - Całuię ciebie
złotego serca przyiaciel Teodor

Bóbr Piotr
wioke

d 17 grudnia
1862 r
Zahayce

Bobr Teodor.
Marszałek Gubernialny
Wołyński
List do Antoniego Pauszy.

No

Fryczyński Michał.

Professor Uniw. Wileń.

Dwa listy do Antoniego Pauszy wygnańca zostają-cego na Sybirze — Wiednym z d. 12 Februaryi 1855 r. przesyła mu swoje życzenia posyła 25 Rs. i dużo szczegółów osobistych i miejscowych — drugi list donosi mu że poniósł wielką stratę z powodu spalenia gumna i zabudowań go-spodarskich z dobytkiem żywotnym — i dlatego nie może, powódź do powrotu do kraju wiadomości miejscowe. Zameczek 29. Nowemb. 1857.

6

Kochany Panie Antoni.

Strofowałeś mnie i słusznie że ja nieodpisywałem na listy, ja się wytłumaczyłem ale pokazuje się że moje tłumaczenie niebyło u Ciebie Kochany Panie Antoni przyjęte: bo mnie także nieodpisałeś a czas by już było mieć odpis na mój list jeszcze w Oktobrze zdaje mi się pisany. Teraz piszę w Nowym roku 1855. i do tego już w wielkim Poscie a dotych czas niezłożyłemli moich życzeń i nieprzesłałem Kolendy, dopełniam więc miłego mi obowiązku i ślę Ci najszczérszych Życzeń Tysiące: Abyś naprzód zawsze jeszcze był zdrów i otyle o ile można szczęśliw wesół i spokojny. Dołączam i Kolendy Dwadzieścia i pięć Rtl. N^ro 25 Rtl: przyjm je jako hołd życzliwego Ci Serca: Jest to dar w którém się mieści podziękowanie Bogu najwyższemu Panu i Dobrodziejowi, za to że mnie w tym roku ciężkim obdarzył lepszém ziarnem jak u kogo innego — A zatém w ofierze Jemu składam Tobie Kochany P. Antonie, zanieś więc wspólnie ze mną

Dzięki przed Jego Majestat i bła-
gajmy go aby nas niewypuszczał
z swojej łaskawej opieki — Azeby dozwo-
lił pociechy i na rok następny — to
daj Boże Amen —
Od Domci niemiałem żadnego listu
przez rok cały — wprawdzie to i mojej
nieco winy bom Jej także nieodpi-
sał na Jej list a Ona się ściśle trzy-
ma zwyczajów Elegantek czyli
światowych — Nieodpisałem zaś
bo zraniła mi Serce przypominaniem
owego Kuzynka Którego ja za powód
i pierwszą przyczynę moich nieszczęść
i mego Sieroctwa uważam — a pro-
siłem Ją nie pisz mi o Nim: niech On
sobie żyje szczęśliwy ale niechaj ja o Nim
ani wiem, ani słyszę — Ja mu nic złego
nieżyczę ani Mu złorzeczę ani go przed
Sąd Najwyższego niepowoływam:
ale poco mnie wyzywasz i w pamięci
mojej gdzie on niemiłe wrażenie zaj-
muje odżywiasz — I dla tego aby tych
i tym podobnych słów nie pisać zosta-
wiłem Jej list dotychczas bez odpo-
wiedzi, ale mi tęskno (bez wiadomo-
ści o Niej) życzę więc żebyś mi dała-
mi napisać do Niej, ona pewnie mi
zaraz odpowie jeśli tylko żyje i
jest zdrowa — Bo Jej zdrowie także
zachwiało się: Donosiła mi że jakieś
widzenia miewa, że ją coś dręczy, niepokoi

niespokoi – To mnie przeniknęło do Żywego – Sądząc że może i Sumienie ma w tem jakiś udział, uspakajałem Ją jak mogłem – Mówiłem Jej delikatnie napomykając że Ona kazania swego rozłączenia się niejest przyczyną, że Jej stan zdrowia tego wymagał, że sam się na to zgadzał, że Jej potrzeba było odwiedzać co rok Karlsbadzkie wody, a zatąd wyjeżdżać i brać co rok Paszporty i płacić po 200 Rbl. to niepodobna było, tei tym podobne przyczyny przytaczając – zdaje się że to Ją uspokoiło – a zresztą w Religii w miłości Boga i Bliźniego szukać pociechy radziłem – kto się w opiece poda Panu Swemu, i całem Sercem szczerze ufa jemu itd. wypisałem Jej wszystkie słowa. Niewiem czy ten Balsam stąd się Jej skutecznem lekarstwem – czego Jej życzę z Serca –

o Braciach żadnej znikąd niemam wiadomości – może kochany Pan Antoni wie co, to mnie Taskawie ich udziel –

u nas żadnych wiadomości niema – Dzięki Bogu spokojnie żyjemy i za to chwałę Jego wielbimy – Daj Boże tak i nadal. Zimę mamy nadzwyczaj srogą i śnieżną od 3ch Króli – do 25° – a raz czy dwa mieliśmy po 27° Reaumura – Śniegu na półtora arszyna i więcej – i jeszcze to trwa i teraz kiedy piszę pół-jedynasta stopnia – Co to Ludzi słów z nieznajomych

i nieznajomych przeniosło się do
wieczności, codzień pogrzebów i po kilka
na dzień - szczególniej a tym roku
i wszystko przeziębienie przyczyną
co tam u was dzieie się niewiem?
Nasiona w tych dniach wyszłę przez
Strumiłłę - prosiłem go już oto -
z resztą polecam się Jego Miłości
i dobremu Sercu - i kończąc na tém
ponawiając moje życzenia i dozgonne
przywiązanie niezmiennej życzliwości
wszystkie - zawsze z jednostajném
Uczuciem i życzliwością

Prawdziwy Przyjaciel

Michał Szyszyński

Dnia 12° Februarii
1855 r.

Zameczek -

Moje Herbaty tutejszej Trzeskiej przysyłam JW. Antoniemu - moge

Nowomiejski wdzięczny za pamięć
oporudka najczulsze Braterskie życzenia -

Proszę zawsze o nasiona krajowe cybulek, jagody - Rododendry Hippopove - krzewy rośliny pastewne szporelne itd - Wspaniała Dzięki K. P. Antoniego nic nie kosztuje

Kochany Panie Antoni!

Przepraszam nieskończenie przepraszam
za moje opóźnienie się w odpowiedzi na
miłe mi zawsze Jego pismo – Długi czas
sądziłem że Kochany P. Antoni w podróży już
musiał być, spodziewałem się i oczekiwałem
listu z Kazania albo z Moskwy aż dopiero
po otrzymaniu Jego pierwszego listu po-
wziąłem wiadomość że jeszcze na miejscu
się znajduje – Pisałem zaraz do Florutka
nakłaniając Go aby jeszcze raz przyszedł
w pomoc Kochanemu P. Antoniemu ale
On mi ni to ni owo odpowiedział, wyma-
wiał się tylko niemożnością i trudnemi
czasy. Mówiłem Mu daj 100 ja dołożę 50 i
może zebrawszy resztki będzie wystarczająca
ta Summa do powrotu – nie zrobił mi żad-
nej nadziei – Tymczasem ja znowu dozna-
łem przygody cięższej, która mnie posta-
wiła w niemożności największej – Podpa-
lono mnie i połowa dobytku mojego (i tak
skąpego na rok dzisiejszy) poszła z dymem
350 owiec Merynosów – Drób, cielęta, Kozy, wie-
prze karmne, a przytem 400 Kóp Owsa sto
kilkadziesiąt wozy Siana Koniczyny, 500 wo-
zów pęków liści dla owiec na karm, sprzęty
wózne gospodarskie, Machiny, uprząż, (tylko
konie zdołano wypuścić) powozy to wszystko
lekko oceniając do 4500 RS wyniosło stra-
ty – Złości jednego z drugim obłąkańca zniszczyła

mnie do Kretesu – Nieżal mi tego wszystkiego bo ja już przez całe moje życie nawykłem do klęsk i strat, ale boli serce że to u mnie mogło mieć miejsce u mnie który im (włościanom) wszelkie pomoce niosę, ochraniam ich, cały im oddany i za to, taka podzięka – chociaż to obłąkaniec zrobił którym się wszyscy brzydzili który i żonę do grobu wpędził i nad Ojcem swoim starym pastwił się: taki zuchwalec czując się w swoim mniemaniu skrzywdzonym, dopuścił się takiej zemsty i jeszcze przyszedł niby to ratować a w rzeczy samej rozkoszować pa-trząc na bohaterskie swoje dzieło dopełnione – tak jak ten Sierżant Austryacki w Moguncii co czując się pokrzywdzonym niby to w Awansie (Wimmer) wziął zapalony sznurek i zapalił proch w wieży i 4tą część całego miasta w perzynę obrócił – a sam się utopił w Renie – ów zaś tołk większy, nie poszedł się topić ale poszedł przespać się, po zniszczeniu dokonaném – wynaleziono go jednak i przekonany śledztwem wyznał całą winę i tego nawet co mu dora-dził tejże zemsty pociągnięto do odpowiedzialności – Będą ich tu karać, podług nowych ustaw, na miejscu dokonanej zbrodni, ale to dla mnie jeszcze przykrzej, bo szkoda mo-ja niepowróci się a widok cierpień, jest dotkliwy – Cóż robić? niech się dzieje wola Boża – co do straty; to ja z Jobem mowię Bóg dał, Bóg wziął niech imie Pańskie będzie błogosławione! ale i to niemały smutek mi sprawuje że ja kochanemu Panu Antoniemu, niebędę mógł przyjść w pomoc: a Bóg mi świadkiem że niemogę, teraz wszystko kupić, podatki opłacić

a tu wszystko staniało – Prace lite-
rackie nikt niechce nabyć – Każą obro-
bić to, wiele wyrzucić wiele dodać, żą-
dają – a wkońcu dawał za 1szy Manu
skrypt do Gazety Warszawskiej za
feuilleton (rsł sześćdziesiąt) a ja niechciałem na to
przystać – potem kiedy przejazd Sam
Leszniowski wydawca; i tego dać nie
chciał – prosiłem więc aby odesłał
manuskrypt – Dotychczas go jeszcze
niemam – ani jednego ani drugiego
o drugim ani mowy niema!
cóż więc teraz począć? nadzieje zawie-
dzione – trzeba się dopominać u rządu aby
150 Rsł dali – wszak każdemu dawano tyle
na progony i utrzymanie – Skrupułu w tym
względzie nierobić a żądać i domagać się aby
dano – mając więc to i coś może zostało
z dawniejszych, to doczekawszy się samej
jechać na los szczęścia, w Kazaniu i Mo-
skwie można będzie u Łukaszewicza
pożyczyć a w Moskwie zasięgnąć po-
mocy u P. Jana Zenowicza (mych wła-
snych co mnie winien 30 Rsł odstę-
puję – Oj Florutek, Florutek mógłby
dać ale skąpi – Dziwna ta chęć do
zbiorów! nigdy miary niema – Nie
powie człowiek sobie – Dosyć mam
ale zawsze jeszcze mało i mało –
aż przyjdzie śmierć i to wszystko, Bóg
wie gdzie się podzieje – Ci wezmą
którzy i nie powiedzą i dziękuję
Takie to koleje rzeczy ludzkich –

u nas ciągła jeszcze jesień - śnieg raz tyl-
ko jeden widzieliśmy - i raz tylko mieliśmy
-7° R. mrozu zresztą 2 albo i 3 stopnie ciepła
każdej nocy - ceny zboża znacznie spadły
w połowie tego co w roku przeszłym. Czetwert
Żyta 3½ Rs. ale za to Siano po 40 do 50 Kop.
Kartofla mój Produkt najważniejszy po 1 Rs 60 Kop
czetwert - Owies po 2 Rs 35 kop. i t.d. - a wszy-
stkie inne produkta i towary drogo się płacą -
Tuska Masła pudowa 7½ Rs. - Mięsa funt po 6 kop.
Ruń przyszłoroczna dobrze wygląda, gdzie robaki
nieuszkodziły - ale te wielki cios w wielu miej-
scach zadały, tak że na nowo trzeba było zasiewać
Pieniądze znikły, najtrudniej ich dostać - kredytu
niedają - drobna moneta - Ruble - Półimperiały rzad-
kie - za Rubel płacą po 7 Kop. za półimperiał po 6 [illegible]
zmieniać Bumażkę Rublową płaci po 3 kop. i wię-
cej -

Kończę bo i przeszkodzono mi
dalej kontynuować a proszę ko-
chanego Pa Antoniego o odpis jak
najrychlejszy - Jeśli ja będę mógł
dopomódz z najmilszą chęcią - zaw-
sze z największą życzliwością

Prawdziwy Przyjaciel

M Tryczyński

D. 29° Nowembra
1857 r. Zameczek

Tryczyński Michał
Professor Uniw. Wileńskiego
List do Antoniego Pawszy.

10

Fryczyński Michał. umarł w majątku swoim Zameczek pod Wilnem. 8. Paźdz. 1859 r. Professor Uniw. Wileńskiego. Pisywał w przedmiotach rolnictwa i gospodarstwa. miał lat. 67. —

O nim Gaz. Warsz. z r. 1859. № 282.

No

Marchocki Ścibor Karol.

(† w Odessie 1881 r.)

List do Antoniego Pauszy, współwygnańca na Sybirze. O funduszu pozostałym po s. p. Gotardzie Sobańskim zabitym w Tobolsku. O Kościele w Tobolsku i pomniku dla tegoż G. Sobańskiego. O Kolegach z Wygnania, etc. Z Odessy. 21. Stycznia / 2. Lutego 1850 r.

Wspomnienie pośmiertne o Karolu Ścib. Marchockim przez Mariana Dubieckiego. ~~Kłosy~~ w Kłosach z r. 1882. 3 Sierpnia / 22. Lipca. No 892.

Szanowny Panie Antoni
Dobrodzieju!

List Pański z 6/18 Września doszedł do mnie dopiero w pierwszych dniach Stycznia teraźniejszego 1850 Roku który dopełnia i zamyka połowę XIX wieku, epoki naszej własnej, bo myśmy w tej stuletniej połowie nasze dziecinstwo, młodość i wiek dojrzały spędzili a teraz wyglądamy już tylko starości lub śmierci. Ileż to w tym Jubileuszowym periodzie przeminęło się ważnych zdarzeń, a z jakim pośpiechem, z jaką niespodziewanością, tego żaden z poprzedniczych wieków nie okazał. — Ileż też klęsk, nieszczęść, krwi przelanej przez te lat pięćdziesiąt naliczyć można, wieluż to cierpieniem i prześladowaniem dokupiło się smutnej acz chlubnej pamięci, z tém wszystkiém poglądając na ogół społeczeństwa ludzkiego, zdaje się że ono skorzystało więcej niż straciło, a zaczynając od człowieka, ten ostateczny niejako dążeń ludzkich kraniec, zdaje się iż najwięcej zyskało. — Ta myśl pocieszać nas powinna i w osobistych co przenosiemy cierpieniach i w stratach jakie oglądając się w koło ponieśliśmy. — Wielu to śmierci boleśnych koło nas przeszło, Rodziców, krewnych, Przyjaciół wielu pokwapili porzucić nas na zawsze, a w tej liczbie, o jakże mi boleśna pamięć szacownego, kochanego a poczciwego naszego P. Kozłowskiego, o którym nieraz marzyłem, że tu gdzieś razem albo blisko siebie mieszkając, zasadzać będziemy drzewa, których byśmy się owoców może nie doczekali. — I z nim i z tak miłem marzeniem, a z jakąż przykrością, rozstać mi się przychodzi.

Ale dajmy pokój tym smutnym myślom trzeba mi pierwej o rzeczy będącej główną treścią listu P. Antoniego Dobrodzieja i odpisu mojego, sprawić się, to jest o pieniądzach na przewiezienie nagrobka P. Gotharda i użyciu onych na kościół Tobolski. — Piszę ja dziś do P. Ponomarowa objaśniając mu: najprzód: że za Modelik nagrobku zapłaciłem mu zupełnie pieniędzmi z Tobolska przeze mnie wysłanemi, powtóre: że o przewiezienie samego pomnika saniami do Jałutorowska ugodziliśmy się byli za Rs. 20 które miałem mu z Permy lub z Kazania odesłać. — Czego nie dopełniłem a to z przyczyny iż z 1600 przeszło Rs. które od P. Szaniawskiego i od innych osób mieli odebrać umówieni odemnie PP. Ceglarski i Kozłowski, a z których coby tylko odebrano mieli mi oni do Jekaterynburga, bądź do Permy albo nareszcie do Kazania, gdzie wszędzie po tygodniu na przysłanie onych czekałem, nadesłać; nic mi atoli nie przysłali. — Nakoniec z Kazania i z Niżnego pisałem do P. Ceglarskiego, prosząc aby co tylko ich można będzie odebrać do Charkowa mi przysłali ale i tam bawiąc z dni dziesięć, niczego się nie doczekałem. — Że zaś pieniądze w Fortepianie P. Gotharda znalezione w kwocie 2600, a nie 2800 jak Pan piszesz, na ten cel przeznaczyłem, pochodziło to stąd, że lubo

P. Generałowa Sobańska

P. Generałowa Sobańska ofiarowała tę Summę na Kościół, jeżeli ten w Tobolsku dozwolą nam założyć, w przeciwnym zaś razie oddała je w bezpośrednie moje rozporządzenie, tym czasem Minister od-
mówił nam pozwolenia założenia bądź w Tobolsku bądź w Omsku Kościoła, o czém urzędownie
przez Gubernski Sowiet Tobolski zawiadomiony zostałem Rezolucyą tam zapadłą dnia 6. Maja
1843 Roku za № 3799. o której w Sowiecie i dziś dowiedzieć się można, mając przeto Summę
tę w mojém rozporządzeniu, przeznaczyłem był tę 1001 R. As. które były u P. Szaniawskiej
go na ulokowaniu w Prykazie a zaś 600 blisko R. As. po różnych rękach będące na koszta prze-
wiezienia i postawienia pomnika, na opłacenie którego, już razem z Modelem wysłano było z
Tobolska 124 R. As. — Ale kiedyście tam sami, nie odnosząc się do mnie, który upoważniony byłem
do rozporządzania temi pieniędzmi, rozrządzili niemi i na Kościół użyli, a mnie ręce związali, do ciągu a to
mojego rozkazu było żądać zezwolenia, gdyż ja dałem P. Kostrowickiemu plenipotencyą do odbierania
pieniędzy, ale nie do rozporządzania onemi, sami winni jesteście że pomnik dotąd niepostawiony w
Jałutorowsku. — Ani też domagać się u Pani Sobańskiej a nadesłanie jakoby przyrzeczonych na
Kościół 300 R. As. prawa niemasz Panie, bo Pani Generałowa żadnych nie przyrzekała, cztery
przeznaczyła które w Fortepianie znalezione były, ale z warunkiem, jak wyjaśniłem wyżej,
ten warunek wiadomy wam wszystkim był, bo List P. Generałowej w tym przedmiocie pisa-
ny do mnie, wszystkim pokazywałem, jeżeli pod ów czas kiedy to z Xiędzem Gryneckim
nalegaliście aby mi te pieniądze wydrzeć, tym czasem Minister odmówił pozwolenia
założenia Kościoła, a ja przewidywał niemogłem że w kilka lat potem, po wyjeździe moim udaję
wam takowe pozwolenie wyrobić. — Lecz kiedyście i te 1001 R. As. od P. Szaniawskiej odebra-
nych, na Kościół, aczniewłaściwie użyli, a reszta czy odebrana od różnych osób czy nie, i czy na
ten cel użyte, nie wiem. — Już tedy ofiara jaką P. Sobańska mieć chciała odczyniona, dopełniona
została i wspominać się niema o co. —

Najczulej dziękuję za wiadomości o znajomych Tobolskich, o których miło mi wspomnieć, lubo
wielu jest takich z którymi niemiałem żadnych przyjacielskich stosunków. — Pominąwszy Nekrolog więcej dzię-
kuję za wiadomości o weselach. — Dobrze robią, że się żenią, dowodzi to że obyczaje polepszają się w Tobolsku
nareszcie Crescite et Multiplicamini Boży rozkazał, może się zaludnia ta bogata Sybiryjska kraina, której
tylko brakuje ludności i więcej prawdziwej oświaty. — Propos Panno Alexandrze i Biełowskiej pewnie
zmieniły odtąd przemianą stanu. — Cieszy mnie bardzo że Panna Bardiejewa poszła za Mąż i dobrze,
świetnie, warta też była dobrego losu, ale czy niemożnaby mi nadesłać Jej adressu teraźniejszego, abym
Jéj samej powinszował. — Niech tyle mnie cieszą oświecenia naszych Polaków, a szczególniej tych co tam
na Sybirze będąc mogą wrócić do Ziemi rodzinnej kiedy sami zechcą. — Tym krokiem wyrzekając się
samych siebie

samych siebie, swoich Obyczajów, swoich powinności, i dobrowolnie a nieszlachetnie zacierają w sobie wszelką godność swoją. — Azaliż nie zasługują teraz na to abyśmy się ich wzajemnie wyrzekli? Są to ludzie którzy tym postępkiem zdają się dowodzić iż trzymają się Maxymy „ibi..... ubi bene" i o takich niema co i gadać. — Pan Jerszow, jednemu z Tobolskich który się już otrzasł z Sibirizmu, a taki uprzejmy, miły, światły, poczciwy, czuły, proszę moje przyjacielskie pozdrowienia oświadczyć i swego dobrego a pomyślnego życzyć roku. — Państwu Kaczwym także moje uszanowanie zaręczam. — Ale czy mogę prosić o wiadomość co porabia Śliczna Pani Buchowiczowa i Jej rodzice. Czy żyją, czy zdrowi PP. Janow i ich Córki. — PP. Von Wiesen, poczciwy Arsunia. — I o Józefie, jak jej teraz adresować prosiłbym o zawiadomienie, bo już trzy lata jak nic od niej niemam, a Córeczka Jej zawsze mnie zarówno obchodzi i niechciałbym aby mniemała że o niej zapominam, ale niewiem teraz jak do nich listy i posyłki adresować, a już trzy lata jak mi nic o sobie niedonoszą.

Co się mojego Domu tycze, wiem że Senat zatwierdził opinię Xięcia Gorczakowa, owszem oś nieprawną, wiem także że nieprzychylnym mi P. Garasów bardzo oszczędził summę jaką mi wypadałoby według onej opinii wypłacić; ale mniejsza o to, prosiłbym tylko, a przyznam że tę prośbę utrudniam, ale po śmierci PP. Buchowicza, Ceglarskiego i teraz śmierci P. [illegible]skiego, nie znam do kogo się udać, prosiłbym więc o doniesienie: 1º Jaka mi summę przysądzili i czy ją gdzie złożono, 2º Czy nie zgodziłaby się P. Kaczorowska odebrać sobie te pieniądze i czyby chciała jeszcze dodatku żeby mi moje imie zeznać kupczą Kropoit; 3º Komubym tam posłać plenipotencję, dla odebrania pieniędzy, jeżeli z P. Kaczorowską zgodzić się nie można będzie.

Co też porabiają, i gdzie są PP. Lichraszewicz, Szaniawski, Podofficer Jasiński, Pawłowski, Lipszatowski, P. Generał Gładyszew, Generał Gorski i Cała Jego P. Zylin, P. Bielawskin P. Stepanów, czy żyją, czy zdrowi, jak im się powodzi? — Miło to będzie dla mnie wiedzieć o nich a im przytem oświadczyć moje, niepytając się nawet czy im się to na co przyda.

Ale, ale, czy mogę prosić o przysłanie mi kilku szyszek ale nienaruszonych, tej wpiaskie na zimę przechowywanych z Cedrów a właściwie nazywają z Sosny (Pinus Cembra) Sibirskiej, dla nasadzenia ich tutaj, oraz drobniuteńkiego nasienia z tego ziółka co go w Tobolsku nazywają Myszką, pachnącego pięknie. Nasionka jego dochodzą i osypują się w połowie lub przy końcu Czerwca i bardzo jest drobne, wypadałoby zrywać strączki dojrzewające a przesypa-

czy

czy one sucha ziemią w pudełeczku jakiem tak jak na poczcie wyexpedjować, byłoby to u nas rzadkością,
bo tego tu niema ani w Oranżeryjach ani w Domach. — U Pana Żylina była Rzepa Monstrualnej
wielkości, czy nie udzieliłby kilku ziarnek na rozmnożenie onej w naszym klimacie, który atoli
mniej mi się podoba od Sibirskiego, bo tu Zimę mamy krótszą ale nieznośniejszą, a latem u-
pały i posuchy, które Gospodarzy i Ogrodników w Rozpacz wpędzają.

Po tysiąc razy przepraszam za długość listu mojego, rozpisałem się tak jak niegdyś
w Tobolsku, zapominając że co uchodziło wygnańcowi nie uchodzi mi teraz co się niby wolnym za-
wygnanie. — Ale i tu wygnanie, bo to nie lube, piękne, zdrowe, wesołe, ach mie.. mie! Prze-
praszam więc i mocno upraszam o zachowanie mię w dobrej pamięci i w sercu pro-
szę jako zawsze życzliwego i przychylnego

sługę i przyjaciela

A. Marchocki

z Odessy
2 dnia
dnia 14 Stycznia 1850 R.

P. Moraczewskiego ściskam serdecznie i życzliwości się Jego polecam.

Nie wolno mi jeszcze pisywać do Was Kochani i Szczerzy Bracia, jest to jedna z największych
przykrości jaką mi zadali, ale i tej się, do Czasu, w Bogu nadzieją z ulgą i
pokorą poddać trzeba.. Pan Marchocki razem z tym listem przysłał na ręce Moje list
do Pana Panamareff, proszę tym do Niego 50 rub. sr. przesłać na Transport
Monumentu z Ekaterynburga do Jałutorska, zapewnia że się Mu więcej nie należy.
Spełniając te polecenia, nie mogę się oprzeć żeby z expedycją tego listu nie dołączyć kilka
słów przynajmniej dla najczulszego pozdrowienia
i zapewnienia Pana jako i Was Wszystkich Ciągle
przytomnych Sercu Memu, że Was codziennie Bogu
polecam, i na Chwilę z pamięci nie wypuszczam. —
Pan Adelmates i pieniądze i rzeczy w Kieżcu reszty
Roku pod Jego Adresem Wyprawiłem. Niech Pan
raczy także zapewnić Wasnego Proboszcza że o Nim nie zapominam, i że nie radszy Wysłałem na potrzeby Kościoła 300 rs. sr. Bóg z Wami przyjmę zaraz Listu

à Mr. Antoine Pausza
à Tobolsk.

lekturze lekko poruszał wargami, tak w ślad za niemi bezwiednie poruszały się usta Komisarza i, z wyjątkiem nieruchomych oczu, twarz jego cała, jak wierne źwierciadło, odtwarzała mieniące się pod wrażeniem listu oblicze Marszałka.

Spochmurniał Korycki.

Zasępił się pan Koreywa.

Marszałek zbladł trochę.

Komisarz zrobił się biały jak chusta.

— Źle, mości-panowie — rzekł wreszcie gospodarz, list opuszczając — bardzo źle... wojna!

— No — zaśmiał się Narbutt — to nie nowina; wiedzieliśmy przecie, że do tego idzie.

— Tak! — przerwał chmurno Marszałek — ale Księżna Pani pisze, że rozkaz wyszedł bronić przez Bug przeprawy... więc sam ogień będzie u nas. Każe Księżna co kosztowniejsze rzeczy do skarbca w kościele pochować.

— Nie zdźwigamy się bardzo — zauważył Narbutt z uśmiechem — tu rzeczy żadnych niéma.

— O! niéma! — powtórzył Korycki—że acpan nie wiész o nich, to nie racya, i są, tylko nie wiele tego, bo dużo do Warszawy zabrano; ot, Księżna i regestr przysłała — zaczął czytać głośno: — Cztery kulbaki i cztery do nich rzędy, kamieniami sadzone; dwa dywdyki tureckie, buława z turkusami, klawa hebanowa, buzdygan aspisowy, ołtarz bursztynowy, sahajdak turecki, kubek słoniowy, trzy puhary srebrne...

— Ba! — przerwał Koreywa — to i srebra stołowe...

Marszałek ruszył się żywo.

— A! prawda! — zawołał — no, chodźmy na górę, trzeba się brać do pakowania, niéma co odwlekać.

Działo się to we czwartek dwunastego Sierpnia Popłoch się już tego dnia zrobił w całém miasteczku.

Nazajutrz zaraz doszła wiadomość, że Książę Józef, przeszedłszy Bug, stanął obozem w Dorohusku, Wielhorski w Świerżach, a w Dubience Kościuszko.

W niedzielę, piętnastego, wiedziano już, że w sobotę nadciągnął Kochowski z Włodzimiérza do Uściługa, a Lewanidow do Lubomla.

JMPan Strażnik Mierzejewski wpadł na kilka godzin do Kodnia w przyjeździe do Warszawy, i zwiastował na pewno, że Zabiełło stoi w Szereszewie, ale lada dzień ma wyjść do Brześcia.

Burza z dwóch stron przeciwnych wprost na Kodeń ciągnęła; kto żyw, rad-by był uciec gdzieś za dziesiątą granicę, ale nikt ruszyć się nie śmiał; Koryckiemu bowiem wyraźnie poleciła Księżna, aby siedział na miejscu i przykładem swoim wszystkich w Kodniu utrzymał. Czekano więc od dnia do dnia, dziękując Bogu za każdą spokojnie upłynioną dobę. Trwoga jednak taka opanowała mieszkańców, że po nocach wszędzie widać było w oknach światełka; chodzono, zbierano się, naradzano kupkami, to po mieszkaniach, to na ulicy, starszyzna u Marszałka; w dzień czasem gdzie kto mógł, przedrzymał się w kącie. Dwóch było jednak ludzi, na których cały ten popłoch najmniejszego nie robił wrażenia: ksiądz Ambroży i stary Murgrabia. Piérwszy, lubo się polityką więcéj niż wszyscy zajmował, osobiście jednak żadnéj nie podpadał trwodze, i wszystkich jeszcze uspakajając, plagę wojny przyjmować kazał z pokorą i umysłem pogodnym, jako karę lub przestrogę, z ręki Boga zesłaną. Stary zaś Opoczyński uśmiechał się tylko, pogardliwie spoglądając na wylęknionych.

— Ot — mówił — boją się, panie tego, dyabli wiedzą czego! no, będzie bitwa, to będzie; wielka rzecz! Jak drugi, panie tego, tchórzem podszyty, to może się schować w mieście, licho wié gdzie! Niechby, panie, popróbował w czystém polu! oho! to inna rzecz! A tu co? mury naokoło... at!

Nie każdy jednak obojętnym był tak, jak stary Murgrabia; zaraz w niedzielę wieczorem, wpadł do Marszałka Niemiec Rajmer, chirurg Kodeński, zaperzony i wystraszony, oznajmując łamaną a pocieszną polszczyzną, że musi jechać do Warszawy, bo się boi dostać po plecach „z nahajką“. Napróżno go uspakajał Korycki; zniecierpliwiony wreszcie, pozwalał Niemcowi odjechać, zastrzegając wszelako, że mu już powrócić nie będzie wolno i przepadnie obiecana przez Księżnę gratyfikacya.

— Gratification?! — powtórzył z cicha Rajmer — i dech wciągając w siebie, dodał basem — jaa...

— No cóż? — pytał Marszałek, widząc milczącego i zadumanego mocno chirurga — jedziesz do Warszawy?

Rajmer uchylił głowę i ręce rozstawił.

— Ba! już muszi tu zostalem być!

— A nahajki? — spytał z uśmiechem Korycki.

— No... cóż robić... będzie gratification!

Tak jak Rajmer, i wielu innych było-by do ucieczki gotowych, ale Marszałek siedział sam i o ile możności wszystkich zatrzymywał na miejscu. Rekruci pułkownika Rymińskiego nie wiele dodawali otuchy, jako żołnierz nieliczny, młody, mało wyćwiczony; w trwodze więc nieustannéj oczekiwano wypadków.

We wtorek wieczorem, siedmnastego, nadjechał z Włodawy żydek wystraszony, zaręczając, że około południa słyszano huk dział od strony Dorohuska, co téż i w Kodniu uważali niektórzy.

Jakoż nazajutrz zaraz dobiegła wiadomość o sławnéj pod Dubienką potyczce, gdzie generał Kościuszko, mając w swéj dywizyi około *sześciu tysięcy* żołnierza, stawił czoło nieprzyjacielowi, atakującemu go w *szesnaście tysięcy* wojska. Z obu stron potyczka była niesłychanie zacięta; zginęli w téj akcyi najlepsi oficerowie nieprzyjacielscy: Złotouchin, Potemkin, Kochowski, synowiec generała, Lambert, i najdzielniejszy, jak to powszechnie uznano, podpułkownik Pallenbach. Miał to być nie stary człowiek, pochodzący z dawnéj Kurlandzkiéj rodziny, która téż zjechała była na miejsce dla postawienia pomnika.

W bitwie téj przy obozie polskim znajdowali się i oficerowie austryjaccy, którzy tam przez ciekawość obrotów wojennych przybyli umyślnie.

Tymczasem Zabiełło nadciągnął z korpusem swoim i rozlokował się w Brześciu i Terespolu; po bitwie zaś pod Dubienką, odpoczywał Kochowski dni kilka, a Lewanidow stanął w Lubomlu, gdzie Hetman Branicki świetne dla sprzymierzeńców przygotował zabawy, festyny, bale i polowania. Jak w dym tedy, pisze Hetman do JMPana Koryckiego, żeby mu przysłał *dziesięć tysięcy* lamp, których do iluminacyi potrzebowano. Schwycił się nieszczęśliwy Marszałek za głowę, zkąd ich wziąć? w całych dobrach Kodeńskich, jak świat światem, takiéj ilości lamp nie widziano; ledwie ośmset pięćdziesiąt zebrało się w kościele i dwóch cerkwiach, w Kodniu i Okczynie, i te więc najśpieszniéj do Lubomla odesłał.

Hetman bawił swoich gości; ale rad był przytém, że i sam sposobność miał do zabawy; nie dość bowiem że pił, jadł i hulał, lecz upewniano, że fetując swoich nowych przyjaciół, czasem sobie z nich i żartował niemiłosiernie, płatał figle i tysiączne psikusy, z których się późniéj brał za boki od śmiechu. Skrupiało się to najczęściéj na niższych, prostéj kondycyi oficerach, którzy w tym kraju nie będąc nigdy, a obyczajów większego świata nie świadomi, rozmaite towarzyskie popełniali śmieszności. Do tych przeto omyłek naprowadzał ich najwięcéj umyślnie sam Hetman, a dopomagał mu téż w owéj zabawie własny towarzysz owych oficerów, już nieco więcéj ze światem obyty, niejaki Kniaź Kozłowski, rotmistrz, jak mówiono, żołnierz wielce odważny, gorącéj krwi, a wesołego serca, który miał i ze starożytnéj pochodzić rodziny, bo się od rusińskich Książąt Włodzimierskich wywodził; z nim Hetman był znajomy od dawna i w dobréj żyli przyjaźni.

Chcąc go téż ufetować, jako w łowiectwie zamiłowanego wielce, a zwłaszcza na wilki, które szczwać lubił, że znaczne tych szkodników gniazda znajdowały się w stronie Ratna, nie daleko Turowa, lubo to i odległość była nie mała, tam postanowił polowanie urządzić. Dzień na niedzielę 22 Sierpnia naznaczono; o święto bowiem nie wiele dbano, a spodziewano się łatwiéj spędzić obławę; bo włościanin, nie mając w polu roboty, na wilka, jako na najpiérwszego wroga swego, zawsze idzie z ochotą.

Na dwa dni naprzód wysłano już psy, konie i ludzi; że zaś prócz Kniazia Kozłowskiego więcéj na tę zabawę ochotników nie było, mieli więc tylko we dwóch jechać z Hetmanem i kilku domownikami. Rozstawiono konie na przeprząg, aby w niedzielę po polowaniu mógł tegoż dnia Hetman wrócić do Lubomla, a Kniaź drugiemi rozstawnemi końmi zdołał wprost podążyć za oddziałem wojska, ktory na poniedziałek przede dniem, wedle planów z głównéj kwatery, powinień był stanąć pod Brześciem.

(*D. c. n.*)

Karol Scibor Marchocki.*)

(Wspomnienie pośmiertne.)

Po-za miedzą mowy naszéj, na Odeskim cmentarzu, usypano w końcu roku przeszłego mogiłę, w któréj spoczęły zwłoki męża mało znanego dzisiejszym pokoleniom, niemniéj jednak będącego wybitną nader postacią na bladém, bezbarwném tle społeczeństwa obecnéj doby. Mężem téj wybitnéj indywidualności był Karol Scibor Marchocki. Długiém, prawie dziewięćdziesięcioletniém życiem swém i wspomnieniami, sięgającemi końca przeszłego wieku, był on dla nas ogniwem, łączącém nasze teraźniejsze bytowanie z czasami zamykającemi Stanisławowską epokę, istnieniem zaś prawém, bez skazy i zarzutu, wielką cywilną odwagą nieszanowania tego, co niegodne szacunku, odtrącania tego wszystkiego, co tworzy obcą naleciałość, ciągłym biernym protestem wobec otaczających okoliczności, ś. p. Karol Marchocki świecił przykładem dla licznych pokoleń, które przeszły przed jego wzrokiem podczas omal nie stuletniego życia.

Dziś, gdy na naszych drzewcach zmieniają się tak często sztandary i coraz to inne barwy nam przewodniczą, gdy przyzwyczajamy się wchodzić z sobą w kompromisa i wyzuwamy się łacno z zasad tworzących rdzeń naszego bytowania, ze zdumieniem i czcią stoimy na mogile człowieka, który jednym barwom wierny był zawsze, a prawdziwie ludzkie zasady braterstwa i miłości bliźniego, wyniesione z rodzinnego gniazda, umiał zachować i urzeczywistniać w czynie w szczupłym zakresie swéj działalności.

Karol Marchocki był synem Ignacego Scibora Marchockiego, herbu Ostoja, głośnego na Podolu, przy końcu przeszłego wieku i na początku bieżącego, ze swych dziwactw, po-za któremi wszakże ukrywały się dążności humanitarne, skierowane ku podniesieniu ludu wiejskiego z ciemnoty, ku zaszczepieniu wśród niego poszanowania prawa, ku obudzeniu samowiedzy przez powołanie go do życia myślącego, postawienie na podnioślejszym poziomie moralnym i w lepszym bycie materyalnym.

Tak zaiste, Ignacym Marchockim kierowały pobudki wzniosłe, prawdziwie ludzkie; ubierał on je tylko w formy dziwaczne. Piękne dobra jego, Mińkowce z przyległościami, położone na Podolu, w pow. Uszyckim, miały swą konstytucyą patryarchalną, przezeń nadaną, na mocy któréj kmiecie zbierali się na sejmy, rady, gdzie on przewodniczył. Sprawami gminy kierował ów sejm i przyboczna rada, złożona z najstarszych wiekiem kmieci. Na tych sielskich wiecach i podczas rolniczych uroczystości, miewał on mowy do ludu, na polu, wśród niw uprawnych, na murowanych wzniesieniach, których resztki do dziś pono pozostały na minkowieckich łanach. Treścią przemówień były zasady moralne, które starał się szczepić wśród ludu. Dużo w tém było sielanki, dużo może zbyt śmiesznych niekiedy form; nie mniéj jednak były to chęci wyższe, dążności szlachetne, do zmiany stosunków społecznych skierowane. Dola ludu stawała się lepszą, dobrobyt się podnosił.

Patryarchalna, sielankowa atmosfera powiewała nad państewkiem szlachetnego minkowieckiego ustawodawcy, i wśród niéj-to przyszedł na świat, w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta, Karol Marchocki. Zasady ludzkości, braterstwa, wcielane

*) Jakkolwiek ś. p. Karol Marchocki, w żadnym zakresie działalności publicznéj, nie położył zasług wybitnych i żadnych dzieł po sobie nie pozostawił, i jakkolwiek już dużo czasu upłynęło od jego śmierci, nie wahamy się jednak poświęcić mu w naszém piśmie wspomnienia, ze względu na niepospolity jego charakter i na wyjątkowe a smutne jego życia koleje, którego obraz, już z powodu samego tła, na jakiém się przedstawia, nie może być dla czytelników naszych obojętnym.

(*Przyp. Red.*)

w życie, wyniósł on z domu rodzicielskiego i wytrwał w nich statecznie aż do końca.

Jest tradycya, która nawet przeszła do druku *), że ojciec wychowywał młodego Karola wedle teoryi Jana Jakóba Rousseau, w stanie natury. Nie wiemy, o ile tradycya ta była dokładną, nie wiemy jaką drogą szło to wychowanie; wiemy jednak, iż rezultaty były świetne. Bardzo być może, iż ś. p. Karol Marchocki sobie wyłącznie, albo przynajmniéj w znacznéj części, zawdzięczał swoje ukształcenie, że je sam uzupełnił późniejszemi studyami i pracą samoistną nad sobą; to tylko niewątpliwa, że był to człek poważnéj myśli, obszernych wiadomości, wyróżniający się nader wybitnie na tle ogółu tamtoczesnéj szlachty, miłośnik ksiąg i muzyki, którą uprawiał nawet w ostatnich miesiącach życia. Piszący to głęboko był wzruszony przed rokiem, słysząc wykonywane przezeń polonezy Ogińskiego. Uosabiać on zdawał się wówczas całą przeszłość, któréj wspomnienia tak wymownie płynęły na falach znanych dźwięków; a do życia powoływała je dłoń starca, umiejącego odczuć całe piękno, zawarte w słowie muzyki wielkiego kompozytora.

Piérwsza połowa życia ś. p. Karola Marchockiego przeszła wśród spokoju. Druga była pełną troski. Podczas téj piérwszéj połowy widzimy go często w Odessie, gdzie w r. 1825 uprzyjemniał Adamowi Mickiewiczowi przymusowy jego tam pobyt. W mieście tém, gdzie poeta „darmo szukał odetchnienia“, bo tam nie miał „ni wolnéj myśli, ni wolnego ruchu“, i o sobie wówczas w ten sposób się wyrażał:

„Jestem jak drzewo przesadzone w lecie,
Słońce je spali, a wicher rozmiecie“...

świątle towarzystwo jego, stało się dla Adama pewnego rodzaju pokrzepieniem, było niby rosą ożywczą, która zabezpieczała od przedwczesnego uschnięcia owo „drzewo w lecie przesadzone“. Nie mający swobody ruchu poeta, Karolowi Marchockiemu zawdzięczał piérwszy swój wyjazd z miasta (wiosną 1825 r.) i trzy dni spędzone na futorze Marchockiego i w Akermanie. Później kiedyś opowiemy może szczegółowiéj owę podróż Adama Mickiewicza na wózku Marchockiego do Akermanu; dziś zaznaczamy tylko, iż piérwszy z krymskich sonetów poety jest odbiciem wrażeń téj podróży, podejmowanéj z panem Karolem i pod jego osłoną...

Żywy, wrażliwy umysł Karola Marchockiego, żądny wiedzy, szukał zawsze towarzystw światłych, dłoni zacnych. Na owym futorze, dokąd *incognito* woził on Adama Mickiewicza, podejmował wielekroć i innych podróżników, wyróżniających się z tłumu ówczesnego obywatelstwa naszego, zapełniającego wtedy wielką ciżbą Odessę, szczególniéj podczas kąpielowego sezonu. Pobyt swój u niego opisał znany nasz botanik Andrzejewski w swych pamiętnikach.

Andrzejewski, w r. 1824, wybrał się był, zwiedzając Odessę z Kaz. Moniuszką, ówczesnym wizytatorem szkół wołyńskich, i botanikiem Schowitzem, na botaniczną exkursyą w okolice ujścia Dniestru i tam przypadkiem spotkał ów futor, gdzie wraz ze swymi towarzyszami podróży był uprzejmie podejmowany przez Karola Marchockiego.

Futor Karola Marchockiego, jak dowiadujemy się z rzeczonych pamiętników, posiadał zbiory różnych osobliwości, piękne konie i znakomitą broni kolekcyą. Była to oaza cywilizacyi wśród dzikiego stepu, „wśród fali łąk szumiących, wśród kwiatów powodzi“...

Tam-to, owiany ciszą uroczystą, śród któréj „słyszał ciągnące żórawie, słyszał kędy się motyl kołysał na trawie, kędy wąż śliską piersią dotykał się zioła“,—poeta ucho swe wytężał tak mocno, iż byłby mógł usłyszéć głos z Litwy! ale, niestety, *nikt nie wołał!*

W r. 1839 widzimy Karola Marchockiego w Tobolsku. Już wówczas był on wyzuty ze wszystkiego. „Państwo Minkowieckie“, futor z jego zbiorami, ościenny ujściom Dniestru, obszary ziem pod Odesą, już nie były jego własnością. Tak wielka zmiana losu nie zmieniła w niczém magnata, co się stał w jednéj chwili ubogim. Tenże spokój, tenże umysł żądny wiedzy, taż zasad niezłomność, były jego stałemi właściwościami. I w Tobolsku otaczał go szacunek, równie swoich, jak i obcych. Światły jego umysł, charakter prawy, zdobyły mu zachowanie i u tamecznéj władzy. Kiedy pani Ewa Felińska opuszczała Tobolsk, udając się do Berezowa, do okolic ościennych biegunowi północnemu, a jéj towarzyszka podróży, panna Józefa Rzążewska, późniejsza pani Wakulińska, miała pozostać w jednéj z mieścin, na południu od Tobolska leżących, Karol Marchocki swém wstawiennictwem wyrobił dla pani Ewy Felińskiéj możność nierozłączania się z p. J. Rzążewską. Stosunków tedy swoich używał dla innych, zawsze gotów nieść pomoc cierpiącym i stroskanym.

Po wielu latach, znowu Karol Marchocki zamieszkuje czarnomorskie wybrzeża. Na małéj grzędzie pracuje, łamie się z trudnościami. Do Minkowiec już nie powraca; tam już niéma dachu własnego, są tam tylko groby mu drogie, obok których pragnie ledz, gdy wybije ostatnia godzina. Lecz ta godzina nie nadchodziła... W księdze przeznaczeń zapisano było, aby ów mąż sprawiedliwy wychylił czarę goryczy do dna.

Z biegiem lat zmieniło się około niego wszystko: stosunki, zwyczaje, pojęcia, dążności, zasady; ludzie innymi się stali. Trzy pokolenia urosły na mogilniku przeszłości, trzy pokolenia przesunęły się przed jego wzrokiem, przeszły około niego i znikły w cieniach nieskończoności. Każde z nich było wedle innéj modły ulane, całe wreszcie społeczeństwo, ulegając silnym wpływom zewnętrznym i wewnętrznym, przekształciło się na nowe, różne od dawnego, co stało u jego kolebki przy końcu XVIII wieku.

Ostatnie, czwarte pokolenie, które u schyłku dni jego wzrastało, już o nim nie wiedziało. On był nieznany, obcy, chociaż nigdy nie zrywał nici, łączącéj go ze światem myśli, z duchowym dorobkiem społeczeństwa. Wśród ciszy zamiejskiego futoru, pod Odessą, resztki życia swojego spędzał, dojeżdżając niekiedy do miasta, gdzie mieszkała żona jego z dziećmi. Wśród téj wielkiéj ciszy stepowéj, która futor otaczała, gospodarzył, imając się sam nieraz własną dłonią rolnéj pracy. Otaczało go grono czeladki, którą on swém postępowaniem uczynił prawdziwie „bożą czeladką“. Współpracownicy ci w znacznéj części byli rodem z „państwa minkowieckiego“, a widziano między nimi woźnicę, który sześćdziesiąt lat mu służył, całą duszą oddany. Kto wié, azali ten stary sługa, ten wieśniak minkowiecki, jedyny przedstawiciel podolskich ziemian na pogrzebie ś. p. Karola Marchockiego, najstarszego z grona obywateli Podola, azali on nie najlepiéj odczuwał wartość moralną nieboszczyka.

Prawdziwie rzewny był to widok, jak stary ten sługa podczas pogrzebu rozdawał jałmużnę u drzwi kościoła żebrakom, szepcąc: „módlcie się, módlcie się, bo za niego warto, bardzo warto pomodlić się“. Tak zaiste, wart on pamięci, wart i naśladowania, gdyż typów wybitnych, typów owianych atmosferą przeszłości, a idących ręka w rękę z postępem ducha ludzkiego, urzeczywistniających w życiu wzniosłą ideę miłości chrześcijańskiéj, coraz to mniéj. Powiewy różnych wichrów przetrzebiły ich na łanach naszych. To, co zostało, wedle jednego kosmopolitycznego wzoru jest ulane; być sobą, wyróżniać się od innych, boimy się. Karol Marchocki był sobą zawsze i wszędzie. Myśl jego nieustannie pracowała. Książka obok roli była jego stałą rozrywką; o ile mógł, starał się zdążać za rozwojem wiedzy. Nowe objawy postępu obcemi mu nie były. Zasady humanitarne, które ojciec uprawiał na szerokich niwach, on w życie wcielał na szczupłéj grzędzie, bo los oddawna szersze niwy z pod nóg mu usunął.

Znużony życiem, znękany niemożnością trzymania tak wysoko sztandaru swych przekonań, jakby tego pragnął, jak czynił przez cały lat szereg, Karol Marchocki upadł na siłach, acz duch mocny był zawsze. Czując się snadź blizkim końca, kazał się przewieźć ze swéj zamiejskiéj siedziby do Odessy, gdzie na łonie rodziny, spokoju pełny, bez cierpień i bólu, d. 6 Listopada (1881 r.), odszedł do życia lepszego. Śmierć jego bolesny oddźwięk znalazła we wszystkich sercach, umiejących cenić przedniejsze ogniwa, łączące nas z przeszłością, umiejących złożyć hołd niezłomności przekonań. Echo zgonu jego odbiło się i w dalekim Tobolsku, gdzie miejscowa, ubożuchna plebania, jest darem ś. p. Karola Marchockiego. Opuszczając Tobolsk, darował on tam swój domek na mieszkanie księży. I tam więc, na wieść o jego zgonie, szept modlitwy, słowo pożegnania, uleciały za nim do krainy wieczności.

Dnia 8 Listopada r. z., zwłoki jego spoczęły na Odeskim mogilniku. Orszak towarzyszący mu do grobu był bardzo szczupły; po-za rodziną nikogo prawie nie było. A jednak, jednak, nad grobem tego sprawiedliwego, słuszniéj niż gdzieindziéj, uchylić czoło winniśmy i wyrzec słowa starego litewskiego pieśniarza:

Serce jego dla prawdy i dla cnoty biło,
A całe życie jego pasmem ofiar było...

Maryan Dubiecki.

*) O Ignacym Marchockim pisał we Wspomnieniach swoich ś. p. Franciszek Kowalski, a ś. p. Sylwester Groza wydał powieść, na wypadkach z jego życia osnutą, p. t. „Hrabia Ścibor na Ostrowcu.

(Przyp. Red.)

O KOŚCIELE KATOLICKIM
W BOŚNII.

Autor „Listów z Sarajewa“, zamiast udzielenia wiadomości o Kościele Katolickim w tutejszych krajach, odesłał czytelników „Kłosów“ (Nr 845 Tom XXIII str. 95) do mego artykułu o tym przedmiocie, w Bytomskiéj Górno-Szlązkiéj Gazecie (w N-rach 5, 6, 8, 10, 11, 13) zamieszczonego; a ponieważ gazeta owa mało jest zapewne znaną w Warszawie, życząc więc sobie, by opis tych stron był ile możności wyczerpującym, przesyłam wspomniany artykuł w zmienionym odpowiednio do jego przeznaczenia układzie.

Wiadomo z dziejów że Serbo-Chorwaci, zająwszy zamieszkałe dotąd przez siebie ziemie, nie utworzyli jednego wielkiego państwa, lecz wiele różnych niepodległych krajów i kraików, które ciągle z sobą walczyły, nawzajem się podbijały, łączyły i rosły w Królestwa i Carstwa, i znowu rozdzielały się i upadały.

Podobnież działo się i w naszych dwóch prowincyach. Istniały tu różne Żupy, Bańsztwa (Baniny, Banaty), Hrabstwa, Księztwa a nawet Królestwa. Lecz cały kraj zależał od królów Chorwackich, a reprezentowanym był głównie przez Banów Bośnii, jako najpotężniejszych między wszystkimi tymi drobnymi władzcami. Piérwszym historycznie dowiedzionym i pewnym jest Ban *Bawicz* czyli *Barycz* (Bazitzes, Barisius) 1141; po nim *Kulin* (Culinus) panował lat 36. Dobrobyt za niego miał być tak wielkim, że dał początek przysłowiu „Kulinowe czasy“ (1163). Był gorliwym katolikiem; ród jego sturczony istnieje dotąd w Bihackim obwodzie i pisze się teraz Knljenowicz Beg. Trzecim był:

Mikołaj, około r. 1233; przez Dominikanów (fratres praedicatores) tępił heretyków. Następcą jego był:

Zibislaus (zdaje się Zbisław), gorliwy w wierze. Za niego już są Franciszkanie rozszerzeni i ich kustodye uorganizowane.

Gdy córka ostatniego Króla Chorwackiego, przez zamężcie z Królem Węgierskim, czyni go zwierzchnim panem tych krajów, nominacyą na Bana otrzymuje z poręki Węgier *Ninoslaus*. Lecz gdy wspólnie z księciem Spalatu (Split) przeciw Węgrom nieszczęśliwie walczy, w r. 1244 przy zawarciu pokoju, punktami jego nie objęty (nominatim exceptus) i z kraju wypędzony. Na jego miejsce mianowany:

Jan Kotroman (Cotromanus). Po jego śmierci mianuje Bela IV Węgierski syna swego młodszego, Belę, Księciem Bośnii. Ten umiéra 1270. Wtedy król Stefan IV przywołuje na tę godność syna swego

Ladislawa. Ci dwaj ostatni nie mieszkali w kraju i za nich „Res catholica coepit in illis locis plurimum detrimentum“.

Stefan Dragutin, brat Króla Serbskiego Urosza

~~August II.~~

~~Kurt Radecki.~~

17

N. 228.

Roman Xiąże Sanguszko.

1.) List do Antoniego Pauszy, współwygnańca na Syberyi. Donosi że z Kaukazu został przeniesiony do 18 dywizyi piechoty do pułku Riazskiego który 3 miesiące w roku przebywa w Moskwie – posyła kilka książek dla biblioteki wygnańców etc. Stanica Kaukazkaja. 7. Stycznia. 1839 r.

2.) do Władysława Górskiego – w interesie Marszałka Aleksandra Sadowskiego. Serebryia pod Mohylowem. 17. Czerw. 1866 r.
wyłączono do koresp. Górskiego, 22. VI. 62. Jsk.

m. Fotografia Księcia R. Sanguszki
Obrazek na pamiątkę z pogrzebu. dałem do zb. fotogr.

Stanica Kawkazkaja
D. 7. Stycznia 1839.

Xiąże Sanguszko Roman
list do Antoniego Pauszy.

Kochany Antoni

Nie mogę porzucić Kray kilkuletniego mego pobytu, żeby Ciebie o tem nie uwiadomić. — Może z Naywyższych Rozkazów dziennych iuż dowiedziałeś się, że przemieszczony zostałem do 18. Dywizyi do Pułku piechotnego Włodzimierskiego, który 3. miesiące co Roku w Moskwie przebywa, a inne w okolicach Stolicy. Teraz Kwaterunek mowię w Rezanskiey Gubernii, w m. [illegible] przy tych szczegółach, udzielam ci razem moy nowy adres. — Niezadługo, to iest za kilkanaście dni wybieram się wyiechać. Nie mogę powiedzieć żeby mi to przyiemnie było, gdyż mi kosztuje powiększać oddzielanie się od Kraiu i ludzi mi znanych, i często przyiaznych, od służby w znaczeniu woyskowym poetyczney, zamienioney na tak nazwaną Garnizonową, zgoła wiele społeczności, przyiemności, iak przez kilkoletnie przyzwyczaienie, i na iakiś czas wygod muszę porzucić wkładaiąc nadzieię zawsze w przyszłość. — Z Mieysca nowego mego naznaczenia iescze raz poszczególniey ci napiszę.

Posyłam ci kilka Książek, to co nowszego mogłem znaleść u nas przez krótki czas mey bytności. — Liczne i dla mnie i dla moiey Rodziny nader ważne zaięcia tak mi mało czasu zostawiły, że nie mogłem innemi się zaiąć szczegółami, i nie dałem dosyć uwagi temu wyborowi kilku Książ. Są one następuiące:

Postrzeżenia nad wiekiem 14. w [illegible], Hr. Stadnickiego — 1. vol.
Pomysły filozofii Herdera, tł: Bykowca — 2. —.—
Polihymnia — — — — 6. —.—
Pomniki hist: i litterat: Polskiey pr. Wiszniewskiego — 4. —.—
Litteratura i Krytyka, pr. M. Grabowskiego — 1. —.—
Rusałka — 1. część. — Zalotna, powieść — 2. —.—

razem 16. Tomów

Dzieło Bykowca, to iest tłómaczenie Herdera iest nawet doskonałe. — Hr: Stadnicki iest takim pisarzem nowego rodzaju, który podług mnie ma także wielkie zalety. — Pewny iestem że iedno i drugie dzieło ci się podoba, udziel także P. Onufremu, żeby mi mógł mieć iego zdanie. — Może w przeczytaniu tych kilku dzieł, ieżeli który z was będzie miał chwile mniey gorzkie, mnie przyiemnie będzie myśleć, że ia temu powodem będę. —

Żegnam się, Kochany Antoni, z Twoim przyiacielem zawsze

iak się wydaie, mocno do Ciebie przywiązanym X. Mikołaiem
Nowowieyskim. — Na naszem spotkaniu się, on wziął na siebie obo-
-wiązek o tem do Ciebie szczególnie pisać. Tyś był wówczas
w naszych ustach, w naszych sercach, w naszey pamięci, w na-
-szych życzeniach. — Przyrzekał mi że oddalenie i czas żadne-
-go ostygnienia, żadnego wpływu nie będą mieli w naszych stosun-
-kach i naszey wzajemney przyiaźni, że Ciebie nigdy nie zapomni, i czem
będzie mógł zawsze Ciebie będzie ratował. — Jeżeli Bóg nie dozwolił ci
podobney pociechy z strony Twego Brata, dał ci przyiaciela, i bądź
mu za to wdzięczny. Prosiłem Dodkiewicza, aby ci zakommunikował mój
list, w którym o tem spotkaniu wspominam. — [illegible] niegdyś tak
wesoły, iest teraz bardzo smutny, głuchy; handel obfitego tego kraiu
iest zupełnie zwrócony, i przeszkodzony, tak że zamożność teraz-
-nieysza obywateli, przy powszechnych czasem i wypadkami wy-
-datkach, nie może się równać tey cośmy znali. Jest to wielka prze-
-szkoda w handlach wielu, a ~~iest~~ prawdziwie godny litości iest
stan naszego kiedyś obfitszego i bogatego kraiu. —
Dosyć atem, wracam się do Twego listu. — Pani Białokopytowa dopytuie
się mówiąc o Wasilewiczu; powiedz że sławny Bohater iak wystąpił po-
-wtóry raz przeciwko nieprzyiaciela, był wzięty w niewolę, i sławny
swoy Czub (dla którego miał tyle miłości i starania) stracił, gdyż mu
zaraz Aziatskim sposobem ogolono głowę. — Po kilku tygodniach na wielki
śmiech i radość całego oddziału woysk, przyprowadzono Wasilewicza
z gołą głową i zdrowie ciałem, oddaiąc go na wymianę. — Pani Konopka
iest zawsze przy Mężu, który iest Dyrektorem Tamożni w Nachiczy-
-wanie, za Erywaniem. — Napisz mi gdzie iest Półkownik Gorski z żoną
i gdzie iest Silverhielm.
Uściskay, Kochany Antoni, Sewerynę, ieżeli o mnie pamięta
może, Onufrego, szanownego Massora, zgoła wszystkich mi znaio-
-mych i przyiaciół. Czy Strumiłło iuż nie mieszka w swoim
domie. Mówił mi A. Licharew, żołnierz iednego z naszych pułków.
Kłaniay się w Ishymie, Adolfowi osobliwie, w Kurganie Stanis-
-ławowi. — Radziłem im, i radzę przez familię, przez siebie samych
robić starania aby być przeniesieni w żołnierze na Kawkaz.
Szczęśliwy bym był żebym wiedział, że ich do tego namówiłem,
przekonany iestem iż to iest prawdziwa łaska. —
Bądź zdrów, Kochany Antoni, niech Cię Bóg utrzymuie, przy
zdrowiu i wytrwałości. Położenia Twoiego więcey potrzebuie
iak drugich. — Roman. Wspomniy mi o domie Twoim w Srebrnie
o Kochaney P. Pani Juchniewiczowey
i o Pani Dodel. —

N^o^

Zieliński Gustaw.

Ur. w Markowicach 1. Stycznia 1809.
† W Skępem 23 Listopada 1881.

List pisany na Syberyi do współwygnańca Antoniego Pauszy (Wołyniaka.) — Z wiadomościami miejscowemi — donosi że wczoraj odbyli spowiedź świętą — i zapewne w przeciągu miesiąca i do nich przyjedzie xiądz zapytuje czy odebrali xiążki (około 100. które im posłał przed Bożem Narodzeniem przez Seweryna. etc

8 Lutego / 27. Stycznia 1859.

Fotografia robiona w Warszawie Gustawa Zielinskiego — razem z Wincentym Polem w czasie pobytu tego ostatniego w Warszawie —

Wyłączono do Zbiorów graficznej.

X

8 Lutego –
27 Stycznia 1839 r.

21

Kochany Panie Antoni! —

List twój z dnia 1/13 Stycznia, odebrałem, a za przyjacielskie życzenia najczulsze składam podziękowanie, lecz ponieważ, to co mi życzysz, z poczynającym się Nowym Rokiem, jest niezaprzeczenie życzeniem wszystkich, bo któżby, nie chciał pierwszy raz w swem życiu, oglądać zakątów rodzinnych, przetoż wzajemniam Ci się tym samym życzeniem, abyś w ciągu bieżącego Roku opuścił na zawsze Tobolsk, a przeniósł się w okolice, gdzie Cię krewni i przyjaciele, z utęsknieniem czekając, oczekują. —

Na naszym horyzoncie, nic nowego, Zima ciągle łaskawa, i to jest jedno z dobrodziejstw Opatrzności. — W dniu wczorajszym, odby

liśmy spowiedź świętą, szczę-
ście, że w przeciągu miesiąca i
do nas księdz zawita, objechawszy, Kurgan, Jałutarowsk Tiu-
meń i t.d. —

Zapewne wam wiadomo że jeden
z naszych Towarzyszy Kiciński, o-
pisuje Iszym, z przeniesieniem się do
jednej gubernii Rossyjskiej, ocze-
kuje tylko odpowiedzi z Tobolska
aby stąd wyruszyć. — + . —

Słyszeliśmy, że teraz rezydujesz
w Srebrance, gdzie on dom który
przed za moich czasów był Kortem
angielskim, jesteś teraz właścicie-
lem (propriétaire foncier)
zapewne, posiadając własność
gruntową, i czynności gospodar-
skie, na większej odbywając się
skalę, i ogródek który otaczał
twoje mieszkanie, rozszerzył
się, i więcej ma miny Europej

ską. – Huda ta bowiem słynęli
śmy, o twoich ogrodach i kwia
tach, a mianowicie o pszczoło
kolleksyi lewkonii. — I one
zwiedzą mineralne, w Ilto i zym
Lipski, odzyskiwał wigor, też
około twojego domu gotyngie,
zapewne teraz lepiej estety
czną naprostać – bo mu ręka
nowego dziedzica (pod kul-
torą) nowych wdzięków doda
ła. – Byłbym bardzo rad, gdybym
własnemi oczyma, mógł widzieć
wszystkie przemiany, jakie, od mo
jego wyjazdu z Żołborska, w twoim
siedlisku nastąpiły, lecz czy życze
nie, będzie miało skutek, to jest
owem bardzo wątpliwe. —
Jeżeli, zdarzy ci się widzieć pana
majora Schultz, to bądź tak
dobry, oświadczyć mu odemnie
i wszystkich znajomych najszczerszy
pokłon. —

Wszyscy tu moi Towarzysze
kazali się najprzód dowiedzieć wie-
ście, do czego i ja mogę do-
łączam, szczęśliwą wszystkich ser-
ciach swoje dla ciebie niedo-
mówionych —

Gustaw Zieliński

Krzysztofowi —
Ignacemu —
Kostusiowi —
Ignasiowi —
Sewerynowi —
ręce Matuni —

Czy odebrane książki, które p. Sewery-
nowi oddałem tomów około sta —
przed świętami Bożego Narodzenia —

Zieliński Gustaw
list do Antoniego Pauszy.

KŁOSY
Czasopismo Illustrowane Tygodniowe

Nº 859 | Warszawa, 3 (15) Grudnia 1881 r. | TOM XXXIII.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie:
rocznie rsr. 8. półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.
Cena pojedyńczego numeru kop. 20.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 3, półrocznie rsr. 6. rocznie rsr. 12.

Wydawca S. Lewental.
Expedycya główna w Kantorze Wydawcy, przy ulicy Nowy-Świat, Nr. 1258*a* (nowy 39).

W W. Ks. Poznanskiém: u *M. Leitgebera* i *Sp.*, w Poznaniu: kwartalnie talar. pr. 2 i pół, wraz z przesyłką pocztową w opasce.
W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza* i *Schmidta* we Lwowie: kwartalnie flor. 3 kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4 kr. 40.—
U *D. E. Friedleina* w Krakowie: kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincy z przesyłką pocztową fl. r. 4.

ŁAD BOŻY.

(OBRAZ Z ŻYCIA TURECKIEGO)

przez

Sahi-Beja.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 858.)

Rudniewski, słuchając pochwał, oddawanych jego rodakom, poweselał, i nie tylko w Walka wlewał otuchę, ale ją podtrzymywał i w *beju*. Żelazna wola doktora była tym mocnym filarem, o który się wszyscy otaczający opierali.

On też nią poskramiał *kajmakama*, *kadego* i w ogóle wszystkie złe żywioły rządowe, bojące się go, jak ognia. Nasłani inkwirenci już chcieli byli dręczyć zbolałego Rustema-beka, ale jego interwencya zawsze przeszkadzała temu w sam czas. Miał wszędzie oddanych sobie ludzi, i gdy nikt się czegoś dowiedzieć nie mógł, on doskonale o tém był zawiadomiony. Wiedział też obecnie o ukryciu, w którém Mińcię trzymał *kajmakam*, lecz nikomu o tém nie mówił, bojąc się narazić niepotrzebnie tych, co mu sekreta wielkorządcy Giejweńskiego wydawali. Robił najskuteczniejsze zabiegi u dworu Stambulskiego w obecnéj sprawie, posługując się mnóztwem znajomych, których miał w stolicy. Sułtan już był zawiadomiony o tém, że cała przewina Rustema-beka pochodziła z ciemnych machinacyi *kajmakama*, nie mógł jednak wyrokować, nie mając świadectwa urzędowego, — *mazbata* dzisiejsza miała być tym dowodem, po którym musiało nastąpić ułaskawienie ojca i córki.

Ibrahim-bej widział też w nim nie tylko najlepszego przyjaciela, ale najpewniejszego doradzcę; pomimo to nie chciał zasięgnąć jego rady w obecnéj słabości, którą nawet zataił przed nim. Wierzył mocno w sztukę lekarską europejską, nie chciał jéj wszelakoż pomocy, gdyż czuł, że źródło jego choroby wypływa z moralnych pobudek; wolał udać się do mistyczno-magnetycznych praktyk, wyśmiewanych przez naukę urzędową.

Zaledwo mógł pożegnać doktora, gdy go słabość od razu zwaliła z nóg. Posłał natychmiast po Hakima-al-Hinda, który nadciągnął niebawem do konaku.

— Obliczem twojém rozjaśniłeś ciemności, w które się coraz głębiéj pogrążam; — rzekł bej na powitanie Hakima.

— Nawzajem użyczyłeś mi światła, dawszy oglądać swoje *białe* oblicze — odpowiedział *imam*.

— Dostojny przyjacielu! uczyńże, ażeby ode mnie biednego to światło nie uleciało. Niemoc mną owładnęła, jakby umyślnie, gdy potrzebuję najwięcéj sił. Przyznam ci się otwarcie, że tu spuszczać się na przeznaczenie nie podobna; jeśli złych sami nie zwalczymy, to nie wyrwiemy ofiar z rąk przewrotnych okrutników.

— Słuszne jest twoje zdanie. Naród, opacznie tłómacząc sobie znaczenie słów *dostojnéj Księgi*, nie rozumié wcale, co to jest *kismet*; poddanie się woli Bożéj pomięszał z nieporadnością niedołężną. Wszechmogący oświeca wielu wśród nas o tajemnicy przeznaczenia, lecz tego niepodobna odkrywać przed wszystkimi, przy niegodziwém wyzyskiwaniu ciemnoty zabobonnéj naszych prostaków przez szarlatanów religijnych.

— Powiedz otwarcie, czy możesz mi siłę przywrócić?

— Spróbuję. Gdym był w Indyach, nauczył mię dostojny Swami-dija-nand-Saraswati, arcykapłan na Adamowéj Igle, prawdziwy *jogi*, przełożony towarzystwa *Arya-Samaj*, jak przywracać siłę i leczyć nawet słabości ludzkie, za pomocą woli. Wprawdzie i nasze *drogie osoby* (derwisze) robią coś podobnego, ale im się zdaje, że to jest dziełem wyłączném *dżan* (ducha), gdy w rzeczywistości działa tu *insan* (dusza zwierzęca, magnetyzm zwierzęcy). Nasz mistrz, co chciał, to dokazywał z ludźmi: nie tylko ich uzdrawiał z głuchoty, ślepoty, paraliżu, chromoty, ale i przykuwał do miejsca, słowem, odbierał mowę, kazał ruszać się w niepojęty dla zdrowego człowieka sposób; nie tylko ludzie, ale i najdziksze zwierzęta musiały go słuchać. Nie mam wprawdzie jego siły, ale zdaje się, że potrafię cię podźwignąć z niemocy.

— Samo twe opowiadanie wlewa we mnie siły, albowiem widzę, że *Allach el basyr* (Bóg roztropny, przewidujący) — przed tém imieniem otwórzmy serca — przewidział trudne położenie człowieka i obdarzył go siłą pokonywania wszelkich zapór cielesnych.

To rzekłszy, bej, nie mogący rozstać się z ogólnym przesądem muzułmańskim, że magnetyzm nie jest żadnym *herimatem* (cudem), wziął do rąk różaniec i zaczął powtarzać wszystkie dziewięćdziesiąt dziewięć przymiotów **Ałłacha** w skupieniu pobożném. Hakim-al-Hind podniósł ręce do góry nad nim i, jak przed rozpoczęciem zwykłéj roboty, zawołał:



(6146)

Gustaw Zieliński. (Podług fotogramu W. Twardzickiego.)

— *Bismillahi-r-rachmani-r-rachim!*

Następnie włożył ręce na głowę pacyenta i powtarzał to wkładanie, dopóki pot obfity, a po nim senność nie nastąpiła. Słowem, Hakim-al-Hind robił tak zwane *passy* magnetyzerskie, używane przez adeptów magnetyzmu w Europie. Nie dopuścił chorego do uśpienia, dmuchając mu na czoło i na oczy.

Derwisze wszyscy używają tych sposobów magnetycznych, które im się najczęściéj nie powodzą, ale wydają je za władzę cudowną, bożą, udzielaną istotom uprzywilejowanym na ziemi; łączą téż z niemi *amulety* i *talizmany* z wypisanemi na nich imionami psa ś. Al-Katmira i strzeżonych przez niego siedmiu braci śpiących, lub téż z jakim wierszem z Koranu.

Snadź siła uzdrawiająca Hakima była wielką, Ibrahim bowiem po obudzeniu uczuł się całkiem zdrowym. Bej przypisał to uzdrowienie cudowi, i zrobiwszy kilka *rekjatów* (pokłonów aż do ziemi), na cześć Ałłacha, zbliżył się do Hakima, pocałował jego połę, a następnie uściskał go, z przyłożeniem policzka do policzka.

— Czuję, jak *dym* (utrapienie) wyszedł z méj duszy, — oby Ałłach udarował cię za to mocą czynienia *mudżyzatu!* (cudu o jeden stopień od *Kerematu* wyższego). Nie stanie się on w twych ręku szkodliwym, jak w ręku niektórych wyzyskiwaczy...

Hakim się uśmiechnął, i nie odpowiadając na razie, machnął tylko ręką.

— Może to będzie grzechem — rzekł po namyśle — wyznam ci jednak szczerze, że *Ałłach Kahhar* (surowy), — imię jego niech będzie postrachem złego — powinien-by odjąć rzeczywiście tę władzę ludziom pospolitym, a nadać ją tylko cnotliwym wyłącznie, by złych poskromić w ich dumie i przewrotności. Nie będą wtedy mogli robić cudów dla obałamucenia ludzi i używać ich dla brudnych osobistych widoków...

— Odgaduję twe myśli. Za pomocą cudownego uzdrowienia nie tylko odzyskałem siłę, lecz razem z nią i dar widzenia duszą, dozwalający czytać teraz na dnie serca to, co chciałeś mi powiedzieć. Masz na myśli derwisza Musę, — oby Ałłach miał nad nim zmiłowanie!...

— Napoiła mię radością twa dostojna domyślność. Zgadłeś. Pozwól, niech i ja z méj strony odkryję, co ty myślisz.

— Imię *Ałłacha* niech będzie sławione. Proszę.

— Myślałeś więc, że *droga osoba* może szkodliwie wpływać na *welego* Alego — niech będzie uczczone jego oblicze! — w chwili jego przebudzenia. Uspokój się; mam i na to sposoby, Ktoś przy nim czuwa za nas; zresztą jest to zbyteczna, albowiem wrócę się niebawem do Dżewismejdanu i nie odstąpię go. Będzie mnie słuchał, bo należę razem z tobą do *Bractwa szczerych*; obu więc nas miłuje po-nad wszystkich innych, chociażby szatą świątobliwości okrytych...

— Bezpiecznym się czuć może każdy, kogo weźmiesz pod swą opiekę.

— Dowiedziałem się i o wielu innych rzeczach: oko baczności mam wytężone w stronę niebezpieczeństwa. Wróg będzie wkrótce zmuszony wyjść z ukrycia; mam przygotowane siły dla odparcia go. Oby *Ałłach el mohajmin* (zabezpieczający) udzielił swéj pomocy naszéj przezorności!

Hakim tego samego dnia jeszcze, po przekonaniu się, że choroba *beja* ustąpiła zupełnie, zabierał się do powrotu na wieś. Przeciwnicy, sami i przez swych zauszników, szpiegowali każdy jego krok. Gdy przejeżdżał, spotkał *kadego* z poborcą podatkowym; wedle zwyczaju oddał im pokłon etykietalny.

— *Fejlesuf* (filozof, libre penseur), — wycedził *kady* przez zęby — należy podobno do niebezpiecznych *Szczerych Braci*, tak samo, jak Ibrahim-bej...

— *Aman!* czy to być może? — i twarz podatkowego urzędnika skurczyła się, jak wór wypróżniony.

— *Dusza duszy towarzyszy...* Nie tylko z Hakimem, ale i z *hekimem-baszim*, jeszcze więcéj podejrzanym, ma stosunki, nawet bardzo blizkie. Kto wié, może i z Gajribałdą (Garibaldim)...

— *Meded Ałłach!* — i u podatkowego poborcy z oblicza robił się wykrzyknik przerażenia.

— Dla czegóż nie? Albož i on nie popycha narodu do rewolucyi? Nie dał-że tego dowodów dzisiaj?

Tu podatkowemu poborcy tchu zabrakło; zdawało się, że szukał szparki w murze, w którą-by się mógł wcisnąć.

Dżeb-effendi wiedział doskonale, że jeżeli z towarzysza swego żadnéj pomocy nie będzie miał, to służba im towarzysząca natychmiast poprzerabia na gotową rzeczywistość domysły i puści je w obieg po mieście. Miał nadzieję skorzystania w swoim czasie z tego jadowitego posiewu.

Na tém nie kończyły się zabiegi stronnictwa *kajmakama*. Wszystkie sprężyny urzędowéj potęgi zostały puszczone w ruch. Na groźną *mazbatę* zarządzono w *kajmakamłyku* agitacyą dla wyłudzenia adressu dziękczynnego do W. Wezyra za tak nieocenionego urzędnika, jak Hajrułła-effendi — cnota wcielona, uosobienie wszystkich *pięciu węgłów*, na których spoczywa *islam*, *chmurę szczodrobliwości*, zdrój hojności, pod którego *połą bezpieczeństwa* wszyscy jego rządom poddani spoczywają, chwaląc Ałłacha. Nie bez tego, ażeby nie było siarczystych piorunów na jadowitych oszczerców, farmazonów, garybaldczyków, wrogów ukrytych za ścisłe przestrzeganie sprawiedliwości i porządku, ziejących jadem lwów, skorpionów, ós, tnących żądłami, ale miodu nie dających i t. d...

Słowem, niezrównana w przesadzaniu retoryka wschodnia, wyhodowana w zaduchu urzędowego faryzeizmu, rozsypała się na arkuszu adressowym najbujniejszemi kwiatami *insza*, *farsi* i *diwami*, stylami stylów, tęczową grą kolorów na mydlanéj bańce... Stylu szkoła, fałszu szkoła despotyczna, zaprósza dotąd tumanami blichtru mózgi niedorosłéj do poznania prawdy ludzkości, — wiele téż spodziewano się po adressie w sferach urzędowych giejweńskich.

Nie zapomniano i o duchowieństwie, największéj, bo całkiem ukrytéj, potędze islamizmu, odpychającéj niby od siebie wszelkie pozory urzędowości, hierarchii, a w rzeczywistości rządzącéj potajemnie losami nawy państwowéj Ottomańskiéj. Jeżeli Ibrahim-bej miał Hakima, za to Hajrułła miał Musę z Dżebem-effendim i całą massę umiarkowanych sług ołtarza... nie Bożego, ale *księcia téj ziemi*. Wprawdzie *ulemowie*, *hodże*, *derwisze*, *sofci*, stanowią oppozycyą urzędową, — ale w mniejszości ich trzeba szukać prawdziwych żywiołów rewolucyjnych, co jedne są zdolne wprowadzić Wschód na drogę postępu, rozsadzając zgrzybiałą powłokę kalifatu.

Wewnątrz kraju duchowieństwo nie jest tyle podatne, co stołeczne lub z okolic poblizkich; łatwo téż Hajrułła nawerbował sobie adherentów, zwłaszcza gdy i *ilham* Musy coś każdemu pozytywnego przyrzekł, tak w widokach na przyszłość, jak i w brzęczących argumentach.

Trafiono i do pałacu sułtańskiego. Dowcipna Trijal-hanym rozwoziła podarki po haremie; przyrzeczono poparcie.

VIII.

Od zatoki Perskiéj do morza Adryatyckiego, cały świat muzułmański był zaprzątnięty uśpieniem cudowném błogosławionego *Zahyda* w Dżewismejdanie. Najrozmaitsze pogłoski krążyły o śnie Alego; przy fontannach publicznych, po *dżamijach*, *konakach* i lepiankach, w *seraju padyszacha*, opowiadano sobie, a raczéj dorabiano ad libitum powieści o cudownych zjawiskach, zesłanych z nieba dla wywyższenia *islamu*. Kobiety, *derwisze*, dzieci, fanatycy cywilni i duchowni, opowiadali za rzecz najpewniejszą o zastępach *kerubijunów* (cherubinów), *hurjalojun* (hurysek), *ewlijów* (świętych), *dżinów* (geniuszów), fruwających rojami nad ciałem uśpionego; saméj zaś *tiurbe* miał strzedz święty Al-Katmir, szczekający chwilami głośno przez gardziele dwóch psów, towarzyszących *zahydowi* zwykle, a obecnie spoczywających przede drzwiami zamkniętemi. Nie brakło i innych zwierząt błogosławionych do strzeżenia uśpionego: — nad głową jego ukazywały się uszy dostojnego osiełka proroka Isy (Jezusa), a w nogach podnosił się uzacniony garb wielbląda Al-Kasury, co dźwigał na sobie za życia *Pieczęć proroków i wysłanników bozkich* (Mahometa); dachu strzegł obok kruczka cudowny dudek królowéj Balkisy (królowéj Saby), który zwykle przesiaduje w piérwszém niebie na grzebieniu bozkiego Horosa (koguta), mającego wysokości trzysta dni drogi. — Było od czego rosnąć wierze i zapałowi...

Trzy tygodnie téj świątecznéj gorączki upłynęły, i oto gruchnęła wieść o przebudzeniu się cudowném z cudownego snu. Druty telegraficzne błyskawicą rozniosły radosną wieść po *Arabistamie*, *Szanue* (Syryi), *Mizirze* (Egipcie), Rumelii, Anatolii.

Wielki tryumf zapanował w *islamie*. Najumiarkowańsi nawet z prawowiernych nie mogli powstrzymać się, ażeby z pewną chełpliwością nie wyznać wyższości *wiary zbawczéj* nad resztą wyznań.

W jednym dniu wiadomość doszła jednocześnie padyszacha, jak i najuboższego *kiöjli*, wieśniaka siedzącego gdzieś za światem.

Na ulicach, wśród domów, na morzu, na górach, w lesie, w pustyni — wszędzie brzmiało radośnie:

— *Sofi* Ali się zbudził — oby Ałłach uczcił jego oblicze!

— *Maszałła! Maszałła!* — i wszystkie lewice muzułmańskie śpieszyły nabożnie do macania bród, a w braku ich — podbródków golonych.

Było wielu szczęśliwców, a w liczbie ich i władze giejweńskie z *kajmakamem* Hajrułłą-effendim na czele, w pełnéj paradzie, które nabożnie assystowały cudownemu przebudzeniu się.

Tłum kilkonastotysięczny chwalił Ałłacha odśpiewaniem *Felkinu* i wynosił imię *Pana światów* (Mahometa). Kto nie mógł był na razie pośpieszyć do Dżewismejdanu, skwapliwie się dowiadywał o stronę, w którą podążył mąż świątobliwy, by przynajmniéj choć na drodze dotknąć, jeśli nie podołka szaty, nie możebnéj w Adamowéj modzie, to przynajmniéj wierzchu jego błogosławionéj stopy.

Wieść stugębna rozniosła, że *sofi* zamierza uszczęśliwić, przed wszystkiemi innemi grodami, szczęśliwy stokrotnie Ismid.

Nastąpił powszechny *ziaret*, pielgrzymka, (*hadż* do Mekki), ze stolicy z przedmieściami i wsiami po nad brzegami Bosforu, Marmara, Dardanellów. Co tylko było *abidów* i *muteabidów*, *akifów* i *muteakifów* (stopnie prawowierności), w białych i zielonych zawojach, w żółtych i czerwonych *papuczach*, jak czółna, *derwiszów* wszech reguł w makutrach filcowych i śpiczastych astrologicznych kołpakach, w kasztanowatych, czarnych, zielonych *abach*, z tygrysiemi, lamparciemi, rysiemi skórami na plecach, z berdyszykami i łupinami kokosowemi w dłoniach, *ulemów*, *hodżów*, dygnitarzy staroświeckiego autoramentu, kobiet młodych i starych, brzydkich i ładnych, w różowych, cebulastych, kanarkowych, majowych *feradżach*, zakwefionych *jaszmakami* białemi aż po oczy, lub z czarnemi zasłonami, zamiast całkowitych masek, z nieodstępnym dodatkiem czarnych ludzkich filarów haremowych, *eunuchów*: wszystko to cisnęło się na parostatki znakomitéj kompanii tureckiéj Fewaidi-Osmanje, obsługującéj linią Stambuł-Ismid, i dążyło wodą do tego ostatniego.

Po wszystkich *konakach*, *hanach*, domkach, cmentarzach, osłoniętych *szlachetném drzewem*, cyprysami, zresztą i całkiem pod gołém niebem na wybrzeżu, lub na placach publicznych, porozkładały się karawany pobożnych. Połowa placów i niemal całe wybrzeża były usłane kilimami, matami, *sziltami* (watowanemi materacami), poduszkami, na których ze skrzyżowanemi nogami, w błogim *kiefie*, z *nargilami*, lub cybuchami, wysiadywali pobożni, cieszący się niewymownie, chociaż w głębokiém milczeniu, niezrównaną gorliwością spółwyznawców półksiężyca.

To przepełnienie dubeltowe powiększyło się jeszcze, gdy wieść gruchnęła, że sam kalif i padyszach, niezwyciężony zwycięzca wszystkich zwycięzców, pan nad pany, Abdul-Azis-Chan — oby zawsze był zwycięzki! — miał w swéj osobie przybyć na uroczyste spotkanie błogosławionego *zahyda* do Ismidu.

Przepełnienie potém zamieniło się w zupełny wylew uczuć, który rozgłośném echem zawtórował na wierzchołkach Olimpu Bruskiego, Ałłach-Dahu i Alem-Dahu. Ludność z tych ciemnych zakątków spływała lawiną na równiny Ismidzkie. Wszystko, co było kłapouchów, koniąt, mułów, nawet wielbłądów w posiadaniu muzułmańskiém, niosło na swych grzbietach pobożne ciężary obojga płci.

Nieprzerwana karawana sunęła do miasta po wężykowatéj szosie, zastosowanéj przez pewną znakomitość niemiecką, całkiem do gustu tureckiego... Inni spływali rzekami i rzeczułkami w *mahonach* (barkach), i *kaikach* (łodziach), okrywając wody pstremi plamami i plamkami.

Przepyszny ranek zajaśniał nad Ismidem: Morze, jak tafla płynnego lazuru, zaledwo lekkiemi zmarszczkami pokarbowana, kłębiło się przy świetle promieni słonecznych od igrających delfinów, chmar mew, nurków, kulików, kaczek, pelikanów, orłów morskich, które wrzaskiem swym ożywiały cały ten niezwykły ruch ludzki.

W wykrysztalonéj wodzie pływały przecudne gwiazdy przezroczyste, kule pełne i płaskie, śliczne polipy morskie, przypominające sobą symbole islamskie — połksiężyc i gwiazdę.

Wśród tego cudownego nastroju ludzi i przyrody, przebiegła wieść, niesiona usty pobożnemi, że widać *pampur* sułtański *Isuf-Izzedin.* Ruszyły tłumy pobożne w głębokiém milczeniu, jak processya duchów, na przystań; bełkotanie tylko wody w *nargilach*, lub skwierczenie w cybuchach, przerywało chwilami tę wspaniałą niemotę. Żołnierze jedni, co wyszli w ordynku na wybrzeże, wrzasnęli trzykrotnie regulaminowe — *padiszacha czok jasza!* reszta milczała uroczyście, nawet przy dotknięciu lądu świątobliwą stopą *kalifa.* Przy téj atoli powierzchownéj obojętności, wyrobionéj tradycyami w massach ottomańskich, uważny badacz dostrzegłby z łatwością pewną dziecięcą wdzięczność, świecącą z każdego niemal oblicza za to, że monarcha nie zapomniał o swym charakterze duchownym i, nie rozstając się z wiarą ojców, świętuje wspólnie z wiernopoddanymi tryumf *islamu.* Jak gęsi spragnione wody, tak tłumy wyciągały szyje i wlepiały wzrok w *białe* (jasne) oblicze padyszacha, który, jakby żywéj duszy nie było, nie patrząc na nikogo, szedł, aby dosiąść białego araba, co go ztąd o kilkadziesiąt kroków do *kiosku* miał zawiéźć.

To nieoglądanie się na ludzi leży we zwyczaju padyszachów, tą razą wszakże miało inne jeszcze źródło, mianowicie: Abdul-Azis jechał całkiem incognito na tę pielgrzymkę, do któréj officyalnie postanowił wcale się nie przyznawać, z obawy monitów rozmaitych mocarstw za podtrzymywanie ciemnego fanatyzmu pomiędzy Osmanlisami.

Tłumy, nie wiedzące o tym ostatnim sekrecie, spoglądały z rzewném nabożeństwem na pulchne, białe, z pięknym czarnym zarostem oblicze swégo monarchy, nad którego nie znajdowały nic godniejszego na świecie.

— *Ałłach-el-melik!* (Bóg król), obdarzył nas mądrym i bogobojnym paniskiem — niech mu daje wiek długi i zwycięztwa!.. Alboż to którykolwiek z *frenckich kralów* jest jemu równym w gorliwości służenia Wszechmogącemu? Czyż mogą ze *słowem bożém* (Koranem) inne wiary iść w porównanie?...

I wiele innych podobnych zdań krzyżowało się wśród bogobojnych widzów, śledzących z niezrównaną uwagą każdy ruch *kalifa,* znikającego ze swym kapiącym od złota orszakiem w bramach marmurowych *kiosku.*

Władze ismidzkie i przybyłe z okolic tylko w osobie najwyższych dostojników zostały dopuszczone na dziedziniec pałacowy; w liczbie ich widać było i Hajrułłę-effendego. Po zrobieniu niezliczonéj ilości nizkich pokłonów z dotykaniem wierzchem dłoni bruku, po którym stąpał niezwyciężony zwycięzca wszystkich zwycięzców, orszak urzędniczy z niepospolitą gracyą, jak chór baletniczy, zrobiwszy *chassé en arrière*, rozplaskiwał się znowu do ziemi jak guttaperkowy, i podążał wciąż w tym ordynku aż do bramy wjazdowéj, choć już nawet ostatni *czibukcze* zniknął z ganku *kiosku.* Za bramą dopiéro zdołali obetrzéć uznojone czoła dygnitarze ismidzcy. *Mutesaryf* zaledwo teraz przypomniał sobie, kim jest właściwie; czuł, że jego niezrównana maluczkość wobec niezrównanéj wielkości niepospolitego nabrała znaczenia. Opromieniony odblaskiem majestatu pańskiego, jaśniał, jak słońce, wśród rzeszy urzędniczéj i municypalnéj,— zdawał się być równym półbogom.

Wyścigano się z robieniem mu komplementów i hołdów zachwytu nad niepospolitą zręcznością, z jaką przyjmował i witał monarchę, który wprawdzie ani słówka do nikogo nie przemówił, ale zrobił wyszczególnienie dla niego; domysł ten, zamieniony na prawdę, pochodził ztąd, iż podobno komuś udało się podpatrzyć, jak pan nad pany raczył zwrócić głowę w stronę szanownego *mutesaryfa.* Urzędowy świat turecki jest pewnego rodzaju astrologiem, co umié układać horoskopy swych przełożonych z krążenia gwiazd dworskich.

Zamknięta dla profanów księga tajemnic dobrego lub złego humoru pana jest dla niego otwartą, a ztąd łaski lub niełaski dla najbliższego zwierzchnika. Skazówką np. dla niego w obecnym wypadku, i to całkiem poważną, był brzuch potężny, dwupiętrowy, piérwszego szambelana J. C. Mości, wspaniale odwalony, jak harbuz na grzędzie; — gdzieżby pospolitemu śmiertelnikowi wpaść na podobną kombinacyą?...

— *Uf! uf!* a widzieliście? uważaliście? — mówił Hajrułła-effendi na ucho do *muchasa-bedżego* (skarbnika), — *barek Ałłach!* piérwszy szambelan, *siszko* (grubas), — oby mu ozdoby i łaski pańskiéj ciągle przybywało! — aż dwa razy poprawił brzucha. Nie jest-że to pewny dowód nadzwyczajnéj łaski dla naszego paszy, oby rządził nami zawsze?...

— Widziałem *fütüwetlü* — odpowiedział *muchasabedżi,* ciężko sapiąc—gwiazda szczęścia świeci nad jego głową.

Hajrułła, dotknięty niby ostrogą, zwrócił się nagle w stronę *mutesaryfa,* i pełny rozczulenia *selamował* z oczyma w niebo utkwionemi, urozmaicając te ruchy westchnieniami nabożno-miłosnemi.

— Obyś był wywyższony, *saadatlu-hazer-effendim* — rzekł słodkim głosem — *Humaj* (bajeczny orzeł) roztoczył już nad tobą skrzydła sławy; łaska pańska spoczęła na tobie; niezawodnie wstąpisz na najwyższy szczebel wywyższenia...

Komplement trafił do serca *mutesaryfa,* który koniuszki palców przycisnął z kolei najprzód do ust, a następnie do skroni.

— Głos twój wymowny, *fütüwetlü,* — odpowiedział—osiadł na mem sercu, jak śpiewający słowik na róży kwitnącéj...

— *Dżenabiniz* (W. Wysokość) poisz mą duszę słodyczą cudownéj mowy Simurga (mówiącego w śpiewie rajskiego ptaka). Obyś zechciał teraz otworzyć twe dostojne uszy dla słów, wyjść mających z tych pokornych ust.

— Duszko baranku, alboż przestałem być kiedykolwiek powolnym słuchaczem mądrych i dobrych? *Bujrum* (proszę), mów.

— Całuję podołek waszéj sukni i zwiastuję rzecz arcy-ważną. Doszły mnie słuchy o złośliwych zabiegach moich i rządu wrogów. Nie warto-by o tém wspominać, gdyby do tego nie należał Ibrahim-bej, pałający do mnie osobistą nieprzyjaźnią za moję gorliwość w służbie, o czém miałem zaszczyt już raportować do twego podnóżka wspaniałego. Człowiek to wielki, musimy się z nim liczyć, choć mu przewróciło się ostatecznie w głowie. Ma jakieś złe i niebezpieczne zamiary, nie tylko względem mnie, ale i wysokiego rządu; słyszę trzyma u siebie całą rodzinę tego rozbójnika Czerkiesa Rustema-beja. Może coś knują?... Trzeba być na wszystko gotowym, z tak złymi ludźmi...

— *Aman!* co mówisz? Czyżby śmieli?... To niemożebne; ale zarządzę co trzeba na wszelki wypadek; tobie zaś polecam najwyższy nadzór przy czuwaniu nad świętą osobą monarchy. Nikogo blizko nie dopuszczać, rozumiész?

(*D. c. n.*)

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 858.)

Pan Chmielowski przyjął jednak za fakt, że poemat „w Szwajcaryi“ odbija tylko miłość, która znalazła tutaj najdoskonalszy swój wyraz; i na téj zasadzie dochodzi do takiéj charakterystyki uczuć poety, która do niego całkiem nie przystaje. W samém założeniu tkwi błąd, który logicznie zresztą wyprowadzone wnioski też fałszywemi czyni.

P. Chmielowski dowodzi nam, że miłość Juliusza jest to taka miłość, w któréj główną rolę grają draperye poetyczne, otoczenie, wrażenia wzrokowe, i t. d. Że draperye poetyczne, otoczenie, wrażenia wzrokowe, były jedyną przyczyną powstania poematu, to prawda; ale to samo właśnie powinno przekonać autora, że tu nie było żywéj, prawdziwéj miłości, bo gdyby była, nie ustąpiła-by piérwszego miejsca niczemu. To tylko, co faktycznie panowało w duszy poety, najjaskrawiéj też w dziele się jego odbiło. Z samego więc poematu, który ma niby stwierdzać uczucia poety dla Maryi, widzimy, że stan jego duszy nie był miłością, że zatém Juliusz Maryi nie kochał. Jeżeli to dedukcyjne świadectwo połączymy ze słowami samego poety, który, nie mając powodu kłamać przed matką, pisał jéj, że panny nie kochał, to zdaje się powinno wystarczyć do przekonania każdego o prawdzie słów Juliusza. W rzeczywistości jednak nie wystarcza; a dążność do upatrywania miłości w stosunku z każdą spotkaną kobietą posiłkuje się tu jeszcze jednym listem poety do matki, w którym powiada, że Marya kochała go piérwszą miłością.

Pisał on, co następuje: „Mówią, że się Szopen z Maryą W. a niegdyś moją Maryą, ożenił; może poszła za niego trochę z przyjaźni dla mnie, bo mówią ludzie, że Szopen do mnie, jak dwie krople wody, podobny. Jak to sentymentalnie pójść za człowieka podobnego temu, którego się piérwszą miłością kochało! stałość i niestałość harmonizują się z sobą w takiém zdarzeniu“ i t. d.

Bez uprzedzenia sądząc, niepodobna w urywku tym dopatrzéć czegoś innego, nad to, że Słowacki był niezwykle zarozumiałym.

Przywykł on był do tego, że się pannom łatwo podobał; nabrał nawet przekonania, że wszystkie kochać go powinny; wszak sam mówi, że jest ulepiony z gliny, obdarzonéj magnetycznym pociągiem, który mu serca zjednywa.

Że był pewnym, iż go Marya kocha, mogło się to stać tak dobrze, jak to, że znajdował naturalném, iż Kora umierała z miłości dla niego. Że zaś powiedział to w chwili, kiedy usłyszał, że za mąż idzie, niéma się co dziwić, bo właśnie była to chwila, kiedy rzeczywistość zdawała się zadawać kłam podobnym pretensyom, dotkliwie raniąc jego zarozumiałość. Oto do czego redukuje się mniemana miłość Słowackiego do Maryi.

Smutek i tęsknota, trawiące poetę, wybuchają chwilowo silniéj, niż zwykle, na widok młodego, rwącego się do życia dziewczęcia; uroczy powab gór łagodzi te niszczące serce jego uczucia, a niezatarte wrażenia piękna znajdują wyraz w utworze, gdzie je owiała lekka mgła pragnień miłosnych, zawiedzionych, niestety, już dawniéj i to na zawsze.

Gdy potém panna szła niby zamąż, poeta dał poznać, że i tym razem nie przestał być do siebie podobnym; a ufając w swą władzę czarowania serc niewieścich, sądził, że powinna go była kochać. Miłości z jego strony nie było. Czas jéj już minął dla niego, po to, aby więcéj nie wrócić.

Pozostaje Aniela Moszczyńska. Historya stosunku z nią jest, wyznać należy, ustępem w dziejach życia Słowackiego bardzo drażliwym. Cokolwiek bowiem będziemy przytaczali na stwierdzenie gorącéj dla niéj miłości, niewątpliwe świadectwa przekonywają nas, że nietylko jéj nie kochał, ale że, myśląc jedynie o ustaleniu sobie losu i doznawszy zawodu, czuł się poeta upokorzonym i poniżonym we własném sumieniu. Poznali się, jak powiedziano wyżéj, we Florencyi, w r. 1838. Usposobienie moralne Słowackiego było niemal takie samo, jak wtedy, kiedy się zbliżył do Maryi. Ta jedynie zaszła różnica, że czas przytarł nieco idealne jego

i erwiastki, karmione niegdyś żywém wspomnieniem niewygasłéj miłości dla Ludki, i wysunął na piérwszy plan czysto praktyczną jego stronę. Słowacki wprawdzie pozostał i dotąd w głębi duszy wiernym piérwszéj kochance. Wszak we trzy lata późniéj jeszcze z rozdartéj piersi wołał: „kochałem jednę“. Bądź-co-bądź, zaszłe wypadki, brak wreszcie wszelkiego gruntu dla jakiejkolwiek nadziei na szczęście z tego starego źródła, zrobiły swoje. „Dom rodzinny“ zaczął mu się przedstawiać ze strony bardziéj realnéj. Gdyby spotkał na drodze żywota „szczęście, w ludzkiém rozumieniu wielkie“, w postaci bogatéj panny, nie wahał-by się „schylić po nie“, aby kiedyś „nie miał na sumieniu“, że lekkomyślnie zapominał o przyszłości. Ludce w takim razie zachował-by wierność idealną, i to w tym samym stopniu, w jakim postąpienie to jego było-by nacechowane praktycznością.

Takie właśnie szczęście zaszło mu drogę we Florencyi. Panna Aniela miała sporo urody, wiele rozumu i milionowy majątek.

Poeta nie pokochał jéj, jak sam mówi do matki: „serce moje było zupełnie zimne i wszystkie wady widziało“. A że je „widziało“, to właśnie dla tego, że było „zimne“ i że tylko umysł patrzał i badał. Poeta zresztą nie miał nadziei, żeby oświadczenie jego przyjęto; i dla tego, nie awansując się zbytecznie, zamyślał nawet o opuszczeniu miasta. Tutaj jednak zaszedł dziwny wypadek. Przez trzecią osobę zaproponowano mu, ażeby pozostał i o pannę starania rozpoczął.

Pomimo dumy swojéj, sam to wyraźnie stwierdza, że, chociaż nie wierzył, aby to mogło być prawdą, pozostał, jedynie w nadziei ustalenia sobie losu. Jeżeli Słowacki nam coś podobnego wyznaje, możemy mu wierzyć.

Łatwiéj-by nam przyszło przypuścić, że on zatai coś, co-by o nim niekorzystnie świadczyć mogło, niż, że się zechce dobrowolnie obmawiać. Jeżeli jednak to robi, musi w tém być tyle przynajmniéj prawdy, ile jéj sam podaje.



(6147)

Żyd zwołujący na modlitwę. Kopia z akwarelli J. Fałata.

Bywał tedy u Moszczyńskich, pomimo, że dom ich znajdował wstrętnym nieomal. Wydawał się on poecie „domem egoizmu i zimną napełnionym atmosferą złota“. „Dręczyło“ go to, témbardziéj, że w braku wszelkich pewnych wskazówek, nie mógł przewidzieć, jak się rzecz ta skończy. Zadaleko już posunął się jednak, aby tak od razu się cofnąć. Zbyt wielką już zrobił z siebie ofiarę, aby ją chciał sam udaremnić i ustąpić przed stanowczym krokiem; a z drugiéj strony położenie było tak fatalne, że Juliusz obawiał się, aby ten krok stanowczy większego mu jeszcze nie przyniósł upokorzenia. Im daléj bowiem szedł, tém bardziéj się przekonywał, że panna „była-by go odrzuciła na pewno“. Dostał się więc między młot a kowadło. W człowieku tego charakteru, téj dumy, co Słowacki, położenie podobne mogło budzić tylko oburzenie i wstręt. Musiał więc z niego, tak, czy owak, wyplątać się, choć-by mu węzeł rozciąć nawet przyszło. Na szczęście, (a ze stanowiska zamiarów poety, na nieszczęście) wmieszali się w to inni jacyś ludzie, dzięki niedyskrecyi owych pośredników, i tak się wszystko złożyło, że, pożegnawszy się „zimno“, Juliusz odjechał.

Co teraz powinien i mógł jedynie czuć poeta w duszy? Oczywiście niesmak, wstręt i gorycz. Tak się też stało. Duma jego została upokorzoną, jak nie można więcéj. Gdyby się był ożenił, niemiłe wrażenia drażliwéj inicyatywy zatarły-by się jakoś; bo choć panny nie kochał, nie mogła mu być wstrętną, i stosunek z nią ułożył-by się do jakiéjś znośnéj harmonii. Ale to się nie stało. W takich warunkach nie mogło być inaczéj, jak tylko, że spełzłe na niczém zamiary przygnębiały go wspomnieniem dobrowolnego poniżenia, a draśnięta ambicya w gryzących strofach szukała ujścia oburzeniu swemu, naprożno pragnąc zamaskować porażkę.

Słowacki rzecz całą wzgardliwie „awanturą“ nazywa; mówi, że zostawiła mu ona „w sercu gorycz tylko i niepewność, czy się nie urągano“ z niego. Zdaje mu się, że go niecnie „kokietowano“; podczas, gdy on-to, właściwie mówiąc, kokietował; tylko, że duma wrodzona robiła go w tym wypadku zbyt sztywnym i niezdolnym do porządnego odegrania roli. Dumę tę potrafił on wprawdzie ugiąć nieco; ale tutaj potrzeba było całkiem ją złamać. Tego dokonać nie był zdolen, bo ona silniejszą była od niego i zbyt samowładnie od dzieciństwa nad nim panowała. Walczył połową sił tylko, przegrał; a przegrana na długo rzuciła cień na jego duszę.

Taką jest prawda o téj mniemanéj „miłości“ Juliusza, wyniesiona ponad wszelką wątpliwość, a czerpana z własnych zeznań poety przed matką, któréj nie mógł i nie chciał utaić tego, co o całéj przyszłości jego stanowić miało. Trudno go winić za tę prawdę, ani też można robić mu wyrzutów. Poeci są ludźmi: i oni mogą mieć chwile słabości, których potém nieraz gorzko żałować im przychodzi. Takiéj chwili ofiarą padł właśnie Juliusz, a pchała go do niéj po części tęsknota za szczęściem, którego znaléźć nie mógł. Chociaż w wyborze środków mógł się pomylić i ubocznym względom zbyt wiele wyznaczyć miejsca, nie mniéj konieczność zapełnienia trawiącéj życie pustki może dlań być częściową wymówką.

Oprócz listów do matki, mają jednakże istnieć



(6148)

Bukiet z kwiatów alpejskich.

inne dowody, przekonywające o gorącéj miłości poety ku Anieli. Za takie uważa p. Chmielowski sonety „do Anieli M.“ i wpływ, jaki stosunek z nią miał wywrzéć na twórczość Słowackiego, mianowicie przy kreśleniu postaci „Anieli“ w „Beniowskim“. Ale rozważając treść sonetów, nie znajdziemy w nich nic więcéj, prócz gorącego, namiętnego zaprzeczenia, że ją kochał. Siła, z jaką to zaprzeczenie wyrzuca z piersi, goryczą przejętéj, najzupełniéj odpowiada ciężarowi upokorzenia, doznanego z powodu nieziszczenia się zamiarów; a jedyną rzeczą, która poecie mogła wyostrzyć język w ten sposób, jak to w sonetach widzimy, była mało idealna treść owych zamiarów, które wraz z Anielą rad byłby wymazał z pamięci, jako ciemną plamę na swéj przeszłości. Lecz plama ta, właśnie dla tego, że nie była jasną, ustąpić nie chciała, a piekła go, jak rozpalone żelazo.

Nie ślady miłości w sonetach tych znajdujemy, ale raczéj ślady wstrętu do całéj téj, nie smacznéj dla samego poety, „awantury“.

Co do „Anieli“ w Beniowskim, to dziw nawet, że przedsięwzięto wyciągnąć ztąd podobne wnioski. Aniela pisana ma rysy wspólne z żywą, mówi pan Chm., a miłość jéj dla Beniowskiego, odmalowana z wyrazistością i prawdą, jest odbiciem miłości poety ku Anieli.

Przypuśćmy, że obie Aniele są do siebie podobne, co zresztą ściśle udowodnić się nie da. Będzie to tylko dowodem, że Słowacki, jak w ogóle poeci i dramaturgowie, przenosił w artystycznéj formie w dzieła swoje postacie spotkane w życiu. Jest to prawem twórczości, które znajduje tutaj tylko jedno więcéj stwierdzenie. Gdybyśmy z podobieństwa o miłości wnosić chcieli, musieli-byśmy przypuścić także, iż Mickiewicz kochał się w damie, z którą podróżował po Krymie, a która posłużyła za wzór do Telimeny, albo że Słowacki kochał się w Delfinie Potockiéj, bo na wzór jéj Idalią swoję malował. Tego wszakże pan Chmielowski twierdzić nie zechce; a jednak, podług jego własnego zdania, Telimena jest najstaranniéj wycieniowaną z Mickiewiczowskich kobiecych postaci. Daléj, miłość „Anieli“ odmalowana jest z prawdą; jest „miłością prawdziwą, któréj źródłem serce, a nie rozum i wyobraźnia“. Gdyby ztąd należało wnioskować, że Juliusz kochał się w pannie, trzeba-by także wyznać dwie rzeczy: albo charakterystyka „Wdowy“ (Balladyna), podana przez autora, jest fałszywą, albo Słowacki był żonaty i miał dzieci. Istotnie bowiem, „Wdowa“ ma przedstawiać doskonały, „realistycznie“ oddany, typ miłości macierzyńskiéj. Ponieważ jednak charakterystyka wdowy jest w rzeczywistości prawdziwą i ponieważ z drugiéj strony wiadomo, że Juliusz nie mógł czuć macierzyńskiéj, czy ojcowskiéj miłości, pozostaje do wzięcia jedno tylko przypuszczenie, że poeci mają władzę wiernego odtwarzania tych nawet uczuć, któremi w danéj chwili nie są związani z żadnym zewnętrznym przedmiotem, czy osobą. I to właśnie przypuszczenie jest zgodne z prawdą. Ono leży w osnowie całéj dramaturgii; ono jest wyrazem zasadniczéj własności geniuszu takiego właśnie, jaki uczynił Szekspira wielkim. Panteon kreacyi jego przedstawia nam najrozleglejszą i wyczerpaną niemal całkiem skalę uczuć ludzkich. Ubliżało-by jednak poecie twierdzenie, że kreacye te tworzone były, każda przy zdarzonéj „szczęśliwéj okazyi“, w tém znaczeniu, jak p. Chm. chce mieć z „Anielą“.

Ale podobny stan rzeczy całkiem usuwa grunt z pod hipotezy o związku Anieli, jaka nam została w Beniowskim, z miłością poety, któréj nie było. Usuwa tém daléj, że jeżeli, nie mając dzieci, mógł Juliusz stworzyć piękny i prawdziwy wzór macierzyńskiéj miłości, mógł tém łatwiéj stworzyć taki wzór zwykłéj ludzkiéj miłości, ile, że kochał w swém życiu, kochał Ludkę gorąco i trwale.

Takie to są dzieje „dumnego“ serca, przedstawione bez uprzedzeń i bez złudzeń, wyolbrzymiających psychiczną naturę poety w jakim-bądź kierunku. Widząc w nim człowieka, o genialnym umyśle wprawdzie, ale człowieka, winniśmy badać świadectwa historyi serca jego i ducha z tą bezstronnością, która dostrzeżonych słabości nie usuwa rozmyślnie, jako rzeczy niemożliwych, lub niepożądanych. A uwzględniając w ten sposób wszystkie okoliczności i wszystkie dane, nie możemy dojść do innego wniosku, jak, że człowiek ten kochał raz tylko w życiu. Rzeczywistość taka może się wydać komuś zbyt idealną, jak na Juliusza, mającego tak odmienną opinią.

Mniejsza z tém, dość, że jest prawdziwą.

A inni poeci, Mickiewicz, Krasiński? Niechaj czytelnik sam sobie rozważy wszystko, co się do ich stosunków miłosnych odnosi. My, chętniebyśmy zrobili to z nim razem, ale powołują nas inne kwestye, poruszone w dwu wymienionych wyżéj książkach, a przedewszystkiém w dziele p. Chmielowskiego.

Kwestya ideałów kobiecych poezyi naszéj i kobiet żywych, kwestya „realizmu w poezyi“ i inne, oczekują i proszą, aby je poruszyć.

(*D. n.*)

Gustaw Zieliński.

(Str. 369.)

Smierć obfite żniwo zbiera wśród naszego społeczeństwa. Nieubłagane jéj ciosy dosięgają zarówno młodych obiecujących płonek, jak i sędziwych dębów królewskich, wznoszących ku obłokom niepokalane czoła. Jeden z tych dębów-starców, co wzrosły na ziemi naszéj, i wszystkie na niéj burze przetrwały, wszystkim oparły się gromom, kilkanaście dni temu piękny zakończył żywot.

Dnia 23 Listopada, w dobrach Skępe, zgasł po długiéj i ciężkiéj chorobie Gustaw Zieliński, jeden z najznakomitszych, najświatlejszych i najszlachetniejszych obywateli ziemi Płockiéj, sławny poeta, mąż, przed którym każdy, przyjaciel czy nieprzyjaciel, ze czcią musiał głowy uchylić. Zgon jego bolesném echem odbił się w sercach ludzi, którzy umieli cenić tę wzniosłą duszę, ten prawy charakter i umysł niepospolity, znali to życie bez skazy i plamy, jaśniejące czystym blaskiem cnót rodzinnych i obywatelskich.

Ś. p. Gustaw Zieliński, urodził się r. 1809 w Markowicach, powiecie Inowrocławskim, z ojca Norberta, pułkownika wojsk polskich za Kościuszki, i matki Kazimiéry z Zielińskich.

Pierwsze nauki pobierał w Toruniu, następnie kształcił się w Szkole Pijarskiéj w Warszawie, a wreszcie, wstąpiwszy do Uniwersytetu Warszawskiego, ukończył w nim r. 1830 wydział prawa i administracyi. Jednocześnie w kraju naszym zaciemnia się horyzont i wybucha burza, wstrząsająca do gruntu całém społeczeństwem... Zieliński został wysłany do kraju Orenburskiego.

Ale jak żelazo hartowane w stal niespożytą się zamienia, tak duch młodzieńca wyrósł i zmężniał w próbach. Praca na chléb powszedni, nauka, dająca mu klucz do skarbów wiedzy, ścisłe stosunki z towarzyszami, chronią go od zwątpienia, stając się dlań źródłem pociechy i nadziei. Wycieczka w okolice, zamieszkiwane przez Kirgizów, odsłania mu nieznane piękności stepu i urok życia koczowniczego, a zarazem budzi w nim ducha poezyi. Natchnioném słowem, z którego tryska siła, energia i prostota, maluje tę wspaniałą azyatycką przyrodę, odtwarza obyczaje pół-dzikich synów stepu, kreśli pełny grozy obraz śmierci dwojga kochanków, dokoła płomieniami objętych. „Kirgiz“, wydany w r. 1842, od razu został uznany za arcydzieło i zapewnił sławę młodemu poecie. Na kilka obcych przełożony języków (czeski, rossyjski i niemiecki) i po-za granicami kraju zyskał mu także rozgłos.

Z kolei inne ukazują się utwory, a mianowicie „Stepy“, które mniejszy jednak otrzymały poklask. Odtąd autor naprzemian bądź na wyżynach poezyi przebywa, bądź też oddaje się mozolnéj pracy na niwie historyi. W „Bibliotece Warszawskiéj“ wychodzi starannie opracowana monografia ziemi Dobrzyńskiéj; w tym roku, na krótko przed śmiercią, ukazuje się wydana w Poznaniu historya domu Świnków Zielińskich, wespół z p. Janem Zielińskim ułożona; a mamy wszelkie prawo się spodziewać, że w rękopismach wiele cennych kryje się jeszcze utworów. W „Biesiadzie Literackiéj“ z r. 1878 czytamy kilka drobnych jego poezyi, między któremi odznacza się wdzięczny wierszyk: „Wiosna“, zakończony tęskném życzeniem sędziwego wieszcza:

„O gdyby zawsze można tak żyć,
„Tak słodko śnić!
„Z uwiędłych marzeń, z uczuć zawodu,
„Po burzach życia znów się ocucić,
„Kochać i nucić
„Jak z młodu“.

Utwory jego i stanowisko w literaturze niech inne, zdolniejsze oceni pióro, my przypomnieć chcemy, że na skroniach tego męża, prócz lauru poety, jaśnieje jeszcze dębowy wieniec zasługi obywatelskiéj.

Wkrótce po powrocie do kraju (roku 1842), Gustaw Zieliński osiadł w majątku Łążynie, a potém odziedziczył po stryju ogromne dobra, Skępe, w powiecie Lipnowskim. Spadek ten, na pozór świetny, przyniósł mu nader wiele trosk i kłopotów. Gospodarstwo było zaniedbane, lasy nieurządzone, a rozpoczętych processów kilkadziesiąt. Ś. p. Gustaw, objąwszy dobra w posiadanie, przedewszystkiém postarał się, bez względu na straty, o polubowne zakończenie tych spraw, unikając tym sposobem wstrętnego dla siebie pieniactwa. W krótkim przeciągu czasu wszystkie processa zostały zgodnym sposobem umorzone. Ciężka praca znaczyła następne lata jego życia, miał jednak tę pociechę, że wcześnie zaczął zbierać jéj owoce. Stopniowo podniósł gospodarstwo, ustanowił wzorową administracyą, i w borach, mających blizko tysiąc włók obszaru, zaprowadził gospodarstwo leśne. Fortuna rosła w jego ręku, stawiając go w rzędzie najbogatszych ludzi w Płockiém.

Zajęty interessami i zarządem rozległych włości, nigdy się jednak nie uchylał od posług obywatelskich. Czas, mienie, zdrowie i życie — wszystko to chętnie poświęcał dla dobra téj ziemi, którą tak ukochał, że żadna ofiara dla niéj nie zdawała mu się dość wielką.

Z r. 1856 obywatele płoccy powołują go na radcę Dyrekcyi Głównéj Tow. Kred. Ziem. Sprawia mu to wielką różnicę w interessach, które wymagają ciągłéj jego obecności w majątku, ale on stawia wyżéj obowiązek nad korzyść materyalną i na lat cztery przyjmuje zaszczytny wybór. W następnym roku Namiestnik Królestwa mianuje go członkiem Rady Przemysłowéj przy Kommissyi Spraw Wewn., w r. 1858, zostaje członkiem Tow. Rol. w Warszawie, a w r. 1860 należy do Komitetu tegoż Towarzystwa i prezyduje w Sekcyi Administracyjnéj. Przemówienia jego na posiedzeniach, odznaczające się talentem, znajomością rzeczy i jasnym na nie poglądem, drukowane są w Rocznikach Towarzystwa Rolniczego.

Mimo poważnych prac obywatelskich, młodzieńczy ogień poezyi nie wygasł jednak w jego piersi; dowodem następujące zdarzenie. Podczas pobytu jego w Warszawie, u jednego ze wspólnych przyjaciół zgromadziło się grono obywateli. Przy lampce starego węgrzyna ożywia się towarzystwo, rośnie wesołość, gawęda płynie jak rzeka, szeroko i swobodnie. Nagle powstaje jeden z gości, serdeczny Pol, i wiązaną mową przemawia do Zielińskiego, podnosząc jego zasługi literackie i obywatelskie. Wzruszony autor „Kirgiza“ nie chce pozostać dłużnym twórcy „Mohorta“ i krótką odpowiada mu improwizacyą. Niedosyć na tém: w tydzień przesyła Polowi wiersz, pełny ognia i poetycznéj siły, który nigdzie dotąd nie był drukowany.

Czas od r. 1856 do 1862 jest epoką największéj działalności obywatelskiéj Gustawa Zielińskiego. Dobro rodzinnéj ziemi tak mu leży na sercu, że nie szczędzi ofiar, byle tylko dorzucić cegiełkę do wznoszącéj się budowy. W r. 1858 założył, wraz z pp. Kleniewskim i Jackowskim, pierwszą w kraju spółkę obywatelską, „Dom Zleceń Rolników Płockich“, kierując się przy jéj ustanawianiu radami światłego ekonomisty, p. Falkenhagen-Zaleskiego. Urok jego imienia, odpowiedzialność moralna i majątkowa stanowiły wielkie poparcie dla tego przedsięwzięcia, które świetnie mogło się rozwinąć. Ale w r. 1865 nastąpiła likwidacya. Gustaw Zieliński, nie bacząc na ofiary poprzednio poniesione, nie wahał się poświęcić kilkadziesiąt tysięcy rubli, byle tylko zadosyć uczynić zobowiązaniom.

Odtąd życie jego przeważnie w wiejskiém płyną-

ło zaciszu, wśród licznéj i ukochanéj rodziny, poświęcone pracy, którą natychmiast jednak porzucał, ilekroć go wzywał głos obowiązku, lub żądanie współobywateli. Powołany na sędziego pokoju, kilkanaście lat zaszczytnie ten urząd sprawował; w r. 1862 mianowany został prezydującym w radzie powiatowéj pow. Lipnowskiego, kilkakrotnie téż przewodniczył zebraniom ziemian na wyborach do władz Tow. Kred. Na każdéj wystawie rolniczéj widzimy go w gronie sędziów, a wiemy, jak wysoko ceniono jego zdanie i znajomość rzeczy.

Oszczędny dla siebie, nie żałował grosza na cele publiczne i pożyteczne wydawnictwa. Wśród założycieli Biblioteki Warszawskiéj, na liście składek na pomnik Mickiewicza, na pomoc naukową dla Serbów Łużyckich, na wydanie dzieł Kochanowskiego, na wsparcie Gazety Leckiéj — wszędzie wraz z hojnym datkiem czytamy jego imię. Trzymał wszystkie niemal pisma, wychodzące w kraju, ale największe summy poświęcał ne bibliotekę, którą sam założył, corocznie licznemi wzbogacając ją nabytkami.

Dziedzic rozległych włości, pan na kilkunastu milionach, jeden z magnatów ziemi Płockiéj, mieszkał w nizkim dworze szlacheckim; ale za to biblioteka mieści się w ozdobnym pałacyku, w ogrodzie nad jeziorem. Parter powięcony jest na archiwum, piérwsze piętro na książki i manuskrypta. Osobny bibliotekarz ma pieczę nad temi skarbami; starannie ułożony katalog wykazuje przeszło 30,000 tomów, między któremi znaléźć można wiele cennych i rzadkich dzieł, prawdziwych białych kruków.

Czynił bardzo wiele dobrego, ale najczęściéj potajemnie, nie szukając rozgłosu, ni chluby. Dawni towarzysze niedoli nigdy napróżno do niego nie zakołatali, wielu do zgonu miało w jego dobrach przytułek i pracę, port spokojny po długich latach cierpienia i tułactwa.

Wyrozumiały dla dzierżawców, pełny dobroci i względności dla włościan i officyalistów, iluż on ludziom pomógł, ilu byt zapewnił! Jakim zaś był dla przyjaciół, niech powiedzą ci, którzy mieli szczęście w bliższych z nim zostawać stosunkach.

Był to charakter wysokiéj szlachetności i Katońskiéj niemal cnoty. Cichy, skromny, małomówny, nigdy za popularnością nie gonił, nigdy jednego kroku nie uczynił dla zyskania poklasku tłumów. Gardził zbytkiem i próżną wystawą, kryjącą częstokroć ubóztwo moralne i umysłowe; pan ogromnéj fortuny, żył skromnie, jak ziemianin, nie imponując nikomu. Wspaniały i bezinteressowny, nigdy się chciwością nie splamił, nigdy przed złotym cielcem czoła nie uchylił. Ceniąc ludzi tylko podług rzeczywistéj ich wartości, umiał oddać hołd cnocie i zasłudze.

Pod układem na pozór zimnym i dumnym kryło się serce gorące, umysł żywy i bogaty, młodzieńczy niemal zapał do wszystkiego, co piękne, dobre i zacne. Rozkosz była go słuchać, kiedy, ożywiwszy się, zaczął gawędzić w nielicznem i dobranem kółku przyjaciół. Poprawiając ulubiony ogień na kominku, sięgał do skarbnicy wspomnień i opowiadał o swoich podróżach po Europie, o dalekiéj zimnéj krainie, kędy długie przepędził lata, o stepie, po którym tak lubił bujać, o wiernych druhach i towarzyszach niedoli. Poetyczne obrazy, pełne grozy opisy, urozmaicał humorystycznemi epizodami, wywołując kolejno to łzy, to uśmiech na twarze słuchaczy. Ileż uroku miała wtedy jego rozmowa, jakim wdziękiem i prawdą tchnęło opowiadanie!

Imponującą, a zarazem sympatyczną była postać sędziwego wieszcza. Na wyniosłém czole, na którém myśl i cierpienie głębokie poorało bruzdy, osiadła smętna powaga; bujne włosy, latami posrebrzone, nadawały dziwnie łagodny wyraz téj szlachetnéj twarzy, o rysach regularnych, jakby z marmuru wykutych; postać cała, pełna godności, budziła mimowolną cześć i szacunek.

Piękne to było życie, czyste jak kryształ, a tak pożyteczne, tak zapełnione dobremi czynami, na usługi kraju poświęcone. Wielki majątek, który po nim odziedziczą synowie, niczém jest, w porównaniu z imieniem, jakie im zostawia. Strata to, nigdy niepowetowana dla rodziny i przyjaciół, szczerba, nigdy nie zapełniona w obywatelstwie, którego był chlubą i ozdobą.

Z. S.

KWIATY ALPEJSKIE.

(Str. 373.)

Roślinność gór ma urok niepospolity dla miłośników przyrody. Nie znajdziemy tam wprawdzie wyniosłych, okazałych kształtów, pnie drzew nie strzelają śmiało w górę, nawet łodygi zielnych roślin trzymają się nizko przy ziemi; lecz za to kwiaty jaśnieją krasą nieporównaną, a wdzięk ich podnosi jeszcze balsamiczny zapach, florze górskiéj właściwy. Piękne Tatry nasze w niczém prawie nie ustępują pod tym względem wyżynom alpejskim, tylko że skarby ich mniéj są znane, mniéj dokładnie i szczegółowo opisane.

Od dawna zauważono, że roślinność gór zbliża się wielce do roślinności okolic podbiegunowych. Czy od równika zwolna posuwać się będziemy ku północy, czy téż z podnóża góry, leżącéj w strefie gorącéj, wzniesiemy się aż do tych wyżyn, gdzie wieczne śniegi panują; szata roślinna ziemi prawie téż same zmiany przedstawi nam kolejno. Tu i tam działa głównie jedna przyczyna, stopień temperatury. W piérwszym razie wpływa na to szerokość geograficzna, w drugim — wzniesienie nad poziom, to jest zmniejszenie ciśnienia powietrza. Ale oprócz tego mnóztwo jest warunków klimatycznych, które każdéj niemal miejscowości odrębne nadają cechy i wytwarzają w świecie roślinnym owę zadziwiającą rozmaitość.

Promienie słoneczne, stanowiące źródło życia na ziemi, trojakiéj są natury: niosą ciepło, światło i ułatwiają rozkład chemiczny. W życiu roślin wszystkie te promienie niepospolite mają znaczenie. Ciepło niezbędném jest roślinie w każdéj chwili jéj rozwoju; pod wpływem światła odbywają się w jéj tkankach wymiany gazów, powstaje bogactwo barw; uczestniczą w tém i chemiczne promienie, które téż głównie sprzyjają kiełkowaniu zarodków,

Na szczytach gór wyniosłych rozrzedzone powietrze słabą tylko ilość ciepła pochłania, a ztąd ciągle jest oziębione. Lecz ciepło promieniste tém samém silniéj działa na powierzchnią ziemi, która je zatrzymuje, gromadzi i tym sposobem ogrzewa tulące się do jéj łona rośliny. Kształty karłowate są główną cechą roślinności gór; im wyżéj wstępujemy, tém więcéj wszystko się pochyla, pełzając prawie po ziemi, któréj dobroczynne ciepło podtrzymuje życie roślin na wyżynach. To-téż, pomimo mroźnych podmuchów, widzimy tam wątłe krzewiny i zioła, występujące z niepospolitą świetnością; mogą one nawet długie miesiące zimowe przetrwać bezkarnie, przytulone do ziemi, gdyż zapasy ciepła, nagromadzone przez lato, przechowują się pod osłoną śniegu. Lecz oprócz tego powietrze pod słabém ciśnieniem inny jeszcze wpływ na rośliny wywiera: ułatwiając w tkankach wyziewanie wilgoci, osusza je ustawicznie i czulszemi czyni na bezpośrednie działanie światła i ciepła. Ztąd rozwijają się pierwiastki aromatyczne, i dla tego-to zioła i kwiaty górskie odznaczają się przejmującą wonią, tak samo, jak płody korzenne i balsamiczne stref zwrotnikowych, gdzie znów suche powietrze chciwie pochłania wszelką wilgoć z tkanek roślinnych.

Do tych warunków dodać jeszcze należy, iż światło dłużéj działa w ciągu dwudziestu czterech godzin na miejsca wzniesione na ziemi, które téż zazwyczaj są odsłonięte i niczém nie zacienione. Ważnym jest jeszcze jeden szczegół: na wysokich górach znaleziono stosunkowo większą ilość ozonu, aniżeli w miejscowościach niżej położonych, zkąd wnosić można, iż powietrze na wyżynach posiada więcéj własności pobudzających. Cóż dziwnego, że w takich warunkach wszystko tam śpieszniéj się rozwija i dojrzewa. Lato niedługo trwa w górach, a jednak piękna flora alpejska w tym krótkim przeciągu czasu tyle bogactw roztacza, tyle świetnych wydaje kwiatów!

Moglibyśmy wskazać powody, które w strefie północnéj podobne wywołują skutki. Tam powietrze nie jest wprawdzie rozrzedzone, lecz w skutek oziębienia nie zatrzymuje w sobie pary, jest więc ustawicznie suche, a tém samém posiada własność pochłaniania pary z tkanek roślinnych. Co do promieni słonecznych, te w ogóle słabsze są na północy, lecz zato, z powodu niezmiernéj długości dni letnich, działają prawie nieustannie przez dwadzieścia cztery godziny. Tém więc tłómaczyć można, że i tam, podobnie jak i w górach, rozwój roślinności jest przyśpieszony.

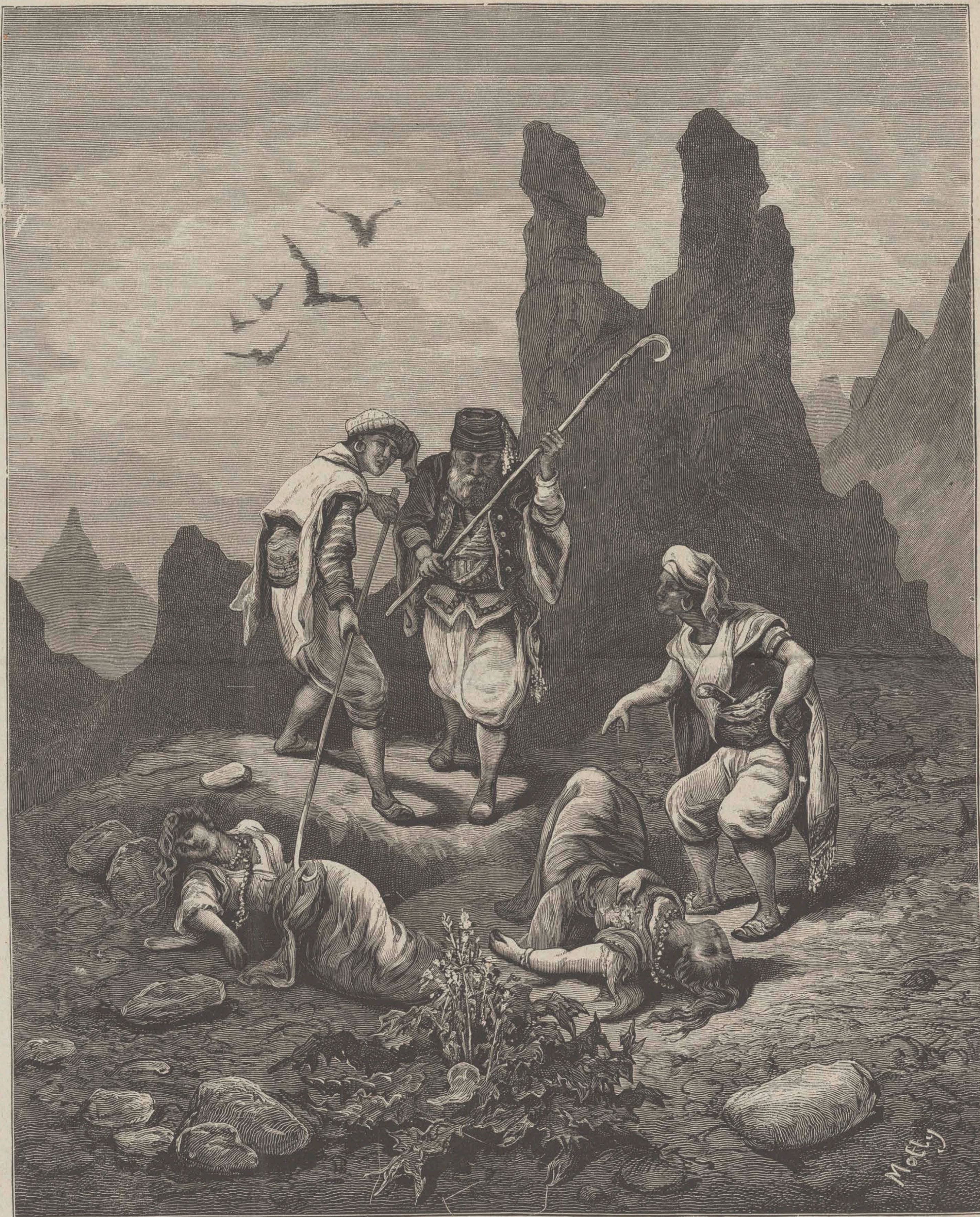
Ogólne tło górskich krajobrazów powleczone jest ciemną, posępną zielenią. Począwszy od borów iglastych, opasujących podnóża wyniosłych szczytów, aż do mchów i porostów, które pokrywają ogołocone wyżyny, wszystko tu ma odrębny, dziki charakter. Na tém tle ciemnéj, smętnéj zieleni, występują kwiaty, najświetniejszemi barwami jaśniejące, w niezmiernéj obfitości stroją łąki i doliny, zwieszają się po urwiskach i nawet na szczytach niedostępnych, obok wiecznych śniegów, tulą się pod skałami, wychylając do słońca ozdobne korony.

Są pewne gatunki roślin, które wyłącznie trzymają się okolic górzystych. Do takich należy prześliczna Szarota Alpejska, *Leontopodium vel Gnaphalium Alpinum.* Każdy, kto był w Tatrach, pozna ją od razu w pięknym snopku kwiatów alpejskich, przedstawionym na naszéj rycinie. Niewielka roślinka cała jest biało omszona, liście nawet mają miękkość aksamitu, kwiateczki żółtawe, u wierzchołka łodygi w gęstą główkę zebrane, otoczone są białą, puszczystą pokrywą, rozchodzącą się w kształcie gwiazdki. Zasuszone szaroty prawie się nieróżnią od świeżych, posiadają własności nieśmiertelników, biały miękki kwiat zawsze wygląda, jak z bawełny lub puchu utkany.

W Alpach Szwajcarskich szarota, przez Niemców zwana *Edelweiss*, już dziś do osobliwości należy, — wyniszczono ją całkowicie w dolinach, zrywając zbyt nieoględnie, aż w końcu rząd zaopiekował się pięknym kwiatem, tak samo, jak resztkami gemz i świstaków, i w kilku kantonach wzbroniono sprzedaży szaroty na targach. Z tém gorętszém pożądaniem ubiegają się górale o tę szacowną zdobycz i często z narażeniem życia szukają rzadkiego kwiatu na niedostępnych urwiskach, ponad strasznemi przepaściami, nieraz nawet padając ofiarą swojego zuchwalstwa. Z dzienników niemieckich dowiadujemy się, że w roku ubiegłym w jednéj tylko miejscowości, na stromych wyżynach Berchtesgaden, na wybrzeżach jeziora Królewskiego, czterech ludzi zginęło, poszukując pięknego kwiatu szaroty, którym chcieli przyozdobić góralskie kapelusze, czterech ludzi, oswojonych z górami i niebezpieczeństwem.

W Zakopaném szarota, nie ustępująca okazałością alpejskiéj, jest bardzo pospolitą, nietylko na wyniośléjszych miejscach, ale i w dolinach. W niektórych zakątach, znanych przez górali miejscowych, wyrasta niezmiernie obficie, kwiatek przy kwiatku. Próby przyswojenia téj rośliny hodowli ogrodowéj wcale się nie powiodły. Podczas, gdy wiele innych górskich kwiatów, jak ostróżki alpejskie, aurykle, gduły, różaneczniki, zdobią ogrody i cieplarnie i w umiejętnych ręku człowieka okazaléj jeszcze wyglądają, niż w stanie natury; szarota przeciwnie, przeniesiona w niziny, przy najstaranniejszém utrzymywaniu, wyradza się, nędzny kwiat wydaje i utraca wdzięk swój cały, ów puch biały i miękki, który ją całkowicie otula.

Szarota należy do rodziny złożonych, *Compositae*, zarówno jak bławatki, stokrocie, astry, rumianek i mnóztwo innych kwiatów, gdyż najliczniejsza to ze wszystkich rodzin roślinnych, a jak się okazało z geologicznych odkryć, najmłodsza na ziemi, gdyż późniéj od wszystkich innych ukazuje się pomiędzy kopalnemi szczątkami. Kwiaty złożone odznaczają się osobliwą budową, którą Schleiden uważa za najdoskonalszą w całém państwie Flory. Te główki okrągłe, wypukłe lub spłaszczone, które nieświadomi biorą za pojedyńcze kwiaty, są to bogate równianki drobnych kwiatków, skupione w kielichu wspólnym, jakby w koszyczku. W stokrotce, w chabrze, w rumianku, każda z tych cząstek, które wyglądają, jak liczne płatki korony, jest kwiatem osobnym, opatrzonym zawiązkiem oddzielnym. Niektóre jednak, między innemi bławatki i osty, mają zewnętrzne kwiatki większe i okazalsze, lecz puste, nie wydające nasion. Przyroda nie poskąpiła równiankom kwiatów złożonych ozdoby, którą moda przystraja sztuczne bukiety: każda kwiatogłówka osadzona jest na wspólnym kielichu, czyli pokrywie, złożonéj z wązkich, śpiczastych listeczków,



(6149)

Z poematu J. Słowackiego: **„Ojciec Zadżumionych“.** Rysunek W. Mottego.

„Rankiem nazajutrz, sine jak żelazo
„Dwie córki moje, zabite zarazą,
„Wywlec strażnikom kazałem z namiotu.“



(6150)

Po burzy. Rysunek F. Brzozowskiego.

podobnie jak bukiet spoczywa zazwyczaj na papierowéj podkładce, w misterne zęby i desenie wycinanéj.

Szarota przedstawia, według Schleidena, najwyższy stopień doskonałości pomiędzy złożonemi, mogła-by się nazwać podwójnie złożoną, gdyż mieści w sobie kilka kwiatogłówek, skupionych w pokrywie wspólnéj, tak, że wyglądają, jakby jeden kwiat. Trudno określić, na czém polega wdzięk szaroty, ale to pewna, że i prosty góral, i wykwintny turysta, zawsze jéj pierwszeństwo przyznają przed innemi kwiatami, chociaż nie posiada ani świetnéj barwy, ani balsamicznéj woni.

Do téjże saméj rodziny złożonych należą piękne alpejskie gwiazdosze, astry i bławatki, które także w górach okazalsze przybierają rozmiary; jedne i drugie łatwo rozpoznać na rysunku. U dołu, przy samém związaniu snopka, widzimy gałązkę górskiéj bylicy, *artemisia mutellina*; piękna ta roślinka pokryta jest całkowicie białym, srebrzystym kutnerem.

Po samym środku umieszczony jest Mikołajek Alpejski, *Eryngium Alpinum*, ciemnolazurowy, z kolczastą pokrywą téj saméj barwy, z odbłyskiem metalicznym. Rozmiary jego o wiele przewyższają skromne mikołajki, rosnące w dolinach. I tu okrągła główka złożona jest z licznych drobnych kwiateczków, lecz cechy ich różnią się znacznie od złożonych, inne też w klassyfikacyi roślin zajmują miejsce,—zaliczają je do rodziny baldaszkowych. U góry widzimy znów większe i mniejsze jarzmianki, *Astrantia major et minor*. Kwiaty ich białe, z lekkim różowym odcieniem, ułożone są w kształcie gwiazdki, o licznych, skupionych promieniach. Jest to już prawdziwy baldaszek, ale tak zwany baldaszek pojedyńczy, wyjątkowo tylko przytrafiający się w téj rodzinie. Jarzmianki należą do ozdobniejszych kwiatów górskich.

Ale rysunek przedstawia zaledwie drobną cząstkę bogatéj flory alpejskiéj; raz dotknąwszy tego przedmiotu, skorzystamy ze sposobności i wyliczymy tu jeszcze niektóre rośliny, wyłącznie a w górach napotykane.

Najpierw skalnice, czyli łomikamienie, *Saxi Fragae*; nazwa ich sama wskazuje, że przebywają na gruntach kamiennych, a częstokroć na dzikich i nagich skałach się sadowią. Z tatrzańskich gatunków najokazalsza jest skalnica górna, *Saxi Fraga Aizoon*, rosnąca obficie w dolinie Kościeliskiéj. Liście jéj korzeniowe, grube i twarde, jakby ze skóry wycinane, skupione są w gęstą różyczkę; na wysmukłéj łodydze wznosi się ozdobny baldaszek kwiatków matowo-białych, purpurowemi kropkami upstrzonych. Te różyczki liściowe, jakby naklejone na skałach ogołoconych, i strzelające z nich w górę cieniutkie łodygi, dziwnie piękny przedstawiają widok.

Gromadka goryczek, *gentianae*, w górach także ma swoję właściwą ojczyznę; niektóre tylko gatunki pojawiają się w dolinach, lecz kto je chce oglądać w całéj ich krasie, niech wstąpi na hale i wierchy tatrzańskie. Tam, wśród mchów szarych i ciemnych liści karłowatéj wierzby, nieopisanym wdziękiem jaśnieje goryczka bezłodygowa, *Gentiana Acaulis*. Niewielkie kwiateczki błękitne tulą się przy saméj ziemi, ale w ich barwie lazurowéj jest blask jakiś, który się z niczém porównać nie da. Najpiękniejsze nasze bławatki wyglądały-by przy nich blado i szarawo. Przy téj lazurowéj goryczce prześlicznie odbija swą barwą żywo różową karłowaty goździk lodowy, *Dianthus Glacialis*, który zwykle przebywa w jéj towarzystwie. Całkiem odmienną jest postać wielkiéj, żółtéj goryczki, którą botanicy nazywają olbrzymem alpejskiéj flory, bo też potężna jéj łodyga przybiera czasem okazałe rozmiary, dorastając przeszło dwóch łokci wysokości.

Wspaniałe gatunki storczyków pospolite są w dolinach tatrzańskich; do najpiękniejszych zaliczyć można storczyk kulisty, *Orchis Globosa*, na piérwszy rzut oka podobny do wielkiéj dryakwi, bo kwiatki jego, żywéj liliowéj barwy, zebrane są w główkę kulistą. Drugi, *Gymnadynia odoratissima*, odznacza się mocną i przejmującą wonią, kwiaty ma także jasno-liliowe, ułożone w kłos podługowaty.

Łąki tatrzańskie wyglądają, jak grządki ogrodowe; mnóztwo bladych, niepozornych kwiatków naszych dolin tam występuje w tak ozdobnéj postaci, że trudno uwierzyć, aby dziko wyrastały. Bratki, fiołki, mają kwiaty wielkie, o żywych barwach fioletowych, liliowych i błękitnych, strzępiaste goździki przechodzą wszystkie odcienie różowe i purpurowe. Botanicy rozmaicie tłómaczą to bogactwo barw flory górskiéj i podbiegunowéj. Jedni utrzymują, że kwiaty stroją się w jaskrawsze sukienki dla przywabienia owadów, których mniéj stosunkowo tu przebywa; inni jednakże, powątpiewając o téj zalotności kwiatów, i tę cechę górskiéj roślinności przypisują głównie silniejszemu natężeniu promieni słonecznych w rozrzedzoném powietrzu i przedłużonemu ich działaniu na północy. *M. J. Z.*

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Teatr Rozmaitości. — *Złoty Cielec*; komedya w jednym akcie, oryginalnie napisana przez S. Dobrzańskiego.

I tytuł sztuki „Złoty Cielec“, i nazwiska bohaterów: Rosenblatt, Goldenstern, wskazują poniekąd do jakiego świata wprowadza nas ten utwór. Zastajemy tam próbkę tego ściekowiska ludzkiego, tych gieszefciarzy, twórców różnych szwindlów i krachów, którzy, korzystając z niedoświadczenia lub słabości ludzkiéj, bez czci i sumienia, spotęgowali oszustwo do ostatnich granic, tysiące doprowadzili do nędzy i zachwiali dobrobyt milionów. Autor, Galicyanin, bliżéj znający i stosunki, i indywidua, rzuca w tym krótkim epizodzie pewne światło na wnętrze charakteru takich przedstawicieli finansów galicyjsko-wiedeńskich, i w trzech postaciach, to jest w bankierze Rosenblacie, oraz w ojcu i synu Goldensternach, maluje dosadnemi barwami ducha, zagrzewającego podobne istoty. — Wszystko tam, oczywiście, ściąga się do zysku: jemu poświęcone są zasady moralne, honor, uczucia rodzinne, wszelkie względy społeczne, a każdy hołdownik tych względów, który-by uczciwość i bezinteressowność przeniósł nad zysk nieprawy, byle bezpieczny, nazywa się w ich języku głupcem; mądrym, kto odrwi i złupi pod pukl erzem prawa. I ci ludzie mają argumenta, tłómaczące racyą ich postępowania i zasad: wyznawcy ich są rozdawcami orderów i koncessyi na zyskowne przedsiebierstwa: syn szwindla, ożeniony z córką bezczelności, staje się ojcem potęgi i wpływu.—Oni-to na miejscu sumienia w słowniku swych zasad postawili interes; chełpliwie głoszą swą bezwyznaniowość i kosmopolityzm; syn nazywa ojca *swym starym*, widzi w nim prostego towarzysza giełdy, przedmiot w danym razie do wyzysku lub szyderstwa. — Oto mniéj więcéj rysy téj falangi, w któréj ręku spoczywa jedna z najważniejszych sprężyn ruchu społecznego — to są Rosenblatty i Goldensterny.

Pomiędzy nimi zawiera się rodzaj umowy handlowéj, któréj przedmiotem córka Rosenblatta, Emma. — Ale na ten raz jabłko daleko od jabłoni padło. Emma nienawidzi ojcowskiego trybu: wobec bezwyznaniowców zachowuje wiarę w ideał duchowy, wobec kosmopolitów nazywa się Polką, nie bije pokłonów złotemu cielcowi; a pokochawszy młodego sekretarza ojca, z usposobienia podobnego sobie, kobiecemi fortelami zrywa umowę handlową, by się połączyć z wybranym. W tém młodém pokoleniu, wychowaném pod lepszemi wpływami, autor zdaje się wskazywać możność odrodzenia się téj klassy, i zarazem zaznaczać, że nie przeciw plemieniu, ale przeciw osobnym wyrzutkom zwraca swą dyatrybę.

Utwór ten szczupłego rozmiaru, wypełniony żywiołem humorystycznym najlepszego gatunku, tryskający żywym i oryginalnym dowcipem, posiada tę rzadką zaletę, że w rysach treściwych, szkicowych, nadaje znamiona charakterystyczne fizyognomiom. Akcya sceniczna rozwija się szybko, bez szalonych podskoków farsy, a całość, ubawiwszy widza wesołą satyrą, nie kończy się z zapadnięciem zasłony, lecz pozostawia za sobą w pamięci myśl poważną.

Ta perła rodzimego humoru dostała się w ręce najzdolniejsze, które nie umiały się z nią obejść: to nowa pomyłka w zapatrywaniu się na formę, jaka przystoi duchowi utworu. Wszyscy grający wzięli oktawą wyżéj, niż należało, i dla tego widz nie mógł się rozpoznać, w jakim posadzono go świecie. Ażeby oddać uczucia, pojęcia, a nawet formy szubrawców, aktorowie przybrali powierzchowność i ton tak zwanéj *haute finance*: ztąd powstała dysharmonia pomiędzy treścią i jéj duchową obłoczą. Dość słyszéć i widziéć cynizm, z jakim mówi i zachowuje się względem ojca i panny, o któréj rękę się stara, młody Goldenstern (p. Szymanowski), ażeby spostrzedz, że to ordynaryjny łapserdak, tak jak jego ojciec (p. Ostrowski), oraz Rosenblatt (p. Żółkowski). Bez względu na dodatni charakter, jaki nadano Emmie (pani Lebrun), panna ta, skoro obcałowuje nieśmiałego kochanka (p. Prażmowski), ażeby go *kompromittować* i zmusić niejako do oświadczenia się ojcu o jéj rękę, — nie musi być panną, wychowaną na damę wyższego świata. To nastrojenie się na ton za wysoki do miary osób, gdyż, koniec końców, ci geszefciarze są to wierutni głupcy, — nie tylko że zaciemniło sferę, ale, roztracając jedność charakteru całości, ujęło effektu komicznego, jaki mógłby wyniknąć, gdyby w ogólnym rysunku gry i w cechach zewnętrznych panowały rysy grubsze. — Pomimo to jednak, rzecz sama w sobie taką posiada siłę komiczną, że nawet przy grze nie zupełnie odpowiedniéj, długo jeszcze elektryzować będzie rozweselone tłumy. *Kazimierz Kaszewski.*

Obchód rocznicy śmierci Mickiewicza

we Wrocławiu.

Za przykładem Krakowa, Lwowa, Poznania oraz wielu miast obcych, równie w Starym, jak w Nowym świecie, gdzie tylko żywioł polski ma znaczniejszą garstkę przedstawicieli, poszedł tego roku i Wrocław', urządziwszy za przewodem młodzi uniwersyteckiéj obchód uroczysty rocznicy śmierci Mickiewicza. Uniwersytet Wrocławski na 1000 studentów Niemców liczy zaledwie stu Polaków, którzy, złączeni z sobą solidarnie, wszelkich sił dokładają, by nie uledz wpływom germanizacyjnym, pracując nad gruntownem poznaniem dziejów i literatury ojczystéj i rozniecając w swoich sercach miłość ziemi rodzinnéj. W tym celu, podzieleni na trzy kółka: Naukowe, Literackie i Górno-Szlązkie, zgromadzają się peryodycznie na dyskussye, odczyty, wieczorki artystyczno-literackie i t. p., albo też urządzają pamiątkowe obchody.

Obchód rocznicy śmierci Mickiewicza odbył się dnia 28 Listopada w Hotelu Szlązkim, dokąd się bardzo licznie towarzystwo polskie zebrało. Programmat uroczystości był następujący: najpiérw prof. Wojciech Jarochowski odczytał wiersz A. E. Odyńca, napisany umyślnie na prośbę Wrocławskiego Koła Akademickiego i przyjęty przez publiczność z wielkim zapałem. Następnie wygłosił odczyt „O zaletach i wadach szlachty polskiéj, podług Pana Tadeusza“, w którym kierował się słowami Odyńca, wyrzeczonemi w jego wierszu o Mickiewiczu:

„Znał błędy ojców, znał braci przywary,
Lecz jak syn tylko, jak brat, nie jak wróg“.

Po odczycie studenci odśpiewali „Pieśń Filaretów“ na cztery głosy. Za pieśnią poszła deklamacya: „Rozmowa Sędziego z Robakiem“, przedstawiona wyśmienicie przez dwóch studentów. Daléj śpiew z „Pieśni o ziemi“ Dembińskiego, a po nim udramatyzowana „Rada w Dobrzynie“ (z Księgi V. Pana Tadeusza). Siódmy numer programmatu stanowiły żywe obrazy z utworów Mickiewicza (Pani Twardowska, oraz Gerwazy i Protazy). Ósmy wreszcie: chór Krakowiaków z „Pieśni o ziemi“ Dembińskiego. Podczas przydłuższych, pauz wykonywał na skrzypcach pan Kafelski z towarzyszeniem fortepianu utwory kompozytorów polskich.

Za wejście płaciło się po jednéj marce, jednak, mimo tak skromnéj ceny, czysty dochód, przeznaczony na pomnik Mickiewicza, od 300 do 400 marek wyniesie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 13 Grudnia 1881 r.

Odezwanie się Bismarcka o Włoszech, podczas walk sejmowych w Berlinie w dniach 28 do 30 Listopada, musiało ugodzić w samo serce, nie tylko Irredentę, ściśle zrosłą ze stronnictwem demokratycznem i republikańskiém, ale i rząd, stronnictwu temu pokrewny. W d. 6 b. m. p. Mancini nie wahał się nazwać oświadczeń księcia Bismarcka wycieczką, zapędem krasomówczym, niemającym znaczenia politycznego; czém oczywiście dał do zrozumienia, że książę bredził trzy po trzy. Gniew lewicy nie dał się uśmierzyć; ale stronnictwo umiarkowane, umiejące się lepiéj liczyć z okolicznościami, znalazło pociechę w podróży do Wiednia i nawiązaném dobrém porozumieniu z Austryą. Przez usta p. Minghettego stronnictwo to oświadczyło, że podróż króla Humberta wydobywa Włochy z odosobnienia, i choć-by to lub owo słówko przykrość sprawiać miało, wzgląd na rzeczywiste pożytki nakazuje trzymać się Austryi, jakkolwiek Niemcy idą z nią razem, i właśnie dla tego, że idą, bo sojusz ten jest dziś osią polityki europejskiéj. *Quantum mutatus ab illo!* Co się stało z Włochami, z zagranicznemi stosunkami Włoch, od r. 1866! Ktoby się spodziewał, że politycy włoscy uważać będą współdziałanie z Niemcami za złe konieczne, za coś, do czego dopiéro biczem rozumu zapędzać potrzeba, a zbliżenie się do Austryi będzie dla nich liną ratunkową, wydobywającą ich z przepaści odosobnienia! Taki przewrót w umysłach jest jeszcze dziwniejszym przez to, że bynajmniéj istotnemu stanowi rzeczy nie odpowiada: Niemcy, z natury swéj, powołane są ciągle, jak były, do oddania przysługi przy odzyskiwaniu przez Włochy *granic naturalnych* a wojna z Austryą należy do rzędu najulubieńszych marzeń bóztwa wojny, któremu przecież Włosi i Niemcy wspólne w latach 1866 i 1870 wyprawiali całopalenia. Gdyby nie przyjaźń z Niemcami, nie było-by dziś ani Wenecyi, ani Rzymu.

Co wywołało ów, chwilowy tylko, marny, znikomy gniew na Niemców? Oto nie ten ustęp wycieczki p. Bismarcka, w którym Żelazny Kanclerz dość jasno przepowiada królewskości we Włoszech bliski już upadek, ale ten, w którym stwierdza dobrą wolę Watykanu do pokoju z Niemcami i oznajmuje, że w budżecie pruskim na r. 1882 znajduje się już fundusz na utrzymanie poselstwa przy papieżu. Papież jest głównym cierniem w nodze włoskiéj. Szara massa polityków włoskich niezmiernie mało czyta i źle czyta. Ufnością w siebie, podstawianiem własnych myśli, złudzeń i pragnień w miejsce rzeczowych stosunków świata, przypominają ci politycy aż nadto często dzieci i kobiety. Obecnie wystarczyła im wieść z Berlina, że Bismark dla tego tylko nie chce wziąć papieża do Fuldy, iż pragnie mu przywrócić panowanie w Rzymie. Bismarck obrońcą papiestwa! Kto od razu nie czuje komiczności takiego hasła, ten nawet po najdłuższém rozumowaniu nie pojmie niemożebności roli, przypisywanéj tu Bismarckowi.

Gdyby Włosi mieli dziś lepszych polityków i lepsze tradycye; gdyby im ciągła niewdzięczność względem Francyi nie odbierała rozumu i nie zaćmiewała ich przyrodzonych zdolności; gdyby nienawiść ku Papieżowi, po unieszkodliwieniu papiestwa, była tylko archeologicznym zabytkiem, a nie siłą żywą, żywszą nad inne i nad wszystkiemi innemi panującą: widzieli-by jasno, że władzy świeckiéj nikt już dziś nie przywróci, nie tylko Bismark, ale nawet przyszły Bonaparte klerykalny; że ani Europa cała, ani żadna jéj cząstka nie poświęci z siebie nic dla wytworzenia nowego państwa papiezkiego: ale jednocześnie może i powinna ta Europa wziąć papiestwo dzisiejsze pod swą zbiorową opiekę i wbrew twierdzeniu, że sprawa rękojmi prawnych i, rzeczywistéj nietykalności papiestwa jest sprawą wewnętrzną Włoch, przeprowadzić i jak najsilniéj obwarować zasadę, że papież nie do Włoch, ale do świata całego należy, i świat cały, gdzie tylko biją serca katolickie, stoi dla niego otworem.

Do przywrócenia papieżowi władzy świeckiéj chce namówić Europę broszura, bezimiennie wydana, a obiegająca teraz po gabinetach dyplomatów i redaktorów większych dzienników europejskich. Robi ona dużo hałasu i pod jéj wpływem nawet tak poważny organ, jak dzisiejsza augsburska *Allg. Ztg.*, pozwala sobie pisać o możliwości przywrócenia dawnych stosunków, w których-to cesarze niemieccy byli urodzonymi obrońcami tronu papiezkiego. Broszury i artykuły mogą na razie sprawiać wrażenie, ale nie sprawią przewrotu w umysłach, nie przetworzą, nie przeistoczą zasad, organicznie już w umysłowość powszechną wrosłych i stanowiących jakby drugą naturę dzisiejszéj ludzkości. Sami katolicy nie chcą dziś już tego, czego chcieli przed siedmiuset i sześciuset laty. Dziś dążyć potrzeba do takiego urządzenia, w którém-by władza papiezka, na świat cały rozpostarta, miała rzeczywisty swój wszechświatowy charakter, i nie ulegając nikomu i niczemu, w duchu swym niosła swoje przeznaczenie. Oderwanie jéj od polityki jest dla niéj największém dobrodziejstwem; trzeba ją oderwać jeszcze od Włoch, a przywiązać do świata całego; dokonać zaś tego można tylko przez reformę wewnętrzną. Nadszedł już czas, żeby kollegium kardynałów przestało być zaściankiem włoskim, a zamieniło się w wielką, wspaniałą, prawdziwie katolicką zbiorowość przedstawicieli wszystkich narodów i wszystkich ludności katolickich. To jest ideałem przyszłości, to, a nie wskrzeszenie Państwa Kościelnego, lub przywrócenie „opieki“ niemieckiéj, o któréj zresztą historya nieosobliwe składa świadectwa. Papież obędzie się bez szczególnéj opieki, jeśli tylko będzie miał opiekę powszechną, do istoty katolicyzmu zastosowaną.

W Niemczech narzeczeni kłócą się: p. Windhorst grozi Norddajczerce ogłoszeniem protokółów kommissyi, w któréj ta służebnica nigdy niestrudzona, a zawsze nikczemna, kazała przewódzcy Środka mówić słowa, wcale przez niego nie powiedziane. Na niedawném przyjęciu u Bismarcka nie było ani jednego Środkowca. Kto wié, może pod temi kwasami ukrywa się dobijanie targu o sojusz, czego wskazówką również było i głosowanie Środka przeciwko funduszowi na Radę Ekonomiczną Cesarstwa —ulubione marzenie księcia Bismarcka.

Między Rumunią i Austryą nieporozumienie o żeglugę na Dunaju przybrało tak gorączkowe znamiona, że p. Hoyos, przedstawiciel Austro-Węgier w Bukareszcie, zerwał wszelkie polityczne stosunki z rządem rumuńskim i ogranicza się do załatwiania spraw bieżących. P. Kalnoky, który już powrócił z Petersburga, według niektórych dzienników wiedeńskich, miał przywieźć obietnicę poparcia słusznych żądań Austryi; poparcia niemieckiego na Ballplatzu pewnymi być mogą; Włochy, stwierdzając nowo zawiązaną przyjaźń, bronią interessów austryackich: przyjaciół dużo; ale Austrya chyba i bez nich się obejdzie i przeprowadzi swoje, tém łatwiéj, że ma za sobą brzmienie traktatów i—sprawę ze słabszym.

„Połączona Lewica“, jak się nazywa obecnie dawna „Verfassungspartei“, podstawia nogi ministerym Taaffego przy każdéj sposobności. Zainterpellowała go na początku tego miesiąca o bezprawne jakoby przywileje Länderbanku; w parę dni później uczuła się obrażoną słowami Prażaka, ministra sprawiedliwości, który jakoby bez należytego szacunku wyrażił się o Niemcach Czeskich. Obie sprawy już załagodzono. Formacya Lienbachera „Rechtes Centrum“, z odstępców od Partyi Hohenwarta nie ma powodzenia; liczba jéj członków nie dochodzi nawet do dwudziestu. Przepowiadają jéj blizkie rozpłynięcie się.—Powstanie w południowéj Dalmacyi, chowane starannie pod korcem przez rząd wiedeński, nie pozwala mimo to wątpić o swéj rzeczywistości. O co dziś już idzie Serbom dalmackim? w jak wielkiéj występują liczbie, jakiemi środkami rozporządzają? Nikt o tém nic nie wié pewnego; można mićć tylko tę niezawodną wiarę, że się ruch umiejscowi i rychło ustanie, i że ani Bośnia, ani Hercegowina nie zajmą się płomieniem od Krzywościańskiego ognia. W Hercegowinie panuje nadspodziewanie spokojność i porządek. Nowe prawo o służbie wojskowéj nie będzie pewno świetnie wykonaném; połowa popisowych pochowa się zapewne w jaskiniach i szczelinach skał: ale nie będzie téż i żadnego ruchu powstańczego.

Okazuje się, że do dziś dnia Turcya nie zaniosła protestacyi przeciwko pomienionemu prawu, w saméj rzeczy naruszającemu zasadę najwyższo-władztwa, przysługującego sułtanom.

D. 5 b. m. minister wojny, Welserheimb, podczas rozpraw nad wojskiem, określając rolę armii austryackiéj w powszechności państwowego i narodowego bytu monarchii, wykazał jéj spajający, dośrodkowy charakter, nazwał ją szkołą języka niemieckiego a patryotyzmu austryackiego dla ludów w monarchii żyjących, uwydatnił wysokie jéj powołanie w stosunkach między-państwowych, a pod czysto formalnym względem mówił tak dobrze, iż, zanim jeszcze skończył, wiele już serc między słuchaczami swymi poruszył. Patryotyzm austryacki nie jest istotnie dziś już czczym, śmiech nawet lub oburzenie wywołującym wyrazem, jakim był za Metternicha, Schwarzenberga, Bacha: ludom nie-austryackim z natury dobrze jest w Austryi i z Austryą i sami Niemcy w Austryi żyją bezporównania spokojniéj, szczęśliwiéj, swobodniéj, z większém uprawnieniem obywatelskiém i politycznem, niż w Cesarstwie Niemieckiém. Ludy zatém, zgarnięte przez Habsburgów, mogą mićć żywy interes, mogą mićć nawet obowiązek względem samych siebie, aby się trzymać Austryi i potęgować w sobie uczucie bezpieczeństwa i pożytku w trzymaniu się kupy, stanowiące treść patryotyzmu austryackiego. Uczucie to nie tamuje innych, daléj idących, dążeń, i ideałowi żadnéj narodowości nie ubliża—jest ono koniecznością dziejową, w danych warunkach dziejowych występującą. O patryotyzmie austryackim świetnie mówił Hohenwart jeszcze w Lutym 1871 roku.

W d. 27 b. m. 13,000 gmin francuzkich wybierało pełnomocników do zgromadzeń wyborczych senatoryalnych. Wybory te dowiodły ciągłego postępu idei republikańskich, a przyszli senatorowie, w Styczniu r. p. wybrać się mający, wzmocnią znacznie zastęp republikanów w Senacie. Oprócz 75 nowych senatorów na miejsce występujących z prawa, wejdzie jeszcze 6 na miejsce zmarłych. Przewidują, że reforma konstytucyi znajdzie w nowym składzie Senatu potrzebne poparcie.

Okólnik min. oświaty i wyznań, p. Berta, rozporządza, żeby nauka religii wykładaną była w szkołach tylko na wyraźne żądanie rodziców.

(*Jour. des Déb., Nord, Ind. Bel., Times, N. Allg. Ztg.*)

Od Redakcyi.

P. Józefowi W. w Kniaziówce. Biblioteka najcelniejszych utworów lit. europ. za r. 1878 jest w komplecie; lata poprzednie wyczerpane; prenumerata wynosi rs. 4 kop. 80 rocznie.

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Dla nędzy wyjątkowéj.

P. E. L., rs. 1.

Na zakład Magdalenek.

P. Dr Kossowski, rs 2.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

PP. Chrząszczewska Róża, rs. 10. Julka, Wandzia i Władzia, rs. 3.

Na poparcie Gazety Leckiéj.

P. Ks. Husarski ze Zbrzyzia, rs. 3.

Na pomnik Mickiewicza.

P. Siewruk Michał, rs. 1. Razem z poprzednio nadesłanemi *rubli 750 kop. 92 i pół, oraz frank 1.*

Na Gospody Chrześciańskie.

P. A. M., rs. 1.

KRONIKA PARYZKA.

Październik i Listopad 1881 r.

Numa Roumestan, powieść Alf. Daudeta. — Andrzéj Gill. — Spekulacye giełdowe. — Wybory do Akademii Francuzkiéj.— Panoramy i dyoramy — *Odetta*, Wiktora Sardou.

Najważniejszym wypadkiem, który zdarzył się w życiu paryzkiém od naszéj ostatniéj kroniki, jest wypadek literacki. Zapisujemy fakt ten ochotnie. Gdy wśród kalejdoskopowego, różnolitego życia paryzkiego, wyżéj po-nad inne wzniesie się i zagóruje zdarzenie literackie, jest to dowód, że materyalizm nie owładnął nami jeszcze w zupełności, i że są w społeczeństwie francuzkiém pierwiastki duchowe, około których skupia się i gruppuje wszystko, co myśli i co czuje.

Alfons Daudet jest w chwili obecnéj piérwszym powieściopisarzem francuzkim. Podczas kiedy naturalizm, uosobiony w Emilu Zoli, i realizm—w pp. de Goncourt, chcą gwałtem zaciągnąć go do swego obozu w egoistycznym celu ozdobienia swéj nagości przez jego błyszczące pióro, poetyczny idealizm może z równém prawem zaliczać Alfonsa Daudeta między swych pierworodnych synów. Hojnie przez naturę obdarzony, ten pisarz, jest w powieściowych swych kreacyach istotnie eklektycznym. Jako podstawa do jego społecznych obrazów, służy mu nieprzebrana ilość spostrzeżeń, rysów żywcem z rzeczywistości pochwyconych; ale gdy raz tło to realistyczne uczuje, żywa i bujna jego imaginacya tworzy postacie lotne, powietrzne, i że tak powiemy, apriorystyczne. Dla tego Daudet jest zarówno ceniony przez tych, którzy się pragną w utworze sztuki napoić ideałem. Istotne dziecko szczęścia, Alf. Daudet, nie ma ani jednego nieprzyjaciela, i tak samo artystyczna, jak i prywatna, jego osobistość, wszędzie spotyka tylko serdecznie ku sobie wyciągnięte dłonie. Talent jego dojrzewa wśród tego ciepła ożywczéj sympatyi, jak soczysty owoc południa, krzewi się i mężnieje. Każdy nowy jego utwór znaczy nowy postęp na drodze jego rozwoju i każdy daje mu kłcs nowy do złocistego wieńca.

Francya i Europa, cały świat czytający po francuzku, oczekuje z upragnieniem każdego jego nowego utworu, i każdy pyłek jego pióra ceniony jest jak dyament czystéj wody. Od siedmiu tygodni, jak pojawił się w księgarni p. Charpentier ostatni jego romans, *Numa Roumestan*, co tydzień pojawia się edycya 1,000 exemplarzy; za granicę samę odeszło 20,000 exemplarzy, które do powyższéj liczby nie wchodzą, i sądzą, że przed Nowym Rokiem rozejdzie się więcéj, niż 150,000 exemplarzy. Sukces to bezprzykładny i tém przyjemniejszy, że jest zasłużony.

Numa Roumestan jest obrazem, należącym do życia politycznego Francyi, gdyż bohater jego jest ministrem. Należy on do klerykalno-reakcyjnego stronnictwa, i nie trzeba w postaci téj szukać portretu żadnéj osobistości politycznéj Francyi obecnéj; posiada bohater powieści wiele rysów, należących do jednego lub drugiego męża stanu, który w ostatnich czasach odegrał rolę wybitną; ale całość, ten typ skończony, ciekawy, nie zapomniany, jest czystą kreacyą romansopisarza. *Numa Roumestan* jest uosobieniem południowéj, wrażliwéj, płomiennéj natury, nie mającéj zasad, ale dającéj się kierować wrażeniami, popędami chwili, wpływami okoliczności; jest to człowiek bez charakteru, bez linii działania wytkniętéj, kłamiący, improwizujący, *blagujący* całe swe życie. Obok tego, doskonale wystudyowanego, typu, autor postawił, jako przeciwieństwo, żonę Numy, Paryżankę, która jest wcieleniem rozsądku, taktu, wdzięku, smaku, a zarazem czci, honoru i sumienia. Nie myślimy opowiadać po szczególe téj powieści, w któréj, jak zwykle u Daudeta, niéma wiele awantur i przygód, ale gdzie są zato typy doskonałe, charaktery, skreślone po mistrzowsku, i obrazy, epizody, opisy nieporównane. Jako dzieło sztuki, utwór ten jest najbardziéj skończonym ze wszystkich, jakie wyszły dotąd z pod pióra Daudeta.

Nie mając czasu rozbierać szczegółowo tego pięknego utworu, ograniczymy się na gorącém poleceniu go czytelnikom naszym.

Nie wiemy, czy na obczyznie powieść ta zrobi takie wrażenie, jak tutaj na miejscu. Za granicą, w oddali, pod ogólném mianem Francuza obejmują całkiem odmienne, wręcz sobie przeciwne typy ludzi południa i północy. Tu wiemy, że ludzie to należący całkiem do innych światów, i nigdy przeciwieństwo to tak znakomicie uwydatnioném nie było, jak w tym utworze. Jest to więcéj niż powieść obyczajowa: jest to karta, należąca do fizyologii francuzkiego społeczeństwa.

* * *

Wszyscy lubownicy illustrowanych humorystycznych wydawnictw francuzkich znali Andrzeja Gilla, którego niewyczerpany dobry humor, dar spostrzegawczy i nastrój umysłu sarkastyczny, zrobiły szeroko i wysoce popularnym. Artystyczna działalność tego humorysty zamkniętą została w niespodziewany sposób pomieszaniem zmysłów. Smutny ten wypadek tém większe wrażenie wywarł w Paryżu, że objawy umysłowéj choroby Andrzeja Gilla są zupełnie takie same, jak u innego artysty, muzyka, pana Coedes'a, który przed kilku miesiącami wyobraził sobie, że zarabia miliony, i zamkniętym został w domu waryatów. Andrzej Gill tak samo mówi, marzy i bredzi tylko o milionach, i sypie z rogu obfitości skarby Potozu. Fakt to psychiczny ciekawy, gdyż pokazuje, jak żądza zysku i szybkiego zbogacenia się owładnęła umysłami, które na pozór zdawały się być wolnemi od tego pasożytu; artyści waryują, a ileż jest takich samych, jak oni, waryatów, którzy się swobodnie przechadzają po ulicach! Nie można zaprzeczyć, że wszystkie sukcessa artystyczne mają jedno tylko kryteryum: pieniądz; że o nic więcéj nie chodzi obecnie większości, jak o natychmiastowe zbogacenie się. Jest to istotnie choroba społeczna. Słabsze organizmy upadają i rozstrajają się pod naciskiem téj *idée fixe;* inni, silniejsi, zuchwalsi lub rozważniejsi, pięścią, przebojem zdobywają ów milion, który jest talizmanem, otwierającym narozcież podwoje życia.

* * *

W świecie giełdowym spekulacye dosięgają rozmiarów fantastycznych. Ogarniają one obecnie i te klassy społeczne, które dotąd stały na uboczu i nie miały z niemi nic wspólnego. Pojawił się w Paryżu spekulant, który, pod pozorem wypowiedzenia walki żywiołowi żydowskiemu, trzymającemu w swych ręku kapitały wszechświata, zaciągnął do swych spekulacyi arystokracyą, duchowieństwo, kobiety.

Dotąd istotnie spekulant ten, p. *Bontoux*, wygrywa na giełdzie miliony, i hojną ręką sypie je swéj klienteli. Powstały w krótkim przeciągu czasu fortuny bajeczne. Można przewidzieć, że wkrótce odwróci się karta, i że ruiny posieją się, jak za czasów słynnego Lawa. Ale nim tragiczny ten moment nadejdzie, szał publiczny trwa i gorączka wzmaga się, coraz jawniejsza, coraz mniej ukryta. Wielko-światowe damy, te same, co wieczorem błyszczą brylantami w swych lożach, albo misternie ozdobionych salonach, czekają w zamkniętych karetach, albo w najętych pokoikach w okolicach giełdy, na rezultat operacyi. Jest to obecnie rys charakterystyczny Paryża, rys szpetny, ohydny, chorobliwy, ale do tego stopnia dominujący nad wszystkiemi innemi, iż pominąć go w téj kronice nie mieliśmy możności.

* * *

Nigdy wybory do grona nieśmiertelnych, do grona czterdziestu Akademików, nie wywołały takiego zajęcia, jak obecnie. Trzy fotele są opróżnione, trzy wielkie miejsca do zdobycia, ależ ilu kandydatów! Obok pana Pasteura, chluby i zaszczytu ścisłéj wiedzy francuzkiéj, który cieszy się nie tylko uznaniem, ale, rzec można, popularnością, we wszechświecie naukowym, znajdujemy p. Wiktora Cherbuliez, znanego delikatnego romansopisarza; daléj p. Karola Mazade, publicystę, który, za pośrednictwem poczytnego *Revue de Deux Mondes*, ma zawsze szerokie koło czytelników; a nakoniec całą plejadę poetów, kuszącą się o zielone palmy akademickie. P. Sally Prudhomme piérwszy z pośród młodych Parnasczyków, pierwszy głębokością nastroju i czarem słowa; p. Franciszek Coppé, płodny poeta dramatyczny i liryczny; p. Manuel, mniéj głośny, ale ceniony wysoce w kołach literackich, i nakoniec p. Henryk de Bernier, poeta dramatyczny, oklaskiwany w Komedyi Francuzkiéj i w Odeonie,—oto czteréch zapaśników, między którymi wybór nie będzie łatwy, każdy z nich posiada bowiem swe specyalne zalety i ma swe miejsce w pośród znakomitości krajowych.

Intrygi, zachody, wizyty, rekommendacye, użycie wpływów wszelkiego rodzaju, poruszają cały literacki i arystokratyczny świat paryzki, który się Akademią Francuzką interessować nie przestaje. Jesteśmy pewni, że utworzenie nowego gabinetu politycznego nie poruszyło tak i nie dotknęło téj specyalnéj publiczności, jak obecne wybory. Jedna rzecz pewna, że p. Renan, za którego prezydencyi kandydatury te powstały, przemawiać będzie do neofitów. Mowy pana Ernesta Renana są literackim przysmakiem. Pisarz ten znajduje się obecnie u zenitu sławy. Siódmy i ostatni tom jego *Początków chrześcijaństwa*, pojawił się w druku. Poświęcony on jest Markowi Aureliuszowi. Z chwilą tą można uważać chrześcijanizm, jako wyszły z małoletności, która trwała 180 lat, i któréj dzieje opowiedział sam p. Renan w pomnikowém swém dziele z wielką erudycyą, z bezstronnością historyka, i z namaszczeniem poety, zbliżającém się do namaszczenia kapłańskiego. Gdy się przypomni krzyki zapamiętałe, które wywołał piérwszy tom téj epopei, *Życie Chrystusa*, trzeba przyznać, że albo namiętności się uspokoiły, albo prawo pisarza do wypowiadania otwartego swych opinii weszło w fazę spełnionego faktu.

* * *

Mówiliśmy w swoim czasie o licznych projektach panoram i dyoram, które tu powstać miały. Moda ta, a lepiéj mówiąc, mania, ogarnęła całą Europę i niéma stolicy, niéma wielkiego miasta, gdzie-by ich nie urządzano. Malarze francuzcy byli używani prawie wszędzie do malowania tych olbrzymich dekoracyjnych obrazów, ale zachowali przedmioty narodowe dla Paryża. Dotąd mieliśmy tylko jednę panoramę w Paryżu, na polach Elizejskich, wystawiającą Oblężenie Paryża. Ogromne pieniężne powodzenie téj panoramy dało właśnie pochop do stworzenia innych. I od razu mieć ich będziemy trzy, czy cztery nowe. Najpiérwsza, która w tych dniach otwartą będzie, mieści się w pięknym gmachu, umyślnie w tym celu zbudowanym na ruinach dawnego Valentino tanecznéj pamięci. Bitwa pod Reichshoffen i owa słynna szarża kiryssyerów, stanowią treść téj panoramy i dają najzupełniejsze złudzenie rzeczywistości. PP. Detaille i de Neuville, dwaj piérwsi malarze scen wojskowych, wykończają inną panoramę, mającą za przedmiot bitwę pod Saint-Privat, a znany literat, p. Ludwik Ulbach, otwiera w okolicach Zoologicznego Ogrodu trzecią, która ma przedstawić wiekopomną scenę *Wzięcia Bastylii.*

Wszystko to sceny z życia narodowego, przemawiają do patryotyzmu i, jako takie, zasługują na naszę sympatyą. Jaka będzie artystyczna wartość tych widowisk, pomówimy, gdy się otworzą te zakłady, tak wielkim zawczasu cieszące się faworem.

* * *

Sezon teatralny otworzył się w dość niepomyślny sposób, gdyż jedne po drugich sztuki, na które liczyły dyrekcye, upadły z hałasem. Kilka teatrów, zaskoczonych niespodzianie, znajduje się w skutek tego w przykrém położeniu. Nie wchodzimy w szczegóły tych niepowodzeń, wiedząc, że dla oddalonéj publiczności jedynie sztuki, rozgłośnego powodzenia używające, istnieją i istnieć mają prawo.

Nakoniec doczekaliśmy się jednéj z takich sztuk. Jest nią *Odetta*, p. Wiktora Sardou, którą z ogromném powodzeniem grają w Vaudeville'u. Jako istotny czarodziéj, p. Sardou zaklął złą dolę i odtąd dni snuć się będą złote. Talent tego szczęśliwego pisarza nie pokazał się zapewne w téj nowéj sztuce w jakiéjś dotąd nieznanéj formie; ale błyszczy za to w całéj pełni zwykłych swych zalet.

„Odetta“ ma za przedmiot matkę, zhańbioną przez lekkomyślne i występne życie, odtrąconą

przez męża od lat wielu, nie znającą swéj córki, i która się z nią spotyka z okazyi jéj małżeństwa. Wyrzuty sumienia i chęć zachowania w sercu téj córki, która ją uważa za zmarłą oddawna, czci dziecięcéj, doprowadza Odettę do samobójstwa. Oto treść sztuki, do opowiedzenia łatwa, a jak to czytelnicy przyznają, nie mająca w sobie nic nadzwyczajnego. Ale co jest nadzwyczajném, i czego opowiedziéć się nie jest w stanie, to akcya żywa, dramatyczna, nie pozwalająca odetchnąć widzowi, to interes naprężony, gorączkowy, to sceny epizodyczne, naszkicowane z nieopisaną werwą, humorem i wiernością realizmu. Są charaktery w téj sztuce, które się zna, z któremi się żyło; są sceny, przejmujące tragiczną grozą, i drugie, gdzie się śmiech nieprzezwyciężony rwie, z piersi. Jest to sukces zupełny, bezwarunkowy, i sztuka, która, przy łatwości swéj wystawy, wkrótce wejdzie do repertoaru europejskiego.

Grana jest przedziwnie, nieporównanie. Pan Dupuis w roli męża, hr. de Clermont Laterer, jest jednym z najznakomitszych aktorów, jakich Paryż posiada; a panna Pierson, w roli Odetty, jest dowodem, do jakiéj wysokości wytrwała praca doprowadzić może artystkę, która, nie kontentując się tytułem ładnéj kobiety, zapragnęła zaszczytniejszego epitetu. *Nekanda.*

Jan Ernest Smoler.

Szkic biograficzny

przez *A. J. Parczewskiego.*

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 858).

Na wiadomość o upadku świeżo rozpoczętéj gazety, podążył Smoler z Wrocławia do Budyszyna, aby zachęcić nakładcę do dalszego wydawnictwa. Nakładcy przecież nie chodziło bynajmniéj o popieranie serbskiego piśmiennictwa, lecz o interes księgarski; że zaś dotąd prenumerata pokrywała tylko koszta druku i papieru, a na honoraryum nie starczyła, trzeba się więc było starać o redaktora bez pensyi. Znalazł się on w osobie poety Seilera; współpracownictwo, oczywiście także bezpłatne, przyrzekli dwaj Smolerowie, ojciec i syn. W tak trudnych i ciężkich warunkach zaczęła wychodzić „Tydżeńska Nowina“ (Gazeta Tygodniowa). Wydawnictwo i drukarnia znajdowały się w Budyszynie, redaktor i jeden ze współpracowników, stary Smoler, mieszkali w Łazie, w odległości kilku mil, już w granicach innego państwa, jeszcze daléj drugi współpracownik, Jan Ernest Smoler. Co najgorsza, gazeta z powodu zakazu rządowego nie mogła drukować politycznych wiadomości, a tą częścią właśnie można było najłatwiéj zainteressować czytelników. Pomimo to, dzięki wytrwałym staraniom redakcyi, pismo nie upadło i wychodziło odtąd bez przerwy.

Lud nabierał ochoty do czytania. Dawniéj tylko najbardziéj konieczne w życiu religijném książki drukowano w języku łużyckim, a więc przekłady Biblii, katechizm, agendy, kazania. Uważano za niemożliwe wyrażać poetyczne uczucia lub naukowe pojęcia w nieokrzesanéj mowie Serbów nad Szprewią, zresztą nie odczuwano nawet potrzeby literatury świeckiéj w ojczystym języku. Dla każdego nieco wykształconego Serba literatura niemiecka wystarczała. W XVII wieku unikat pod tym względem tworzył przekład kilku ustępów z Messyady Klopstocka, które na górno-łużycki język przetłómaczył Jerzy Möhn, pastor z Nieswacidła, a wydał syn jego, August Teodor w r. 1806. Jednakże była to tylko sztuczna próba, w któréj tłómaczowi chodziło raczéj o udowodnienie pewnego, z góry postawionego założenia, że mowa łużycka zdolną jest także do oddania wzniostych i szlachetnych uczuć, aniżeli o ostateczne, zastosowane do rzeczywistości i szerzéj obmyślane poparcie górno-łużyckiego piśmiennictwa; zresztą nawet w przedmowie Jerzy Möhn, lubo był serbskiego pochodzenia, przyznał się do niemieckiéj narodowości. To-téż praca jego wpływu na lud nie wywarła. Teraz, po roku 1840, czasy się zmieniły. Na Górnych Łużycach istnieli już wykształceni Serbowie, przyznający się do swéj narodowości, więc zbudziła się téż potrzeba górno-łużyckiéj literatury. Obok Sejlera, Smoler tutaj także torował drogi. Przy współudziale Warki, przełożył słynny w swoim czasie w literaturze czeskiéj *Odgłos pieśni ruskich* Czelakowskiego. Przekład ten wyszedł w r. 1846 w Pradze.

Przed tém jeszcze, w r. 1844, ukończył Smoler studya filologiczne, ale do katedry jakoś się nie śpieszył. Gorąco przywiązany do ojczyzny, nie mógł oddać się jedynie teoretycznym badaniom w chwili, gdy prawie nad brzegiem przepaści stojąca narodowość wołała ratunku. Pozostał nadal we Wrocławiu, czasami przebywał na Łużycach, ustawicznie zajęty myślą podźwignięcia narodowéj sprawy. Przedewszystkiém zamierzał utworzyć trwałą instytucyą, która-by scentralizowała w sobie wszystkie usiłowania rozwoju ludowéj oświaty na Górnych Łużycach; widzieliśmy, że piérwszy Kollar, w liście do Budyszyna pisanym, rzucił myśl założenia towarzystwa wydawniczego na wzór Maticy Czeskiéj. Zbliżony do Purkyniego i Czelakowskiego, Smoler, mógł dokładnie poznać wewnętrzne urządzenie i pożyteczność czeskiéj instytucyi. Za przykładem Pragi, myślał o podobném centrum literackiém w Budyszynie.

Projekt był śmiały i do przeprowadzenia trudny. W Czechach była liczebnie silna massa ludu, gotowa do przebudzenia się w narodowym duchu; były jednostki, mogące dać większe ofiary pieniężne; Rudolf Kinsky złożył na rzecz początkującéj Maticy tysiąc guldenów. Na Łużycach o czémś podobném marzyć nie można było. Mała garstka od wieków podbitego ludu wiejskiego, garstka gorącéj ale ubogiéj młodzieży, z niedowierzaniem spoglądające pokolenie starszych księży i pastorów, wokoło wszędzie potężny, bogaty, oświecony niemiecki żywioł, niechętnie widzący każde, choć-by najmniejsze drgnienie słowiańskiego życia: oto było pole, na którém działać miała Serbska Matica w Budyszynie. Z oddali, z pokrewnych słowiańskich krajów, dokąd tęskny wzrok słała łużycka młodzież, dochodziły tylko odgłosy współczucia ze strony pojedyńczych, gorętszego serca ludzi. Echa idealnéj sympatyi przypominały jakby oklaski widzów, ciekawie się przyglądających nierównéj walce mężnego, z większym, olbrzymich sił przeciwnikiem, gladyatora. O prozaiczném, pieniężném poparciu, które-by mogło dać podstawę dla szerszego literacko-narodowego rozwoju Serbów Łużyckich, nie pomyślano wcale, pomocy nie można się było znikąd spodziewać. Trzeba było liczyć jedynie za własne siły.

Smoler jednakże rąk nie opuścił; z gotowym projektem statutów stowarzyszenia wydawniczego przybył w r. 1845 na wiosenne zebranie serbskiéj młodzieży do Budyszyna. Odbywało się ono w dniu 18 Kwietnia, w środę po Wielkiéj Nocy, i jak zwykle *na winicy*. Zgromadzenie było o wiele liczniejszém od poprzednich, zebrało się bowiem około trzydziestu Serbów; oprócz młodzieży przyszli niektórzy ze starszych, przybyli pastorowie Seiler i Jakób, przybył téż stary budyszyński mieszczanin, Jan Denka, ten sam, który jeszcze w czasie wojen francuzkich wydawał serbskiego Kurryera. Zgromadzenie udało się dobrze. Nauczyciel wiejski, Kocor, zdolny kompozytor-samouk, rzucił myśl urządzenia serbskich uroczystości spiewackich; Smoler przedstawił projekt stowarzyszenia, mającego na celu wydawnictwo książek górno-łużyckich. Oba projekta przyjęto z radością; do wprowadzenia w życie myśli Smolera wybraną została kommissya, w któréj skład, oprócz wnioskodawcy, weszli Smoler, Mużak, natenczas już urzędnik sądowy, kandydaci teologii Imisz i Wanak, nauczyciel Wela, studenci Pful i Cyż. Koncessya jednakże nie była rzeczą łatwą, zwłaszcza, że członkowie wybranéj w tym celu kommissyi byli młodymi i zbyt mało wpływowymi ludźmi, aby ją u rządu mogli wyrobić. Sprawa ciągnęła się długo. Wiosenne zebranie w następnym roku przeszło bez niczego. Dopiéro odkąd udało się Smolerowi pozyskać dla téj kwestyi radcę miejskiego, Dra Klina, który raz już na sejmie potrafił skutecznie sprawę serbskiego języka obronić, rzecz przyjęła inny, pomyślniejszy obrót.

Tymczasem, na początku r. 1846, Smoler przeniósł się do Lipska, dokąd zawezwał go Jordan dla współudziału w redakcyi czasopisma *Jahrbücher für Slavische Literatur*, mającego być centralnym organem dla wzajemnego zaznajamiania się ludów słowiańskich. Czynny i ruchliwy Smoler, pomimo ciężkiéj piersiowéj choroby, którą w tym czasie przebył i w skutek któréj, długo nie mogąc mówić głośno, musiał się już na zawsze rozstać z myślami o katedrze, zawiązał w kole uniwersyteckiéj młodzieży Towarzystwo Słowiańskie, w którém przyjmowali udział Serbowie Łużyccy, Polacy, Czesi i Słowacy.

Nareszcie w dniu 26 Lutego 1847 r. rząd saski udzielił pozwolenie na założenie Maticy. W patryotycznych kołach serbskich zapanowała niemała radość. Na dorocznem wiosennem zgromadzeniu w Budyszynie ukonstytuowało się ostatecznie stowarzyszenie. Członkowie dzielili się na dwie klassy: jedni opłacali rocznie 1 talara i 10 srebrnych groszy, drudzy tylko po 25 srebr. groszy. Piérwsi mieli prawo dostawać czasopismo i książki, wydawane nakładem Towarzystwa, drudzy tylko książki. Ochoczo garnęli się do narodowego stowarzyszenia Serbowie z okolic Budyszyna, w części także z pruskich górnych Łużyc, odkąd, za staraniem superintendenta Kubicy z Wojereców, regencya lignicka dała koncessyą na działania Maticy pod panowaniem pruskiém. W ciągu piérwszego roku istnienia towarzystwa, przystąpiło do niego 121 członków. Przystępowali katoliccy duchowni: Haszka, Piech, Smoła, Sznajder, jak również pastorzy i kandydaci teologii ewangelickiéj: Jakub, Sejler, Wjacka, Wanak i t. d.; nauczyciele elementarni i rolnicy, kilku mieszczan i prawników. Najliczniéj zapisywała się młodzież gimnazyalna; z pomiędzy niéj dwaj studenci Budyszyńscy upamiętnili potém swe nazwiska: jednym był Herman Lotze, rodowity Niemiec, który następnie przez całe życie okazywał rzadką w Niemcu sympatyą dla umysłowego ruchu Serbów Łużyckich, a naukowe zainteressowanie się łużyckiém piśmiennictwem okazał wydaniem części rękopismu Jakóbicy; drugim był Michał Hornik z Workleców, później najserdeczniejszy przyjaciel Smolera i współpracownik jego we wszystkich usiłowaniach nad podniesieniem narodowości. Z słowiańskich pobratymców przystąpili do Towarzystwa dwaj czescy literaci: Wacław Hanka i Franciszek Władysław Czelakowski, oraz dwaj Polacy: Jerzy książę Lubomirski z Przeworska i Mieczysław Pawlikowski. Prezesem Stowarzyszenia wybrano Klina, zastępcą jego pastora Jakuba, Smoler został redaktorem czasopisma *). Pomimo tego, że stale mieszkał w Lipsku, wziął się energicznie do redakcyjnéj pracy. Wkrótce ukazał się pierwszy zeszyt bez przerwy odtąd wychodzącego czasopisma Maticy. Klin napisał słowo wstępne, a w niém kilka serdecznych wyrazów poświęcił pamięci zmarłego przyjaciela, Lubienskiego, który, chociaż w ciężkich warunkach, bo sam jeden i bez żadnéj wiary w przyszłość, pracował przecież, jak mógł i umiał, dla Serbów; Seiler zamieścił bajki, a Smoler rozpoczął druk obszerniejszéj grammatycznéj pracy o serbskim alfabecie, w któréj właściwie podał zasady górno-łużyckiéj głosowni.

Pierwszy zeszyt czasopisma wyszedł już w lutym 1848 r. przy odgłosie zrywającéj się w całéj Europie politycznéj burzy. W Niemczech lud, w Austryi narody w skład państwa Habsburgów wchodzące upominały się o podeptane prawa.

Prąd liberalny przebudził także spokojną i cichą Saxonią; w dniu 6 Marca Fryderyk August wydał odezwę do „swoich Sasów“, wzywając o utrzymanie spokoju i cierpliwe oczekiwanie na to, co król dla ludu zrobić zamierza. W saméj rzeczy dawne ministeryum ustąpiło, do rady królewskiéj powołano świeżych ludzi; w miejsce starych, szlacheckich nazwisk von Könneritz, von Wietersheim, von Zeschaw, stanęli na czele rządu ludzie nowi, mieszczańskiego pochodzenia: Braun, Georgi, Oberländer. Ruch liberalny rozchodził się głównie po miastach, a pomiędzy miastami przodował uczony

---

*) Wiadomości o zawiązaniu się Maticy Serbskiéj w Budyszynie w czasopiśmie jéj z r. 1845 i 1865, oraz w Jahrbücher für slavische Literatur r. 1852, zeszyt V

Lipsk, miasto pełne księgarzy, professorów i studentów.

Tutaj, pod skromną nazwą Stowarzyszenia, mającego na celu ćwiczenie się w wymowie, zawiązany Klub Polityczny rozbierał najbardziéj palące kwestye życia publicznego; ztąd pojechała do Drezna deputacya z żądaniem wolności prassy, zaprowadzenia sądów przysięgłych, jawności i ustaw w procedurze.

Pod świeżém wrażeniem liberalnego prądu, który w piérwszych chwilach zdawał się zapowiadać, że dla wszystkich uciśnionych nadchodzi godzina sprawiedliwości, łatwo rozentuzyazmował się gorący i skory do uniesień Smoler. Na wiadomość o wybuchu rewolucyi w Berlinie, podążył tam razem z wielu innymi mieszkańcami Lipska. W drodze ochłonął i zastanowił się, że, jako Serb Łużycki, był tu wcale niepotrzebny; powracać jednak było już zapóźno, pociąg szybko się zbliżał do pruskiéj stolicy, a wkrótce rozeszła się wieść, że główny cel podróży chybiony i rewolucya skończona. Nie długo zabawił Smoler w Berlinie, powrócił do Lipska, zajęty myślami, jakby skorzystać z powszechnego dążenia do swobody i przynieść ulgę pokrzywdzonéj od wieków narodowości serbskiéj. Rachował nieco na otwierające się właśnie zgromadzenie niemieckie we Frankfurcie, i pełny nadziei, że zebrani pod hasłem wolności ludzie nie odmówią jéj innym, napisał list do deputowanego Roberta Bluma, którego poznał w Politycznym Klubie lipskim, uczęszczając tam razem z Polakiem Voglem, jako szczerego i gorącego demokratę. W liście zwracał uwagę na smutny, graniczący prawie z zupełném pozbawieniem opieki prawa, stan będących pod niemieckiém panowaniem słowiańskich ludów w ogóle, w szczególności zaś Serbów Łużyckich, i prosił o uwzględnienie języka narodowego w kościele, szkole i sądach.

Blum nie zostawił listu Smolera bez odpowiedzi, i w krótkich ale stanowczych słowach przyrzekł, że wyrażone w nim życzenia prawdopodobnie niezadługo staną się czynem *).

Tymczasem na Saskich Łużycach zaczynały także drgać tętna nowego życia. Pogrążony w ucisku, prawie zapomniany, maleńki naród zdawał się przebudzać z długiego odrętwienia; patryotom uśmiechała się nadzieja, że, wśród rozpoczynającego się powszechnego wymiaru sprawiedliwości, mowa serbska odzyska służące sobie z natury rzeczy prawa. *Tydżeńska Nowina*, otrzymawszy, w skutek zniesienia cenzury, możność zajmowania się polityką, notowała wiadomości o narodowych ruchach w Austryi, z serdeczną sympatyą donosiła powiększającym się ciągle czytelnikom o wypadkach poznańskich.

Wśród najpiękniejszych nadziei odbyło się we Środę po Wielkiéj Nocy doroczne walne posiedzenie Maticy. Zeszło się z górą sześćdziesięciu członków; Dr Klin prezydował; załatwiono w zwykłym porządku sprawozdanie i bieżące interessa Towarzystwa; posiedzenie więc w ścisłém słowa znaczeniu było skończone, ale Serbowie nie mieli ochoty rozchodzić się. Każdemu leżało coś na sercu, wyrywało się na usta. Wśród chwilowego zamieszania, Dr Pful, młody filolog i gorący patryota, objął przewodnictwo i zaczął kierować rozprawami. Wtedy, zabrawszy głos, pastor Bróska z Budysteców przedstawił, że w ważnéj chwili, w któréj wszystkie ludy upominają się o swe prawa, Serbowie uczynić to samo powinni. Posypały się zaraz różne żądania i propozycye. Melda, nauczyciel elementarny z Dażina, odezwał się, że w każdym urzędzie przynajmniéj jeden Serb być powinien; gorący Smoler dodał, iż należy się, aby i w ministeryum mógł być jeden serbski radca. Piekar przemawiał za postawieniem żądania, żeby w seminaryum uczono języka łużyckiego; Cyż wspomniał o serbskich examinach, a Smoler dodał znowu, aby serbska szkoła była otwartą dla seminaryuszów. Jak to zwykle bywa, odezwały się także głosy bojaźliwsze; lękano się stawianiem żądań obrazić Niemców; ktoś proponował odroczenie petycyi przynajmniéj na teraz. Dopiéro Domaszka jasno postawił kwestyą, że tu nie chodzi bynajmniéj o petycyą *przeciwko Niemcom*, ale o petycyą *za Serbami*, a Imisz stanowczo zbijał myśl odroczenia. Wtedy Smoler zaprojektował wybór kommissyi, która-by się zajęła ułożeniem petycyi, zebraniem podpisów i dalszemi jéj losami.

Wniosek przyjęto; do kommissyi wybrani zostali: Imisz, Bróska, Domaszka, wikaryusz Kućank, nauczyciele Melda i Bartko, student Cyż. Radość była ogromna.

Na wszystkich twarzach,—opowiada naoczny świadek w *Tydżeńskiéj Nowinie*,—można było czytać słowa pieśni narodowéj, *Hiszcze Serbstwo njezhubjene* *).

Ruch rozlewał się z Budyszyna po wsiach; w d. 10 Maja w Boranecach odbył się wiec serbskich chłopów, na którym mówiono o prawach narodowości serbskiéj i polepszeniu doli ludu wiejskiego. Zapał powiększył się jeszcze, gdy nadeszła z Frankfurtu wiadomość o uchwale z d. 31 Maja, w któréj parlament niemiecki przyznał zasadę równouprawnienia języków i narodowości, w obrębie Rzeszy zamieszkałych. Młodzieńczy liberalizm niemiecki rozkoszował się wówczas miodowemi miesiącami wolności i pod jéj uszlachetniającém tchnieniem zdawał się być na chwilę chętnym do sprawiedliwości dla drugich. Wobec odsłaniających się nadziei, Smoler spodziewał się, że, stale mieszkając wśród rodaków, może być użyteczniejszym dla sprawy łużyckiéj, opuścił więc Lipsk i przeniósł się do Budyszyna. Z początku jednak nie widzimy go na przodującém stanowisku w ruchu. Po wsiach czynnym był głównie wspomniany wyżéj Jan Bartko, elementarny nauczyciel z Kwacic. W Kommissyi Petycyjnéj duszą był niezmordowany Imisz. On zredagował petycyą, obejmującą żądanie równouprawnienia języka serbskiego w szkole, kościele i sądzie, a deputacya powiozła ją do Drezna i 25 Lipca wręczyła prezesowi ministeryum, Braunowi. Nazajutrz członkowie deputacyi przedstawiali się królowi w Pilnitzu. Przyjęcie było bardzo łaskawe, ale odpowiedź stanowcza nie prędko nastąpiła.

Podczas działania Imisza w sprawie petycyi, Smoler stał nieco na uboczu od politycznéj agitacyi, oddawał się raczéj pracom literackim. Brał czynny udział w robotach kommissyi, która z polecenia Maticy zajmowała się ułożeniem czytanki dla szkół ludowych; dla geograficzno-statystycznego opisu Górnych Łużyc, opracowanego zbiorowo przez Jakuba i Kućanka, napisał krótki ale jędrny wstęp historyczny o narodowości Serbskiéj, w którym szczególnie uwydatnił ciężkie krzywdy, zadane krajowi przez Niemców. W czasopiśmie Maticy drukował rzecz o szczątkach słowiańskiéj mythologii na Łużycach i dalszy ciąg pracy o serbskim alfabecie, przedewszystkiém zaś i najwięcéj poświęcał się *Tydżeńskiéj Nowinie*, któréj kierownictwo, prowadzone przedtém chwilowo przez Imisza i Wanaka, objął w Czerwcu, jako główny redaktor.

Trudnemu zadaniu redagowania politycznego ludowego pisma w czasie niesłychanie gorącym i do uniesień łatwym, odpowiedział Smoler z wielkim taktem i zręcznością. Nie gasząc uczuć, któremi wzbierały serca patryotów serbskich, przyczynił się nie mało przez umiejętny kierunek pisma do rozsądnego poprowadzenia sprawy. Jako redaktor zyskiwał coraz większą popularność wśród ludu, od Września zaś rozwinął praktyczną działalność bardzo ruchliwą. (*D. c. n.*)

*) Listy Smolera i Bluma drukowane w czasopiśmie *Łužičan* z r. 1879 N. 5.

*) Tydżeńska Nowina z r. 1848 N. 20.

POKŁOSIE.

Wyjaśnienie. — Jeszcze o Teatrze Poznańskim i o krzykach oburzenia. — Komplement. — Jubileusz odsieczy Wiednia. — Konkursa. — Międzynarodowa Wystawa sztuki. — Pożar *Ringtheatru*. — Przestroga.

Przypuszczałem prędzéj, że mi głowa posiwieje w przeciągu miesiąca, aniżeli, że na nią sypną się takie kamienie i kamyczki potępienia, za kilka wierszy o smutnym fakcie upadku polskiego teatru w Poznaniu.

Zarzucono mi tyle złego i tyle winy, że musiałbym chyba całe *Kłosy* zadrukować obroną własną na odparcie pocisków, wywołanych albo nieporozumieniem, albo zbytnią drażliwością koryfeuszów opinii publicznéj nad Wartą. Może w tém moje nieszczęście, że ostatni zabrałem głos w sprawie, ogół nasz obchodzącéj, i małym kłoskiem kronikarskiego snopka ukłułem w oko siostrzaną prowincyą, która dotychczas patrzała obojętnie na upadek jedynéj swéj polskiéj sceny, — „tamą przeciw zalewowi germanizmu“ przeze mnie nazwanéj.

Dotknąłem tylko tego jednego faktu, w danych warunkach bardzo ważnego — i w nim upatrzyłem wymowny rys apatycznego usposobienia Poznańczyków.

Nikt nie mógł mi zaprzeczyć, że teatr polski zaledwie wegetował tam w ostatnich latach, że utrzymywał się ofiarnością i ryzykiem jednego człowieka, i to nie Poznańczyka, który jesienne i zimowe niedobory w budżecie teatralnym pokrywać musiał dochodem, tu w Warszawie zbieranym; że taka wreszcie obojętność publiczności poznańskiéj dla sceny swojskiéj nie mogła być ani usprawiedliwioną zupełnie, ani poczytaną za objaw dodatni społecznego ducha i zrozumienia swych obowiązków w danéj chwili.

Fakt był faktem, który przemawiał sam za siebie potępiająco przez lat kilka.

Nie tylko do obowiązku kronikarza, ale do obowiązku Polaka należało wspomniéć o nim i upomniéć się o naprawienie złego.

Pomimo wszystkich krzyków oburzenia, uznano widocznie słuszność zarzutów i zabrano się do podtrzymania zachwianéj sceny polskiéj, która, jako przybytek sztuki i języka narodowego, tam, gdzie o każde żywe słowo, o każdą własność niemal walczyć trzeba, powinna być otoczona wyjątkową pieczą i miłością publiczną.

Szkoda tylko, że ten obowiązek przypominać trzeba było aż takiemi środkami i pociągnięciem naszéj ambicyi pod pręgierz.

Ale stało się: niéma złego, coby na dobre nie wyszło.

Dzisiaj Teatr Poznański ma podobno zapewnioną subwencyą: pod nową dyrekcyą cieszy się powodzeniem i gorętszém poparciem, które oby tylko po niejakim czasie nie ochłodło znowu, wraz z chwilowém rozdrażnieniem.

Uderzono na pewną część prassy Warszawskiéj i Lwowskiéj za owe głośne wymówki, poparte powagą takiego obserwatora i sędziego spraw naszych publicznych, jak czcigodny Kraszewski; w obronie własnéj posunięto się nawet zadaleko, bo aż do napaści, ale to nic, — przykre słowa, nie zawsze z logiką i taktem przyzwoitym zgodne, rozwieje wiatr, wygładzi czas, — ale co najważniejsza, zyska kwestya publiczna, zyskała już instytucya, którą losy w milczeniu mogły były skazać na zupełny upadek.

W téj obronie *pro domo sua* zrobiło się wiele i *pro honore domus*; a choćby nawet stawiane Poznańczykom zarzuty poza sprawą teatru były nieco za ostre, zawsze będą miały tę zasługę, że pobudziły społecznego ducha, zapukały do serc i ambicyi, zelektryzowały i popchnęły do nowego czynu.

To oburzenie dzisiejsze jest stokroć pomyślniejszym objawem, niżby przypuszczać wolno było; smutniejszym byłby chłód i obojętny, pogardliwy może, uśmiech.

Sądzić wolno, że w sprawach familijnych głos mają wszyscy członkowie rodziny, i niéma w tém nic ubliżającego, gdy brat bratu zrobi uwagę życzliwą, choćby w sposób przykry i w formie ostrzejszéj.

Po co zaraz widziéć jakąś zawiść i złe zamiary? po co przypuszczać prowincyonalną politykę i zaślepienie? dla czego z jakąś hysteryczną drażliwością podglądać w słowach myśli, a w uczuciach pobudki, których nie było.

Są kwestye, któremi nie wolno zabawiać pióra nikomu, choćby najzręczniejszemu styliście, i każdy polski, uczciwy publicysta, czy literat, wié o tém dobrze; niechaj będą spokojni o to owi, zbyt pochopni do lekkkomyślnych sądów od śliny, którzy innym zarzucają lekkomyślność i stylistyczną zabawkę w traktowaniu spraw ogólniejszego znaczenia!...

Wiemy tu o tém zbyt dobrze, że nie miłość własna kierować ma piórem polskiego pisarza, ale miłość ogółu; że *sine ira et studio* ma być hasłem

każdego z nas, którzy pozwalamy sobie sądzić o ludziach i wypadkach.

Niechże nad Wartą nie przywłaszczają sobie jedynie tych przymiotów, których nie brak także nad siostrzaną jéj Wisłą.

Uschła-by ręka, co umyślnie siała-by kąkol niezgody i żarzewie nowych swarów wrzucała w dom raz spalony...

Raz jeszcze, już dla własnego usprawiedliwienia siebie i „Kłosów“ powrócić muszę do owych trzydziestu wierszy, które zasypano całemi artykułami, niby Absalona gradem kamieni; zrozumiéć mi trudno, zkąd na Boga zaczerpnięto w nich tyle insynuacyi krzywdzących i obrażliwych, a zwłaszcza, gdzie tkwi owa rzekoma obelga zestawienia Poznańskiego z Magdalenkami?... Chyba w tém, że, po kwestyi upadającego Teatru w Poznaniu, kronikarskie pióro prześlizgnęło się do sprawy Magdalenek Warszawskich, zupełnie w treści i formie odmiennéj od poprzedniéj i niczém z nią nie sprzężonéj.

Jeżeli to było iskrą, która padła na prochownią drażliwości interessowanych, że przypadkowo, bez dotkliwéj intencyi, zaraz w ustępie po Teatrze Poznańskim znalazła się wzmianka o losach instytucyi umoralniającéj, (a wcale nie niemoralnéj); to upraszam swoich zagniewanych czytelników w Poznańskiém o przeczytanie raz jeszcze owych kilkudziesięciu wierszy w Nr. 855 na zimno i o przekonanie się, że ich gorący plenipotenci w prassie tamtejszéj i tutejszéj narobili *trop de bruit pour une omelette*.

Jeżeli może być ubliżeniem luźne następstwo jednéj kwestyi po drugiéj, i jeżeli po Poznańskiém nie wolno kronikarzowi mówić o instytucyi Magdalenek w Warszawie, to powinno być co najmniéj komplementem, łagodzącym zły humor moich niełaskawych napastników, jeżeli dzisiaj od Poznańczyków przejdę do... Sobieskiego i wspomnę o jubileuszu jego świetnego zwycięztwa pod Wiedniem.

W roku 1883 stolica Austryacka obchodzić zamierza bardzo głośno i wystawnie pamiątkę odparcia nawały tureckiéj. Rozumié się, że jednę z główniejszych ról w tym obchodzie zająć powinni Polacy, i nie ulega wątpliwości, że zajmą.

Zanim wszelako Wiedeńczycy, dzisiaj niestety zupełnie o czém inném myślący, zawezwą nas do wspólnéj pracy w uświetnieniu rocznicy, zanim — jak chcą niektórzy, — mistrz Matejko z Mackartem wskrzesi wiek XVII w nowym *Festzugu* na bruku naddunajskiéj stolicy; bardzo godziwą było-by rzeczą pomyśléć u siebie w domu o uczczeniu historycznéj chwili, tak pięknéj i chwalebnéj w naszych dziejach, a jednego z ostatnich rozbłysków wielkiéj naszéj chwały.

Dotychczasowe projekta zamknęły się głównie na gruncie literackim.

Gmina miasta Lwowa rozpisała konkurs na dzieło historyczne o królu Sobku, Towarzystwo literackie ogłosiło podobny konkurs na popularną rozprawę o Janie III, teraz wreszcie i Kraków wystąpił z trzecim konkursem, na który złożyli się: p. Stanisław Koźmian, dyrektor tamtejszego teatru, i ks. Zuzanna Czartoryska.

Chodzi o napisanie sztuki ludowéj w pięciu aktach, osnutéj na tle dziejów Jana Sobieskiego, a obejmującéj odsiecz Wiednia. Nagroda wynosi rs. 500, termin nadsełania prac pod adresem Kancellaryi teatru krakowskiego oznaczony na dzień 1-go Września 1882 r.

Zdało-by się wszelako pomyśléć i o inném jakiém upamiętnieniu wielkiego zwycięztwa i zasług bohatera wiedeńskiéj wyprawy.

Dla literatów i historyków nadarza się teraz nie jedna sposobność zdobycia sobie laurowego wieńca i... pozłacanego przynajmniéj runa.

Oto do powyższych konkursów przybywa jeszcze jeden, na opis miasta Torunia, ogłoszony przez tamtejsze Towarzystwo Naukowe.

Odnośne rękopisy winny być przysyłane kommissyi konkursowéj na ręce Adama hr. Sierakowskiego w Waplewie pod Starym-targiem (nazwa pruska Altmark) najpóźniéj od dnia 1-go Sierpnia 1882 r.

Nagroda wynosi 500 marek.

Bliższe szczegóły konkursu podamy na właściwém miejscu, nadmieniając tylko przy téj sposobności, że wobec systematycznego zniemczania polskich grodów, takie wydawnictwa są nie tylko protestacyą przeciw bezprawiu, ale dokumentem żywotności i środkiem wzbudzania w młodszych pokoleniach zamiłowania, szacunku i przywiązania do rzeczy swojskich.

Także i dla artystów naszych otwiera się zaszczytne pole do odznaczenia się talentem i pracą na wielkim międzynarodowym popisie sztuki, który rozpocząć się ma w Wiedniu 1 Kwietnia roku przyszłego.

Znajdą miejsce na téj wystawie rzeźb i obrazów wszystkie dzieła, jakie utworzone zostały od r. 1873, t. j. od ostatniéj powszechnéj wystawy wiedeńskiéj.

Konsulat austryacki w Warszawie rozesłał urzędowe uwiadomienie, wraz z programmatem rzeczonéj wystawy, wyrażając nadzieję, — „że sztuka polska, tak wysokie zajmująca stanowisko w tegoczesnym rozwoju artystycznym, chętnie skorzystać zechce z nadarzającéj się sposobności, aby godnie wystąpić we współzawodniczéj walce z innemi narodami“.

Tego rodzaju wystawy mają być przez Wiedeńskie Stowarzyszenie artystów, za protekcyą i kosztem Rządu, urządzane peryodycznie, jeżeli piérwsza próba uda się pomyślnie.

Miejmy nadzieję, że pomiędzy arcydziełami dzieła polskich mistrzów zabłysną, obok najjaśniejszych gwiazd współczesnéj sztuki.

Okropna katastrofa, która zaalarmowała nie tylko cały Wiedeń, ale całą Europę, wstrzymała chwilowo wszystkie przygotowania i prace wspólne nad Dunajem. Pożar Ringtheatru, dawnéj Opery Komicznéj, jest jednym z najstraszniejszych wypadków, jakie nasz sensacyjny wiek zapamięta.

Nigdy jeszcze tyle ofiar ludzkich nie stało się pastwą płomienia i nigdy, przy wszelkich warunkach ratunku, nieszczęście tak bezwzględnie nie rozpostarło swéj siły zniszczenia. Około *tysiąca* osób znalazło śmierć w płonącym teatrze, który spalił się, jak wiązka siana, pomimo środków bezpieczeństwa, ogromnych rezerwoarów wody, żelaznéj kurtyny, drzwi ratunkowych i t. d.

Z jednéj strony karygodne niedbalstwo, z drugiéj obezwładniający wpływ katastrofy, wywołały nieszczęście bezprzykładne w swoim rodzaju.

Całe kłęby ciał ludzkich zwęglonych i zduszonych, tuż u otwartych wejść w ciemnych kurrytarzach po zgaszeniu świateł, świadczyły o strasznych skutkach utraconéj przytomności i śmiertelnego strachu.

Dzisiaj na miejscu wspaniałego gmachu leży kupa żgliszczy i gruzów, wielka mogiła, w któréj zagrzebano setki żywotów i ogromne kapitały mienia ludzkiego.

Statystyczne wykazy pożarów tego rodzaju dowodzą, iż po większéj części explozya gazowa była powodem katastrofy, a pomimo tylu okropnych doświadczeń nie zdołano zapobiedz złemu i z cudzego złego skorzystać.

Niechże to ostatnie nieszczęście nauczy ostrożności i gorliwszéj opieki nad teatralnemi gmachami, a niechby przedewszystkiém naszę Dyrekcyą Teatrów skłoniło do przedsięwzięcia na seryo potrzebnych reform w urządzeniu wewnętrznéem tak Teatru Rozmaitości, jak i Teatru Wielkiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności, teatr nasz mieści w sobie... piekarnią!

Jedna iskra zabłąkana mogłaby u nas powtórzyć klęskę, która bodaj czy jeszcze nie gorzéj zakończyła-by się, niż w Wiedniu.

Pamiętajmy, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, a lekkomyślnych karze dotkliwie, chociaż niekiedy długo karę odkłada.

Quis.

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

Z końcem roku ruch wydawniczy dość znacznie się u nas ożywił: pominąwszy liczny, jak zawsze, zastęp kalendarzy i książki kolędowe dla dzieci, którym osobny poświęcimy artykuł; pominąwszy również ciąg dalszy publikacyi zeszytowych, jak „Słownik geograficzny“, (zeszyt XXIV, na którym się skończył Tom II), „Encyklopedya pedagogiczna“ (zeszyt piąty tomu drugiego), „Historya literatury powszechnéj Scherra“ (zeszyt III), „Historya filozofii materyalistycznéj Langego“ (zeszyt XX, obejmujący rozdział trzeci: nauki przyrodnicze (c. d.); człowiek i dusza; jako téż początek czwartego: materyalizm etyczny i religia); powinniśmy przedewszystkiém tu wspomniéć o prowadzoném z godną uznania wytrwałością wydawnictwie szacownych *Dzieł Juliana Bartoszewicza*, którego Tom XI mieści w sobie na 496 str. ścisłego druku monografią o *Annie Jagiellonce*. — Daléj nie możemy zamilczéć o części drugiego tomu *Sejmu cztero-letniego* Ks. Waleryana Kalinki, zawierającéj księgę IV, p. t. „Przyjaźń z Prusami“, o któréj sam autor powiada: „Jest to obraz polityki zagranicznéj Cztero-letniego Sejmu, od chwili zawarcia przymierza, i wszystkich następstw, które to przymierze przyniosło, aż po dzień 3 Maja; obraz płodny w naukę, nie tylko dla wielu faktów, nie dosyć znanych, których z przeszłości dostarcza, ale i dla uwag, które baczny czytelnik wyciągnie z niego na dzisiaj“. — (Wydanie to, wraz z przedrukiem piérwszego tomu, wyszło we Lwowie, nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego). — Daléj notujemy jeszcze *Opowiadania i roztrząsania historyczne Józefa Szujskiego*, pisane w latach 1875 — 1880, a ogłoszone z datą 1882 r. nakładem Gebethnera i Wolffa. Zanim to dzieło ocenimy krytycznie, polecamy je uwadze czytelników, wykazując bogatą i ciekawą treść jego, którą stanowią artykuły następne: Charakterystyka Kazimierza W.; Maćko Borkowicz i piérwsza konfederacya rycerska 1352 r.; Warunki traktatu Kaliskiego 1343 r.; Ludwik Węgierski i bezkrólewie po jego śmierci; Kraków aż do początku XV wieku; Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów; Stanowisko Długosza w historyografii Europejskiéj; Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa; O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

Z obcych języków mamy najpierw niezmiernie zajmujące a popularnie i ponętnie opowiedziane przez Ludwika Jacolliota *Tajemnice Afryki*, (1882 r., nakład Gebethnera i Wolffa), których przekład wyszedł z pod pióra professora Karola Jurkiewicza, co samo przez się jest już dostateczną rękojmią rzeczywistéj wartości tego dzieła. — Nakładem zaś Ludwika Polaka, wyszło przetłómaczone przez Jana Karłowicza słynne dzieło Drapera, *Dzieje stosunku wiary do rozumu*, ze złagodzonym, jak widzimy, tytułem, i z pewnemi modyfikacyami, jeśli nie treści, dla wierzących wielce drażliwéj, to przynajmniéj zbyt jaskrawych tu i owdzie wyrażeń.

Na polu belletrystyki najpierw ściąga naszę uwagę nigdy nie strudzony i niewyczerpany Kraszewski, ale tym razem o przedrukach tylko mówić tu mamy: nakładem wydawcy „Kłosów“, ukazała się odbitka z naszego czasopisma powieści historycznéj *Kunigas*, z illustracyami Andriollego, któréj zalecać nie możemy, ale téż i nie potrzebujemy. Firma Gebethnera i Wolffa, ogłosiła jego *Krzyżaków*, drukowanych przed laty również w „Kłosach“, a stanowiących wspaniały, po mistrzowsku skreślony obraz epoki i boju Grunwaldzkiego. (Powiemy tu nawiasem, że dzisiaj, kiedy znakomite dzieło Matejki znowu się ukazało w Warszawie — w Salonie artystycznym Ungra — godziło-by się, aby nasza publiczność zapoznała się z tém opowiadaniem, godném swego przedmiotu). Wreszcie nakładem Paprockiego wyszedł przedruk powieści, ogłoszonéj poprzednio w „Ateneum“ p. t. *Szalona*, któréj treść społeczna, nader żywotna, bo dotycząca emancypacyi bezwzględnéj kobiet, ze wszech miar zasługuje na szerszą a gruntowną ocenę.

Do przedruków należy także powieść historyczna z epoki Stanisława Augusta, p. t. *Faktor Hetmański* p. Piotra Jaxy Bykowskiego, drukowana w roku bieżącym w „Wieku“ a obecnie wydana nakładem Gebethnera i Wolffa.

(*B. G.*) — Wyborny miesięcznik czeski „Kvietyʺ, redagowany przez poetę Św. Czecha, w piérwszém półroczu r. b., zamieścił nowellę, Jana Liera „Herbu Rawicz-Pelikan“, (na tle życia polskiego). Okrom tego, znajdujemy tamże: M. Bałuckiego „Góral na równinach“, (przeł. Ern. Schwab-Polabsky. — Przeglądy literatury polskiéj pisze w *Kvietach* znany tłómacz Słowackiego, Ottakar Mokry.

(*B. G.*) — *Koleda*, wychodząca tygodniowo w Ołomuńcu, w piérwszém półroczu r. b. zamieściła następujące przekłady z polskiego: A. Asnyka „Baśń duchowa“ (poświęcona poecie czeskiemu F. Kvapilowi, przełożył F. H. Czaslavsky), Pauliny Wilkońskiéj „Dwa śluby“ (przełożył Jan Hudec), Karola Brzozowskiego „Ty wiész, co męka“ (przełożył tenże), Bohdana Zaleskiego „Cisza śpieworodna (przełożył Rudolf Pokorny), Alb. Wilczyńskiego humoreska „Przestępstwo urzędowe“ (z albumu „Dla Zagrzebia“ przełożył F. H. Czaslavsky), Kornelego Ujejskiego „Przed śmiercią“ (przełożył A. Żirny), J. I. Kraszewskiego „Było ich dwoje“ (przełożył Hanusz Moravsky, t. j. Jan Hudec). Z innych artykułów, nas obchodzących, znajdujemy w *Koledzie* Hanusza Machala „Ludki w baśniach słowackich i polskich“, wiersz oryginalny Wacława Veverki „Mendoga, powieść litewska“, Ernesta Schwaba-Polabskiego „Z literackiego ruchu w Polsce“, tegoż artykuł o Henryku Sienkiewiczu; również o H. Sienkiewiczu podał artykulik J. Kouble, a właściwie jest to przekład przedmowy do chorwackiego przekładu „Hani“.

(*B. G.*) — Chorwacki *Vienac* w piérwszém półroczu r. b. pomieścił następujące przekłady z polskiego: „Dla dzieci“ (przełożył C...ć), „Żona Harpagona“ (przełożył tenże), M. Bałuckiego „Dzieci Justyny“ (przełożył W. Homotaricz), A. Kusiemskiego „Romantyczne przygody pana Jacka Palczyńskiego“ (przełożył A. Tkalczicz), B. Zaleskiego „Wyjazd bez powrotu“ (przełożył A. Palmowicz). Okrom tego są tam sympatyczne recenzye albumów „Dla Zagrzebia“ i „Kraków Zagrzebiowi“, — o tém ostatniém pisał prof. dr. Fr. Markowicz.

(*B. G.*) — „Svietozor“, illustracya czeska, za piérwsze półrocze r. b. podaje następujące, bliżéj nas obchodzące artykuły i przekłady: „Królewski zamek Wawel w Krakowie“ (z ryciną), „Swaty w okolicach Krakowa“ (z ryciną), Adama Asnyka „Dwa anioły“ (przełożył F. H. Czaslavsky), B. Zaleskiego „Synowski żal“ przełożył Rudolf Pokorny), J. I. Kraszewskiego „Zadora“ (przełożył Celestin Fricz), A. Asnyka „Na pobojowisku“ (przełożył H. Mejsnar), a nadto życiorysy z wizerunkami: Bohdana Zaleskiego (nap. R. Pokorny), Augusta Bielowskiego i Ottona Hausnera (nap. E. Tonner). W rubryce „Wiadomości literackich“ redakcya notuje ważniejsze zjawiska w literaturze naszéj.

Dla prenumerujących przy Kłosach: *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiéj* w arkuszach dołącza się:

Francya przed rewolucyą, przez *H. A. Taine'a*, ark. 16 i 17.

OD REDAKCYI.

Jakkolwiek nie zwykliśmy polecać publiczności pisma naszego przez reklamy pełne najpiękniejszych obietnic, z kończącym się jednakże rokiem nie możemy zaniechać powszechnego zwyczaju i nie oznajmić, że i nadal „Kłosy“ wychodzić będą w tychże, co i dotąd rozmiarach, z tymże programmatem i pod kierunkiem téjże saméj redakcyi. Nie potrzebujemy przy tém zapewniać, że niczego nie zaniedbamy, aby nie tylko czasopismo nasze utrzymać na tém stanowisku podniosłém, które u swoich i u obcych zjednało mu zaszczytne uznanie, ale dołożymy starań najusilniejszych, by zarówno pod względem literackim, jak artystycznym, coraz się piękniéj rozwijało i wyższéj nabierało wartości. Zadanie to ułatwi nam wzmagający się z każdym rokiem zastęp zdolnych współpracowników i ta szczera sympatya publiczności, która, o ile z jednéj strony jest dla nas najchlubniejszą rękojmią, że idziemy po dobréj drodze, o tyle z drugiéj staje się najdzielniejszą podnietą i zachętą do dalszéj pracy.

Na premium bezpłatne dla wszystkich naszych prenumeratorów przyszłorocznych przeznaczamy

Reprodukcyą oleodrukową,

obrazu jednego z pierwszorzędnych malarzy polskich, która w tym celu będzie wykonana dla nas umyślnie, a nie wątpimy, że tak treścią, jak i stroną techniczną swoją, zasłuży na uprzejme przyjęcie, nawet i tam, gdzie nie brak dzieł oryginalnych pęzla wyższéj wartości.

Prenumeratorowie na prowincyi zamieszkali, życzący sobie otrzymać premium, dopłacić mają za przesyłkę i opakowanie oleodruku kop. 50. Prawo do premium bezpłatnego mają wszyscy nasi prenumeratorowie; rozsyłka uskuteczniać się będzie w sposób następujący: Prenumeratorowie, opłacający z góry za cały rok, odbiorą obraz oleodrukowy zaraz po ukończeniu onego, t. j. w ciągu piérwszego półrocza; prenumeratorowie półroczni—przy opłacie za drugie półrocze; prenumeratorowie kwartalni—przy opłacie ostatniego kwartału, miesięczni zaś—przy uiszczeniu się za ostatni miesiąc. O wczesne odnowienie prenumeraty uprzejmie czytelników naszych prosimy, od tego bowiem zależy ustosunkowanie mających się odbijać exemplarzy, a tém samém i regularny odbiór pisma.

Nie mniéj w skutek ciągłych reklamacyi z prowincyi, widzimy się zmuszeni objaśnić, że „Kłosy“ co tydzień oddawane są przez nas na pocztę w kopertach, na których podobizna tytułu „Kłosów“, w zmniejszonym nieco formacie, jest wydrukowaną, i że za wszelką nieakuratność w odbiorze onych, lub braki, w takim tylko razie odpowiadamy. Koperta bez wzmiankowanéj cechy jest oznaką, że expedycya nie odbywa się wprost od nas, i wtedy z wszelkiemi reklamacyami należy się udawać tam, gdzie prenumerata wniesioną została.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE:

	Kłosy.	Kłosy z Biblioteką najcelniejszych utworów literatury europejskiéj.
Rocznie	rs. 8 kop. —	rs. 12 kop. 80
Półrocznie	„ 4 „ —	„ 6 „ 40
Kwartalnie	„ 2 „ —	„ 3 „ 20
Miesięcznie	„ — „ $67\frac{1}{2}$	„ 1 „ $7\frac{1}{2}$

W CESARSTWIE I NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE wraz z przesyłką pocztową:

	Kłosy.	Kłosy z Biblioteką najcelniejszych utworów literatury europejskiéj.
Rocznie	rs. 12 kop. —	rs. 16 kop. 80
Półrocznie	„ 6 „ —	„ 8 „ 40
Kwartalnie	„ 3 „ —	„ 4 „ 20

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Декабря 1881 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów dalszy ciąg powieści: **„Niedobrana para“**, przełożonéj z ang. przez *E. G.*

Nr 33.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXI.

CENA KURYERA w Warszawie: mies. kop. 50, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 10 miesięcz. Na prowincyi i w Cesarstwie miesięcz. kop. 75, rocznie rs. 9. Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru kop. 5. Rękopisy drobne nie będą zwracane.

Sobota, dnia 21 Stycznia (2 Lutego) 1895 r.

Redakcya i Administracya Krakowskie-Przedmieście Nr 17 Telefonu Nr 413. Adres telegramów i listów „Codzienny." Cena ogłoszeń: wiersz petitem na 1 str 30 na 4 str. 1 raz 10 k. nast. 8. Nekrol. 15 k. Reklamy garmontem 1-szy raz 25 kop. następne 20 kop. Ogłoszenia przyjmuje Administracya, Warszawskie Biuro Ogłoszeń Nr 8 Wierzbowa

Agentury „Kuryera Codziennego:" w ŁODZI ul. Piotrkowska Nr 46, telefonu Nr 317, przy składzie nut i fortepianów Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza

Od Redakcyi.

„KURYER CODZIENNY" illustrowany, korzysta ze współpracownictwa całego zastępu znanych literatów, dziennikarzy, pisarzy fachowych, reporterów, korespondentów prowincyonalnych i zagranicznych, których współudział zapewnia mu z dnia na dzień niewyczerpany materyał, jakim rozporządzać powinno pismo, ubiegające się o jak najszerszą poczytność. **Codzienne korespondencye z ważniejszych ognisk życia prowincyonalnego, ze szczególnem uwzględnieniem Łodzi.**

Każdy numer „**KURYERA CODZIENNEGO**" obznajmia swoich Czytelników z najważniejszemi wypadkami chwili, nie tylko drukowanem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach, które czynią z niego jedyne w naszej prasie

Pismo codzienne illustrowane.

W wypadkach ważnych „Kuryer Codzienny" wydaje **DODATKI NADZWYCZAJNE.**

„**KURYER CODZIENNY**" wychodzić będzie nadal przy stałem współpracownictwie *Bolesława Prusa.*

Względnie do obfitości i jakości materyału „**KURYER CODZIENNY**" ma prawo nazywać się przy swojej nizkiej cenie

najtańszem pismem warszawskiem,

dostarczającem swym Czytelnikom miejscowym i prowincyonalnym sporego zapasu świeżej i zajmującej lektury.

W listopadzie r. b. rozpoczęliśmy druk najnowszej powieści *Maryana Gawalewicza*, osnutej na tle życia warszawskiego, p. t:

„Szubrawcy",

której początek mogą otrzymać nowi prenumeratorowie od dnia 1 lutego za nadesłaniem 20 kop.

Najsensacyjniejsze powieści obcych autorów.

(w formacie książkowym.)

W dodatku rozpoczęliśmy druk najnowszej powieści Ksaw. Montépin'a p. t:

„ZŁODZIEJKA MIŁOŚCI".

Warunki prenumeraty **KURYERA CODZIENNEGO:**

	miesięcznie	kwartalnie	półrocz.	rocz
w Warszawie	—.50	1.50	3.—	6.—
na Prowincyi	—.75	2.25	4.50	9.—

Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze miesięcznie kop. 10.

Wszelkie posyłki pieniężne najlepiej adresować wprost pod adresem administracyi „KURYERA CODZIENNEGO".

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście 17. (Telef. Nr 413).

AGENTURY WŁASNE: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46. (Telef. nr 317).—PIOTRKÓW, w księgarni Jędrzejewicza.—W CZĘSTOCHOWIE (dom Rampolda) i w SOSNOWCU (na poczcie) u W. Rowińskiego.

DZIŚ I JUTRO.

✕ *Widowiska.* Teatr Wielki: Dziś „Gioconda"; jutro „Straszny dwór". Teatr Rozmaitości: Dziś „Małżeństwo Apfel" (wznowienie); jutro „Mieszczanie na prowincyi". Teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): Dziś „Przygody Berlurona"; jutro „Mąż za drzwiami" i „Ciotka Karola".

✕ *Koncerty.* Dziś o g. 2 po poł. w salach redutowych koncert studencki; o g. 8 w. w resursie obywatelskiej koncert na rzecz Tow. poddanych niemieckich, dla wspierania ubogich współziomków. Jutro o g. 8 w. w sali resursy obywatelskiej koncert Józefa Śliwińskiego.

✕ *Zabawy.* Dziś o g. 9 w. w lokalu stowarzyszenia pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy, wieczornica jubileuszowa z powodu 10-cio lecia Tow.; o g. 8 w. w lokalu stowarzyszenia subjektów handlowych w. m. wieczór koncertowy dla członków stowarzyszenia, ich rodzin i wprowadzonych gości. Jutro: w salach redutowych 4 bal maskowy, o północy w „Rozmaitościach"—„Wujaszek Alfonsa."

✕ *Posiedzenia.* Dziś: o g. 2 po poł. w sali posiedzeń magistratu zebranie ogólne członków Tow. opieki nad zwierzętami; o g. 6 po poł. w mieszkaniu starszego przy ulicy Kaczej nr 22, sesya kwartalna zgromadzenia bronzowników i mosiężników. Jutro: o g. 8 w. w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa roczne zebranie ogólne uczestników stałej wystawy prób i wzorów; o g. 1 po poł. pierwsze tegoroczne zebranie członków inspekcyi fabrycznej.

✕ *Kalendarzyk.* Dziś Oczyszczenie N. M. P., niedziela 4 po 3 Kr., św. Błażeja B. M., poniedziałek św. Ansgarego i Andrzeja, wtorek św. Agaty P. M., środa Doroty P. M. i Sylwana.

Wschód słońca o g. 7-ej m. 40 rano, zachód o g. 4 m. 49 po południu.

Długość dnia g. 9 m. 9.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 2.

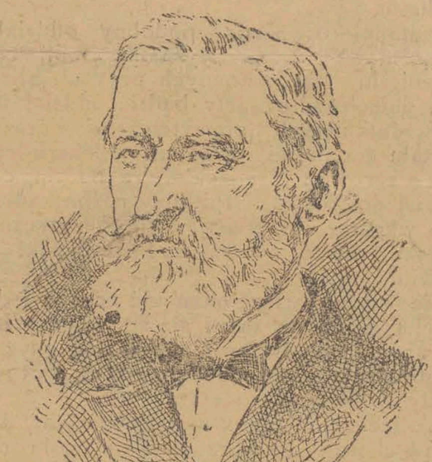
WARSZAWA, d. 2 LUTEGO.

O śpiewaku „Kirgiza".

(Z powodu uczczenia go pamiątkową tablicą).

Śpiewak „Kirgiza" umarł i pochowany został w Skępem, wsi, która była jego własną choć nie dziedziczną. W r. b., który jest czternastym od zgonu poety, grób ten ozdobiono pomnikiem. Postawili go spadkobiercy milionowemu spadkodawcy.

Dzięki milionom swym, ś. p. Gustaw Zieliński ułożył się do snu wiecznego w mogile własnej, pięknej i wygodnej. Jest to grób wielkiego pana, który, *dans ses moments perdus*, zajmował się poezyą.



Gustaw Zieliński.

Zapomnieliśmy już jednak potrosze o „Kirgizie i o jego twórcy. I poemat i poeta, zapisani do kursów historyi naszego piśmiennictwa, należą wprawdzie do „faktów," któremi człowiek wykształcony inwentarz wiadomości swych obowiązkowo zbogaca—nie mają wszakże fakta te takiego znaczenia i takiej doniosłości jak np.: Malczeski i „Marya."

Jeżeli niema ani jednego ze średniem wykształceniem polaka, któryby piękności „Maryi" bezpośredniem nie sprawdził poznaniem, znajdzie się z pewnością więcej niż dwóch, co „Kirgiza" tylko na wiarę podręczników literackich wysławiają...

Nie znaczy to jednak, że „Kirgiz" jest utworem słabym i że piękności jego z latami się zatarły. Na własnej duszy wypróbowałem je dziś i upewnić was mogę, że tych, których czarowały przed laty i teraz czarują.

Poemat Gustawa Zielińskiego pociąga ku sobie nie tylko czytelnika i krytyka; zaciekawia on też w wysokim stopniu badacza artystycznej twórczości.

Poeta, który napisał „Kirgiza" mając lat dwadzieścia kilka, żył potem jeszcze pół wieku i—nic więcej nie stworzył. Duch, przy pierwszem zjawieniu się, rzuciwszy światu tak świetną błyskawicę, na resztę długiego żywota zaszedł cieniem.

Rozumiemy śpiewaka, który duszę całą w pieśni przelawszy, u schyłku życia komuś, budzącemu go ze starczej drzemki odpowiada:

— *Poéte est mort, l'homme se repose...*

Rozumiemy—bo to jest spoczynek żeńca, który o zachodzie słońca zeszedł z zagona.

Ale jak zrozumieć poetę, który po jednym wybuchu, tak wiele zapowiadającym, milknie i tylko potem, jakby pod przymusem, kilka słabych akordów z rozstrojonej lutni dobywa? Jak zrozumieć żeńca, który schodzi z pola zanim jeszcze słońce na południu stanęło?

Mówią, że w Gustawie Zielińskim zabiło poetę—bogactwo. Młodzieńcem jeszcze będąc, ale już po napisaniu „Kirgiza," otrzymał milionowy spadek po stryju, i zaraz, skrzydła zwinąwszy, przypadł do ziemi — nie przetwarzając się zresztą ani w epikurejczyka, ani w materyalistę, lecz stając się poprostu: skrzętnym, zabiegliwym i statecznym ziemianinem.

Nie jestże jednak tego rodzaju wyjaśnienie: zastępowaniem zagadki zagadką?

Niema podobno poety, któryby w pewnej dobie życia nie wzdychał: albo do bezwględnego ubóstwa ascety, albo też do milionów. W jednem i drugiem widzi on spełnienie wszystkich swych marzeń, gdyż jedno i drugie daje mu możność rozwinięcia skrzydeł do najszerszego lotu. Czyż można jednak wyobrazić sobie ptaka, ginącego od zbytku powietrza? rybę przepadającą od nadmiaru wody? Takiem samem dziwem jest i poeta, któremu krępują lot—szeroko rozwinięte skrzydła.

Trzeba przeto szukać innego rozwiązania tego twórczego fenomenu.

Są duchy, podobne do średniowiecznych narzędzi muzycznych, zwanych *monokordami.* Bóg, czy przyroda nawiązały na nich jedną tylko strunę, pozwalającą na wygranie jednej tylko melodyi. Mogą one melodye te powtarzać bez końca, ale wówczas, choćby melodya była piękna, nuży słuchaczów i staje się dla nich nieznośną: Lepiej przeto, gdy, wygrawszy ją, palce od struny odejmą...

Nie byłże i śpiewak „Kirgiza" takim duchem jednostrunnym?

W samym poemacie są pewne wskazówki, potwierdzające to przypuszczenie.

Jakie wrażenie na czytelniku czułym sprawia „Marya" Malczeskiego? Wrażenie czegoś pięknego, po którem ma nastąpić jeszcze piękniejsze. Jest w tej pieśni wiele tonów rozpływających się, jakby niedośpiewanych; jest tło głębokie, w którem poruszają się kształty niewyraźne, niby embriony przyszłych idei, postaci, obrazów; jest wreszcie to, co się widzi na niebie pogodnem o wczesnej porze nocy: poza milionem gwiazd, które już wzeszły, milion gwiazd, które dopiero wzejść mają.

I dla tego jesteśmy głęboko przekonani, że w Malczeskim poeta mógł zamrzeć tylko równocześnie z człowiekiem.

Jakie zaś wrażenie sprawia „Kirgiz?" Wrażenie rzeczy doskonale we wszystkich swych częściach wykończonej i zamkniętej. Po ostatnim akordzie tej symfonii, nastąpić może tylko oklask i — cisza. Dzieło miłości i zemsty spełnione; dalszego ciągu czytelnik nie spodziewa się i nie wygląda.

Ta skończoność, którą nazwaćby można klasyczną, a która jest właściwą talentom zupełnie już dojrzałym i zrównoważonym, w utworze młodego poety zadziwia. Dowodzi ona przewagi refleksyi nad wyobraźnią i wskazuje na rodowód ducha, bardziej od Goethego, niż od Byrona idący.

Przegrywka „Kirgiza" zapowiada pieśń romantyczną, pieśń z krwi i płomienia. Wielu z nas na pamięć ją umie.

Dość, dość żyłem nie sobie...
Duszno, ciasno jak w grobie
Żyć zamkniętym w ścian czterech niewoli...
Mnie tu nuda zabije!
Ha! tam chyba ożyję
Gdzie powietrza, gdzie stepów dowoli...

Jednakże poemat, choć jest w nim krew i są płomienie, wrażenia wulkanicznego nie czyni. Obciąża go i ostudza to najpierw, że jest zanadto kirgizki i to następnie, że zawiera w sobie zawiele żywiołu opisowego.

Jeżeli w pewnych warunkach może być poetycznym, nie tylko nasz parobczak, smarujący sadłem buty, ale nawet mieszkaniec Laponii, używający tranu rybiego do włosów, to nic również nie staje na przeszkodzie upoetyzowaniu kirgiza i kirgizki. Ale to—jak je Słowacki nazywa—„pozłacanie ziemskiej gliny" odbywać się powinno bardzo umiejętnie i bardzo ostrożnie. Sadło i tran występować tu muszą w dozach jaknajmniejszych...

O tem przykazaniu estetycznem, autor „Kirgiza" nie zawsze pamiętał. Bohaterka jego, córka „bija" Demela, bogato wyposażona jest we wdzięki...

Szesnaście ledwie poczęła latek,
Swieża, młodziuchna jak stepu kwiatek,
Kiedy się rankiem rozwinie z pączka...
Jej kibić giętka; jej drobna rączka
Odgarnia z czoła włos kruczy, lśniący,
W siedmiu plecionkach na twarz płynący;
A z za tych wązkich, ciemnych warkoczy
Przetkniętych w perły—żywe jej oczy,
Jak czarny węgiel, gdy się rozżarzy,
Siały promienie z ogniska twarzy...

Dotąd wszystko dobrze. Ale oto tę Julię z pod skórzanego namiotu sadza poeta do wspólnej uczty ze stepowym Romeem i nagle jesteśmy świadkami sceny, nieprzewidzianej przez Szekspira, i w swoim rodzaju jedynej, której zresztą nie można odmówić, ani prawdziwości, ani lokalnego kolorytu...

Gość, chcąc pokazać, że cenić umie
Dobre przyjęcie, w prawach grzeczności
Ubiedz się nie dał—bo, gdy wieczerzę
Gospodarz dzieląc, wkoło rozdaje,
Gość, na stepowe baczny zwyczaje,
Najlepsze kąski *sam w palce bierze,*
I z uprzejmością, jak sąsiad blizki,
Posyła do ust młodej kirgizki...

Otóż ta właśnie scena w tym obrazie życia kirgizkiego jest zanadto—kirgizka.

Rzecz dziwna, że autor nie umiał odróżnić prawdy życiowej od prawdy poetyckiej; rzecz dziwniejsza, że go krytyka o tej pomyłce nie ostrzegła i od powtarzania jej w następnych wydaniach nie powstrzymała.

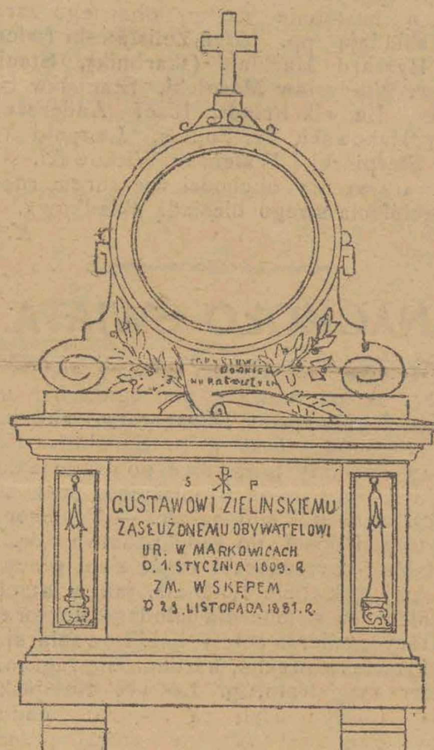
Nie łatwo wyprowadzić literacki rodowód „Kirgiza." Poemat narodził się wprawdzie z bezpośredniej obserwacyi, choć nie z bezpośrednich uczuć poety, posiew ten wszakże tylko na gruncie odpowiednio uprawionym mógł przyjąć się i kwiatem tak pięknym zakwitnąć.

Wątła nić łączy poemat Zielińskiego z pieśniami koryfejów naszej szkoły romantycznej. Pojawienie się poematu (r. 1842), przypadło na epokę przejściową, wiodącą do wtórego, chłodniejszego już okresu romantyki. W tym czasie powstawała właśnie tak zwana „warszawska" szkoła poetów i tenże sam rok 1842—jest datą objęcia redakcyi „Nadwiślanina" przez Romana Zmorskiego i Seweryna Filleborna. Śpiewak „Kirgiza", choć przyszedł na świat w Wielkopolsce, był słuchaczem uniwersytetu warszawskiego, a ta okoliczność spokrewniała go poniekąd z owymi warszawiakami rymującymi, do których doliczyć jeszcze wypada Lenartowicza.

Jednakże „Kirgiz" posiada swą odrębność, wypływającą i z wyboru przedmiotu i ze sposobu jego opracowania. Czuć w nim nieco oryentalizmu, wprowadzonego w modę przez Byrona i Tomasza Moora, przeszczepionego na inne piśmiennictwa przez Wiktora Hugo, Słowackiego i Lermontowa. Ale oryentalizm „Kirgiza" odmienny jest od tamtych: trzeźwiej patrzy na rzeczy, ściślej liczy się z rzeczywistością i uwzględnia pierwiastek etnograficzny, na którym tamtym prawie zupełnie zbywa. Najbardziej wszakże wyodrębnia go całkowity brak egotyzmu, tego najbardziej romantycznego znamienia, które sprawia, że u Byrona i jego naśladowców, pod turbanem lub zawojem rozpoznajemy zawsze—samego poetę.

Ekspozycya poematu jest stanowczo za długa, kto ją wszakże przebrnie, trudu nie pożałuje. Następują po niej i zmieniają się w szybkiem tempie obrazy, pełne rozmaitości i ruchu. Piękność ich porywa czytelnika i o chwilowem znużeniu zapominać każe.

Zakończenie... ale któż zakończenia nie zna? kogóż tragiczna jego piękność do głębi nie wstrząsnęła? Jest to *finale*, którego genialny nawet kompozytor pozazdrościć może autorowi. Jest to także najpiękniejszy obraz w poemacie, czyniący wrażenie tem silniejsze, że przybywa jako niespodzianka. Obraz ten sam przez się zapewnia „Kirgizowi" trwały byt w literaturze.



W kościele parafialnym po-bernardyńskim w Skępem w pow. lipnowskim, gub. płockiej, po solennem nabożeństwie, odbyło się odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ś. p. Gustawa Zielińskiego. U góry tablicy, wykonanej z białego marmuru, mieści się medalion z profilem poety w płaskorzeźbie. U spodu na rozwiniętej karcie umieszczono dwuwiersz jednego z poematów ś. p. Gustawa: „Nie zginie praca dla dobra ludzkości, kiedy pochodzi z najczystszej miłości." Na tablicy zaś napis brzmi: „Ś. P. Gustawowi Zielińskiemu, zasłużonemu obywatelowi i poecie, urodzonemu w Markowicach d. 1 stycznia r. 1809, zmarłemu w Skępem d. 23 listopada r. 1881." U dołu słowa: „Cześć jego pamięci." Tablica wyszła z pracowi artysty-rzeźbiarza A. Pruszyńskiego w Warszawie.

Wiktor Gomulicki.



X.

Dziś sympatyczna instytucya: „stowarzyszenie wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy," święci uroczystość 10-letniej egzystencyi swojej, której działalność ubiegłego dziesiątka lat pokrótce postaramy się streścić.

Towarzystwo wzajemnej pomocy pracowników handlowych powstało z dawnej „delegacyi subjektów," jaka przez ciąg lat 55 egzystowała przy urzędzie starszych kupców m. Warszawy. Towarzystwo obecnie wyjednawszy sobie specyalną ustawę i przejąwszy fundusze podelegacyjne, zaczęło istnieć z d. 1 stycznia r. 1885 przy udziale 176 członków.

Doniosłość założenia instytucyi i pożyteczność jej egzystencyi najlepiej stwierdzają cyfry, bowiem w końcu tegoż roku listę członków zamyka już liczba 533, a dziś dosięgła 1,600.

Dzięki gorliwemu zajęciu się sprawami Towarzystwa przez założycieli tegoż, a zarazem pierwszych kierowników instytucyi, powstawały kolejno wydziały, rekomendacyi pracy, wsparć i zapomóg, pożyczek, krzewienia wiadomości handlowych, czytelnia, biblioteka, zebrania towarzyskie, kupna rabatowego, asekuracyi i wiele innych, z pomiędzy których pierwsze trzy, znakomicie się do dziś rozwinęły.

Z powstawaniem nowych wydziałów zwiększała się stopniowo i liczba członków, a z nią i cyfry wydatków na wsparcia zapomogi i w ogóle humanitarne cele, będące założeniem Towarzystwa, jak również stopniowo zwiększał się i majątek stowarzyszonych, wynoszący dziś poważną cyfrę rs. 22,000.

Towarzystwo w ciągu swej egzystencyi dało wielokrotnie dowody troski o wszechstronny dobrobyt swych członków.

Oprócz więc najważniejszych rzeczy, bo dostarczania pracy, Towarzystwo dla uprzyjemniania czasu swym członkom zawiązało chóry, urządzało niejednokrotnie pogadanki popularne, teatry amatorskie, zabawy familijne, wycieczki zamiejskie, z których jednocześnie korzystali biedni, gdyż część zysków z tych źródeł obracaną bywa na cele humanitarne.

Dzięki ofiarności niektórych członków i gorliwości prowadzących wydziały zebrań towarzyskich, zebrane zostały specyalne fundusze, jak: wdów i sierot, wynoszący rs. 5,200, — stypendyalny rs. 506, — na wpisy rs. 460 i wiele innych.

Ostatniem dziełem, które upamiętni się w historyi Towarzystwa, jest zakrzątnięcie się około budowy własnej siedziby, która w przyszłości ma być pewnego rodzaju przytułkiem dla steranych pracą członków tej instytucyi. Energiczne zabranie się do tej sprawy inicyatorów tego projektu sprawiło, że z pośród pewnej dopiero części samych członków-pracowników, zebrano na ten cel z górą rs. 2000, a zobowiązań na 10,000 rs. Z tego wynika jasno, jak sami członkowie znajdują potrzebę posiadania własnej siedziby, sądzić więc należy, że przy dalszym w tym względzie kierunku pracy i poparciu panów pracodawców, w ciągu lat kilku Towarzystwo posiędzie swój gmach.

W celu upamiętnienia dzisiejszej uroczystości, zarząd opracował broszurkę, w której kreśli działalność i rozwój Towarzystwa w ciągu lat ubiegłych, a nadto wykonywa się grupa pamiątkowa tych wszystkich członków, którzy jakiekolwiek mandaty honorowe piastowali w tymże czasie.

Przy pracach około rozwoju Towarzystwa dużą zasługę położyło wielu członków-protektorów i rzeczywistych, których jednak z obawy pominięcia kogokolwiek, nie wymieniamy zupełnie.

Zaznaczamy tylko gorliwą i nieprzerwaną pracę jeszcze z czasów delegacyi, a obecnie od lat 8 prezesa Towarzystwa, p. Ignacego Dubowika, a następnie całego obecnego zarządu, który składają pp. Józef Żelisławski (wiceprezes), Ryszard Machlajd (skarbnik), Stanisław Mueller, Władysław Muśnicki, Stanisław Szostkiewicz, Ludwik Frindt, Józef Anderszewski, Ignacy Mąkowski, Fr. Podien, Leopold Wolff, Adam Sierpiński i Waleryan Witkowski.

Stowarzyszenie obchodzi wieczorem rocznicę dziesięciolecia swego biesiadą składkową.

K. C.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Lwów.** (Od nasz. kor.). Zawiązało się tu już i ukonstytuowało pod egidą Banku krajowego „I galicyjskie Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku". Kapitał akcyjny Towarzystwa, które powstało z dawnej fabryki p. Kazimierza Lipińskiego, wynosi milion koron = pół miliona złr. — Profesor uniwersytetu i poseł do rady państwa dr. Leon hr. Piniński przeznaczył część swej płacy profesorskiej w kwocie 1,000 złr. jak w latach poprzednich na pomoc dla młodego doktora prawa, który zamierza celem habilitowania się w uniwersytecie lwowskim, kształcić się zagranicą.— Inżynier magistratu, p. Ludwik Kamiński, za branie łapówek czyli za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej skazany został przez trybunał wyrokujący na sześć tygodni więzienia z trzema postami. — Na polowaniu u Karola hr. Krusensterna w Niemirowie ubito w dziewięć strzelb 9 dzików, 22 rogacze, 109 zajęcy, 2 lisy i 2 kuropatwy, w Spas zaś, koło Starego Miasta, należących do ś. p. Ludwika hr. Wodzickiego polowano przez pięć dni, w którym to czasie padło z 10 strzelb jeden ryś, 5 dzików, 5 lisów i 17 zajęcy. Wynik ostatni nieszczególny; czy temu winni strzelcy czy też brak w kniejach zwierzyny. — W d. 26 b. m. odbył się u księcia marszałka Sanguszki raut dla posłów sejmowych. *Adnaw.*

△ **Pogrzeb Canroberta.** Dziś odbędzie się pogrzeb ostatniego marszałka francuzkiego, na koszt rządu, stosownie do decyzyi ministrów. W tym celu zażądanem będzie od izby wyznaczenie kredytu w sumie 20,000 franków. Zmarły bohater spocznie u Inwalidów, opodal towarzysza broni i przyjaciela swego marszałka Mac-Mahona. Zwłokom oddane zostaną przez jedną dywizyę honory wojskowe, oraz na cześć zmarłego danych będzie 17 wystrzałów armatnich. Codziennie, od wczesnego poranku zapełniony jest odwiedzającymi pokój, w którym spoczywa marszałek, ubrany w pełny uniform galowy. Siostry miłosierdzia czuwają i modlą się przy łożu śmiertelnem. U Inwalidów generał Żurlinden, minister wojny, przemawiać będzie w imieniu rządu. Prawie wszystkie rządy zagraniczne będą reprezentowane na pogrzebie. Rodzina zmarłego otrzymała telegram kondolencyjny od króla włoskiego. Królowa Wiktorya współczucie swoje wyraziła za pośrednictwem ambasadora angielskiego w Paryżu, lorda Dufferina. Telegramy w wielkiej ilości napływają ze wszystkich państw europejskich.

△ **Codzienne morderstwa** zakłócają spokój mieszkańcom Medyolanu; niema tygodnia, ażeby nie zaalarmowało ich kilka zabójstw. W tych dniach padła ofiarą zbrodniczej dłoni siedmdziesięcioletnia staruszka Matylda Craveri, matka miejscowego doktora, cieszącego się wielką popularnością. Morderstwo spełnione zostało w celach rabunku, wszystkie bowiem szafy i szkatułki były porozbijane. Policya przedsięwzięła energiczne śledztwo w celu wykrycia winowajcy; podejrzenie pada na pewnego młodego człowieka, który starał się usilnie, ażeby staruszka wynajęła mu pokój; pomimo odmownej odpowiedzi od tego czasu był bardzo częstym gościem, co pozwala przypuszczać, że był dobrze poinformany o stanie majątkowym zamordowanej.

△ **Międzynarodowa wystawa** sztuki w Wenecyi, zdaje się mieć zapewnione powodzenie. Artyści ze wszystkich prawie krajów zapisali swe nazwiska na liście wystawców, § 4 bowiem ustawy, pozwala nadsyłać dzieła swoje, nawet bez otrzymania specyalnego zaproszenia; z pomiędzy nadesłanych prac, ustanowione jury, wybierać będzie dzieła kwalifikujące się do wystawienia na widok publiczny. Zawiadomienia o nadsyłaniu prac adresować należy do sekretarza komitetu wystawowego prof. Antonia Fradeletto (Wenetia, Municipio).

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Na szwalnię.** Cyrk Godfroy'a na Ordynackiem, w d. 7 b. m. występuje z wielkiem widowiskiem, z którego dochód obrócony będzie na korzyść szwalni I-ej. Bilety na to dobroczynne przedstawienie są do nabycia w księgarni Senewalda, przy ul. Miodowej.

— **P. Pytlasiński** zakończył wczoraj zwycięzko szereg walk zapaśniczych w cyrku z p. Robinetem, położywszy francuzkiego atletę po 6 minutach, według wszelkich prawideł tego sportu. W tych dniach atleta nasz wyjeżdża do Kijowa.

— **Osobiste.** Naczelnik warszaw. okręgu żandarmskiego, generał-lejtnant Mikołaj Brok, wyjechał do Petersburga. — Tamże udał się naczelnik sztabu warszaw. wojen. okręgu, generał-lejtnant Puzyrewskij. — Kamerjunkier Najwyższego Dworu, Rodryg hr. Potocki, wyjechał do Chrząstowa.— Naczelnik warszaw. dyrek. nauk., rz. r. st. Sergiusz Gawłowski, powrócił z Włocławka.

— **Gaz.** Corocznie o tej porze ogłaszane bywają dane cyfrowe, dotyczące oświetlenia gazem naszego miasta. Z cyfr ostatniego wykazu dowiadujemy się, iż pod koniec roku przeszłego oświetlało miasto 7,070 płomieni gazowych, a w r. b. przybędzie na zasadzie art. 5 kontraktu miasta z Towarzystwem gazowem nowych 200 płomieni, ogółem ich tedy będzie 7,270. Art. 12 kontraktu wzmiankowanego warunkuje, aby 6,360 płomieni paliło się przez całą noc, czyli 3,563 godzin rocznie, a 910 od zmroku do godz. 1 w nocy, czyli 2,267 godzin. Art. 15 kontraktu warunkuje, aby jeden płomień zużywał na godzinę 6 stóp sześciennych gazu, czyli, że wszystkie płomienie wymagać będą 151,776,300 stóp gazu, oprócz 16 latarń systemu Siemens'a formy № XI, zużywających po 52 stóp na godzinę, oraz pięciu pieców płomiennych, potrzebujących po 48 stóp, a ogółem pierwsze z nich rocznie 3,039,296 stóp, a drugie 1.227,408 stóp, razem zaś do oświetlenia miasta potrzeba 15,604,300 stóp sześciennych gazu. Z mocy art. 17 kontraktu, za pierwszych 53 milionów miasto płaci Towarzystwu gazowemu rs. 33,000, za każdy następny 1,000 po rs. 1 kop. 25, czyli za 103,043,004 rs. 128,803 kop. 75; na koszta przestawiania latarń z powodu robót kanalizacyjnych i innych przeznaczono rs. 4,075; za gaszenie 455 latarni o g. 1 w nocy po rs. 4, razem rs. 1,820; na kupno latarni gazowych dla ulic, wymagających lepszego oświetlenia, przeznaczono rs. 3,600, ogółem tedy miasto zapłaci Towarzystwu gazowemu rs. 170,758 kop. 75, oprócz rs. 12,840 za oświetlenie budowli miejskich (ratusza, biura policyi, straży, rzeźni, budynków wodociągowych i t. d.), rs. 2,550 za illuminacyę gmachów miejskich w dni galowe. Utrzymanie inspekcyi gazowej kosztuje miasto rs. 5,500, oświetlenie naftą odległych ulic (178 latarni) rs. 3,203, a wszystko ogółem rs. 194,941 kop. 75.

— **Kartka z dramatu.** W okolicy placu Muranowskiego mieszka zamożna wdowa, właścicielka olbrzymiej posesyi, przedstawiającej wartość kilkuset tysięcy rs. Wdowa miała jedno dziecko, dziewczynkę, bardzo upośledzoną przez naturę, o szpetnej twarzy, garbatą — istny potworek. Dziewczynka ta słabowita, chowała się jednak i doszła do lat 15-stu. Matka otaczała córkę najtroskliwszą opieką, nie myśląc nawet rozstawać się z nią, nie przypuszczała bowiem, aby tak brzydką i ułomną dziewczynę — poślubił kto kiedykolwiek. Nagle garbuska z domu matki znika... Próżne są wszelkie poszukiwania, mijają dnie, tygodnie, nie słychać nawet o niej—żadnych śladów, żadnych wskazówek, po których możnaby ją odszukać. W tych okolicznościach, gdy zrozpaczona matka straciła już prawie nadzieję odzyskania córki, nadszedł list od tej ostatniej. Wyznaje w nim, że jednego wieczora, podczas nieobecności matki, dwóch mężczyzn porwało ją. Nieznajomi wywieźli dziewczynę na oddaloną ulicę miasta, do jakiejś rodziny izraelskiej, gdzie ją ulokowano. Jednym z owych dwóch mężczyzn był właśnie pan domu, gdzie ją ukryto, drugim zaś młody, elegancki mężczyzna, katolik, który później odwiedzał ją codziennie. Opisując szczegółowo, jak spędziła czas od opuszczenia domu matki—garbuska wyznaje w końcu, że powodem porwania jej była miłość, jaką ów młodzieniec zagorzał do niej, że dziś i ona już go kocha, wobec czego prosi matkę o błogosławieństwo. W razie odmowy, córka groziła, że nie powróci więcej do domu matki. Nie było rady, pragnąc odzyskać córkę, trzymaną w szponach wstrętnych aferzystów, czychających na jej majątek, matka odpisała, że zezwala na ślub. Łudziła się nadzieją, że może córka, po powrocie do domu, da sobie wytłómaczyć o grożącem jej niebezpieczeństwie, że da się przekonać o sidłach zastawionych na nią przez podejrzane indywidua. Próżne to jednak były nadzieje, garbuska o niczem słuchać nie chciała, oświadczając, że raczej życie sobie odbierze, niż opuści człowieka, którego kocha. Odbył się ślub. W kilka tygodni potem młoda żona zapisała mężowi cały swój majątek, a w niespełna rok po ślubie, zostawszy matką, zmarła w szpitalu, w którym czuły małżonek ją umieścił... Ostatni akt tego cichego dramatu rozgrywa się obecnie już w domu nieszczęśliwej matki, gdzie na dobre zagospodarował się zięć. Ujął on zarząd domu w swoje ręce i kieruje tak, aby i matkę żony wyzuć z reszty mienia...

— **Rzezimieszkowie** tutejsi z wielką energią operują po mieszkaniach, kradnąc bieliznę, ubrania oraz inne wartościowe przedmioty. W ubiegłą środę o godz. 9 wieczor. do mieszkania Kazimierza Obrembowicza, z pomocą dobranego klucza, zdołali się dostać złodzieje. Zrabowali garderobę wartości 80 rs. Służącej p. O., Maryannie Przybysz, ukradziono, bransoletę, kolczyki, zegarek i t. p., wszystko wartości rs. 113 kop. 50. — Aleksandrowi Hofmanowi, zamieszkałemu przy ul. Obożnej № 4, skradziono garderobę wartości 150 rs.

— **Przy pracy.** W zakładzie litograficznym Stanisława Naimskiego, 14-letniemu Ignacemu Otłarzewskiemu, zajętemu pracą, maszyna zgniotła dwa palce u prawej ręki. Zranionemu na miejscu udzieloną została pomoc lekarska, poczem odwieziono go do jego mieszkania.

— **«Ciężka» kradzież.** Seweryn Jung (plac Św. Aleksandra № 8), oskarżył subiekta swego, Mordkę Lietenberga, o przywłaszczenie dębowego bufetu, szafy, 13 krzeseł wiedeńskich, 9 stołków dębowych, 10 stołów, bilardu wraz z bilami, 8 kijów bilardowych z szafką, wszystko w wartości rs. 433.

— **Udaremnienie kradzieży.** W dniu wczorajszym w sklepie Majera Manachessa, przy ulicy Twardej, № 4, kobieta jakaś usiłowała ukraść kawał materyi, w porę jednak przeszkodzono spełnieniu kradzieży. Złodziejka zdołała zbiedz.

Z CHWILI.

Wczoraj do wieczora nie otrzymaliśmy korespondencyi pocztowej, a i inne instytucye i osoby prywatne, odbierające listy wprost z kantoru pocztowego, uległy temu samemu losowi.

A stało się to dzięki innowacyi, wprowadzonej od wczoraj w tutejszym kantorze. Wszystkie skrzynki, z których adresaci odbierają listy zaopatrzone są z zewnątrz w numera. Każdy z odbiorców posiada klucz z numerem, odpowiadającym liczbie, umieszczonej na skrzynce, bez trudu więc trafiał do swojej przegródki, a i urzędnicy pocztowi z dawien dawna przyzwyczajeni do tej prostej manipulacyi, machinalnie prawie wrzucali listy do skrzynek, nie popełniając przytem omyłek.

Od dziś wszakże wprowadzono zmianę, polegającą na umieszczaniu skrzynek, porządkiem alfabetycznym... Każda z przegródek wewnątrz ma wypisane nazwisko adresata, z zewnątrz zaś numer; wskutek jednak rozmieszczenia skrzynek w alfabetycznym porządku nazwisk—musiano pozmieniać i dotychczasowe numera zewnątrz skrzynek, i odbiorców musiano jednocześnie zaopatrzyć w inne klucze.

Można więc sobie wyobrazić, jakie zamieszanie panowało wczoraj w tym wydziale kantoru pocztowego, gdzie, jak zwykle, o g. 9 rano, przeszło 500 osób stawiło się po odbiór listów!

Najpierw trzeba było zawiadomić każdego o zmianie skrzynki, dać mu klucz, a następnie każdy musiał szukać przeznaczonego mu nowego locum. Co gorsze, urzędnicy sortujący listy, przyzwyczajeni do dawnego porządku, nie mogli sobie dziś dać rady, wskutek czego mnóstwo listów dostało się do niewłaściwych skrzynek, stąd omyłki, reklamacye, zamieszanie nie do opisania! Ci wreszcie, którzy zdołali dotrzeć do swoich skrzynek i wyjąć korespondencye—zgłaszali się później do kantoru ze zwrotem wziętych listów, jako nie do nich adresowanych, a mylnie do skrzynek wrzuconych.

Może upłynąć kilka miesięcy, zanim urzędnicy, sortujący listy, przyzwyczają się do nowego porządku.

Jedynym, skutecznym środkiem, byłoby powiększenie liczby urzędników, zajętych sortowaniem.

*

Wykaz śmiertelności, sporządzany co tydzień przez wydział statystyczny przy magistracie tutejszym — w rubryce „*diphteritis*" — podaje stale pewną cyfrę zmarłych na tę groźną chorobę.

To też z upragnieniem oczekiwaliśmy sprowadzenia rozsławionej surowicy, oraz powrotu lekarzy, których różne instytucye delegowały zagranicę, celem zapoznania się z nową metodą leczniczą.

Nareszcie lekarze powrócili, surowicę sprowadzono, a nawet sprawę całą wprowadzono na tory praktyczne, gdyż w szpitalu Dzieciątka Jezus otwarto oddział na 10 łóżek dziecinnych, dla chorych na błonicę, a rada miejska dobroczynności publicznej udzieliła na ten cel funduszu.

Następnie otworzono podobny oddział, lecz wyłącznie dla dzieci wyznania mojżeszowego, w szpitalu starozakonnych przy ul. Slizkiej, w tych dniach zaś otwarty będzie oddział dla chorych, dotkniętych dyfterytem, w warszawskim szpitalu dla dzieci przy ul. Aleksandrya. Oprócz surowicy niemieckiej dra Behringa i francuzkiej dra Roux, szpitalik rozporządzać będzie wkrótce surowicą antidyfterytyczną krakowską, której dostarczyć przyrzekł dr. O. Bujwid.

Nie można więc odmówić energii i dobrych chęci tym, którzy zajęli się sprawą wprowadzenia nowej metody leczniczej u nas, gdyż prawie jednocześnie w trzech szpitalach gotowe oddziały czekają na chorych.

Wobec tego jednak niepojętem jest, dlaczego dotąd chorzy nie korzystają z dobrodziejstw nowego sposobu leczenia? — Komunikują nam, że oddział w szpitalu Dzieciątka Jezus dotąd niema chorych na błonicę, tymczasem wykaz śmiertelności — jak przytoczyliśmy wyżej — stale podaje cyfrę zmarłych na tę chorobę...

Czyżby wiadomość o otworzeniu specyalnych oddziałów leczenia dyfterytu nie rozpowszechniła się jeszcze wśród ogółu?...

*

Jedna z gazet petersburskich podała niedawno projekt założenia w Warszawie Towarzystwa rolniczego, którego działalność obejmowałaby 10 gubernij Królestwa.

Na projekt ten, jako odpowiadający w wysokim stopniu potrzebom chwili, zwróciło uwagę i parę pism miejscowych.

W rzeczy samej w kraju przedewszystkiem rolniczym, jak nasz, w miarę stopniowego rozwoju produkcyi rolnej, wytwarza się mnóstwo potrzeb i kwestyj, praktycznej głównie natury, którym podołać nie jest w stanie jedyny u nas właściwy organ ziemiaństwa, jakim jest sekcya rolna, zajmująca się zresztą przeważnie teoretyczną stroną rolnictwa.

W ministeryum dóbr państwa i rolnictwa, pod wpływem napływających ze wszystkich stron Cesarstwa próśb o pozwolenie zakładania prowincyonalnych stowarzyszeń rolniczych, wniesiono właśnie na porządek dzienny projekt ułożenia stosownej ustawy normalnej.

W tym celu pierwsza rada rolnicza, otworzona przy ministeryum d. 19 stycznia r. b., postanowiła wybrać z łona swojego odpowiednią podkomisyę dla narad nad kwestyą, dotyczącą „projektu ustawy normalnej dla lokalnych towarzystw rolniczych."

Słusznie jednak zauważył p. Z. Pietkiewicz w nrze 4 „Prawdy," że Królestwo Polskie przy zakładaniu Tow. rolniczego wzorowaćby się powinno na odpowiedniej ustawie Tow. mińskiego, która świeżo zreformowaną została z uwzględnieniem najnowszych potrzeb rolnictwa.

Celem głównym tej instytucyi jest żadanie warunków gospodarstwa, dążenie do ulepszeń, dopomaganie do rozwoju i postępu we wszystkich gałęziach produkcyi rolnej.

Nie wątpimy, że i na naszym gruncie piękna ta myśl przyjmie się i wkrótce już zdoła z krainy zamiarów i projektów przejść w realniejsze sfery rzeczywistości.

*

Niezawodny środek.

— Ojej! Mam czkawkę! Przestrasz mnie!

— Pożycz mi pięć rubli..."

— Dziękuję... — już przeszło...

KURYER LITERACKI.

* Henryk Piątkowski: **Polskie malarstwo współczesne.** Szkice i notaty. 1895. Petersburg. Nakład K. Grendyszyńskiegr, stron 300.

Różne są zdania w sprawie krytyki artystycznej. Jedni powiadają, że dość jest mieć smak wyrobiony, aby wygłaszać zdanie i sąd o dziełach sztuki; drudzy twierdzą, że smak sam nie wystarcza, że potrzeba fachowego wyrobienia, specyalizacyi w danym zawodzie, zanim można ocenić krytycznie utwór jakikolwiek. To pewna, iż nie każdy jest w możności krytykować, jeżeli ta krytyka ma mieć istotną wartość i skutek odpowiedni. Dotyczy to zwłaszcza malarstwa, które wymaga od krytyka znajomości techniki, umiejętnego zbadania tej gałęzi sztuki, w przeciwnym bowiem razie sąd, choćby jak najpiękniej wypowiedziany, nie będzie kompetentnym i dla prawdziwych znawców nie będzie posiadał żadnej powagi. P. Henryk Piątkowski, sam artysta, ma wszelką kwalifikacyę na krytyka: jest specyalistą, dużo widział, zna historyę malarstwa, odznacza się dobrym smakiem i —umie pisać. Ten ostatni wzgląd jest bardzo ważny, ponieważ dobre, jasne sformułowanie wrażeń, określenie ich i za pomocą słów, przedstawienie dokładne czytelnikowi tego, co przed sobą widzi — należy do rzeczy niezbyt łatwych. P. Piątkowski ma talent krytyka i ten przymiot w jego książce p. t. „Polskie malarstwo współczesne" w całej pełni widnieje. Autor w szkicu tym historycznym zamknął charakterystykę artystów od Henryka Rodakowskiego począwszy, a na najmłodszych synach Apellesa kończąc. Bezstronny, sprawiedliwy i zwykle w sądzie swoim trafny, daje p. Piątkowski wierny obraz twórczości naszego współczesnego malarstwa. Literaturze przysłużył się autor w wysokim stopniu; nic też dziwnego, że książka znalazła jak najlepsze przyjęcie i szerokie u wszystkich powodzenie.

* Ciekawe wydawnictwo rozpoczął Franciszek Bondy w Wiedniu. Są to **„Dzieje powszechne illustrowane,"** ułożone na podstawie najnowszych badań, przez pp. Czesława Pieniążka, dra Henryka Sawczyńskiego, Alfreda Szczepańskiego etc. Ogólny kierunek wydawnictwa objął dr. Ludwik Kubala. Dzieło to wyjdzie w 12 tomach. Ostatni zeszyt obejmuje dzieje Assyryi. W tekście znajduje się dużo illustracyj, objaśniających jak najdokładniej dany przedmiot.

* Wydania taniego, jedynie kompletnego, z rycinami tytułowemi **Dzieł dramatycznych Szekspira, tom VI,** w przekładzie L. Ulricha z objaśnieniem J. I. Krszewskiego, opuścił świeżo prasę. Dzieła te wychodzą nakładem Gebethnera i Wolffa. Tom 6 zawiera tragedye: Koryslana i Antoniusza i Kleopatrę.

* Wyszła z druku **Kieszonkowa Encyklopedya powszechna illustrowana,** tłómaczona z angielskiego i uzupełniona wiadomościami, zastosowanemi do naszych potrzeb. W encyklopedyi tej znajdują się najniezbędniejsze informacye ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego i otaczającego świata. Nakład „Wieku".

Sztuka i teatr.

* Dzisiejszego wieczoru ukaże się w teatrze Rozmaitości komedya Kazimierza Zalewskiego **„Małżeństwo Apfel"**; sztuka ta cieszyła się zawsze niepospolitem powodzeniem i była jedną z najlepiej granych w naszym teatrze. Dzisiejsze wznowienie budzi wielkie zainteresowanie i, jak można przypuszczać po sprzedaży biletów, widownia będzie przepełnioną.

* Wczorajsze przedstawienie **«Giocondy»**, Ponchiellego, nieliczną zgromadziło w teatrze Wielkim publiczność, a szkoda, bo widowisko było pod każdym względm udanem. Pp. Bonaplata Bau (Gioconda) i Dąbrowska (Laura) wybornie traktowały swe partye, zasługując na serdeczne oklaski. P. Cardinali przekonał zdaje się swoich przeciwników, artysta to wyjątkowo sympatyczny, śpiewa zawsze jednakowo, czy w obec pustej, czy zapełnionej sali, wykonanie jego nacechowane jest niepospolitym artyzmem i łatwością w władaniu włoskim bogatym materyałem głosowym. Bardzo piękne tańce, ilustrujące akt czwarty, dodają powabu całości i niemało ożywiają operę — zwłaszcza, że doskonale są wykonywane.

* Koncert na rzecz wdów i sierot po subjektach handlowych wyznania mojżeszowego, odbędzie się w sali Ratuszowej d. 17 b. m. Na koncercie tym p. Lüdowa i p. Nowicki wypowiedzą rymowany dyalog pióra Pawła **Kośmińskiego,** zatytułowany „Sprzeczka".

* Podczas pobytu swego w Berlinie Adelina **Patti** cieszyła się wielkiem powodzeniem moralnem, ale zadowolenia materyalnego nie miała, koncerty bowiem gromadziły niewielką liczbę publiczności, która, jakkolwiek silnie rozentuzyazmowana, nie była w stanie zadowolnić wymagań *divy* w kierunku pieniężnym.

* Nr 5-ty **„Tygodnika illustrowanego"** w dziale illustracyjnym zawiera: wizerunek wielkiego ołtarza w kościele Wniebowzięcia N. Maryi Panny w Łodzi; jest to rodzaj wypukło-rzeźby, pomysłu i wykonania artysty Panasiuka. Rzecz to wielkiej wartości. „Na placówce", reprodukcya obrazu prof. Wierusza-Kowalskiego, pełna wdzięku i charakteru, przypomina podanie o wilkach, które na Gromniczną, t. j. w dniu dzisiejszym właśnie, św. Mikołaj w różne strony rozpędza. W legendach o „Królowej Niebios" jest ten temat obszerniej traktowany. Obraz Brandta „Na targu ludźmi" jest wspaniały. Tylko Brandt umie podobne sceny malować w taki sposób. „Ostatnie chwile marszałka Lannes'a" wywierają silne wrażenie. Trzy portrety trzech Bogusławskich: Wojciecha, Stanisława i Władysława, oraz wyborny artykuł, szkic historyczny, Maryana Gawalewicza, p. t. „Bogusławscy", dają nam obraz tych wybitnych w losach teatru naszego postaci. W numerze bieżącym znajdujemy śliczny wiersz Konopnickiej p. t. „Mój Trubadur". O malarzach-jubilatach pisze H. Piątkowski. P. Teatroman zamieszcza w formie listu do redakcyi „spokojne słówko w niespokojnej sprawie". Dalszy ciąg powieści: Rodziewiczówny, artukuł Matuszewskiego, przegląd muzyczny Polińskiego, kronika tygodniowa Quisa, kronika powszechna i recenzye nowych książek—oto treść zajmująca, najświeższego numeru „Tygodnika". Z numerem dzisiejszym wpro-

10. Marca 1882 r.
Kijów
Dom Zdanowskiego

Kochany Henryku — Chciałem niemniej czekać — i trudno mi pisać — i nie chcę Cię utrudzać moim pismem — bo wiem że jakiś czas piszę — ale po odczytaniu Twego listu, niemogę przyjacielskiej na dzień dzisiejszy, niedopowiedzeń.

1mo Zarzut [illegible] Avioni, że brak mu było czynnej odwagi — kiedyś jest najnieszczęśliwszym. Zarówno ją mieć — i w każdej okoliczności ją okazać — To jakaś bajeczka. 2do piszesz: „Wy obałamuceni wariacją demokratyzmu lubicie" — Cóż? na szybie byłem ja u Ciebie demokratą? dla demokracji usposobienia znany z mojego wrogiego z młodu. Takiej, przekonania — i zagadnąłem ją naturalnie. Tak, naczelną nie wiem, że największe spustoszenia nie pojednałem jej, ani pod względem demokracji — ani społecznym, ale towarzyskiej politycznym, a ok, kłótnia przeciw niej —

Walczę wszystkim. Do tego stopnia mnie wiedzą kilkanastoletni, iż jestem obałamucony wariacją i sądzi że zarzucasz to na wielką demokratyzmu — i jeżeli pamiętasz, popatrzysz teraz — ale ludzi, kiedyś to pięć wspólnemy wiedzą Tobie, to powiedzą, historya —
Tak to u nas tworzy się

Ci, co mnie znali tam i znają tu, nie-
wierzą słowom Twoim, — znają mnie, jako
Katolika i Szlachcica, — najprzeciwniejszego demo-
kracji — ale, to lekarz wie, ktoś, uwierzy
[illegible] bajce.. o tem, jeżeli napisał coś podob-
nego o mnie. przeważnie — popraw- Dawno temu
nej nie cierpię — za dzisiejszy liberalizm
ze wstrętem patrzę. „Prawdę" swoich [illegible]
i „Przegląd Tygodniowy" podobnie — bo jest
to ostatnia trucizna. O Skarsonie, zgodziłbyś
dziś ze mną — Przyciskam Ci do serca
szczery zdrowie swoje.. przyjaciel i sługa
mego. [illegible]

Z czego to wyprowadził ten zarzut, że
ja „Laurem na zgubę"! — Znają mnie ta-
z innego wyglądu. Niewiedziałem się z takiej
lat z górą dwudziestu — nie wie więcej
o mnie, o mojem życiu tutaj — o przekona-
niach —; nie było nie ma nigdy żadnej odwagi
wystąpić przeciw [illegible] które mi zarzucał

Nigdy w życiu, nie byłem demo-
kratą — nie lubiłem nawet tego wyrazu, uwa-
niepotrzebnego — i takim byłem i przed Sybirem, w którym
i na Sybirze — i takim jestem jako

Odpis z drugimi listami 34

Kochany Henryku! Chociaż nie mam czasu i trudno mi pisać i nie chcę też Ciebie utrudzać mojem pisaniem bo wiem że jesteś cierpiący, ale po odczytaniu Twego listu nie mogę przynajmniej na dwie rzeczy nie odpowiedzieć 1°/ Zarzut — — że brak mu było cywilnej odwagi — kiedyś, jako najniesłuszniejszy. Zawsze ja miał i w każdej okoliczności okazał. To jakaś bajeczka. 2°/ piszesz „Wy obałamuceni waryacyą demokratyczną lecieliście." Co. ja u Ciebie demokrata Na Sybirze byłem znany z mego wrogiego dla demokracyi usposobienia i za zgubę ją uważałem tutaj powtarzam że największe spustoszenia naniosła nam demokracya. nie podzielam

jej ani pod względem po-
litycznym, ani społecznym
walczę/ponieważ [illegible]
ani towarzyskim — a oto kole
ga kilkonastoletni do tego sto
pnia mnie nie zna, że mówi
iż jestem obałamucony warya
cyą demokratyczną i przeto napi
szesz to na wieczną pamiątkę
potomnym fałsz — ale ludzie
kiedyś uwierzą tobie, bo po-
wiedzą, współczesny to pisał.
Tak to u nas tworzy się hi
storya —
Ci co mnie znali tam i znają
tu nie uwierzą słowom twoim,
znają mnie jako katolika szlachci
ca — najprzeciwniejszego demokra
cyi, ale po latach wielu ktoś
uwierzy tej bajce — Otóż jeżeliś
napisał coś podobnego o mnie
przemaż popraw — Demokra
cyi nie cierpię, na dzisiejszy
liberalizm ze wstrętem patrzę

„Prawdę!" Świętochowskiego
i „Przegląd tygodniowy" potępiam
bo jest to osłodzona trucizna
O. Spasowiczu zgodziłbyś się ze
mną. Przyciskam Cię do mego ser
ca, szanuj zdrowie Twoje.

przyjaciel i sługa.
Jasper Maszkow

Z czego to wymnuwasz ten
zarzut że ja lazłem na zgu
be Znają mię tu z innego
względu. Nie widzieliśmy
się lat z górą dwadzieścia
nic nie wiesz o mnie o mo
jem życiu tutaj o przekona
niach nie brak mi tu
cywilnej odwagi występować
przeciw błędom które mi za
rzucasz. Nigdy w życiu nie
byłem demokratą nie lubiłem
nawet tego wyrazu

nam nie potrzebnego i jaki
byłem przed Syberyją w kraju
i na Syberyi taki teraz
jestem.
Jako dowód że jest do
brym panem może
posłużyć ten fakt że
po pierwszym pożarze
chłopi darmo z własnej
ochoty folwark mu
odbudowali. Gazety
podały to nawet.

Moszyński Piotr.

Marszałek Szlachty Gub. wołyń.
później wygnaniec na Sybirze.

1) Bilet do Germana Hołowińskiego. Zapraszający go na wieczór. Z Kijowa. 9. Sierp. 1839.
wyłączono do koresp. Hołowińskiego, 23. VI. 60. Jał

2) Do Henr. Gołęjewskiego 19 I 1870

3) Do Zygmunta Starorypińskiego 5. IV. 1872
Wyłączono do koresp. Starorypińskich

19 Stycznia 1870 Kraków

37

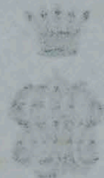


Szanowny Kolego! Bardzo żałuję że niemogłem Cię poznać i uściskać. Nad zasługę ocenia mnie serce twoje; spełnienie obowiązku baczności: żeby żadnym czynem nie zaćmić świętości sprawy, która się wkładała był Święty Boga za wszystkich czasów cechą ogólną, i jeśli jest jaka zasługa to nie do jednostki należy ale do wszystkich, którzy pod tym znakiem walczyli. Dziękuję bardzo za udzielenie wiersza którego nie znałem, na żądanie posyłam moją fotografię niechaj przypomina choć nieznanego, ale zawsze szczerze szanującego współtowarzysza niedoli.

W Moszyński

19 Stycznia 1870

Kraków



38

do Henryka Golejewskiego
współwygnańca Syberyjskiego

5. X. / 22. IX. 1878 Kamieniec Sobota.



Łaskawy Panie!

Dziękuję Czcigodnemu Panu za tych słów kilka przesłanych mi z Odryjowic. Zawsze żałować nieprzestanę, żem nie miał przyjemności widzieć Was u siebie, lubię słuchać, a Czcigodny Pan tak pięknie mówi o przeszłości, tyle ma do powiedzenia. Broszury p. t. Korrespondencya dwóch przyjaciół – nieznam wcale i potem wszystkiem, czytam się o niej z listu Waszego dowiedział, więc nie pragnę jej poznać; zupełnie się bowiem inaczej zapatruję i na posłannictwo nasze pośród narodów w ogóle i pośród plemion słowiańskich w szczególe. Za porównanie moich gryzmołów z pracami wyżej wspomnianemi Pawińskiego i Jabłonowskiego dziękuję, choć uważam to za prostą grzeczność – to historycy z „profesyi", jeśli się tak wyrazić można,

a sługa Pański, jest przedewszystkiem
lekarzem, - bawiłem tylko z przełożo-
nym skromnym gawędziarzem - nie
nadto i do innego stanowiska w dziedzi-
nie historiozofii nie rości sobie żadnego
prawa, nie ma żadnej pretensyi.

Inne tu zkolei rzuca pytanie: Czy
pisze Czcigodny Pan pamiętniki? Byłoby
grzechem, gdybyście tego zaniechali, <u>wsie-
klimna demokratyczna</u>, w naszej przeszło-
ści, zajmuje tak wyjątkowe miejsce, że ku
pamięci przyszłych pokoleń należy ją w
należytem przedstawić świetle, inaczej
przyszła komuna polska (a daj Boże, że-
by nie miała ona miejsca), uważa Was
będzie za swoich praojców.. Więc raz jesz-
cze proszę, modlę - piszcie! Niezależność
zdania, jasny pogląd na rzeczy, jaki Czcigodny
Pan posiada, dobrze wróży o takiej pracy.
Niechże pierwsza wizyta Wasza do Ka-
mienia będzie z foliantem zapisanym
a dotyczącym Waszego życia tej burzliwej,

porewolucyjnej epoki – a rozgrzany – że znajdzie Łaskawy Pan we mnie bardzo pilnego słuchacza.

O Telefonie zastosowanym do cięższej Waszej niemocy, nie – powiedzieć nie mogę; pisma lekarskie wróżą [illegible] w przyszłość pod tym względem, ale żadne z nich, przypuszczać można, że jeszcze dziedziny teoryi nie przekroczył; ale że Eddison człowiek energiczny, miejmy więc nadzieję, że wkrótce go w życie wprowadzi.

Tyle na dzisiaj – Z głęboką czcią ściskam dłoń Czcigodnego Pana

zawsze do usług gotowy

Dr. A. J. Rollé

„Megafon" t. j. narzędzie służące do rozszerzenia granicy słuchu, znane jest dotąd w Europie tylko z opisów amerykańskich... I na innem miejscu: „Czy głusi z przyrządu tego korzystać będą mogli, trudno powiedzieć – ogromne bowiem rozmiary megafonu, stoją na przeszkodzie wszelko-

wi podgrzewaniu. Dość powiedzieć – że były to trąb-
ki papierowe, mające po 2 metry długości
i 2/3 metra średnicy w otworze.

Tyle pozwoliłem sobie dodać o Wysta-
wie, nie tracę wszakże nadziei, że udoskona-
lony zostanie.

Z uszanowaniem

Dr. A. J. R.

Do Hens. Golejewskiego.

N°

Ruciński Justynian

ur. 1809. + 1892 r.

Dwa listy do Henryka Golejewskiego współtowarzysza z wygnania w Nerczyńsku

1.) Uteskuje na brak od dawna wiadomości prosi aby się zgłosił etc. z Żytomierza. 30 Kwiet. 18
1882 r.

2.) Pociesza go i upewnia że jeszcze zdrów będzie, przypomina o pierwszem spotkaniu się na Syberyi — poleca go za to żeby pisze swoje pamiętniki — O polemice z Gasprem. (Maszkowskim także towarzyszem z Nerczyńska.)
Z Żytomierza 11. Maja. 1882. r.

Ruciński Justynian. Ur. na Wołyniu w powiecie Włodzimierskim w r. 1809. — w szkołach był w Krzemieńcu, później w palestrze w Żytomierzu. w r. 1838. należał do spisku Szymona Konarskiego a kiedy ten odkryto, uwięziony w Kijowie i tam osądzony na ciężkie roboty w kopalniach. Na Sybirze przebył blisko lat dwadzieścia — wróciwszy do kraju zamieszkał w Żytomierzu i tu zakończył życie w r. 1892.

Była to jedna z piękniejszych postaci — Charakter szlachetny, prawość nieposzlakowana — pomimo długiego pobytu na wygnaniu zachował energię młodzieńczą, miłość kraju idealną i gotowość do poświęceń do ostatniej chwili życia. —

Matka jego Zofia Rucińska, była to krewna Antoniego Malczewskiego, na jej ręku zakończył życie nieśmiertelny twórca Maryi. Stosunek Zofij Rucińskiej do Malczewskiego znany jest dobrze z życiorysu tego ostatniego.

Jak w wodę wpadłeś, Kochany Henryku. Od niepamiętnych czasów nie przemówiłeś do nas. Nie dopuszczam, abyś nas wymazał z pamięci, i nie odpłacał nam temiż uczuciami, jakie dla Ciebie stale przechowujemy. Nieraz miałem chęć żywą przesłania Ci słów kilka i zmuszenia Cię choć do krótkiej odpowiedzi. Niewiedziałem gdzie Cię szukać, dokąd adressować i milczałem z konieczności. —

Teraz dowiaduję się od Gaspra, żeś chory. Na moją prośbę przysłał mi twój adres. Spiesznie z adressu korzystam. Ściskam Cię po bratersku, a odpowiedzi twej domagam się usilnie. —

My żyjemy jeszcze i jak obecnie, dość zdrowi jesteśmy. Ale przebywaliśmy ciężkie chwile. Najpierw, w zimie, ~~[illegible]~~ długo i niebezpiecznie chorowała mi żona - a potem, ze mną z kolei, starość figle płatała. Rozwiała się burza - doczekaliśmy wiosny i dyszemy swobodniej. —

Mam nadzieję że i ty, Kochany Henryku, zwyciężyłeś swą niemoc, że zdrowszym jesteś, że nas pocieszysz prędką i pomyślną odpowiedzią. Wyglądać

jej będę z upragnieniem – Raz jeszcze ściskam twe dłonie, a od mej żony przyjaźnią pamięć załączam. –

Pełen braterskiego Szacunku

Przyjaciel i Kolega

J. Ruciński

Adres mój teraz:

Юстиніану Игнатьевичу

Руцинскому

въ Житомиръ.

Малая Петербургская – въ домѣ купца Гаврилова. –

30 Kwietnia

1882.

Żytomierz.

do Henryka Gołęjewskiego

Zdrów będziesz - żyć będziesz, Kochany Henry-
ku! Jako kulka śniegu, im dalej się toczy, tém
w większą zmienia się lawinę - tak i wieści ludz-
kie olbrzymieją, przechodząc z ust do ust. Już Cię
byli umorzyli ludziska. Nie wierzyłem, ale też i prze-
czyć nie śmiałem. Sprawiło mnie niezwykle długie
milczenie - i wyznaję, że list ostatni posyłałem na
chybił trafił. Wszakże nie straciłem nadziei - dusze
Sybiraków rogate, trzymają się ciała silnie, póki po-
trzeba. A tobie żyć potrzeba i żyć będziesz, powtarzam
to raz jeszcze. —

Dziękujesz mi żem Ciebie przypomniał. A kiedyż
to ja zapomniałem o tobie? Chyba bym był łotrem,
z przeproszeniem. Wszakże łączeni jesteśmy węzłem
niezapomnianej przeszłości, jeżeli nie droższym, to ró-
wnie drogim i świętym, jak węzeł rodzinny. A nawet,
gdyby nic więcej, jak nasze wieczorne biesiady, w cza-
sie bytności twej w Żytomierzu, to już zapomnieć
bym Cię nie mógł. Czy wiesz, mój drogi? mam je po-
notowane - niech to będzie na pamiątkę. Może kiedyś
zajrzy tam jaki młodzieniec i może powie: gdy się zdy-
bali, nie o kartach i kokotkach gwarzyli - poważniejsze
zajmowały ich rzeczy - trzeba naśladować!! - Jak ważnego
znaczenia stają się notatki, choćby najpobieżniejsze, sam
doświadczyłem. Jadąc z Nerczyńska do Irkucka, na ćwiartce
papieru, zapisywałem wydatki podróżne i nazwy miejsc prze-
bywanych. Szanowana ta kartka, skryła się pomiędzy separ

gały i przywędrowała ze mną do kraju. Odszukałem ją trafem i doznałem rozczulenia. Ileż to w niej znalazłem szczegółów, zupełnie już zatartych w pamięci! Z tasków tej kartki, mogę Ci powiedzieć, z zupełną pewnością, że Stacja pocztowa, na której zdybaliśmy się pierwszy raz w życiu, nazywa się Kajdałowa, nad rzeką Ingodą - leży między miastem Nerczyńskiem i niegdyś Włością a teraz Gubernskiem miastem Czyta. Jechałem, nie z Januszewskim, jak piszesz, lecz z Janiszewskim (Ludwikiem) właścicielem ziemskim z Podola - Trzeba, żebyś tę myłkę poprawił, bo był drugi nasz kolega Januszewski (Teofil) zasłany tylko do Permy - tenże ostatni, wróciwszy do kraju, umarł w Galicji. -

Byłem pewny że zaczerpasz w przeszłość, że spiszesz swoje wspomnienia. Szczęść Ci Boże, bo praca taka wdzięczną jest i pożyteczną. Teraz wiem o tem od Gaspra. Wiedziałem już, także od Gaspra, (+) żeś miał z nim polemikę, o której wspominasz. I mnie to samo spotkało i w znacznej części, szła o Ciebie. W świeżych do mnie listach, potrącił o rozmaite kwestje, których zbyć milczeniem niemogłem. Oddawna unikam wszelkich z nim dyskusyj - ale sam wyzywa i w taki sposób, że do repliki zmusza. Mógłbym opisać Ci in extenso, całkowitą z nim niedawną polemikę - ale byłoby to zbytecznem. Cytuję więc dosłownie to tylko, co się Ciebie tyczy. Najpierw tedy donosił mi o śmierci Ks. Haasa i o tem, że miał list od Ciebie i że piszesz pamiętniki. Odpowiedziałem, że o zgonie Ks. Karola już wiedziałem i że go opłakuję szczerze jako szanownego Człowieka i Zacnego kolegę - o twoich zaś pamiętnikach, że zapewne będą interesujące, boś wiele widział, wiele i długo

(+) Maszkowski współtowarzysz z Warczyńska

cierpiał. Nic więcej. Tak to, pod d. 1. Maja pisze do mnie Gasper;
„Słusznie mówisz, że pamiętniki Henryka będą interesujące,
ale, ile wiem z jego listu, będą błędne. Zarzuca np. Haasowi brak
„odwagi cywilnej — odpisałem, że to fałsz i dowiodłem. Albo mówi,
„pisząc do mnie: „wy demokraci" — odpowiedziałem mu: Co? ja
„demokrata? ja, szlachcic z przekonań i katolik szczery! brzydzę
„się demokracją. Będą błędne. — Odpisałem na to Gasprowi
w ten sposób: Niemogę zrozumieć dla czego zowiesz błędami
Cytowane wyjątki z pisania Henryka. Błędem w pamię-
tnikach jest zmyślanie lub fałszowanie faktów — co popeł-
niają zwykle piszący ze słyszenia. Sądy o rzeczach i lu-
dziach, jakiegobądźkolwiek, błędem nazywać niemożna. Sąd
jest prawem każdego — wypływa z przekonania i osobistych
poglądów — i z tej Bożej woli, że co człowiek to zdanie, co
głowa to rozum. Można sądowi jednego przeciwstawić sąd
drugi, przez dyskusję przekonywać — można przekonać lub
nieprzekonać i albo się porozumieć, albo zostać przy swojem,
w każdym z tych wypadków, ani jedna ani druga strona błę-
dów niepopełnia — a kwestja sporna przechodzi pod sąd ogól-
niejszy. Tak zawsze, tak między tobą i Henrykiem. Nazwał
cię demokratą. Dobrze zrobiłeś, żeś się ofuknął, skoro demo-
kracją się brzydzisz. Lepiej jeszcze jeżeli Henryka przekonałeś,
bo wtedy zmieni zapewne, co napisał. Jeżeli zaś nieprzeko-
nałeś, zostaniesz, w jego pamiętnikach, demokratą. I niebę-
dzie to błąd wcale, bo jak jego tak i twój sąd mylnym być mo-
że. Rozsądzą to ostatecznie Ci, co pisania wasze czytać kie-
dyś będą. ——

Odpowiedź taką, a przytem odpowiedź na inne poruszone przez
Gaspra kwestje, posłałem mu 7. Maja. Niewiem dotąd co z te-

go wyniknie – a boję się hałasu. Posyłam Ci te sprawozdanie, dotyczące Ciebie – niechby Cię rozerwało i zabawiło. Jak bardzo uradowała mnie i uspokoiła odpowiedź Twoja, wczoraj odebrana, spytaj oto własnego serca. – Napisz znowu i to prędko. Choć kilka słówek, byle często, jeżeli pisanie dłuższe nuży. Bo potrzebuję wiedzieć jak idzie kuracya i w jakim stopniu siły twe wracają. Tej serca mego potrzebie wierzysz pewnie i pewnie zadość jej uczynisz. —

W tej chwili był u mnie tutejszy lekarz, Edward Naskręcki, rodzony siostrzeniec Gąsiora. Przy pisaniu mnie zastał. Dowiedziawszy się do kogo piszę, prosił, bym go przypomniał pamięci Twojej, bo zdybywał Cię tutaj, w domu Górskich. Prosił także, abyś się przyjaźnie kłaniał od niego doktorowi Mariańskiemu, jeżeli mu na imię Edward – bo wtedy jest to kolega Naskręckiego, z pewnością. —

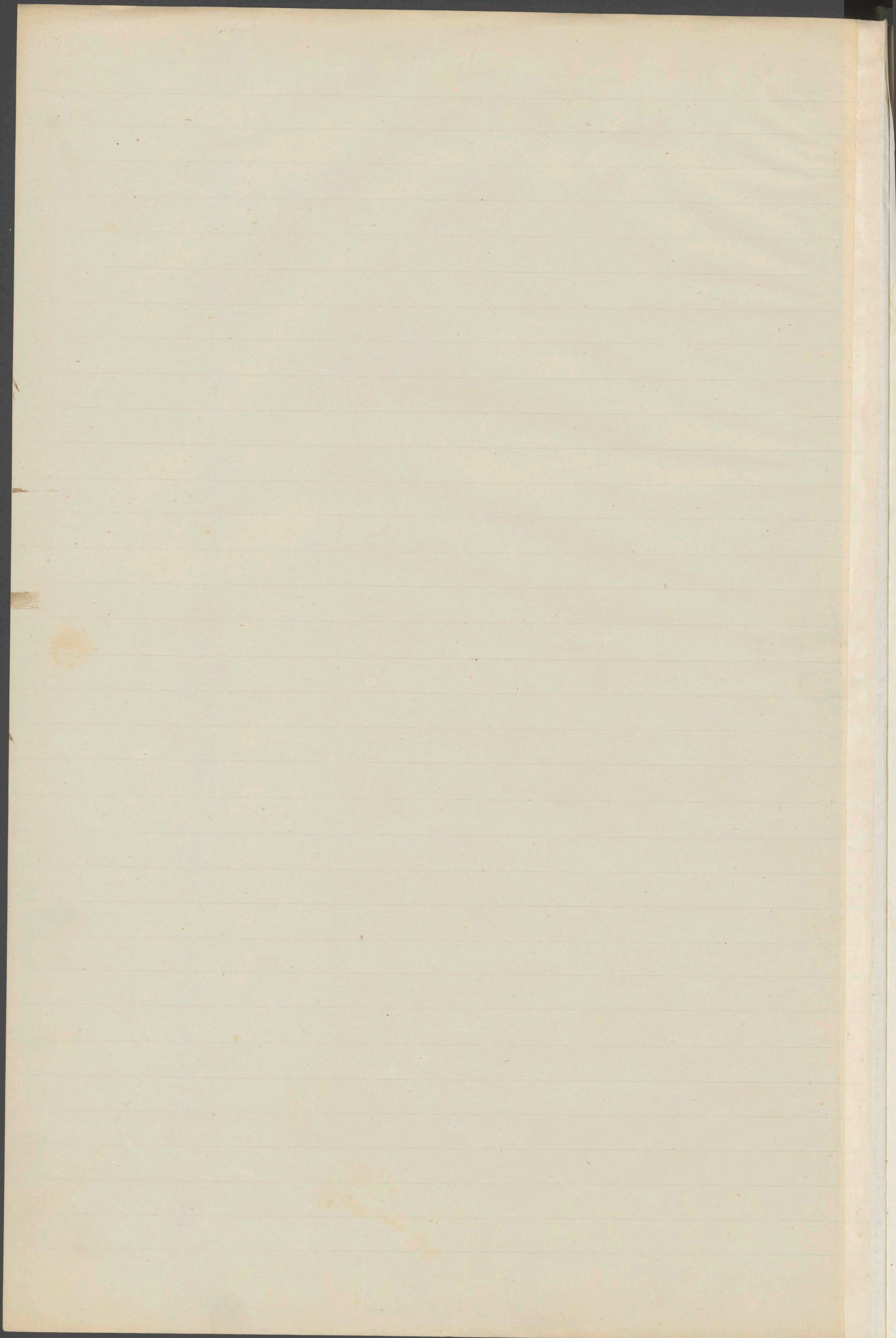
Ściskam Cię najserdeczniej – a od mojej żony pełną przyjaźni pamięć załączam. — Twój

J. Kuciński

11. Maja 1882. Żytomierz.

Chociaż to zbyteczne, dołączam jednak wiadomość, że mieszkamy teraz: ~~Na~~ Малая Петербургская Улица, въ домѣ Купца Гаврилова. —

do Henryka Golejewskiego



No

X. Ściegienny Piotr.

Wyrok Sądu polubownego w sprawie między wygnańcami Alexandrem Karpinskim i Gerwazym Gzowskim — ferowany na Syberyi w Alexandrowskim Zawodzie — między sędziami podpisał się X. Piotr Ściegienny — dnia $\frac{7}{19}$ Marca 1854. r

Sąd Polubowny

złożony

z Xiędza Piotra Szczęsnego Henryka Gołyjewskiego Henryka Wolskiego i Franciszka Zalewskiego pod Prezydencyją Półkownika Piotra Wysockiego

w sprawie

między Panem Alexandrem Karpińskim a Panem Gerwazym Growskim o rozstrzygnięcie pretensyi:

1° o wspólkę garbarni

2° o zyski z mięsa skór sukna i czaju

3 o zyski ze spekulacyi dostawy piasków złotodajnych w Szachtamie

4° o zyski z remanentów do tej spekulacyi użytych. —

wydał wyrok następującej osnowy.

Działo się w Alexandrowskim Zawodzie dnia 19/7 Marca 1854 r.

1° Co do garbarni:

Zapatrzywszy się na bieg interesów wzajemnych Pana Alexandra Karpińskiego i Pana Gerwazego Growskiego, w czasie zawarcia kontraktu z Urzędem przez tegoż Pana Gerwazego Growskiego, w którym nie widać aby Pan Alexander Karpiński był w pozycyi interesowanego wspólnika. —

Zatem zważywszy że powołane przez Pana Alexandra Karpińskiego świadectwa mające dowodzić pomienionej wspólki stanowczo takiej jej nie dowodzą — Sąd zadecydował że Pan Alexander Karpiński do wspólki garbarni pretensyi mieć nie może — a tem samem Pan Gerwazy Growski jest i powinien zostać wyłącznym właścicielem garbarni:

Sąd uważa zauważyć że Pan Alexander Karpiński mając sobie proponowane przez Pana Gerwazego Growskiego rozmaite spółki i garbarnia, mógł w dobrej wierze uważać się za wspólnika garbarni, z twierdzeń zaś niektórych świadków widać nawet że się za takiego uważał, zatem swoje pretensyje do wspólnictwa w przedsiębierstwie garbarni z dobrą wiarą produkował. —

2° Co do spekulacyi dostawy piasków złotodajnych w Szachtamie Sąd uznaje że w spekulacyi tej wspólka między Panem Alexandrem Karpińskim a Panem Gerwazym Growskim była prosta, to jest bez względu na ilość kapitału włożonego na rzecz pomienionej spekulacyi i mniejszą lub większą pracę któregokolwiek ze wspólników, zyski lub straty wynikające z tej spekulacyi powinny być rozdzielone po połowie — to jest jedna połowa należy Panu Alexandrowi Karpińskiemu, a druga Panu Gerwazemu Growskiemu. —

3o Wszelkie inne przedsiębiorstwa niemające wprost stosunku ze spe
kulacyją dostawy pijawków złotodajnych w Szachtamie, jest wy
łączną własnością tego, kto z wyżej pomienionych wspólników ta
kowe na swoją korzyść prowadził. — Z tego zatem naturalnie
wynika, że spekulacyja sprzedaży remanentów będących wła
snością spółki, należy do obu wspólników; i jest niejako dal
szym ciągiem przerwanej spekulacyi dostawy złotodajnych pijaw
ków w Szachtamie —

Sąd po, dokładnym i gruntownym przejrzeniu rachunków
stron obu, po przeczytaniu i rozważeniu relacyi jednej i drugiej stro
ny, po odebraniu i wysłuchaniu zeznań świadków — Stanowi:
Iż przedsiębiorstwo dostawy pijawków złotodajnych w Szachtamie
przyniosło spółce czystego zysku, w kapitale czterysta osiemdzie
siąt sześć rubli assygnacyjnych, i sześćdziesiąt siedem kopiejek
i pół — w remanentach zaś ośm koni, przedstawiających przy
bliżonej wartość trzysta pięćdziesiąt rubli assygnacyjnych
to jest: pięć ogierów, z których każdy przedstawia przybliżoną
wartość trzydziestu pięciu rubli assygnacyjnych, a razem wszyst
kie ogiery sto siedemdziesiąt pięć rubli assygnacyjnych; i trzy konie
przedstawiające razem wartość sto siedemdziesiąt pięć ru
bli assygnacyjnych. —

Z tego więc zysku Pan Alexander Karpiński natychmiast
wypłaci należącą Panu Gerwazemu Grocholskiemu połowę w ilości
dwieście czterdzieści trzy ruble assygnacyjne, i trzydzieści trzy
kopiejki i trzy czwarte. — Nadto osiemdziesiąt cztery ruble as
sygnacyjne i siedemdziesiąt kopiejek które Sąd przyznał Panu
Gerwazemu Grocholskiemu na jego osobiste utrzymanie, to jest
tyle, jak Pan Alexander Karpiński, w rachunkach swoich
na swoje utrzymanie położył. — Nadto summę siedemdzie
siąt sześć rubli i pięćdziesiąt kopiejek assygnacyjnych,
którą Pan Gerwazy Grocholski, z własnej kieszeni na rzecz spe
kulacyi dostawy pijawków złotodajnych w Szachtamie nadłożył.
czyli Pan Alexander Karpiński, wypłaci natychmiast Panu
Gerwazemu Grocholskiemu, summę rubli assygnacyjnych czte
rysta cztery i sześćdziesiąt kopiejek, i trzy czwarte. — Co się zaś
tyczy koni, te stosownie do zobopólnej zgody, albo się strony
niemi podzielą w naturze albo przedadzą, uważane za wspól
ną zgodą, z wolnej ręki lub przez publiczną licytacyję. —

4o W przypadku gdyby Rząd zakwestyjonował summę pięćset
pięćdziesiąt jeden rubli, i dwadzieścia pięć kopiejek srebrem, to
jest tysiąc dziewięćset dwadzieścia dziewięć rubli i trzydzieści
siedem i pół kopiejek assygnacyjnych, a wzięte przez Pana Ale
xandra Karpińskiego od Rządu za dostawę pijawków złotodaj
nych w Szachtamie, każe całkowicie czy też w części zwrócić —

czy to

czy to spólnikóm w/tej spekulacyi, czy też któremu z Alexandrowskich
w takim razie cała ta summa lub jej część tylko, zwrócona Rządo
wi przez spólników tego przedsiębierstwa lub zapłacona temuż
Rządowi przez trzecią inną osobę, stanowić będzie stratę spólnik
Którą obaj wspólnicy Pan Alexander Karpiński i Pan Grono
wski Gzowski w równy połowie ponoszą. —
5to Sąd nadto stanowi, że żadne na przyszłość kwestyje, spory
i pretensyje, z tej sprawy pomiędzy stronami wynikłe mogą
ce, żadnej ważności miejsca mieć niemogą. — Sąd bowiem roz
strzygnienie tej sprawy uważa za stanowcze i ostateczne
i tak je też uważać stronom nakazuje. — Nakaz zaś ten
Sąd opiera, na fundamencie deklaracyi stron obu, uczynio
nej w dniu szesnastym Grudnia tysiąc ośmset pięćdziesiąt
trzeciego roku, to jest w chwili kiedy strony całą tę sprawę
pod rozpatrzenie i rostrzygnienie temuż Sądowi przedstawiły.
6to Dla uniknienia sporu między stronami przy podziale
koni, Sąd naznacza jednego z członków swojich, a mianowicie
wicie Henryka Gotejowskiego, aby był obecnym przy tym
podziale — i powagą swoją spór jakiby jaki między stro
nami zaszedł, zażegnał lub rostrzygnął. —
W Końcu Sąd niemogąc ani na chwilę wypuścić z uwagi
względy na nasze położenie moralne w tym kraju i
nasz charakter narodowy uważał za konieczne oświad
czyć stronom iż cała ta sprawa przykre na nim uczy
niła wrażenie, i życzy by należało, aby podobne sprawy
nadal nietylko miejsca niemiały, ale nawet między na
mi miejsca mieć niemogły. —
Sąd wreszcie stanowi aby wszystkie akta tyczące się
tej sprawy wyjąwszy wyrok rachunków i deklaracyi
stron obu, w jak najkrótszym czasie zniszczone zostały. —

d. u. s.

Prez. [illegible]
K. P. Ściegienny
[illegible]
F. Zalewski
A. Wohulski

k
p
18
m
D
rel
wt
sk
n
o
p
i
go
wi
sp
do
N
rz

Ks. Piotr Ściegienny, b. Pijar, później proboszcz w Chodlu, rozpoczął w r. 1843. propagandę między włościanami, mającą na celu zbrojne powstanie. Działał on na gruncie społeczno-religijnym. Należąc sam do stanu włościańskiego znalazł u ludu wiejskiego szczere uznanie; chłopi garnęli się do niego i zrozumiawszy o co rzecz idzie, nagromadzili pewien zapas broni siecznej, palnej i amunicyi. W trakcie tych przygotowań nastąpiły aresztowania wielu osób wtajemniczonych w sprawę, co skłoniło Ks. Ściegiennego do przyspieszenia wybuchu. Naznaczono dzień; lecz niestety, rząd zawiadomiony o wszystkiem przez zdrajcę Perkowskiego, kazał otoczyć zebranej z okolic piechocie i Kozactwu kilkaście wsi

i aresztował podług spisu wszystkich włościan i wielu ze szlachty. Ks. Ściegienny uszedł i ukrywał się u Bernardynów w Karczówce pod Kielcami, nie dając wszakże sprawie za wygrane, każdego wieczora pod różnemi postaciami pojawiał się w Kielcach, gdzie też został aresztowany. Badany początkowo w więzieniu w Kielcach przewieziony został do cytadelli warszawskiej, gdzie po długotrwałem ~~więzieniu~~ męczeniu, osądzony na śmierć przez powieszenie. — W Kielcach postawiono Ks. Ściegiennego pod szubienicą, gdzie po zdjęciu sukni i założeniu stryczka na szyję odczytano mu ułaskawienie t. j. zamianę kary śmierci na dożywotnią katorgę. Pięciu włościan uczestniczących w tej sprawie: dwaj bracia Ks. Ściegiennego Karol i Dominik, tudzież Suset, Stojkowski i Lisowski otrzymali po 1000 kijów, i wraz z innemi wysłani zostali do katorgi, resztę zaś na osiedlenie w Syberyi. Należący do tej sprawy, znany powszechnie z szalonych swych dzieł. J. Gordon został aresztowany dopiero w 3 lata później i więziony w cytadeli warszawskiej, zkąd wysłany do Orenburga. —

Zob. Jerzy Kennan. Syberya. T. 2gi
Str. 227.

52

Z PROWINCYI.

∞ *LUBLIN*. Historyę pewnego kapelana lubelskiego opowiadają «Wołyńsk. Eparch. Wiedomosti», a za niemi i «Mosk. Wied.» jakoby według słów gazet polskich. Rzecz dotycze ojca Ściegiennego, nominowanego niedawno przez biskupa Wnorowskiego kapelanem przy kościele ś. Jana Bożego w Lublinie. «Ksiądz Ściegienny jest synem włościanina ze wsi Bilery pod Kielcami. Przed rozpoczęciem jeszcze socyalno-politycznej agitacyi, był on wikarym w Chodle, powiecie lubelskim. Tutaj, studyując ewangielję, przyszedł do przekonania, że ludzkość byłaby bardzo szczęśliwą, gdyby mogła życie swoje urządzić na zasadach braterstwa i ewangielicznej wspólności mienia. Przekonania te księdza Sciegiennego były oryginalne, lecz w nim, naturalnie, powstały one, pod wpływem działalności i pism towarzystwa demokratycznego, powstałego wpośród polskiej emigracyi. Ksiądz Sciegienny postanowił te swoje przekonania wprowadzić w życie, rozpowszechniając je pomiędzy ludem i podmawiając go do ruchu przeciwko Moskwie, w celu uwolnienia kraju, ażeby następnie urządzić go zgodnie ze swojemi doktrynami. Powiat lubelski dla tych celów wydał mu się niedogodnym, i dla tego porzucił swoją parafję, i rozpoczął energiczną tajną agitacyę wśród ludności wiejskiej, zamieszkującej okolice gór świętokrzyzkich. Miał on tutaj licznych krewnych, wszyscy go znali, był wymowny, używał przypowieści i obrotów. Agitacya przenikła i do miast, gdzie ogarnęła i młode pokolenie szlachty. Ks. Sciegienny, zachęcony powodzeniem, postanowił zrobić powstanie w zimie roku 1844. Lecz wydał go włościanin ze wsi Krainy, z okolic Łysej-Góry, podmówiony do tego przez wójta kieleckiego Perkowskiego. Winnych włościan aresztowano wtedy masami. Aresztowanych wysłano do Syberyi i ukarano pałkami. Ksiądz Sciegienny zbiegł, lecz latem tegoż roku został ujęty na górze Karczówce, pod Kielcami. Był on skazany na karę śmierci przez powieszenie, lecz wyrok ten został złagodzony: pod szubienicą zostało zeń zdjęte święcenie kapłańskie i zesłano go na Syberyę. W Syberyi, ks. Ściegienny probował urządzić swoje towarzystwo pomiędzy wygnańcami, lecz i tutaj, pomimo niektórych dogodnych warunków, zamiar się nie udał. Przebywszy na Syberyi przeszło dziesięć lat, ks. Sciegienny za zezwoleniem władzy, wrócił do kraju i osiadł w powiecie lubelskim. A teraz, z «inicyatywy biskupa», powrócono mu święcenie kapłańskie i dozwolono powrócić do pełnienia swoich obowiązków. «Niezmiernie oryginalnym jest ten postępek nowego biskupa—dodaje taż gazeta — który powrócił kapłaństwo osobie skazanej niegdyś za przestępstwo polityczne, zesłanej do Syberyi i pozbawionej praw kapłańskich. Zbyt spiesznie chcą nowi biskupi katoliccy dowieść, że mieli słuszność ci, co wyrażali obawę, iż nowi biskupi będą służyć nie kościołowi swojemu, a fanatycznym planom politycznym». Dziwna rzecz, dodamy od siebie, czego chcą gazety rosyjskie. Ksiądz Sciegienny odbył karę za swoje winy, przebywając na wygnaniu nie przeszło dziesięć, lecz przeszło trzydzieści lat. Nie kto inny jak rząd ułaskawił go i wrócił do miejsc rodzinnych, a i nominacya na kapelana nie odbyła się też zapewne bez zgodzenia się władzy. Charakterystyczną jest ta zaciętość, nie dająca się hamować dziesiątkami lat kary, bo przecie według najzatwardzialszych pojęć kryminalnych, ta ostatnia t. j. kara okupuje winę.

stanowienia [illegible]cego wejść w życie z dniem 1 lipca b. r.; wydawane będą bilety po zniżonej cenie nietylko żonie i nieletnim dzieciom, jak to dotąd ma miejsce, ale nawet i służbie, lecz z opłatą 25% pełnej taryfy dla biletów I klasy i 20% dla biletów II i III klasy w zamian istniejącej obecnie opłaty 10%. Istniejące zaś dziś ograniczenie kredytu dla otrzymania biletów po zniżonej cenie przez każdego z etatowych urzędników w normie 20% z odbieranej rocznej pensyi, z *maximum* kredytu w sumie 400 r., utrzymanem pozostało i nadal.

= Grono przyjaciół i wielbicieli Tamberlika, literalnie nie chce go wypuścić z Pe-

№ 18. KRAJ r. 1884.

wionem zostanie osobom zaliczonym do służby rządowej, t. j. korzystającym z prawa awansu w rangach i prawa noszenia mundurów, lecz zajmującym tylko godności honorowe, do których nie jest przywiązaną określona pensya, jako to: kuratorom różnych zakładów naukowych dyrektorom i członkom komitetów czuwających nad więzieniami i t. p. i 4) po wyłączeniu tylko co wymienionych godności, zabronienie zajmowania posad prywatnych będzie się jednakowo tyczyć tak urzędników wydziału sądowego, jako i etatowych urzędników wszystkich ministerstw i zarządów głównych, nie wyłączając głównego zarządu więzień i głównego zarządu stadnin państwowych. Projekt ten będzie rozpatrywanym wkrótce na posiedzeniu ogólnem rady państwa i ma być, jak słychać, wprowadzony w czyn jeszcze w roku bieżącym.

× Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 kwietnia 1884 roku brzmi jak następuje: Zważywszy, że «Gazeta A. Gatcuka» nie przestaje drukować artykułów, których treść naganna była jej wskazana przez dane jej ostrzeżenie, że w № 14 stara się ona zaprzeczyć słuszności tegoż ostrzeżenia, przypisując je dowolnie wymyślonym przez nią motywom i dowodzi tem samem, że środek przeciwko niej zastosowany nie wywarł na niej pomyślnego skutku, minister spraw wewnętrznych, na zasadzie § 50 dod. do § 4 (uwagi ust. cenz., Sw. zak. t. XIV, z dalszego ciągu r. 1876, i zgodnie z opinją rady głównego zarządu prasy, postanowił: udzielić tej gazecie ostrzeżenie drugie, w osobie redaktora wydawcy sekr. kol. Aleksieja Gatcuka.

× Główny zarząd więzienny przesłał do «Now. Wr.» następujące urzędowe sprostowanie: «W № 2919 gazety «Now. Wr.» pomieszczoną została zaczerpnięta z gazet warszawskich wiadomość, jakoby aresztanci, trzymani w nowogródzkiem więzieniu powiatowem (Mińska gub.) opuszczali w nocy wraz ze swymi strażnikami cele więzienne i dopuszczali się w okolicach grabieży, okradali sklepy a rano powracali do gmachu więzienia ze znacznym zapasem skradzionych rzeczy, które jakoby ukrywali pod podłogą izb aresztanckich. Według wiadomości otrzymanych drogą telegraficzną od mińskiego gubernatora na żądanie głównego zarządu więziennego okazało się, że wspomniane doniesienie gazet nie jest zgodnem z rzeczywistością, która przedstawia się tak: w końcu marca, trzech aresztantów, osadzonych przy zarządzie gminnym (*wołostnom uprawlenji*) w miasteczku Snowie, wypuszczani czas jakiś przez wójta (*wołostnoj starszyna*) i stróża na wolność, okradli żydów Zajczyka i Skalskiego, a rzeczy skradzione schowali pod podłogę izby aresztanckiej w zarządzie gminnym. W ogóle czujna baczność i nadzór nad aresztantami w więzieniach usuwają w zupełności możność podobnych do opisanego wykroczeń, które nawet w aresztach po wsiach i włościach przedstawiają wyjątkowe zjawisko, bez względu na słaby i niedostateczny nadzór, zależny od obywateli.»

× Rada państwa na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, zatwierdziła powiększenie etatu kolegjum duchownego rzymsko-katolickiego, przez utworzenie nowej posady

No

Tarło Michał Bartłomiey

Biskup Poznański.

1./

2./

No

Padlewski Stanisław.

zabójca Jenerała Seliwerstowa.

Dwa listy do Matki.

1.) Z wiadomościami o sobie – życzeniami świątecznemi etc. z Bernu. 6. Kwiet. 1882.

2.) Wiadomości o sobie – obiecuje przysłać matce swoją fotografię atoli dodaje „przyznaję się nie lubię teraz tego robić, mam swoje powody!” etc. z Genewy. 10 Lipca 1882 r.

fotografii ! przekaz. do Oddz. Ilustr.

VI 57 B.

Padlewski Stanisław.

Urodził się na Ukrainie z ojca Alexandra i Emi-
lij z Nowackich w r 1856. (9 Listop.) w Ochmatowi[e]
W czasie powstania 1863 r. Ojciec jego wzięty z b[ro]-
nią w ręku dostał się do więzienia w fortecy
Kijowskiej, a jako dymissionowany Kapitan Woj[sk]
Rossyjskich uległby niezawodnie srogiej Karze
ale schorowany niedoczekał się wyroku, zmarł [w]
więzieniu. — Pozostała żona bez żadnych śro[d]-
ków do życia z trzema małoletniemi syna-
mi, jako nauczycielka pracowała na chleb pow-
szedni — najmłodszego z dzieci Stanisława
wziął na wychowanie daleki krewny z Gali-
cyi — oddawał go na pensyą i do szkół we ~~Galic[yi]~~ Lwowi[e]
Młody Staś okazywał wielkie zdolności i w na-
kach robił znaczne postępy, ale charakter bu[rz]-
liwy i złe skłonności nie pozwoliły mu skoń-
czyć szkół, a nawet Opiekun zniechęcony opu-
ścił go i wyrzekł się opieki — młody chłopak
sam sobie oddany wyjechał za granicę i tam
zdaje się ~~ukończył~~ w Szwajcaryi jakiś specyalny zakład ale
razem zabrał bliskie stosunki z anarchi-
stami różnych narodowości. W r. 188. areszto-
wany w Poznaniu okazał się być jedną z waż-
niejszych figur w spisku anarchistów — sądzo-
ny, wskazany na dwa lata więzienia w
Moabicie w Berlinie — po odsiedzeniu Kary
wydany do Rossyi — aresztowany w Warszawie
udawał tam Wariata — Dano znać Matce,
która wyszedłszy powtórnie za mąż za
Jakuba Górskiego mieszkała na wsi na
Podolu, aby go zabrała — jako też Ojczym
wziął go na poręką — po rocznym pobycie na
wsi otrzymał jakąś posadę na Kaukazie

25.

Droga Mamo!

Zapewne już Mama otrzymała list z zawiadomieniem o otrzymaniu 60 rubli, bo już go dawno wysłałem; i tak się dziwię, że go Mama nie otrzymała jeszcze, kiedy list z pieniędzmi za grudzień wysyłała.

Zbliżają się wielkanocne święta, z niemi wspomnienia dawnych czasów, wiem, że tam Mama droga wspomni o mnie przy jajku święconem. Dla mnie dzień ten tak samo zejdzie, jak i inne, tylko chyba myśl moja dalej uleci ku Wam.

Nareszcie list mój do W. pisany doszedł doń, co mnie bardzo ucieszyło, równocześnie z tym listem znowu do niego piszę.

Może na Święta zaglądnie on
do Mamy i znowu będzie droga
Mama miała pociechę i sposo-
bność nagawędzenia się. Ponieważ
ja nie mogę tej przyjemno-
ści używać więc choć poga-
dam z nim na papierze.
Ale bo też tak ~~z~~ jakoś ciągnie
mnie do niego, tak chciałbym
z nim osobiście porozumieć
się, że zdaje mi się, iż ~~chciałbym~~
nie mógłbym się dowoli z
nim nagadać, gdybym się ~~mo~~
z nim spotkał.
O sobie nic nowego nie mam
do napisania. Żyję po większej
części w towarzystwie książek i
mało mnie reszta obchodzi. Nie
mówię tego w takiem znaczeniu,
że mnie los ludzi nie obcho-
dzi, przeciwnie, jako cząstka spo-
łeczeństwa nie pozostaję na
to obojętnym, tylko towarzystwa
wiele nie mam, a to mię nie

odrywa od skupiania myśli i pracy.

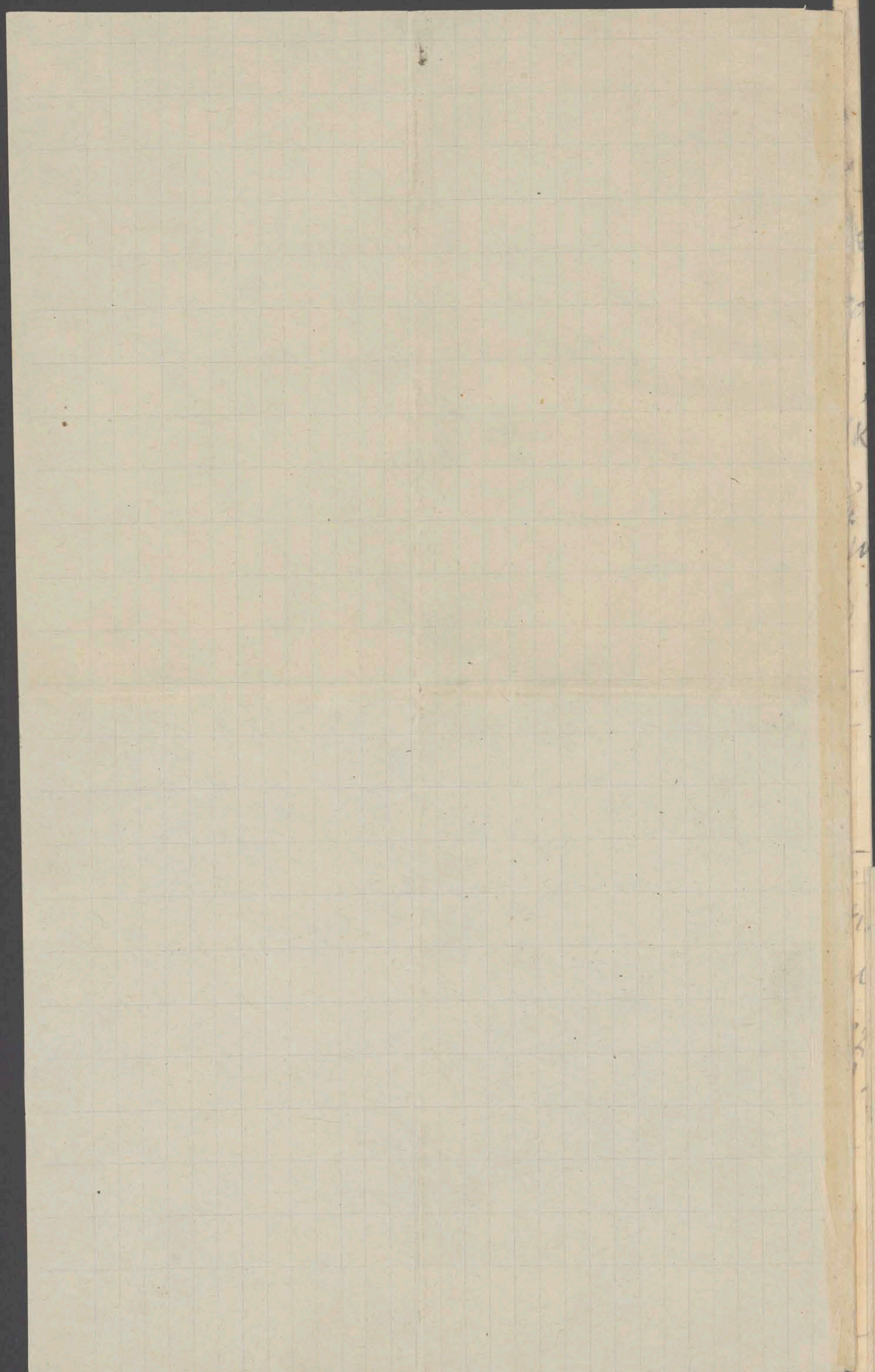
Śpieszę z wysłaniem listu, aby Mamę uspokoić. To też całuję najserdeczniej rączki Drogiej Mamy i Wujowi załączam wyrazy szacunku. Przypominam się również kuzynkowi Tytusowi, który zapewne już sporym młodzieńcem. Zazdroszczę mu tego wieku, mnie się bowiem zdaje, że mam już z 50 lat i jestem kompletnie starym.

Wszystkim zasyłam życzenia wesołych świąt.

Kochający syn.

Stanisław

Bern 6 kwietn. 882.



Genewa 10 Lipca 882:

26

Droga Mamo!

Wstrzymałem się nieco z pisaniem tego listu, aby wysłać go już po przyjeździe do Genewy. Roko skończyłem i dobrze mi półroczne egzamina poszły. Jeszcze niestety dwa lata trzeba będzie popracować, aby do czegoś dojść.

Ja jestem bardzo zmęczony i rozbity. Chciałbym wleźć w mysią dziurę i nikogo nie widzieć. Jak na złość dla mnie lato chłodne i mokre, a moją jedyną rozrywką lecieć na dalekie spacery nad pięknem jeziorem Genewskiem. I tej rozrywki tego roku mieć nie mogę.

~~Pet~~ Pieniądze się znalazły po wielu

kłopotach; za Maj otrzymałem.
Fotografiję staram się zrobić
w Genewie; chociaż przyznam
się nie lubię teraz tego
robić, mam swoje powody.
Poszlę tylko jedną i to ~~t~~ z proś:
bą, aby nikomu nie dawać.
Smutno mi, kiedy myślę
o W. Ja go rozumiem doskonale
z każdego wiersza jego listu
przemawia szlachetna dusza, aż
mi serce rośnie. Nie mogę tylko
pojąć, że człowiek o 4 lata starszy
~~m~~ odemnie w talii i stan po:
pasé może. Mnie się zdaje, że
ja już na to jestem za stary.
Zresztą ja mogę tylko zwarjować
dla idei, nigdy dla kobiety.
Ha! zresztą nie trzeba się nigdy
niczego ~~zapr~~ wypierać. Wielcy nawet
ludzie robili ogromne głupstwa.

Po kilku dniach odpoczynku wezmę się do drukarstwa, choć mi to dość śmierdzi.
Listy proszę nadsyłać:
Witold Kolla Franché de Rive 20. au 3me.
Całuję rączki drogiej Mamy
Kochający syn.
Stan

skie celem dostarczenia pracy ludności, pozbawionej zajęcia. Cesarz parę razy w ciągu rozruchów wyjeżdżał na miasto, bądź konno, bądź w otwartym powozie.

Austro-Węgry. Cesarz w d. 26 lutego n. s. powrócił do Wiednia z Budapesztu, dokąd się był udał dla otwarcia sejmu. Węgierska izba deputowanych uchwaliła jednomyślnie odpowiedzieć adresem na mowę tronową.

Francja. Prezes nowego gabinetu Loubet oznajmić miał, że kościelna polityka rządu oprze się na ścisłem poszanowaniu konkordatu. W Soisy-sous-Etioller jeden z właścicieli łomów kamiennych wykrył i doniósł rządowi, że w jego zakładach wykradziono 360 nabojów dynamitowych; poszukiwania policji wykryły część tej kradzieży u anarchistów paryzkich, którzy, jak się okazało, zamierzali użyć jej dla wysadzenia w powietrze gmachu ambasady hiszpańskiej, w odwecie za straconych w Xeres przywódców ruchawki rewolucyjnej. Jakoż, w dniu 29 lutego n. st., zrana, przy ulicy St-Dominique nastąpił wybuch ładunku dynamitowego naprzeciw domu księżnej de Sagan. Nieszczęść z ludźmi nie było. Policja mniema, że zamach wymierzony był istotnie przeciwko ambasadzie hiszpańskiej, która do niedawna mieściła się przy ulicy św. Dominika. Skargę deputowanego Laura na senatora Constans'a, w znanej sprawie obrazy, paryzki sąd policji poprawczej uchylił pod tym pozorem, że nie było dotąd pozwolenia senatu na pociągnięcie Constans'a do odpowiedzialności.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Eks-król Milan**, który czas pewien myślał nad przyjęciem poddaństwa ruskiego, jak donoszą gazety francuzkie, obecnie chce się naturalizować we Francji.

> **O chorobie uszu cesarza Wilhelma** donoszą z Berlina do «Petite Republique Française», że przechodzi ona trzy okresy. W pierwszym, kiedy wrzód wzbiera, chory czuje się dobrze; w drugim zaś, skutkiem dokuczliwego bólu, charakter chorego przybiera odcień niecierpliwości, wybuchy gniewu zdarzają się bardzo często. Wówczas cesarz w towarzystwie bardzo blizkich osób udaje się do której z letnich swych rezydencyj, gdzie łatwiej mu uzewnętrzniać swoje złe usposobienie. W trzeciej fazie wrzód w uchu pęka, a chory musi w ciągu dwóch-trzech dni leżeć prawie zupełnie nieruchomy, gdyż w ten tylko sposób materja doszczętnie z ucha wycieka. Operacja jest niemożliwą, ponieważ najmniejsza nieostrożność mogłaby uszkodzić zwoje mózgowe.

> Nowe materje rozsadzające i bezdymny proch mają obecnie być przewyższone przez **nowy amerykański wynalazek**, «terrorite», który wynalazł profesor Mindelew w San-Francisco. Ten nowy «rozpowszechniciel przestrachu» został w ostatnich miesiącach zbadany przez władze wojskowe w Stanach Zjednoczonych i Meksyku, a sprawozdania o rezultatach są zadziwiającemi. Przy próbach w Fort-Hamilton okazało się, że przy rozsadzaniach «terrorite» ma cztery razy tak wielką siłę, jak dynamit lub nitrogliceryna. Z innej strony twierdzą nawet, że posiada ośmiokrotną siłę tak zwanego «Giant Powder», t. j. najdrobniejszej nitrogliceryny. Oprócz tego przecież nie jest niebezpiecznym, gdyż eksploduje tylko wtenczas, gdy jest doprowadzonym do najwyższego stopnia ciepła.

ŚMIERĆ PADLEWSKIEGO.

P. Labruyère ogłosił obszerny artykuł w «Figaro» o śmierci Padlewskiego. Podajemy go w streszczeniu: W nocy z dnia 27 na 28 października r. z., zabójca jenerała Seliwerstowa trzema wystrzałami odebrał sobie życie. Nędza i miłość były przyczynami tego samobójstwa, oddawna przewidzianego przez tych, którzy w życie jego byli wtajemniczeni. W Teksas (Stany Zjednoczone) skończyło się to życie romantyczne i dramatyczne. Przy trupie znaleziono paszport na imię Otto Hausera wydany i kartę wolnego pobytu, wydaną przez policję Stanów Zjednoczonych. Wszystkie okoliczności wyraźnie wskazywały, że nieboszczyk sam się zabił. Pochowano go na cmentarzu ubogich. Nikt nie znał nieboszczyka, a nazajutrz «San-Antonio Light» w trzech wierszach doniósł o fakcie, do którego nikt żadnego nie przywiązywał znaczenia. Przeprowadzono króciutkie śledztwo, którego rezultat był żaden.

W rozmaitych jednak miastach Stanów Zjednoczonych, których dzienniki powtórzyły wiadomość «San-Antonio Light», znaleźli się ludzie, którzy odgadli prawdę—ale milczeli. W opowieści ucieczki Padlewskiego obszernie opowiedziałem wiele epizodów z tego życia, złożonego z burz, cierpień i uniesień halucynacyjnych. Wiele jednak faktów pozostawiłem umyślnie w cieniu. Te właśnie obecnie można ogłosić. Powiedziałem, że Padlewski zabił się z miłości w równym stopniu jak z nędzy. W Paryżu poznał kobietę, którą ukochał, dla której prawdopodobnie umarł.

Na wiosnę 1890 roku, kiedy przybył do Paryża na stałe mieszkanie, wszedł w stosunki z wielu swymi współziomkami. Zakochał się w żonie jednego z nich. Kochał ją szalenie, tą miłością nerwową i chorobliwą, do której są zdolni ludzie jego pokroju, ale że była zamężną, kochał ją więc i milczał, marząc tylko o tem, ażeby w oczach jej okryć się sławą. Chociaż nigdy żaden wyraz go nie zdradził, przecież całe zachowanie się jego, każdy ruch wyraźnie głosił światu jego sekret. Nikt nie wątpił o jego uczuciu. Odtąd postanowił umrzeć niezwykle: życie swe ofiarował całkowicie. Godzina i miejsce morderstwa wyraźnie to wskazują. Dzięki tylko nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności, nie był schwytany na miejscu, w tym samym pokoju, w którym popełnił morderstwo i w którym *dwadzieścia minut* czekał, ażeby go aresztowano.

Odtąd pędził żywot bezmyślny prawie: chodził bez celu, nic nie robił, ażeby żywot sobie osłodzić, nic go nie obchodziło. W takim stanie rozstałem się z nim nie w Tryeście, ale w Genui, zkąd odpłynął do Sycylji.

Padlewski powziął zamiar udania się najprzód do Londynu, a potem dopiero do Ameryki. Od zamiaru tego, którego niczem nie mógł usprawiedliwić, odwieść się nie dał. Dzięki temu właśnie, ani policja, ani ci, którzy go ścigali ze znacznemi sumami, przeznaczonemi na jego utrzymanie, dogonić go i znaleźć nie mogli. Jeden tylko Gregoire spotkał go w Palermo, zkąd odpłynął do Malty. W Gibraltarze zatrzymał się czas dłuższy, gdyż środki się wyczerpały. Doszło do tego, że wymówiono mu mieszkanie. Zdesperowany, zły na świat cały, Padlewski postanowił oddać się dobrej woli gościnności angielskiej. Wówczas to udał się do naczelnika miasta, ale na drodze spotkał wędrownego śpiewaka hiszpana, który ofiarował mu u siebie schronienie aż do czasu nadejścia pieniędzy. Było to wówczas, kiedy w Olot schwytano fałszywego Padlewskiego. Tymczasem wypuszczono mnie z więzienia. Dowiedziałem się jak rzeczy stoją i zdołałem mu przesłać kilkaset franków. Jednocześnie nadeszła i oczekiwana zapomoga, mógł więc udać się do Anglji. W Londynie, gdzie czas pewien przebywał, można było nareszcie na serjo pomyśleć o jego wyjeździe do Ameryki. Wypłynął z Liwerpoolu 7 czerwca na parowcu «Etruria» i przybył do New-Yorku 15 czerwca.

Natychmiast zawiadomił o swojem przybyciu starego swego przyjaciela d-ra Schroetera w Buffalo, prosząc go o radę. Dzięki Schroeterowi, Padlewski znalazł w New-Yorku dość ludzi życzliwych. W taki sposób przebył tam dwa miesiące. Ale gościnność amerykańska nie zadawalniała go. Dowiedziano się o jego przybyciu. Policja poszukiwać go zaczęła. Trzeba było wyjeżdżać. W ten sposób, pod nazwiskiem Hausera, znalazł się w Teksas, gdzie zajął się dość czynnie pracą rolną w jakiejś fermie. Trwało to jednak niedługo. Chory na nerwy, rozbity fizycznie, Padlewski opuścił fermę i udał się do San-Antonio, gdzie «wynajął się» niejakiemu p. Engelke, u którego pozostawał do 4 października. Dr. Schroeter otrzymał ostatni list od Padlewskiego z datą 19 października. Odtąd zerwał wszelkie stosunki z przyjaciółmi w Ameryce i w Europie. Przez ośm dni nikt go nie widział. Gdzie przebywał, co robił? — niewiadomo. Nareszcie 28 października znaleziono jego trupa w parku Marverrk. W gruncie rzeczy był to entuzjasta, fatalista, zdolny do uniesień, dążący do celu bez żadnej uwagi na okoliczności i środki, chory przytem, gnębiony i nieszczęśliwy. Jeden z przyjaciół powiedział o nim, że śmierć tylko mogła mu spokój zapewnić... P. Labruyère zgadza się z tem w zupełności.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 lutego.

Cesarz Wilhelm II ponownie tedy opuścił doskonałą sposobność zachowania milczenia i na obiedzie sejmowym swoich wiernych brandenburczyków wystąpił z mową, która od tygodnia stała się pastwą wszystkich dzienników niemieckich i zagranicznych. Ten powszechny niemal protest jest daleko większem i ważniejszem w skutkach zdarzeniem, niż sam tekst mowy widocznie obmyślanej, a jednak pozbawionej głębszej myśli, rozważanej, a jednak nierozważnej, właściwej w ustach młodego agitatora, odbywającego prymicje swej publicznej służby, lecz nie w ustach naczelnika wielkiego państwa. Co prawda, cesarz Wilhelm II od lat trzech przyzwyczaił już nieco europejską publiczność do swych fajerwerkowych popisów oratorskich i złotego deszczu słów, które, trzeba to wyznać, przyczyniają się raczej do zagmatwania pojęć i obłąkania opinji publicznej, niż do wyjaśnienia sytuacji. Dziwnie np. brzmi w ustach monarchy, który miał wyobrażać idee tolerancji i sprawiedliwości na niemieckim tronie—owa rada emigrowania, bezwzględnie rzucona wszystkim w państwie niezadowolnionym, dziwnie w ustach chrześcjańskiego króla i władcy wygląda owo pogańskie pojęcie pruskiego Boga w pikelhaubie, jako wiernego sprzymierzeńca Hohenzollernów na polu krwawych bojów przeszłości. Zaprawdę, cesarz Wilhelm II posiada specyficzną zdolność kompromitowania swojej własnej polityki, jakoś dziwnie niepoważnej i niepewnej w wykonaniu i jest wielce zasmucającym na tronie typem nerwowego wieku, w którym temperament góruje nad rozumem i wolą. Zasady szlachetne a wspaniałe zamiary wymagają dla swego urzeczywistnienia ludzi silnych i zdrowych, a nie trawionych gorączką i żyjących tylko nerwami, wymagają tak samo poczucia miary i praktycznych zdolności, jak i ponure zasady polityki bismarkowskiej.

Zaburzenia uliczne w Berlinie, jakkolwiek nie dorastające do znaczenia poważniejszego same przez się, są jednak doniosłym objawem symptomatycznym. Po raz to pierwszy od r. 1848 stolica pruska była areną krwawych starć i demonstracyj, po raz to pierwszy spokojny obywatel z nad Sprewy widział groźny wylew mętów społecznych, po raz to pierwszy zachwiał się nieco w wierze w stałość porządku publicznego. Z góry więc i z dołu pracowano nad wzbudzeniem nieufności do nowego kursu, z góry i z dołu powiększono sporą już i bez tego dozę niezadowolenia. Prasa francuzka upatruje w obecnem położeniu Niemiec uderzającą analogję z położeniem Francji w 1869 roku, z którego jedynem wyjściem była wojna zewnętrzna. Jest to jednak nieco zbyt powierzchowne porównanie, bo ani opozycja niemiecka pewna swego zwycięztwa, ani cesarz Wilhelm II, widocznie aż do zbytku

zaufany we własne siły, nie pragną dotychczas ani potrzebują wojny zewnętrznej, jako dywersji przeciwko zamieszkom wewnętrznym. Można raczej przeciwnie przewidywać, przynajmniej do czasu, pewne zaniedbanie spraw zagranicznych, bo cała energja i uwaga niemieckich mężów stanu skupiać się będzie w dziedzinie wewnętrznej. Obawiaćby się raczej należało, czy w tem starciu i zaostrzeniu się przeciwieństw nie wypłynie znów na widownię przynajmniej system bismarkowski, jeżeli nie sam żelazny książę we własnej osobie, którego, w smutnym epilogu zaburzeń berlińskich, zdawały się powoływać olbrzymie plakaty. Gdyby w rzeczy samej przez takie «*deus ex machina*» miał się skończyć zaledwie zainicjowany dramat europejski, gdyby ze skłębionych chmur miało znów wyjrzeć jowiszowe oblicze eks-kanclerza, byłby to bardzo smutny i bardzo zarazem tymczasowy rezultat. Dowodziłoby to albowiem nie bankructwa zasad «nowego kursu», ale tylko bankructwa i nieudolności jego wyznawców, od których jednak sam ks. Bismark, bezwątpienia w swoim czasie genjalny mąż stanu, ale dziś przeżyty i zdystansowany przez bieg wypadków dyplomata, jeszczeby mniej sobie mógł poradzić. «Nowy kurs» wymaga w każdym razie ludzi nowych, a nie powrotu do przeżytych tradycyj i do przeżytych osób.

W tych dniach zbiera się po 15-miesięcznej przerwie sejm galicyjski na sesję, która właściwie obradować będzie «*ex post*», bo układać preliminarz budżetu na rok 1892, który od dwóch już miesięcy wszedł w wykonanie. Pomijając finansowe niedogodności takiego stanu rzeczy, jest w tem odraczaniu sesji sejmowej niejakie lekceważenie politycznego stanowiska reprezentacji krajowej, przeciwko czemu sejm, chociażby w najbardziej umiarkowanej formie zaprotestować winien. Sejm albowiem przedewszystkiem powinien wychodzić z zasady pożyteczności i konieczności swych sesyj dla interesów krajowych, powinien się do pożytku swej działalności poczuwać. Ale oprócz stwierdzenia tej apriorycznej zasady, teraz właśnie więcej niż kiedy należy dowieść aposteriorycznie, że sejm nie jest tylko ciężką maszynerją do stereotypowego uchwalania podatków do dodatków, ale że jest instytucją, pracującą gorliwie i skutecznie dla interesów krajowych, że zatem pomijanie jej jest w wysokim stopniu dla tychże interesów szkodliwe. Nie mamy tu na myśli żadnej «wielkiej polityki», tem mniej demonstracyjnych enuncjacyj, ale przedewszystkiem pogłębienie dyskusyj sejmowych, wszechstronność i gruntowność prawodawczej pracy i ów, korzystnie zresztą oddawna zaznaczający się w galicyjskim parlamencie, kierunek rzeczowy i pozytywny, daleki od błyskotliwych fajerwerków oratorskich i od wyczerpujących walk stronniczych. Główne zadania, zarysowujące się na obecnej sesji, zawierają się w uporządkowaniu krajowego budżetu, chorującego na chroniczny deficyt i w rozpatrzeniu gruntownem kwestji szkolnictwa ludowego.

Ostatnie telegramy doniosły o stereotypowej dyskusji, która się przy uchwalaniu budżetu komisji kolonizacyjnej powtarza w sejmie pruskim pomiędzy posłami polskimi a ministrem rolnictwa Luciusem. Poseł Czarliński, jak zwykle, motywował, że polacy przy obecnej organizacji komisji kolonizacyjnej nie mogą na nią głosować, p. minister zaś zapewniał, że komisja wcale nie ma na celu «wywłaszczenie żywiołu polskiego», a tylko «wzmocnienie żywiołu niemieckiego». Że ten cel niekoniecznie jest z powodzeniem osiągany, świadczy o tem sprawozdanie komisji kolonizacyjnej, z którego okazuje się, że w ciągu 5 lat komisja zdołała przeflancować zaledwie 2,500 osób niemieckiego pochodzenia do prowincyj wschodnich, gdy w jednym tylko roku wyemigrowało ich do Ameryki z tychże prowincyj 12,000. Sprawa ta w dzisiejszem wzburzeniu stronnictw niemieckich przesunęła się niemal niepostrzeżenie, poświęcimy jednak jej, jako jednej z ważniejszych spraw w Wielkopolsce, specjalny artykuł. Zresztą obiega w Poznaniu dość nieprawdopodobna pogłoska, iż z dniem 1 kwietnia 1894 roku, komisja kolonizacyjna zleje się z jeneralną komisją rentową, wszyscy bowiem urzędnicy angażowani zostali tylko do tego terminu.

Wielkie wrażenie w społeczeństwie ruskiem i w kołach urzędowych wywołała nominacja rz. r. st. Sergjusza Wittego na stanowisko ministra komunikacji. W rzeczy samej jest to fakt doniosły z dwóch względów. Przedewszystkiem jest to nominacja w duchu wysoce nowożytnym, odbiegająca niezmiernie od tradycyj biurokratycznych, w imię zasady uznania nie tyle rang i zasług bezpośrednich, ile niewątpliwej znajomości przedmiotu osobistych kwalifikacyj i niepospolitych talentów administracyjnych. Pan Witte, słowem, został nie dlatego ministrem, że to lub owo zrobił, ale dlatego, iż przypuszczano, że nikt lepiej nad niego zrobić nie potrafi, co jest w ministerstwie komunikacji do zrobienia. W praktyce ruskiej nie znamy analogicznej nominacji, a w praktyce zagranicznej chyba tylko nominacja pruskiego ministra robót publicznych, von Tillena, przedtem dyrektora okręgu hanowerskich dróg żelaznych, da się porównać z nominacją p. Witte. I właśnie dlatego należy w niej widzieć zapowiedź wielkich zmian nietylko w osobistym składzie urzędników, ale co ważniejsza, zapowiedź zasadniczych reform w całym systemie kolejowego gospodarstwa. W pełni sił męzkiego wieku, z ogromnym zasobem praktycznego doświadczenia i wiedzy, z temperamentem twórczym i z niezwyczajną zdolnością do pracy, obejmuje nowy minister zadanie trudne, ale zarazem dające niezmierne pole do zastosowania wszystkich jego przymiotów i wymagające inicjatywy. Zgóry więc można przewidzieć, że p. Witte nie poprzestanie na kontrolowaniu biegu spraw ministerjalnych, ale rozwinie reformatorską działalność na wielką skalę. Otóż dziś w państwie ruskiem w sferze kolejowej zarysowują się dwie wielkie kwestje: upaństwowienie dróg żelaznych, które zapewne pod energicznym kierunkiem p. Wittego uczyni dalsze postępy, i podniesienie zdolności transportowej linij kolejowych. Że przedewszystkiem w tym kierunku zwróci się działalność nowego ministra, t. j., że będzie działalnością całkiem nową, a nie uzupełnieniem dotychczasowej, dowodzi tego pozostawienie departamentu taryfowego przy ministerstwie skarbu. Przewidywać także można, że nowy minister przedewszystkiem zreformuje dotychczasową organizację państwowych dróg żelaznych, podzieliwszy je, na wzór pruski, na okręgi. Jakie metody obierze p. minister komunikacji dla rozwiązania tych zadań, przesądzać niepodobna, o ile jednak można wnosić z jego dotychczasowej działalności, będą to metody bezwzględne i, że się tak wyrazimy, «prostolinijne», nie tyle w duchu praktycznego oportunizmu, jak naprzykład w ministerstwie skarbu, ale raczej energiczne zastosowanie teoretycznych zasad do praktyki kolejowej. Przytem jeszcze jedna specjalna uwaga: p. Witte jest człowiekiem nietylko osobiście fachowo uzdolnionym, ale nadto człowiekiem, umiejącym sobie dobierać pomocników i wykonawców, w których również przedewszystkiem ceni fachową umiejętność i zdolności, pomijając inne względy postronne. Wątpić nie należy, że tej zasady oceny przedewszystkiem kwalifikacyj osobistych w wyborze urzędników, przestrzegać będzie p. Witte na swem nowem stanowisku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Omawiając pogłoski szerzone przez pisma angielskie o ruskich uzbrojeniach, prasa ruska widzi w tem manewry wyborcze rządu angielskiego. W inny sposób, jak pisze «Now. Wremia», niepodobna wyjaśnić sobie sensacyjnej wiadomości «Standarda» o uzbrojeniach Rosji. Londyńska ministerjalna gazeta wprost oświadcza, że Rosja przygotowuje się do wojny, że nawet głównodowodzący już został mianowany, a ma być nim jen.-adj. Obruczew. Cała armja ruska na wiosnę ma być podzieloną na trzy armje «czynne»: «północną», pod wodzą W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, «zachodnią», którą ma dowodzić jen. Gurko i «południową», jenerała Dragomirowa. Już teraz jakoby nad granicą niemiecką i austrjacką stoi 300,000 kozaków (*sic*) i innej kawalerji. Już te «300,000 kozaków» świadczą o fantastycznym charakterze wiadomości «Standarda».

× «Agencja Reutera» po raz drugi rozesłała do wszystkich gazet zagranicznych wiadomość tego rodzaju: «Rząd ruski uznał, że wydalenie Junggesbanda i lejtnanta Dawidsona z Pamiru przez pułkownika sztabu jeneralnego Jonowa było niesłuszne i z tego powodu rząd ruski wynurzył swe ubolewanie rządowi indyjskiemu» (?). «Piet. Wied.» dodają, że trudno pojąć dlaczego «Agen-

~~ale~~ nie długo, stracił ją i wrócił do Matki na Podole — ale kiedy władze miejscowe opatrzyły się że St. Padl. nie odbył powinności wojskowej i miały go ~~potaiem~~ do takowej pociągnąć umknął potaiemnie za granicę — bawił czas jakiś w Galicyi a nakoniec w r. 1890 znalazł się w Paryżu gdzie w jesieni tegoż roku popełnił zabójstwo polityczne na osobie Generała Żandarmeryi Ross. Seliwerstrowa który chociaż mieszkał w Paryżu jako prywatny człowiek był jednak, podejrzywany że śledził tam czynności anarchistów rossyjskich —

Zabojstwo to w swoim czasie narobiło wiele wrzawy w publicystyce Europejskiej St. Padlewski pomimo poszukiwań policyi francuskiej potrafił ukrywać się w Paryżu a później dostał się do Ameryki — Parę lat temu dzienniki donosiły o jego śmierci — ale zdaje się że to były fałszywe wieści. —

1894 r. w Lutym.

No

Padlewski Władysław.

List do Żony pisany z więzienia w Kijowie w r. 1848.
w którym ją uspokoja – przesyła pozdrowienia
dla dzieci i sióstr – (b.d. ale z pewnością z r. 1848.)

Ma być z 1839.

portret fotogr. Wł. Padlewskiego. przekazano do Oddz. Graf. VII 57 B

1848.

Jadwisiu moia Najmilsza —

Ciebie moia droga proszę bądź spo-
koyna, i im Matkie z Kochaną Siostrzy-
cą Kochaną, i braćmi, takich matek nie-
ma na świecie, ja zdrów, nad wszystko nie-
płaczcie, bo wiecie się szczęśliwszy osobli-
wie w kraju; Kiedy wiemy o szczęściach
osób najdroższych w życiu; bo gorzej bo-li
ja fizycznie, od was oddzielony, moral-
nie, żyię z wami; bo dusza moia i myś-
li przy was. Kochałem cię Kochanie, i
kochać będę do grobu. —

Twój Władysław —

Padlewski

Dzieci, Siostry pocałuy odemnie, poca-
łuy ich serce — Jak będzie ciebie wy-
iechać, daj mi wiedzieć, Ach ściebym
ja was mógł choć przez chwilę zoba-
czyć. —

Brudną bieliznę odesłam —

do żony z r. 1848.

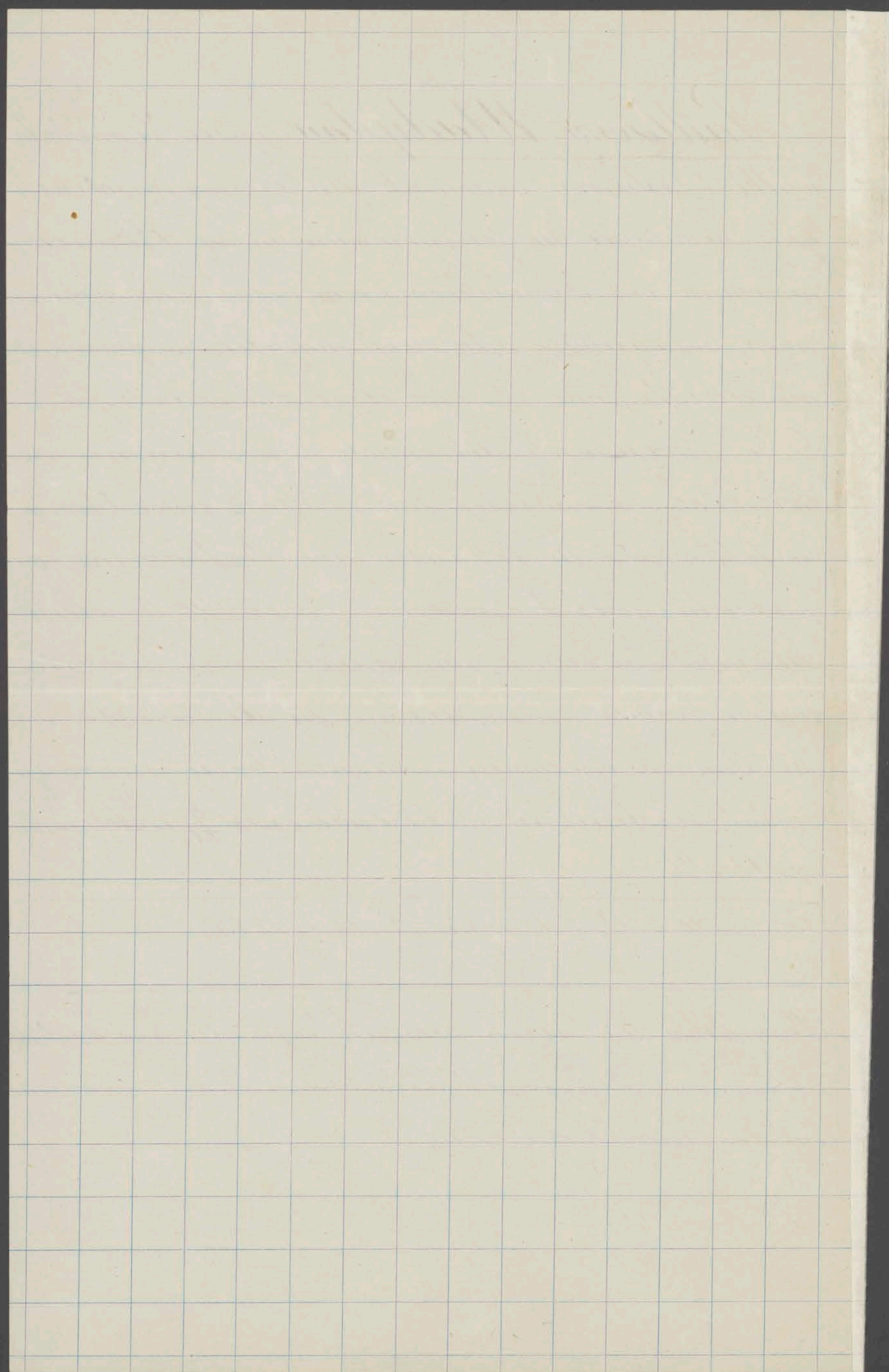
Madame

Prudhomme

Padlewski Władysław, ojciec Zygmunta, wielki i zasłużony pracownik dla sprawy narodowej; gdy powstanie się przygotowywało na Ukrainie, głównym był czynnikiem i organizatorem wojennym, poświęciwszy cały swój majątek na formowanie oddziału, nad którym objął dowództwo; - po kilku szczęśliwych stoczonych z moskalami utarczkach - w ostatniej jak się zdaje, dnia 21 maja 1863 r. na czele 184 ludzi pod Bułkajami napadnięty przez 2 szwadrony jazdy, 80 strzelców pieszych i włościan spędzonych przez moskali, zostaje rozbity i sam dostaje się do niewoli; - po długiem więzieniu i mękach przy indagacyi, został rozstrzelany w Kijowie dnia $\frac{9}{21}$ listopada 1863 r.(1)

(1) Dz. Poz. Nr. 280 r. 1863 i obszerniej Nr. 16 r. 1864.

„Pamiątka dla rodzin polskich" część pierwsza. r. 1863-64
zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna.
wstęp przez Bolesławitę.



17 Stycz 1864 r

Niedziela 17. S

AZETA N

Nadeszły żniwa — zboża poginęły niezebrane na polach, dzieci chorowały i marły, pozbawione macierzyńskiej opieki, a Kleszczelanie siedzieli bez sądu w więzieniu brzeskiem, z tem zapowiedzeniem, że kto wróci do prawosławia i przed popem się wyspowiada, ten i do domu wróci.

Tortura moralna dokazała swego. W początku zimy, przyciśnieni nędzą pozostawionych rodzin, ponuro, z rozpaczą zaczęli wracać nieszczęśliwi męczennicy, spowiadając się wprzód u popa. A w kraju cicho jeszcze było naówczas! Dopiero pierwsze pulsa nowego życia uderzać zaczęły na kongresie warszawskim, i jakby kwilenie niemowlęcia, rozległa się po ulicach Warszawy raz pierwszy pieśń szczytna narodowa, w trzydziestą rocznicę powstania! Wieść o tem nie przenikła jeszcze w litewskie bory i pod ubogie strzechy! Nie było więc wiary we własne siły i dziwna myśl przyszła znękanym — zanieść swą skargę na ucisk ostatni, na pogwałcenie praw człowieka, przed trony ludów, którym wolność świeci, jak brzmi hymn narodowy.

I znalazł się ktoś, kto rzewną skargę Kleszczelan, przetłumaczywszy po francuzku i po angielsku, przesłał do Napoleona III. i królowej Wiktorji. — Biedni! Nie wyobrażali sobie że łez i krwi potoki, że mordy i okrucieństwa przez cały rok, na całym narodzie dopełniane, niczem są wobec rachub dyplomatycznych!

Przejście to na prawosławie, dopełnione pod takim naciskiem, zaprotestowane w sposób podobny, nie musiało być szczere i trwałe, i walka niema, bezsilna, nadludzka prawie, ciągnąć się musiała aż dotąd, cztery lata — całe cztery lata, i to wśród okropności, towarzyszących rządom Murawiewa, gdy teraz dopiero dzienniki moskiewskie głoszą swój tryumf, swoje zwycięztwo! Nad kim! mój Boże! Nad garstką kobiet i dzieci zapewne, bo iluż to mężczyzn zostać mogło w tych Kleszczelach, po czterech latach prześladowania za wiarę i roku powstania, które wiemy jak się rozwijało i jakiemi środkami gniecione było na Litwie — a Kleszczele, to niepodal Siemiatycz, więc teatr walki od pierwszych chwil prawie.

Takto więc każden wyraz gazet moskiewskich potrzebuje komentarza, potrzebuje not historycznych, by go zrozumieć i widzieć to co się poza nim ukrywa. — Lecz takie walki ciche, rozpaczne, sąże znane za granicą? A z nich się składa życie narodu przez cały niemal wiek niewoli — i tam gdzie każda okolica ma podobne dzieje, potrzebaż było garstki wichrzycieli z zagranicy, jak chcą wmówić Moskale, by porwać naród do powstania, naród któremu postawiono dwie ostateczności do wyboru: stać się moskiewskim lub nie być, i który im dwie inne przeciwstawił: Wywalczyć Polskę, lub nie być!

Przegląd polityczny.

Austrja. Wczoraj wieczór, prócz krakowskiej, nie nadeszła żadna poczta zachodnia. Gdzieś między Wiedniem a Krakowem musiały śniegi zawiać kolej.

Mowę posła Grocholskiego o podatku zbytkowym podamy dosłownie, skoro nadejdzie sprawozdanie stenografowane.

Wiener Zeitung poruszyła była przed kilkoma tygodniami kwestję prawną, czy właściciel a wydawca dziennika mogą być różnemi osobami? Sama *Wiener Ztg.* odpowiedziała na to pytanie przecząco. Tymczasem kwestja ta zajęła

nia i obłudy, które jakoś wyglądają jak zdrada. Paragraf dotyczący Polski, przez komisję adresową przedstawiony, wywołał wprawdzie dwie poprawki, ale z których każda unika wymienienia nawet wyrazu „Polska“. I nie jestże to mizdrzenie się Moskwie, które z jej strony wywoływać musi podniesienie nosa do góry? Ale jak na to wiadomości zkądinąd pełne są dowodów, iż Polska także nie traci rezonu, i że jak przebyła cały rok mrozy i skwary, przebędzie w potrzebie drugi rok podobny i trzeci.

Z Wołynia w grudniu.

Dnia 21. listopada 1863 r. rozstrzelany został w Kijowie Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta Padlewskiego, którego tak samo zamordowali Moskale dnia 15. maja w Płocku. — Pamięci syna poświęcono kilka artykułów w pismach publicznych, niemniej na to zasługuje wspomnienie ojca. Prócz zacności charakteru, gorączkowego niemal przywiązania do ojczyzny, był to typ szlachcica polskiego, gotowego zawsze do wypitki i do wybitki. Okazałej postaci i mowca niepośledni, rej wodził na zjazdach i sejmikach, a jeżeli przyszło jakie nadużycie wytknąć lub skarcić, jakąś gorzką prawdę powiedzieć, Władysław Padlewski głos zabierał i wypowiadał ją chociaż rodzonemu, nie bacząc na żadne towarzyskie względy ani stosunki.

Władysław Padlewski urodził się w r. 1815, z ojca Ludwika i matki Anny Zapolskiej; wychowywał się w liceum krzemienieckiem, ojciec odumarł go dzieckiem. W r. 1831 na czele lipowieckiego powstania stanęli dwaj jego rodzeni wujowie, Jan i Stefan Zapolscy. Na radzie familijnej postanowiono: że Władyś jako jedynak i jeszcze nadto młody, zostanie w domu; ale ten radził o sobie inaczej, i pewnej nocy wyruszył, zabierając czeladź dworską zdatną do broni i wszystkie konie ze stajni. Nazajutrz, kiedy stroskana matka chciała się udać za synem, uprzejmy sąsiad przysłał jej ludzi i konie, gdyż inaczej nie mogła była wyjechać.

Pod Daszowem Władysław Padlewski cięty pałaszem spadł z konia, oddano go do powozu matce, która w ślad za obozem jechała. Oddział powstańców przed przeważającą siłą częścią ustąpić musiał z pola, a częścią poszedł w rozsypkę. Moskale rannego Władysława wzięli w niewolę wraz z matką i siostrami; w Lipowcu posadzeni do turmy, przebyli w niej kilka miesięcy, zanim komisje śledcze i sądy wojskowe o stopniu winy zawyrokowały. Nieletność i zabiegi ocaliły Władysława; w tym czasie pamiętali jeszcze Moskale, że Ukraina była prowincją polską; powstanie nazywali zawsze buntem, ale go nie mieli za zbrodnię, tylko za karygodny występek.

W kilka lat po upadku rewolucji, Władysław Padlewski ożenił się z Judytą Potocką, a pierworodnem dzieckiem z tego związku był Zygmunt, który jeszcze za życia ojca został wpisany do martyrologu nieszczęśliwej Polski. Nastąpił r. 1839 a z nim nowa moskiewska opała. Zaraz na początku i jednego z pierwszych porwano Władysława Padlewskiego, za udział w spisku Szymona Konarskiego, i zakutego w kajdany wtrącono do kazamatów fortecy kijowskiej. Sprawa ta jednak skończyła się dla niego dość szczęśliwie, gdyż tylko na dziesięcio-miesięcznem więzieniu.

Moskale wiedzieli bardzo dobrze, że Władysław Padlewski należał do związku i był jego czynnym członkiem, lecz mu nie dowieść ani zmusić do żadnych zeznań nie mogli. — Jeszcze tym razem pomęczyli go trocha, obdarli i puścili wolno, a dopiero za trzecim mieli zamordować.

W wspomnieniu pobieżnem nie mogę wejść w bliższe szczegóły żywota Władysława Padlewskiego, który był jednym i nieprzerwanym szeregiem protestacji przeciwko Moskwie. — W życiu publicznem i domowem, tu kształcił młodzież, tam własne wychowywał dzieci na nieprzejednanych wrogów Moskwy. W czasie wojny krymskiej, był z małej liczby tych, którzy uważali ją jako porę, sposobną do powstania zbrojno, ale naród, który w przeciągu blisko wiekowego jarzma nie upadł nigdy na duchu, był jeszcze w prostracji siły fizycznej, a tę dopiero późniejsze wypadki iskrą elektryczną rozbudzić w nim miały.

W nieszczęśliwem powstaniu ukraińskiem 1863 r. Władysław Padlewski wystąpił jeszcze czynnie i na drodze organizacji i na polu bitwy. Niech nikt nie sądzi ażeby przewódzcy tego ruchu łudzili się o jego sile i znaczeniu. Garstka szlachty śród całej ludności, zdemoralizowanej przez rząd agitacjami socjalnemi, otoczona znacznemi massami regularnego wojska, nie mogła rachować i nie liczyła na zwycięztwo, to też oddział Władysława Padlewskiego, po kilku szczęśliwych utarczkach, w końcu został rozbity a on sam, wzięty z bronią w ręku, dług krwi ojczyźnie wypłacił za wyrokiem moskiewskiego sądu.

Sit tibi terra levis — ta ziemia, którą tak kochałeś serdecznie, od dzieciństwa do grobu; dowiodłeś tej miłości całem twem życiem i śmiercią. — Cześć twoim zasługom i cześć twojej pamięci!

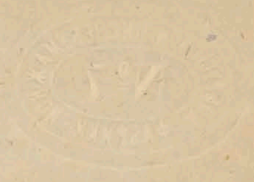
No

Padlewski Zygmunt.

1.) List do Rodziców — opisuje podróż do Petersburga i przyjazd tamże — dużo szczegółów osobistych — Z Petersburga 18 Listopada ——— 1858.

2.) Do tychże — o swoich zamiarach co do dalszej służby wojskowej — o projekcie wyjazdu za granicę — o bracie — św. Petersburg. 14. Lut. 1859.

Portret fotogr. Zygm. Padlew. przekazane do Odd. Graf. VIII 57 B



D: 18 Listopada
1858 r.
St. Petersburg.

Najdrożsi Rodzice
Dobrodzieje!

Ostatnią razą przymuszony byłem taką krótką karteczkę zamiast
listu na pocztę wyprawić że aż mi wstyd za nią, ale chciałem
jak najprędzej dać wiedzieć o sobie, a żeby to pogodzić z
brakiem czasu jakiego wtedy doświadczałem, tom gdzie można
musiałem kilką słowami ograniczyć moje pisanie, dziś potem
trochę wolniejszy więc zaczynam obszerniej. — Długą i nudną
podróż miałem tą razą. Wilamowski aż do samego Kijowa
dowiózł mnie swoim powozem a tam okazało się że on
ma tak wielki tłumok że w perekładnej się nie pomieś-
cimy więc kupiliśmy za 40 rs. jakiś lichy tarantas, ale i
w nim nie mieścił się tłumok Wilamowskiego, musieliśmy
go zatem przywiązać z tyłu i na pierwszej stacyi bez
żadnej ceremonii go oderżnięto tak że mój biedny towarzysz
w jednej koszulce do Petersburga przyjechał. — Tarantas
nie doszedł do Głuchowa, złamał się na drodze i całą dobę
na naprawieniu jego straciliśmy. — W chwili wyjazdu z
Głuchowa poznaliśmy się z panem Kozakowskim także powra-
cającym z Kijowa a ponieważ nie miał powozu więc
wprosił się do nas, ale biedny staruszek nie mógł dzień

dzi noc jechać więc o 9 zatrzymywaliśmy się na nocleg i o
dnie dopiero wyjeżdżaliśmy, można sobie wyobrazić jaka to
koszna podróż szczególniej jak komu śpieszno; musiałem
jednakże i to wytrzymać aż do Orła gdzie już bez ce-
remonii starostka porzuciliśmy i już po ludzku dojechali-
śmy do Moskwy gdzie pomimo wszelkich usiłowań tarantasa
sprzedać nie mogąc zostawiliśmy go u Chlebowskiego, który
bardzo czule mnie przyjął i mnóstwo pięknych rzeczy
Papie kazał napisać. W Petersburgu jakem już pisał
wszystko zastałem lepiej niżbym się spodziewał. Dom
zdrów i dobrze się uczy. Moi naczelnicy nie bardzo mają
mi za złe żem się spóźnił a kurs w akademii tak
mało posunięty że nie bardzo mi trudno będzie dy
połapać. Proszę sobie wyobrazić że ani jedna butelka
mego węgierskiego się nie rozbiła pomimo że ją dobrze
trzęsłem, pierwsze tu dwie wypili a reszta czeka okaz-
Żadnych trzewików dla Lusi, ani dla Oktawiana nie, u
tego jeszcze nie kupowałem i nie targowałem
bo czasu nie było na to ale w tych dniach
do tego się wezmę. Urlop dla Romana już mam
jak w kieszeni bo doktor powiada że od tego nie
odstąpi póki pozwolenia nie wyrobi i w samej
rzeczy że on tak okropnie rośnie że potrzebuje
lepszego klimatu choć na jakiś czas żeby się wzmocnił
nie wiem co dalej będzie ale teraz jest prawdziwie
[illegible] duży na swój wiek, pomimo to dosyć
zdrów tylko się łatwo przeziębia i kaszle od

czasu do czasu. Wszyscy moi znajomi myśleli żem
się już ożenił i dla tego tak długo w domu siedziałem
muszę się przed wszystkiemi tłumaczyć żem wolności nie
uwalniał i że to mi tak dużo czasu zaszło.— podróż
moja i pobyt w domu bardzo mi posłużyły teraz
mam się bardzo dobrze i takem utył że każdy mnie
spotyka z wykrzykiem podziwienia.—
Jest tu w tej chwili marszałek Jaczewski, był tak=
grzeczny że mi się pierwszy zaprezentował u Piotrowskiej
na wieczorze w skutek czego robiłem mu wizytę na
drugi dzień i zapewne przez niego choć kilka słów
do Papy napiszę.— Co tam porabiają nasi Okławianostwo
jak tam Lunia, czy była już w Czerniawce czy ją kto
widział, czy szczęśliwa, co robi i.t.d. i.t.d. — proszę
mi napisać.—
Tychon w czasie mojej niebytności poprawił się do
niepoznania już i prawdy ściśle i rzeczy porządnie
utrzymuje i sam chodzi czyściej niż dawniej
nic mu już nie mam do zarzucenia— Kazał bardzo
Czule Józkowi i matce się kłaniać.— Wszyscy nie
cierpliwie czekamy Maja żeby się znowu dostać
do domu a tym czasem wszyscy robimy swoje
i wyglądamy listów, listów i listów bo to nasze jedyne
może przyjemności, reszta zaś niech tak niewola
i nuda bez swoich że tego i liczyć nie można
ach żeby że już przyszedł ten Maj to by do=
prawdy dobrze było.—

Muszę już kończyć bom się późno wybrał z pisaniem poczta
w krótce odchodzi a Tychon powiada że mu dojrzeć do
zamknąć pieczątk.
Całuję po tysiąc razy nóżki i rączki najdroższych Rodziców
Dobrodziejów najprzywiązańszy syn

Zygmunt Padlewski

Ciotki ręce całuję wkrótce do niej pisać będę. ~~w~~
Stasię i Tonię do serca przyciskam.
Wszystkim domowym ukłony. —

D: 14 Lutego 1859 roku
St Petersburg.

Najdrożsi Rodzice
Dobrodzieje. —

Przeszły razy niedokończony list posłałem do Mamy bo już nie mogłem skończyć tym razem ale się spodziewał że lada chwila siędę i dopiszę i tak aż do dziś się przewlekło niema co robić, chcę dziś do rzeczy. Primo donoszę żem się przeziębił tydzień temu i do dziś z okropnym bólem gardła i w gorączce wyleżałem ale teraz już to sobie przeszło, tak że nawet sam na poczty poszedłem bo ładny dzień a to u nas rzecz taka rzadka. — Rozwodziłem się w przeszłym moim liście nad niedogodnościami ciężenia służby w Petersburgu a zdaje się że na tem potrzeba będzie skończyć bo rzeczy się w taki sposób składają że podobno inaczej sobie postąpić byłoby nie rozważnie — gdyż kto wie co do lata jeszcze będzie na świecie, coś tu dużo gadają. — Do wszystkiego wyżej t.j. w przeszłym liście wspomnianego na niekorzyść służenia w gwardyjskiej konnej Artyleryi jeszcze dodać potrzeba drożyznę która mnie najwięcej od tej służby odstręcza — z kilkoma z tych panów (przyjaciół moich kollegów) poznałem się umyślnie i ci powiadają że z pustą kieszenią trudno się tam cisnąć bo można czasami głodno parę miesięcy przepędzić a dowodzą tego na ciele bo siedzą w długach po uszy. —

moie nawet po dobrem obrachunku trzeba będzie
do pieszej Artylleryi ale to jeszcze zobaczemy już egzamin
na karku więc muszę coś obmyślić a zatem czekam
tylko konfirmacyi z Petersburga wyłożywszy
Rodzicom swoje o tem zdania. — Nie mówiłem nic
jeszcze co sobie myślę o wyjeździe za granicę ale
o tem krótko — Śliczna to rzecz ale kiedy nie
można na przód wiedzieć do czego to dopro=
wadzi gdyż urlop za granicę mogę mieć tylko
na rok a więcej ani rady. A przyznam się że
zupełnie porzucać tu służby dla niepewnej
karyery nie mam odwagi — bo na to 7 lat
pracowałem i powiem jak Francuzi que
j'ai passé là un bien mauvais quart d'heure.
Konia będę potrzebował dopiero po powrocie
z wakacyi, gniadego albo skaro-gniadego, to będzie
zależeć od bateryi do której wyjdę, najmniej
trzech werszków wzrostu — Klaczy nie można
pod żadnym warunkiem a jak się dwa spro=
wadzi jeden gniady a drugi skaro-gniady
to jednego z nich można będzie z rachunkiem
komuś odstąpić tak że się koszta sprowa

dzenia swoją. — Na domie tu ogromna kon=
kurencyja, bo wielki księżę zwraca na to
uwagę — najwięcej w modzie są Sanguszkowski
gdyż że przy dzielności są spokojniejsze od in=
nych co we froncie bardzo ważną jest rze=
czą. — Mańkowski za swojego zapłacił do tysiąca
rubli i ma okrutnego gałgana. — Na gołą
moją kieszenią ciągle pokieś uciski — teraz nam
sporządzili surduty nowego kroju a ja
chciałem sobie nie w tym razie nie spra=
wiać i dla tego szycia na wszystkich mun=
durach tylko co kazałem podawać nowe i
za każde 25 Rs. zapłaciłem, a tu ni z tąd
ni z owąd surduciki się wzięły. — trzeba
sprawiać. — Panicze zdrowi prawię i wyglądają jak
zbawienia chwili wyjazdu — nie wiem tylko
czy Edwarda można będzie wyprosić bo
tak zdrowo wygląda że słabości za powód
dać nie można, ale ja się postaram żeby to

pewnie ułatwić może się i uda. — Ale, ale gdyby to niewielki ambaras zrobiło to proszę mi przysłać kilka funtów tytoniu przesłać bo już nie mam z pięć funtów około i cztery już mi do wyjazdu i na drogę wystarczy. — Ksawery tą razą nic nie pisze bo jest w zakładzie ale w niedzielę po największej części jeszcze nie ma napisanego listu. — Jutro on teraz i w święto nie bardzo swobodny dlatego że ja mu algebry po kilka godzin co niedzieli przerabiam gdyż w powszedni dzień nie mam na to czasu a po tem idzie żeby to czytał bo jest strasznym nieprzyjacielem Guttenberga. —

Od Piotrowskiego z Kijowa mieliśmy wiadomość że Papa się z nim widział ale więcej nic nie pisze ma powrócić dopiero w końcu Marca. —

Całuję ręce i Nóżki najdroższych Rodziców i dobrodziejów Najprzywiązańszy syn Zygmunt

Ciotki rączki całuję, Siostrzyczki i siostrom serdecznie a domowym ukłony zasyłam. —

Padlewski Zygmunt urodził się w 1837r. na Rusi w okolicach Berdyczowa we wsi Czerniawce. Pierwsze nauki odebrawszy w Odessie, przybył do Petersburga, gdzie w szkole kadetów, a następnie w akademii wojskowej ukończył celująco studya. Odznaczając się wielkiemi zdolnościami przeszedł do czynnej wojskowej służby w stopniu porucznika artyleryi gwardyi i przebywał ciągle w Petersburgu. Wysoki stopień ukształcenia, wykwintne wychowanie i ujmująca powierzchowność, otworzyły mu wstęp do najpierwszych towarzystw i salonów tej zepsutej stolicy, gdzie też bez troski, wśród zabaw zbytkownego życia pędził dni młodego żywota. Odgłos pierwszych strzałów w Warszawie, przebudził nieco uśpioną duszę Zygmunta, przerzuciwszy go na pole prac organicznych dla kraju.

W kilka miesięcy potem, Padlewski wziął urlop i przez Kijów, Warszawę – wszędzie wchodząc w stosunki z tworzącą się organizacyą narodową; – pod koniec 1861r. przybył do Paryża. Tu zastał licznie nagromadzoną młodzież która ze wszech stron Polski na chwilę się chroniła, by znów silniejszą i doświadczeńszą do zbrojnej stanąć walki.

Zawiązujące się podówczas w Paryżu towarzystwo młodzieży polskiej, przyjęło do swego grona obcego sobie Zygmunta. Nikt wtedy nie przypuszczał, by Zygmunt u progu świetnej karyery – z salonów i rozkosznego życia, tak nagle przeniósł się w sferę ciężkiej i mozolnej a niebezpiecznej pracy dla kraju. Nikt nie wierzył, żeby z salonowego młodzieńca wzrósł gorliwy pracownik dla wolności, niosący już wtedy chęć poświęcenia, z zaparciem się bezpłodnego w moralne skutki ży=wota lat ubiegłych. Młodzież nie wszystka ufała, by siła woli, siła charakteru, mogła tak szybki i tak zbawienny przewrót wywołać w człowieku, któ=rego życie odmiennem dotąd płynęło korytem.
Zygmuntowi trzeba było wówczas przebojem zdobywać sobie wstęp między młodych fanatycznych obrońców wolności, trzeba było łamać okazaną na wstępie nieufność i zjednywać sobie wiarę, by módz właściwy nadać kie=runek swym chęciom i zdolnościom.

Powołał ku temu wszystkie swoje dobre strony i roztropnie a szybko złamał przeszkody, jakie mu sta=wały na drodze do otwarcia sobie serc nowo poznanych towarzyszy – nowo zaciężnych szeregowców na niwie pracy narodowej.

W parę miesięcy, młodzież polska uderzona wyższością umysłową i zasadami wygłaszanemi z wiarą i zapałem

przez Zygmunta, wybrała go prezesem swego towarzystwa, którego licznym zgromadzeniom z nadzwyczajną zręcznością i wprawą przewodniczył do marca 1862r.

Nie tu miejsce pisać historyą towarzystwa młodzieży polskiej w Paryżu; ograniczać się musimy do wzmianki o niém, o tyle, o ile ono miało związek z życiem pojedyńczych indywiduów, którzy mu swą wybitnością pewien kierunek, pewne życie nadawali. Zygmunt zapragnął zużytkować także swoje zdolności wojskowe i obudzić w swych towarzyszach chęć do zdobycia sobie przynajmniej elementarnych wiadomości militarnych; zaczęto coraz baczniej spoglądać na egzystującą od kilku miesięcy szkołę wojskową polską we Włoszech. Zarząd tej szkoły złożony w ręce jenerała Mierosławskiego, nie obudzał ufności w większości młodzieży i skłonił ją do wpłynięcia na zmianę dyrekcyi, która widząc się zachwianą, główne ciosy najohydniejszych potwarzy obróciła na Padlewskiego. A gdy już ogólną wolą młodzieży wybrany został dyrektorem szkoły jenerał Wysocki, zapamiętałość jenerała Mierosławskiego doszła do tego stopnia, iż polecił donieść Padlewskiemu że chyba po jego trupie dojdzie do szkoły.

W parę tygodni po tej koniecznej domowej wojnie spotykamy Zygmunta na katedrze profesora szkoły, wykładającego z wielkiem zajęciem słuchającej młodzieży

taktykę i strategię wojskową. Kochany i szanowany przez uczniów, spędził kilka miesięcy jako profesor w tej szkole aż do jej rozwiązania, a podczas tego pobytu, w celach politycznych wyjeżdżał do Garibaldego na Sycylię i do Hercena do Londynu.

W połowie 1862 r. wezwany został do Warszawy, z tamtąd wkrótce wrócił do Paryża, gdzie zabawiwszy czas niejaki, otrzymał wezwanie od komitetu centralnego do powrotu do kraju, i pełnienia obowiązków naczelnika miasta Warszawy.

Wówczas to rozwinął najwyższą czynność organizacyjną, przygotowującą powstanie, gromadził zasoby jakie były, przysposabiał plany wojenne, a nadewszystko plan dislokacyi popisowych. Aresztowanie w Paryżu ajentów do zakupna broni wysłanych, jak również proskrypcya, której spodziewano się odwrócić, powikłały wszelkie rachuby i poczynionym planom groziły stanowczem zwichnięciem.

Tak wielkie początkowe niepowodzenia, jak również krzyki i zarzuty, które przeciw niemu z tego powodu powstały, nie złamały go wcale; mając wtedy wytkniętą drogę działania, i przeważny wpływ na bieg organizacyi w ręku, zrozumiał, że jeden krok wstecz na drodze raz rozpoczętych prac, zabije myśl powstania na lat może kilkanaście, postanowił więc stanowczością swego zdania takowe doprowadzić do skutku, i naznaczył mu okólnikami rozesłanemi do władz pro-

-wincyonalnych dzień 22 stycznia 1863 r.

Młodzież zagrożoną poborem wysyłał Padlewski w okolice Serocka i Kampinosa, dokąd sam przybył, zamierzając uderzyć na Modlin, który miał być wydany powstańcom w skutek zmowy z stojącą tam załogą.- Nadspodziewana tejże zmiana udaremniła ten zamiar, a d. 20 stycznia w obec ścigających moskali, przeprowadził oddział przez kruche lody Wisły w Płockie. Powróciwszy następnie do Warszawy, zdecydował wybuch powstania, poczem wystąpił z komitetu centralnego i wyjechał w Płockie, jako naczelnik wojskowy tegoż województwa. W marcu uorganizowawszy zachodnią część Płockiego, sam przeniósł się w Ostrołęckie, i tam objął dowództwo nad oddziałem Zameczka powracającym z pod Siemiatycz. W krótce pod chorągwią Padlewskiego stanęło blizko 2,000 ludzi. Po raz pierwszy spotkał się z moskalami d. 9 marca pod Myszyńcem.-

Raport do władz narodowych i wiadomości od oficerów Padlewskiego, zapewniają że Zygmunt z chorągwią w ręku, pieszo, dwa razy prowadził kosynierów do ataku w bitwie pod Myszyńcem i że wojsko zentuzyazmowane jego odwagą uderzyło dzielnie na moskali, którzy cofnęli się zostawiając przeszło 100 zabitych; zwycięztwo było zupełne po naszej stronie.(1)

---

(1) Dz. Pow. Nr. 60 zamieszcza raport rossyjski, który donosi, że pułkownik Walujew dognał powstańców pod dowództwem Padlewskiego pod Myszyńcem w liczbie 1,500 i rozproszył ich narachowawszy 120 trupów i wiele innych zdobycz.

Następnie przeszedł Padlewski w powiat Przasnyski, stanął obozem w Drążdżewie nad Orzycem, gdzie znowu d. 12 marca szczęśliwie potykał się z moskalami i gdzie otoczony ze wszystkich stron, zręcznym manewrem ze stratą 4^{ch} ludzi, zdołał się wycofać z nader groźnego niebezpieczeństwa, i zwrócił się w Mławskie gdzie miał nadzieję otrzymania broni tak potrzebnej. (1)

Według wiadomości zamieszczanych w życiorysach Padlewskiego widzimy, że oddziały jego znużone i wycieńczone tym długim i forsownym marszem, potykały się z moskalami pod Lembokiem, a następnie w pochodzie pod Zieluń kilkakrotnie i ze stratą odpierały zachodzące im drogę wojska rossyjskie pod Szreńskiem i Radzanowem. Gdy nareszcie doszły do naznaczonego punktu a broni nie zastały, wszczęło się wielkie niezadowolenie, które w połączeniu ze zwątpieniem i niewiarą zniewoliło Zygmunta do rozpuszczenia oddziału 11^{go} kwietnia i udania się do Warszawy w celu przedłożenia nowych planów ówczesnemu rządowi. Wówczas to mianowany został przez rząd narodowy jenerałem, i po kilku dniach pobytu w Warszawie przyjechał w Lipnowskie, gdzie zajął się gorliwie organizacyą nowych oddziałów.

Od 11^{go} kwietnia, t. j. od chwili rozpuszczenia oddziału Padlewski ze zwykłą wytrwałością i energią robił wszystko

---

(1). Dz. Pow. Nr. 60 ogłasza raport moskiewski, w którym donosi, że wojska wysłane z Przasnysza, spotkały się dnia 12 marca z oddziałami polskiemi pod Drążdżewem, pobiły je, i że Padlewski został tam zabity. –

co tylko uważał niezbędnem do nowego formowania i wprowadzenia w walkę sił coraz potężniejszych; tymczasem wpływ demoralizacyi, któremu tylko ciągłe świetne powodzenia zapobiedz było zdolne, wywołał nowe skargi i narzekania na Zygmunta.

Wśród tej niezmordowanej pracy zawiadomiony Padlewski o wkroczeniu świeżego polskiego oddziału z Prus zachodnich, wyjechał z kilku oficerami na spotkanie tegoż, a w przejeździe przez północną część powiatu Lipnowskiego około Rypina d. 17 kwietnia schwytany przez kozaków, odstawiony został do Lipna, a ztamtąd po kilku dniach do Płocka.(1)

Wzięcie Padlewskiego było ciosem niepowetowanym dla rozwijającego się dopiero powstania. Już przedtem najczynniejsi i najdzielniejsi, ci co razem z Zygmuntem byli duszą organizacyi i ruchu, padli pod bagnetem moskiewskim, reszta w rozbiciu, ubezwładniona i rozproszona, już się więcej odszukać nie mogła. Na wiadomość o aresztowaniu Zygmunta czyniono usilne starania aby mu ułatwić ucieczkę; nieprzewidziany zbieg okoliczności nie dozwolił doprowadzić jej do skutku, a d. $\frac{3}{15}$ maja wyrok spełnionym został przez rozstrzelanie.(2)

Padlewski wyglądał śmierci z zimną krwią i odwagą, a na placu stracenia prosił by mu oczów nie zawiązywano. Zanim

---

(1). Dz. Pow. N. 92.
(2) Dz. Pow. Nr. 111.

nadeszła odpowiedź przychylna jenerała Semeki, czekał przez pół godziny paląc spokojnie cygaro.

Straszne wiadomości łączą się z wykonaniem tej egzekucyi. Z dwunastu strzałów wycelowanych na komendę do stojącego nad dołem śp. Zygmunta, _wszystkie trafiły poniżej piersi i w nogi, zachwiał się ale nie upadł, czekając dobicia. Na rozkaz oficera komenderującego egzekucyą, dobiegł do chwiejącego się Zygmunta żołnierz i zamiast śmiertelnym strzałem przerwać dalsze męczarnie, ranił go w ramię. I po tym strzale żyjący jeszcze, upadł w dół z niemałemi oznakami życia, śpiesznie zasypywany ziemią. W ostatnich chwilach więzienia proponowane mu świetną karyerę za wyrzeczenie się udziału w powstaniu i wydanie organizacyi _ ze wzgardą odrzucił namowy i nie chciał korzystać z drogi łaski do cara, która mu mogła zachowanie życia obiecywać. Zostawił matkę, siostry i jednego brata, _ ojciec zaś jego będąc dowódzcą oddziału na Wołyniu, został rozstrzelany przez moskali.

„Pamiątka dla rodzin polskich” _ część pierwsza r. 1863-66. zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna.

Wstęp przez B. Bolesławitę.

(Drukowano w Krakowie w drukarni W. Jaworskiego, nakładem Redakcyi „Kaliny” 1868 r.)

жетъ еще теперь принести, въ дѣлѣ содѣйствія покупщикамъ къ пріобрѣтенію имѣній въ западныхъ губерніяхъ, той доли пользы, которую слѣдовало-бы ожидать отъ кредитнаго учрежденія.

Что касается до причинъ, почему »Одесск. Вѣстникъ«, находитъ возможнымъ, отвѣчая за херсонскій земскій банкъ, говорить, что этому банку было-бы невыгодно, при настоящихъ условіяхъ, распространить свою дѣятельность на югозападныя губерніи, то основательность ихъ только видимая и онѣ уничтожаются даже при поверхностномъ знакомствѣ съ дѣломъ. Причины эти, по мнѣнію почтенной газеты: отсутствіе разверстанія, потрясенное положеніе края, неопредѣленность права поземельной собственности, отсутствіе новыхъ судебныхъ учрежденій.

Никто болѣе насъ не ратовалъ и не ратуетъ за необходимость введенія новой судебной реформы въ югозападномъ краѣ; этому предмету мы посвятили цѣлый рядъ статей и неоднократно уже сѣтовали на отсутствіе у другихъ губерніяхъ также постепенно, хотя и медленнѣе, полюбовныя разверстанія, при содѣйствіи мировыхъ учрежденій, совершаются; въ третьихъ, наконецъ, если неразверстанность представляетъ безспорно своего рода невыгодную статью въ имѣніи, за то, съ другой стороны, эта же неразверстанность сильно понижаетъ плату за имѣніе и дѣлаетъ пріобрѣтеніе его во всякомъ случаѣ выгоднымъ для покупателя. Вотъ если-бы въ краѣ вводимо было теперь-же принудительное разверстаніе, то »Одес. Вѣстникъ« былъ бы правъ, говоря о неопредѣленности права поземельной собственности—и мы сильно задумались-бы совѣтовать русскимъ покупать здѣсь имѣнія, а кредитнымъ учрежденіямъ выдавать ссуду подъ эти имѣнія.

Теперь же мы стоимъ твердо за свое мнѣніе, ибо стоимъ на твердой почвѣ. Мы совѣтуемъ не только покупать, но *спѣшить покупать* здѣсь имѣнія; дѣйствительность показываетъ, что, не смотря на всѣ возгласы разныхъ господъ въ родѣ, напримѣръ, неудавшагося

докторъ правъ парижскаго университета, сынъ варшавскаго домовладѣльца, Эдуардъ Грабовскій, исполнявшій, кромѣ того, другія революціонныя обязанности.

б) Воеводскими комиссарами были сначала помѣщикъ Ходзынскій, слывшій подъ псевдонимомъ Людвига Бялаго, потомъ Мархванскій, помѣщикъ остроленскаго уѣзда. Помощникомъ ихъ былъ Адамъ Васѣевскій, служившій впослѣдствіи землемѣромъ при плоцкой комиссіи по крестьянскимъ дѣламъ. Ходзынскій былъ однимъ изъ самыхъ дѣятельныхъ революціонеровъ; онъ сформировалъ жандармовъ-вѣшателей въ уѣздахъ пржасныщскомъ, пултускомъ и остроленскомъ, совершившихъ болѣе двухсотъ самыхъ безчеловѣчныхъ убійствъ. Они дѣйствовали по инструкціи, слагавшейся изъ 12-ти артикуловъ, начертанной самымъ Ходзынскимъ, и 27 [illegible]я 1863 года разосланной по уѣздамъ. На литографированной инструкціи Ходзынскій подписался »Людвикъ Бялый«.

в) Начальниками города Плоцка послѣдовательно одинъ за другимъ были: сначала судебный защитникъ Тышка, котораго вскорѣ смѣнилъ ксендзъ Петровскій, потомъ регентъ плоцкой земской канцеляріи, Лаврентій Янчевскій, отецъ извѣстнаго эмиссара, затѣмъ чиновникъ плоцкаго губернскаго правленія, Игнатій Главацкій, а, наконецъ, бухгалтеръ плоцкаго комиссіонерскаго дома, Адольфъ Кручковскій.

г) При начальникѣ города состояло управленіе, дѣлившееся на четыре отдѣленія: на административное, полицейское, военное и финансовое. Начальникомъ послѣдняго отдѣленія былъ, между прочимъ, казначей кредитнаго общества плоцкой губерніи, Феликсъ Гржебскій.

д) Городъ Плоцкъ былъ раздѣленъ на четыре округа. Онъ имѣлъ также свою особую кассу и казначея; городскимъ казначеемъ былъ ксендзъ Тржемжальскій. Сборщиками податей были преимущественно женщины; изъ нихъ самыя довѣренныя приносили сборы къ ксендзу по вечерамъ.

е) Кромѣ того, въ Плоцкѣ, по образцу Варшавы, существовалъ для города и для всего воеводства революціонный трибуналъ, слагавшійся изъ предсѣдателя, прокурора и судьи: предсѣдателемъ былъ судебный защитникъ при плоцкомъ гражданскомъ трибуналѣ Фердинандъ Тышка, занимавшій, кромѣ того, другія должности, а судьей—уполномоченный плоцкаго комиссіонерскаго дома Падлевскій. Плоцкій революціонный трибуналъ передалъ, черезъ начальника города, 17 смертныхъ приговоровъ, неприведенныхъ, впрочемъ, въ исполненіе, по обстоятельствамъ, независѣвшимъ отъ воли трибунала.

ж) Для политическихъ убійствъ въ г. Плоцкѣ была учреждена особая команда жандармовъ-кинжалистовъ. Начальникомъ былъ табачный стражникъ Кинскій; агентомъ при начальникѣ жандармовъ былъ содержатель корчмы въ Плоцкѣ еврей Л[illegible]зеръ Бишофсвердеръ. Въ продолженіе всего возстанія въ самомъ городѣ Плоцкѣ совершено только одно убійство: заколотъ кинжалами двумя злоумышленниками въ своей квартирѣ частный писецъ Юрчаковскій.

Революціонныя дѣйствія всѣхъ названныхъ выше личностей, кромѣ воеводъ, извѣстныхъ прежде, не только не были обнаружены до начала 1866 года, но большая часть ихъ, до начатія комиссіей слѣдствія, состояла въ государственной службѣ.

Почти съ такою же подробностію раскрыта и вся сѣть организаціи такъ называемаго »Воеводства

...читателей: *Сборникъ памятниковъ русской народности и православія на Волыни*, издаваемый техниками строительнаго отдѣленія волынскаго губернскаго управленія, выпускъ 1. Сборникъ этотъ будетъ выходить выпусками отъ 5-ти до 6-ти литографированныхъ рисунковъ, отъ 1 до 2-хъ листовъ убористой печати. Цѣна выпуску въ гг. Кіевѣ, Житомирѣ и другихъ городахъ волынской губерніи—1 р. съ пересылкою въ другіе города имперіи 1 руб. 20 коп. Подписка принимается въ канцеляріи строительнаго отдѣленія волынскаго губернскаго управленія, куда и гг. иногородныхъ просятъ съ своими требованіями обращаться. Содержаніе 1-го выпуска: Введеніе; описаніе города Острога; рисунки: общій видъ замковой горы въ г. Острогѣ; храмъ Богоявленія съ южной стороны; башня на замковой горѣ; помѣщеніе православнаго собора въ г. Житомирѣ до 1858 г.; католическій соборъ (тамъ же).

Портреты: 41) Ивана Константиновича Острожскаго, перваго отступника изъ рода сихъ князей отъ православія; 42) его шута Богдана объѣдала; 43) семейства первыхъ строителей почаевской лавры; 44) Потоцкаго, который устроилъ лавру, въ томъ видѣ, какъ она теперь находится; 45) послѣдняго князя Острожскаго; 46) Марины Мнишекъ; 47) Димитрія Самозванца; 48) Богдана Хмѣльницкаго; 49) князя Вишневецкаго Константина; 50) Михаила Вишневецкаго; 51) Дмитрія Вишневецкаго; 52) Іеремія Могилы Вишневецкаго; 53) обрученіе Марины съ посломъ самозванца въ Краковѣ; 54) коронація въ Москвѣ; 55) бракосочетаніе въ Москвѣ; 56) церковь въ Вишневцѣ, которой по преданію вѣнчался Дмитрій Самозванецъ.

Окончаніе балтско-елисаветградской желѣзной дороги. Въ »Од. Вѣстн.« пишутъ: 18-го мая инспекторъ балтско-елисаветградской желѣзной дороги, въ сопровожденіи многихъ представи-

* См. предлинный плачь его въ 3-хъ послѣднихъ нумерахъ »Вѣсти«.

краковскаго«, слагавшагося изъ уѣздовъ мѣховскаго, олькушскаго и стопницкаго.

Изъ уѣздныхъ организацій можно привести въ примѣръ раскрытую организацію мѣховскаго уѣзда.

Начальниками уѣзда были сперва Ѳаддей Цѣшинскій, слывшій въ организаціи подъ именемъ Камеля Синявскаго, а потомъ, до конца возстанія, австрійскій подданный помѣщикъ Владиславъ Мосальскій. Начальниками округовъ были: графъ Лось, графъ Францъ Лубенскій,* Эдуардъ Лоневскій, отставной поручикъ артиллеріи и др. Парафіальными начальниками были тоже помѣщики или, наконецъ, просто обыватели.

Изъ числа отдѣльныхъ личностей, принимавшихъ болѣе важное участіе въ мятежѣ и обнаруженныхъ усиліями комиссіи только въ 1866 г., можно указать:

1. Доктора правъ Грабовскаго сына, варшавскаго адвоката, имѣющаго свой домъ на Медовой улицѣ. Грабовскій, въ бытность свою въ заграничныхъ университетахъ, примкнулъ къ польскимъ революціоннымъ кружкамъ, дѣйствовалъ за одно съ Куржиной, Милевичемъ, Асныкомъ, Авейде, и участвовалъ въ подписаніи ими адреса члену англійской нижней палаты Генесси, а потомъ самъ былъ членомъ общества Куржины. Въ 1862 году былъ въ Швейцаріи и осенью того же года возвратился въ Варшаву. Въ маѣ 1863 года былъ высланъ жондомъ народовымъ въ остроленскій уѣздъ, съ назначеніемъ комиссаромъ жонда; вмѣстѣ съ тѣмъ ему было поручено жондомъ учредить въ уѣздахъ плоцкаго воеводства революціонные трибуналы, сформировать жандармовъ—вѣшателей и назначить начальниковъ оныхъ. Хотя Грабовскому не удалось учредить ни одного трибунала, по обстоятельствамъ, совершенно отъ него независѣвшимъ, но онъ, съ Ходзынскимъ, успѣлъ сгруппировать мѣстную организацію жандармовъ, совершившихъ множество убійствъ, особенно въ остроленскомъ уѣздѣ.

Завербованнымъ въ жандармы Грабовскій самъ раздавалъ назначенія, и для этого разъѣзжалъ по остроленскому уѣзду изъ деревни въ деревню подъ псевдонимомъ »Чарнаго«. Съ паденіемъ мятежа Грабовскій прибылъ въ Варшаву и пріютился въ домѣ отца. Раскрытый комиссіею длинный рядъ убійствъ въ остроленскомъ уѣздѣ послужилъ путеводною нитью; обнаружено, что главною причиной совершенія ихъ былъ нѣкто Чарный, и затѣмъ открыто, что подъ этимъ названіемъ дѣйствовалъ Эдуардъ Грабовскій. 2) Усиліями комиссіи же обнаружены еще два бывшихъ революціонныхъ начальниковъ гор. Варшавы, два интенданта, нѣсколько начальниковъ городскихъ отдѣловъ и много другихъ второстепенныхъ личностей варшавской революціонной организаціи. Укажемъ поименно на 4-хъ человѣкъ.

Обнаруживъ, что важный политическій преступникъ Станиславъ Неръ, бѣжавшій въ 1863 году отъ поисковъ правительственной полиціи, проживаетъ у своихъ родственниковъ въ деревнѣ Козловъ, пултускаго уѣзда, подъ видомъ управляющаго, комиссія распорядилась арестованіемъ его. Въ виду уличающихъ обстоятельствъ Неръ сознался, что сна-

* Лубенскій исправлялъ должность и воеводскаго комиссара въ Краковѣ.

—

Изъ г. Острога (волынской губерніи). Графиня А. Д Блудова доставила въ редакцію *Моск. Вѣдомостей* полученное ею изъ города Острога, волынской губерніи, письмо отъ одной изъ дамъ, состоящихъ при основанномъ ея трудами и усердіемъ женскомъ училищѣ, посвященномъ памяти ея незабвеннаго родителя, графа Д. Н. Блудова. Письмо это исполнено подробностей, которыя вводятъ насъ въ жизнь этого уголка, и мы перепечатываемъ его въ извлеченіи.

»4-го числа (мая), въ субботу, преосвященный пріѣхалъ къ намъ въ четыре часа пополудни. Иконостасъ большой, великолѣпный даръ Императрицы, былъ уже поставленъ. 3 числа пришло предписаніе къ о. Игнатію, чтобы народъ, духовенство изъ окрестныхъ селъ, въ облаченіи и съ хоругвями, всѣ братчики и братчицы и дѣти встрѣтили его у Дубенской большой дороги. О. Игнатій, съ частицей Животворящаго Креста, хоругвями, вали всѣ братчики и братчицы. 25 мальчиковъ и всѣ старшины выступили впередъ, и владыка, сказавъ предварительно нѣсколько словъ о томъ, кѣмъ присланъ образъ и зачѣмъ, благословилъ дѣтей и крестьянъ. Еслибы вы могли видѣть эти радостныя лица отцовъ! Видно, что они были тронуты до глубины души. По окончаніи молебна и панихиды, когда владыка сталъ принимать всѣхъ къ себѣ, я подошла къ старшинамъ поздравить ихъ. Между ними есть и мои добрые пріятели; они благодарили и сказали: »Не знаемъ, за что̀ Господь послалъ намъ такую радость, чѣмъ заслужили мы такую милость? И молиться-то въ такой церкви, да еще и образъ Государыня намъ прислала!« И вотъ наша цѣль начинаетъ достигаться, народъ узналъ насъ и повѣрилъ намъ, убѣдился, что мы не для зла и не для притѣсненія появились здѣсь. Преосвященный во второмъ часу отправился въ путь, сопровождаемый благословеніями и молитвами сотни людей. Дѣвочки вышли проводить его на крыльцо. Онъ самъ благосло-

---

чала служилъ просто въ варшавской организаціи, потомъ былъ помощникомъ начальника отдѣла, затѣмъ начальникомъ и членомъ городскаго совѣта, а наконецъ былъ избранъ городскими отдѣленіями интендантомъ гор. Варшавы, послѣ побѣга извѣстныхъ преступниковъ Лемке и Гавалкевича. Изъ преступныхъ дѣйствій Нера нельзя не указать на то, что онъ предварительно зналъ о поджогѣ зданія варшавскаго магистрата и самъ передалъ начальнику революціонной полиціи Яну Карловичу 4 бутылки фосфорнаго состава, употребленнаго при поджогѣ. При побѣгѣ своемъ изъ Варшавы, Неръ сдалъ свою должность варшавскому жителю Викентію Сосновскому, также арестованному по указанію комиссіи.

Такимъ же образомъ открыты комиссіею два начальника г. Варшавы, именно: Антонъ Страшевичъ, чиновникъ правительственной комиссіи внутреннихъ и духовныхъ дѣлъ, и Адольфъ Пепловскій, учитель ченстоховскаго уѣзднаго училища. Страшевичъ служилъ въ революціонной организаціи съ начала мятежа, былъ начальникомъ отдѣла и членомъ городскаго совѣта, а наконецъ, впродолженіе нѣсколькихъ недѣль—начальникомъ г. Варшавы. Изъ приказовъ его заслуживаютъ вниманіе: одинъ, жителямъ снять трауръ, а другой воспрещавшій платить законному правительству подати. Страшевича смѣнилъ Пепловскій, передавшій потомъ свою должность извѣстному казненному преступнику Вашковскому. Страшевичъ и Пепловскій преданы полевому суду и раскрытіемъ ихъ исчерпанъ весь составъ варшавской городской революціонной организаціи.

Хотя задачу комиссіи составляло исключительно раскрытіе преступленій, по характеру своему, политическихъ, но въ данныхъ случаяхъ комиссія, съ соизволенія намѣстника, занималась обнаруженіемъ правонарушеній общихъ уголовныхъ. Такъ по жалобѣ жителя гор. Торна, прусскаго подданнаго Бадта, былъ арестованъ на линіи варшавско-бромбергской желѣзной дороги озорковскій еврей Мошка Швейцаръ, заподозрѣнный въ распространеніи фальшивыхъ кредитныхъ билетовъ пятирублеваго достоинства. По окончаніи разслѣдованія Швейцаръ и еще 6 человѣкъ, заподозрѣнныхъ властями въ соучастіи, были переданы вмѣстѣ съ дознаніемъ въ комиссію. Слѣдствіемъ, произведеннымъ ею раскрыто, что фальшивые кредитные билеты первоначально провезены изъ Лондона въ Торнъ переданнымъ изъ Пруссіи, арестованнымъ по указанію комиссіи, евреемъ Бергеромъ, и что сбытомъ ихъ главнымъ образомъ промышляли четыре еврея и одинъ полякъ (всѣ арестованы). Въ Лондонѣ ими торговалъ бѣжавшій другой озорковскій еврей Абрамъ Бергеръ и живущій по нынѣ въ Лондонѣ еврей Вальдманъ. Дальнѣйшее слѣдствіе раскрыло, что пятирублевыхъ кредитныхъ билетовъ названными евреями было пріобрѣтено до 10,000 штукъ, но распространена самая ничтожная часть (8 штукъ). По сдѣланіи затѣмъ правительствомъ нѣкоторыхъ предупредительныхъ распоряженій, по приведеніи этого сложнаго и запутаннаго дѣла въ возможную полноту, оно, вмѣстѣ съ семью виновными личностями, передано въ варшавскій уголовный судъ, для поступленія съ виновными на основаніи общихъ, существующихъ на сей предметъ узаконеній.

(До слѣд. №).

предъявленныхъ къ залогу имѣній, показанной въ разсмотрѣнныхъ и одобренныхъ уже правленіемъ Общества описяхъ; и во-вторыхъ, чтобы сумма, вырученная отъ продажи сихъ листовъ, была выдаваема заемщикамъ не прежде, какъ по окончательномъ пріемѣ имѣній въ залогъ Общества, а до того времени хранилась въ Государственномъ Банкѣ или въ государственныхъ процентныхъ бумагахъ, съ обращеніемъ получаемыхъ на оныя процентовъ въ пользу заемщиковъ, которые должны производить платежи по ссудамъ со времени выпуска закладныхъ листовъ«.

ЧАСТЬ НЕОФФИЦІАЛЬНАЯ.

Коммиссіонная продажа представленныхъ частными лицами государственныхъ процентныхъ бумагъ, въ кіевской конторѣ государственнаго банка:

11-го іюня:	Просятъ продавцы:	Продано:
Билеты 1-го займа съ выигрышами	132⁹/₁₀. 134 р.	132⁹/₁₀. 133 р.

ОСТАТКИ НЕДАВНЯГО ПРОШЛАГО.

Извлекаемъ изъ »С.П.Б Вѣдомостей« краткій очеркъ дѣятельности слѣдственной комиссіи по политическимъ дѣламъ, учрежденной въ 1866 году при намѣстникѣ въ Царствѣ польскомъ.

Съ самаго начала 1866 года, по случаю закрытія военныхъ отдѣловъ и упраздненія всѣхъ военно-слѣдственныхъ комиссій по политическимъ дѣламъ въ провинціяхъ Царства польскаго, весь процессъ раскрытія преступленій политическихъ сосредоточился во временной военно-слѣдственной комиссіи при намѣстникѣ въ Царствѣ. Такимъ образомъ задача комиссіи усложнилась, а давность, безвѣстное отсутствіе и ссылка многихъ преступниковъ сдѣлали ее еще труднѣе. Не малою, наконецъ, помѣхой въ дѣлѣ раскрытія служило и то, что многіе изъ преступниковъ, пріобрѣвъ чужіе паспорты, перешли съ прежнихъ мѣстъ жительства и поселились въ мѣстностяхъ, гдѣ ихъ никто не зналъ, подъ именами разныхъ лицъ, убитыхъ въ бандахъ, или иностранцевъ.

За всѣмъ тѣмъ, при содѣйствіи военно-полицейскихъ властей и въ особенности при помощи крестьянскаго сословія, комиссія раскрыла весьма многое, до 1866 года неизвѣстное. Такъ, усиліями этой комиссіи обнаружены не только отдѣльныя личности, принимавшія крупное участіе въ минувшемъ возстаніи, какъ-то: организаторы, начальники городовъ, шаекъ и проч., но и организаціи цѣлыхъ такъ-называемыхъ революціонныхъ воеводствъ, уѣздовъ и округовъ, остававшіяся почти нетронутыми, потому что многія изъ лицъ, принимавшихъ участіе въ возстаніи, успѣли примкнуть къ средѣ вѣрныхъ своему долгу, а другіе оставались даже въ государственной службѣ, или поступили на оную послѣ мятежа.

Для примѣра достаточно привести по одному изъ такихъ раскрытій:

Въ началѣ января 1866 года поступило секретное донесеніе, что комиссіонерскій домъ плоцкихъ землевладѣльцевъ, во главѣ коихъ стоялъ тогда помѣщикъ Александръ Яцковскій, своими капиталами поддерживалъ вооруженный мятежъ. Тщательное разслѣдованіе, предпринятое съ цѣлью установить достовѣрность этихъ обстоятельствъ, навело, между прочимъ, на слѣдъ бывшей революціонной организаціи такъ называемаго плоцкаго воеводства. Сначала обнаружено было нѣсколько личностей, располагавшихъ возстаніемъ въ плоцкой губерніи, а потомъ раскрыта и вся сѣть революціонной организаціи города Плоцка и воеводства плоцкаго, отъ воеводы до послѣдняго жандарма-кинжалиста.

а) Обнаружено, что плоцкими воеводами были: а) военными: Сигизмундъ Падлевскій, отставной подпоручикъ гвардейской артиллеріи (казненъ), а потомъ Конрадъ Блащанскій, тоже офицеръ, бѣжавшій изъ 4 артиллерійской бригады, извѣстный подъ именемъ Бончи; б) гражданскими: сначала помѣщикъ деревни Нагурне, плоцкаго уѣзда, Карлъ Уяздовскій, исполнявшій впослѣдствіи должность »мужа довѣрія«, хранившаго денежные сборы цѣлаго воеводства, потомъ Евстафій Грабовскій, за отсутствіемъ коего обязанность воеводы исполнялъ ксендзъ изъ Варшавы, Войцеховскій, бывшій капелланомъ шайки Падлевскаго. Затѣмъ до конца возстанія помѣщикъ Занненбергъ; помощникомъ гражданскихъ воеводъ былъ

столько достаточно, чтобы оправдать учрежденіе и означенную дѣятельность конторы. Мы видѣли, что, при продажѣ обязательныхъ имѣній, покупщики, за самымъ ничтожнымъ исключеніемъ, предпочли обойтись безъ помощи ссудъ Общества взаимнаго кредита. Съ другой стороны, мы продолжаемъ получать заявленія, что лица, расчитывавшія на помощь бывшаго Товарищества пріобрѣтателей имѣній, поставлены въ настоящее время, когда ихъ отсылаютъ къ Обществу взаимнаго кредита, въ крайне затруднительное положеніе, доводящее нѣкоторыхъ изъ нихъ до убытковъ, вслѣдствіе разстройства заключенныхъ уже запродажныхъ сдѣлокъ. Наконецъ, многія покупки съ вольной руки, которыя, какъ мы слышали, теперь совершаются, происходятъ большею частію также безъ помощи ссуды«.

Въ »Одесск. Вѣстникѣ-же говорится: »Напрасно говоритъ »Кіевлянинъ«, что *всѣ* избѣгаютъ этого Общества, что предлагаемымъ имъ кредитомъ *никто не хочетъ* пользоваться, что условія его ссудъ—и тяжелы, и невѣрны«.

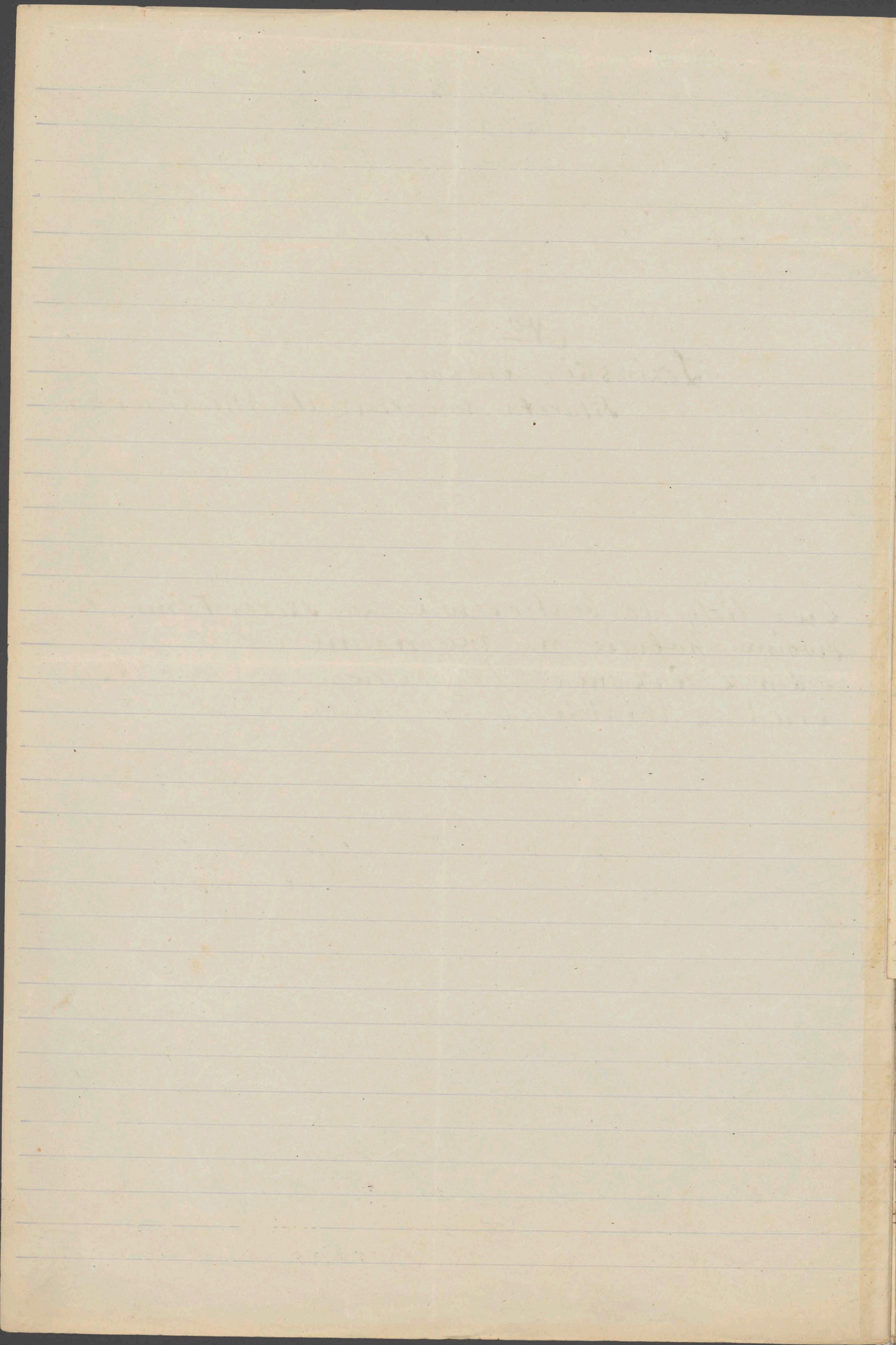
Кіевлянинъ 1868 г. № 70.

No

Łoziński Teodor.

Filareta. towarzysz Ad. Mickiewicza.

Dwa listy do braterstwa, ze szczegółami o swoim pobycie na wygnaniu. ——
Jeden z Kazania. d. 7. Czerwca —— r. 1826.
Drugi z Wiatki d. 24. Pazdz. —— 1828.



7 Czerwca 1826 r. z Kazania. 78

Wielmożni Bratersstwo Dobrodziejowie!

Znużony od upału dokuczającego aż do zbytku, udręczony lekkim, gęstym, za powiewem wiatru lub przejściem pojazdu powstającym pyłem powracam z za miasta ze wspólnej przechadzki, czyli jak tu nazywają gulania, i prawie bezwładny upadam na pościel. W tém przypominam, że dziś dzień pocztowy, że już od kilku dni zamierzyłem pisać do Was Najmilsi! Działalność serca odpiera słabość ciała; niknie ociężałość, wraca czerstwość, i ja pełen myśli o was, pełen uczucia dla was, bawiąc się przynajmniej słodkiem wyobrażeniem choć urojonem rozmawiania z wami siadam przy moim literackim stoliku. Tu zaraz przy mnie ci którzy nam życie dali, tu znowu z drugiej strony bracia, tu siostry, ach! tu i wszyscy ci których serce moje pełne! Obrazie słodki! zostań czas długi.... niech się tobą nasycę, niech się tobą nacieszę!...

Cztery już z górą miesiące bawię w Kazaniu, a jeszczem wam nie powiedział ani razu co to jest Kazań? anim wam ściśle nie określił, jakie tu jest moje bawienie? Darujcie mojemu opuszczeniu się. Lat już z góra 10 żyjąc od was oddzielany rozmaitą odległością, nigdym tego nie zaniedbywał, i dziś chcę wynagrodzić kilkomiesięczną moją opieszałość.

Jeografowie naznaczają za granicę Europy koryto Wołgi. Mieszkanie wasze jest względem mnie za Wołgą, zatem ja nie jestem w Europie jestem mieszkańcem Azyi, bawię w Azyi; lecz żyję w Europie i dla Europy. Tak, żyję w Europie, bo tam jest moje serce.... Dotąd jednakże i nie daléj od niéj mieszkam jak werst 5, bo o tyle Kazań od Wołgi jest odsuniony. Nazwisko to Azya kochających mnie serc niech nie zatrważa: ono tylko samo jest dzikie, ale powietrze i tu jest toż samo co w Europie; i tu żyją ludzie.

Klimat w Kazaniu jest takiego rodzaju, że w zimie tęgie mrozy, a latem nieznośne upały panują, a szczególniej wiatry są silne i dokuczające; lecz wiosna dla swojego ciepła umiarkowanego i pięknej prawie ciągłej pogody jest zachwycająca i wszystkim tworom życie i szczególny ruch nadaje. Jeśli jest jaka nieprzyjemność w téj porze dla ludzi, to wynika z nieznośnego pyłu, a on dowodzi dobrego gatunku ziemi, i w rzeczy samej zbliża się ona do Ukraińskiéj, a Wołżskiej wyrównywa. Zboża rosną piękne, łąki zarastają wysoko i dobrym gatunkiem trawy, mieszkańcy tuteysi głodu doświadczyć nie mogą chybaby przez gnuśność własną: rzeczy pokarmowe są szczególnej tanności, i gdyby tylko przyrządzać je porządnie umiano, więc w tym punkcie możnaby zapomnieć że się w Azyi żyje. Miasto nie brukowane, stąd po deszczu błoto, a w jesieni i wiosną najnieznośniejsze.

Lecz co stanowi wielką różnicę w pomyślności tutey-szych prowincyi a waszego mieszkania
to zapewne ciągły i rozległy handel, który tu ułatwiony kommunikacyą rzek. Morze Kaspiyskie
połączone z Baltyckiem, i ta wodna kommunikacya tych dwóch mórz jest tylko o 5 werst od
Kazania, jak powiedziałem z powodu Wołgi, a jak na wiosnę, a mianowicie od połowy
Kwietnia do połowy maja w samym Kazaniu, bo wtedy Wołga wylewająca z koryta, zalewa-
jąc błonia Kazańskie formując niejako jezioro, dozwala statkóm pod sam Kazań podchodzić.
Wtedy Kazań staje się składem wszystkich towarów od obu mórz nawzajem do siebie idących, wte-
dy też zbywa się i swoich produktów. Prócz tego Kazań nazywany jest wrotami handlu Azyatyckiego
z Europą i Europeyskiego z Azyą: bo jeżeli południowa Azya z północną Europą kommunikuje się
za pośrednictwem wody, i zawsze po pod Kazaniem: północna Azya, to jest głębsza Syberya ma-
jąc dostarczyć Rossyi Europeyskiey swoich produktów Kazania minąć nie może. Tylko że już ten
handel odbywa się lądem, a przeto zimową porą, i wtedy to właśnie Kazań jest bogaty w futra
i herbatę rozmaitych i nayleps zych gatunków, tudzież w kamienie kosztowniejsze Sybirskie.
Położenie Kazania jest górzyste, albo raczey (miasto na wzgórkach zbudowane), rozległe, do 40,000 dusz ma-
jące. Mieszkańcy są zbiorem rozmaitych pokoleń: Rusy, Starowiercy, Tatarzy, Czuwasze, Czeremisy, nieco
Niemców, mniey jeszcze Francuzów, Ormianów, prawie nie Polaków. Domów bardzo dużo muro-
wanych do 40 domów nabożeństwa między któremi 2 cerkwie i jeden kościół Luterański, Katolic-
kiego nawet xiędza nie ma. Obszerna fabryka nawet porządnego mydła, i fabryka wyrabiania porządnych
saffianów.
Opatrzony listami z Petersburga przybywszy do Kazania znalazłem zaraz znajomości oprócz osób
Uniwersyteckich w pierwszych prawie tuteyszych domach. Prokuror tutey-szy JWx Sołncow, Policmeyster
Półkownik Stan, Inspektor Wrachebnéy Uprawy Fuks, są domy, gdzie łaskawie przyjęty bywam, i nieraz
smaczne zjadam obiady: lecz dwa domy, to jest szanownego naszego ziomka Oberforstmeystra tu-
teyszego Niestojemskiego i byłego tuteyszego Guberskiego Marszałka JW. Koslowcowa, który tu z domem
całym mieszka, są to domy, w których nayprzyjemniey dla mnie czas przechodzi, gdzie jak domowy, jak-
by krewny uważany jestem. Gdybym miał czas i okoliczności po temu mógłbym mieć i więcey znajomo-
ści wyższego tonu; ale że mi czas nie dozwala i tych nawiedzać tak często jak sobie życzę i jak oni
wymagają, przestaję tym czasowie na tych tylko.
Mieszkanie moje jest w Uniwersytecie: dwa pokoje obszerne zaymujemy we trzech, ja w je-
dnym sam jeden mieszkam. Okno mam na południe obrócone, drugie ciemne bo w korytarz
wchodzące: upał mi nie dokucza, bo pokóy długi, a więc od upału jest gdzie się skrywać. Me-
ble w moim pokoju są: cztery białe ściany, przy jednéy z nich łóżko nie lada, bo pomalowane,
przy drugiey między oknami stolik także pomalowany, i przy nim krzesło z sołomy plecione,
przy trzeciey szaffa z szufladami na odzienie i xiążki, w kątku przy piecu stołek na którym misa i dzban
z wodą do umywania się, a na oknie ciemnym karafka z kwasem do picia, na przymurku zaś pie-

cowym lichtarz ze świecą i szczypce i wszystko to skarbowe wyjąwszy pościel i odzienie. Rano o godzinie 6ey przynoszą szklankę zbitnie, z którego ja kwituję, bo mając swój stół, jak teraz latem pijam mléko, a zimową porą pijałem herbatę, i to jest właśnie znakiem wstawania. O godzinie 8ey uderzają w dzwonek, dla studentów rozpoczynają się lekcye, a my idziemy do Biblioteki któréy przywodzeniem do porządku zajmujemy się od przyjazdu naszego do Kazania. O godzinie 12 tenże dzwonek daje znak obiadu; studenci idą do wspólnego, a nam do stancyi przynoszą, albo też w tę porę unosimy się gdziekolwiek na obiadek do miasta. O godzinie 2ey znowu dzwonek wzywa do zatrudnienia, o 4ej znowu na zbiór, a którego ja się wyrzekłszy siedzę ciągle w bibliotece do 6ey, o któréj jeśli pogoda posługuje, robię wycieczkę gdziekolwiek na herbatę i cały wieczór przepędzam, albo, jeśli humor nie potemu i pogoda wracam do stancyi i przy fajce czytaniem lub pisaniem czegokolwiek się zajmuję. O 10ey wieczornéj tenże dzwonek co wyżéj wzywa do spoczynku; ale my jako wolni robimy sobie dyspensy często od tego prawidła, a nadto ponieważ Profesor przewodniczący nam w Bibliotece, czy to dla zatrudnień, czy też dla innych przyczyn czasem nie przychodzi do biblioteki, wtenczas choroba wymawiamy się też i my kiedy niekiedy. Stół nasz składa się z obiadu i z kolacyi trzy lub czasem czteropotrawowych; ale to w Kazaniu jest za prawidło przyjęte, że co jest na obiedzie to samo być musi na kolacyą. Niedziela i święta uwalniają od zatrudnień wszelkich na dzień cały, dla oddania tylko czci Bogu choć w kościele innego wyznania idziemy do cerkwi która w samymże jest Uniwersytecie. Otóż macie i obraz życia mojego w Kazaniu, co na przyszłość będzie, jak wszelka przyszłość, niewiadomo.

Uniwersytet Kazański jest budową najpiękniejsza i najwspanialsza w Kazaniu pomimo jednak swojéj obszerności w rozporządzeniu jest nie wygodny, sale na lekcye są wszystkie małe, tylko że na taką liczbę uczniów, jaka tu jest dostateczne, Uniwersytet bowiem Kazański niema więcéj jak 120 uczniów, między którémi prawie połowa na skarbowym koszcie. Prócz kilku kiedy prawdziwie światłych i znanych nawet w Europie, nie wiele się uczonymi pochlubić może. Niektórzy są tacy, że nieznają nawet zgoła tego, czego uczą: a przecież dobrocią Najłaskawszego Monarchy hojnie jest opatrzony. Szczególniéj tu słynie oddział Fizyczny, potem Medyczny, Literacki ma szczególniéj jednego, który nietylko temu oddziałowi, ale nawet Uniwersytetowi przynosi chlubę, tym jest Erdmann Professor Oryentalnych języków; o prawnym zamilczeć wolę.

Lecz tu mi znowu staje na pamięci, że taka odległość nas oddziela, kiedyż ta szczęśliwa nadejdzie chwila, abyśmy się mogli z sobą wspólnie cieszyć?... Czekaémy od czasu wszystkiego: ale dotąd pewnego nic nie mamy. Wiadomość, jaką wam przesłałem w przeszłym liście, a którą mnie zakomunikowano z Petersburga, nie potwierdziła się: owszem przeciwnie w odebranym ostatnich dni Maja liście od Kwiecińskiego wyczytuję, iż tylko w rezolucyi powiedziano o 4ch latach służby, że potem mam

otrzymać rangę Kollegskiego Assesora, i wolno mi będzie udadź się gdzie zażądam, ale naznaczenie miejsca służby niema równie jak i podwyższenia pensyi do 800 r. ale to będzie zależało od miejsca jakie otrzymam. Na pewną tu wiadomość głoszą, że Koronacya ma być 9° Augusta dobrzeby tedy było przed tym terminem podać prośbę, co troskliwości twojey naymilszy Bracie Dob: poruczam. Rádbym bardzo, aby mi pozwolono służyć w Petersburgu, tę jedną bowiem karyerę widzę dla siebie nayspomyślnieyszą.

Jeden ze znajomych Kozłowskiego mieszkający w Lublinie, a który był proszony o przysłanie mu ztamtąd sukna, odpisuje, że zaprzestano przyymować sukna na pocztę dla przesłania ich ztamtąd w głąb Rossyi. Jeśliby to było rzeczywiście, wiadomość taka niebardzoby dla mnie pomyślną, bo straciłbym nadzieję otrzymania go od was, wtedy, kiedy istotnie jego potrzebuję. Cożkolwiek będź czekam od was upewnienia o tém, abym już w takim razie mógł tu sobie nabrać, bo potrzebny jestem lepszego odzienia.

Kwiecińskí mi donosi o interessach mu poruczanych przez Brata Dob: prosi mię razem, żebym w imieniu jego iod ciebie uręczył, iż on wszelkich starań dołoży, aby odpowiedzieć zaufaniu, i nie zawieść oczekiwania, ile to w mocy jego będzie. Ja znając jego położenie tyle tylko powiedzieć mogę, iż niechcąc powtarzać już moich upewnień, radzę tylko, aby co do trzech wydatków na nie nienarażać go, bo dla niego grosz ciężki, zwłaszcza że przy licznej familii, jeszcze dziś skłoniony jest do żenienia się, a co takie nie mało expensy wymaga.

Czekając od was jak nayniecierpliwiey odpowiedzi zostaję do zgonu z nayszczerszém przywiązaniem i szacunkiem Was Oboyga kochający brat i sługa.

Teodor Łozińskí

WW. Majorostwa Dob. Mamy Dob: i Stryjostwa Dob: nóżki całuję. Braci i Siostry serdecznie całuję. P. Eliaszowi braterskie uściśnienie i od wszystkich kollegów nayprzyjemnieyszy ukłon zasyłam. Synowcom buziaczki i błogosławieństwo zasyłam. A cóż powiem o synowiczkach? tyle ich kocham, że już mocy przywiązania i wyrazić niemogę. Odpisujące do mnie, przyszlicie mi z nożek Ludwiki i Marcelinki owych służbowych dawnych miarki, a ja im za to że się pięknie uczą przyszlę wyszywane trzewiki tatarskie. Jeden tylko im warunek zakładam, aby były grzeczne, uczyły się pięknie i mnie kochały, jak ja ich kocham.

24 Paźdz. 1828 r. z Wiatki 80

Naymilsi Bratestwo Dobrodzieyowie!

Prawda, że już ja do was dawno niepisałem, nawet trzy poczty przepuściłem po odebraniu od was pisma; ale to pochodziło z tey przyczyny, żem chciał do wielu napisać razem; a w dzień pocztowy u mnie lekcye w Gimnazyum czas zaymuję, a wprzód pocztowy zwykle zdarzało się, że gdzieboluiek wezwany na obiad czas do nocy ubiję. Wtorora już umyślnie odmówiłem się od zaproszin, abym przygotował drugie pisma; a dzisieyszy ranek, póki dzwonek wezwie do obowiązku rozmowie z wami poświęcam.

Od ostatniego mojego do was pisma wiele miałem różnych nowych zdarzeń i przyjemnych i nieprzyjemnych, i pożytecznych i niepożytecznych. Zostawiony jeden błąkam się w niewielkiem mieście jak w lesie, co, możecie sami zmiarkować jest bardzo dla mnie nieprzyjemnie; spotykam jednakże niekiedy uprzeymości i gościnności w mieszkańcach, a to przecież nie może, aby niebudziło przyjemności. Nie można się skarżyć na życie w Wiatce. Wiele jest domów godnych prawdziwego uważenia, ale cóż kiedy to wszystko nie swoi. W ostatnich dniach Sierpnia mieliśmy Wizytatora Rzeczywistego Radcę Stanu Stowcowa. Staraniem mojém jedynem było, aby zyskać od niego pochwalne świadectwo. Nie

wiem dotąd nie z urzędowych pism, jak się odniosł o
mnie w swoim Rapporcie Kuratorowi; jeden jednakże
z moich kollegów, Kołakowski, który jest w Kancellaryi
Kuratora donosi mi, iż o mnie dał Wizytator naypię-
knieysze świadectwo, dałby to Pan Bóg, toby mi w mo-
ich zamiarach wiele posłużyło. Wiem, że Dyrektor dał
Wizytatorowi o mnie bardzo pochlebne zdanie, bo ja
z Dyrektorem żyję prawdziwie po przyjacielsku, i jeżeli
Wizytator oparł się na zdaniu Dyrektora, to dla mnie
niczego więcey nie trzeba; wierzę też doniesieniu Ko-
łakowskiego, ale tylko nieco mam wątpliwości, że
on mi pisze, iż tylko ogólnie przeszedł rapport o wszyst-
kich, a kto wie, może jaki szczegół jest i nieprzyjemny
dlań, niech się stanie wola Boża, ja na wszystko przy-
gotowany, ale pożyteczniey by było, gdyby zdanie było
naypięknieysze, a przyznam się, że miłość własna i nie
pozwala mi inaczey myśleć i oczekiwać. Z pewniey-
szą wiadomością i was pewniey uwiadomię, bo wiem
że to dla was będzie interessowne.

Ale powiem wam jeszcze Kochani Braterstwo je-
den wypadek osobliwszego rodzaju. Już w drugiey po-
łowie września przychodzi Kwartalny do mnie z bu-
magą; myślałem wprzódy, że bumaga tycze się [illegible]
wież domu P. Sawinowey lub jey bedzi za których ona

podufzne te obowiązana opłacać, a co ja przyjąłem na siebie, ona mi bowiem swojego chłopca zostawiła dla usług. Lecz jak się zdziwiłem znalazłszy odniesienie się Sądu niższego Żytomirskiego podpisane niejakimś Panem Assessorem Jurjewiczem do tuteyszey policyi, aby wzyskawszy ze mnie liczącą się za mną niedoimkę za 1827 rok po dziele Śledztwiennej kommissyi byłszey w Wilnie, wynoszącą 165 rub: assygi 11½ rubli srebrem, odesłała im te pieniądze, a to nayprędzey dla schowania we własną kieszeń. Tyle mię ta podłość rozgniewała, żem zbeształ z góry kartabnego; ale przyszedłszy w siebie, obaczyłem się, że on nie niewinien. Chciałem wprzód kopiją tego odnoszenia wziąwszy, urzędownie odesłać Gubernatorowi Wołyńskiemu, ale potém rozmyśliłem się, że na co biednego robić nieszczęśliwym, i dałem tylko w objaśnieniu od siebie porządnie, wykładając nieprawne poszukiwanie niedoimki. Raz, że ja wzięty na służbę nie jestem obowiązany dwóch kar znosić i oddalenia od rodzeństwa i zapłaty do Skarbu części kosztu na Śledztwienną kommisyą, a 2re, że te pieniądze wzięte w 1823 i 1824, więc za te lata i liczą się niedoimką a nie za 1827, a to oni umyślnie wystawili za 1827 rok, bo niedoimki po 1825 rok wszystkie przebaczone Manifestem 1826 roku. Nie sądzę, aby się ośmielili po-

kiwać już jey więcey, a jeżeli jeszcze z takiem odno-
szeniem podłem występią kiedy, to prosto przedstawię
Rządowi. Wartoby Janowi napisać, aby on zobaczywszy
się z tym P. Jurjewiczem powiedział to jemu, że dziś
oszukiwać nie przechodzi darmo, wielu tu już u nás prze-
prowadzili na wschód daley, takich ich mościów którzy cu-
dzą własnością żyć zamyślają.
Zdrowie moje chwała Bogu trzyma się w dobrym stanie,
czerstwość mnie nie opuszcza, choć czas szpakowacizna
znakomicie się przebija na głowie, i to w połowie tyłkey, bo
przednia część przeświecać się zaczyna, niewiem czy od
zbytku rozumu, czy też może chwć niezmiernie, ale zaw-
sze niespokoyności doświadczam. Przyznám się, że mi
odjazd Sawinowey znaczną przyniósł stratę, i wiele przy-
czynił kłopotów. Wprzódy nie znałem, co to myśleć o robo-
o wymyciu bielizny, bo nawet i o całości odzienia, bo wszy-
ko to było jey staraniem, jey radą, teraz wszystko to mnie
zaymuje i potrzeby za potrzebami się nawijają, a tu jeszcze
myśleć trzeba i za całością jey domu i pozostałych rzeczy.
Dziś odebrałem od niey pismo, że ona przybyła do swojey
siostry w Kurskiey Gubernii, ztamtąd w Novembrze p...
się w Kijowską Gubernją do drugiey siostry, i nie wiem kie-
dy będzie u was. Ona i w oddaleniu myśli o moich potrzebach.
Całemu rodzeństwu przesyłam nayczulsze uściśnienia
i was Oboyga z dziatkami nayserdeczniey całuję.
do zgonu nayszczerszy brat i sługa.
Teodor Łozinsky

Łozinski Teodor z Wołynia.

Należał do Filaretów w Wilnie. Był wysłany do Rossyi. Przebywał w Wiatce jako nauczyciel Gimnazyum, a później w Kazaniu przy Uniwersytecie, układał Bibliotekę. Kilkadziesiąt listów jego pisanych do rodziny, widziałem i przejrzałem w Koziatynie (w Lipcu 1884 r.) Listy te są w ręku staruszki Pani Domaradzkiej. Marcelliny z domu Łozinskiej synowicy Teodora. Kilka pierwszych listów 1817 – 1819 z Wilna do ~~[illegible]~~ do Brata Felixa Łozińskiego w Pyszkach – widać z nich że już w tym czasie skończył uniwersytet Wileń. ze stopniem Kandydata że się przygotowywał do examinów na stopień Magistra – że z trudnością utrzymywał się w Wilnie dając lekcye i mając nie wielką pomoc od brata – W jednym z listów jest przypisek Freienda.

Dalsze listy są już z wygnania. Pierwszy pod dat. 7. Czerwca. 1826 z Kazania – widać że tam już bawił Ł. od przeszłej zimy i że wraz z innemi z któremi przyjechał, zajmował się uporządkowaniem biblioteki uniwersyteckiej.
W r. 1827. był w Wiatce nauczycielem Gimnazyum. tamże w r. 1828 i 1829. Z polaków był tam Jerlicz. Sprawnikiem wraz żoną Polka bardzo ich chwali Ł. – ale z największem uwielbieniem i wdzięcznością wspomina o Pani Sawinowej – która będąc Polką wyszła za Rossyanina – ale pomimo tego języka swego nie zapomniała, Książki polskie miała i czytała a dla Ł. miejsce matki zastąpiła. bo tak o niej wspomina – ale w r. 1828 wyjechała ona do Kurska, Kijowa i na Wołyń –

Łoziński od r. 1827 bawił ciągle w Wiatce zajmując posadę nauczyciela Gimnazyum — aż do Listopada 1833. w tym czasie wyjechał do Kazania — tu zapadł na zdrowiu, (1834 r.) uwolniony został od obowiązków nauczycielskich, ale nie pozwolono mu wrócić do Kraju. — Ciągle chorując przebył lata 1835. 36. 37. 38 to w Wiatce to w Słobodzku w tem ostatniem miejscu w domu przyjaciela swego Dra Jurgiewicza — tu go leczył a rodziną jego otaczała Łozińskiego swem staraniem.

Ostatni list w zbiorze datowany 2. Czerwca 1838 r. ze Słobodzka —

Dziwna rzecz że Łoziński człowiek wykształcony Magister Wilen. Uniw. bardzo prędko zaczął zapominać języka rodzinnego. listy jego chociąż po polsku pisane pełne są russycyzmów, zwrotów i wyrażeń żywcem wziętych z rossyjskiego.

Łoziński przez Ad. Mickiewicza i Kolegów Filaretów nazywany Szyrokim

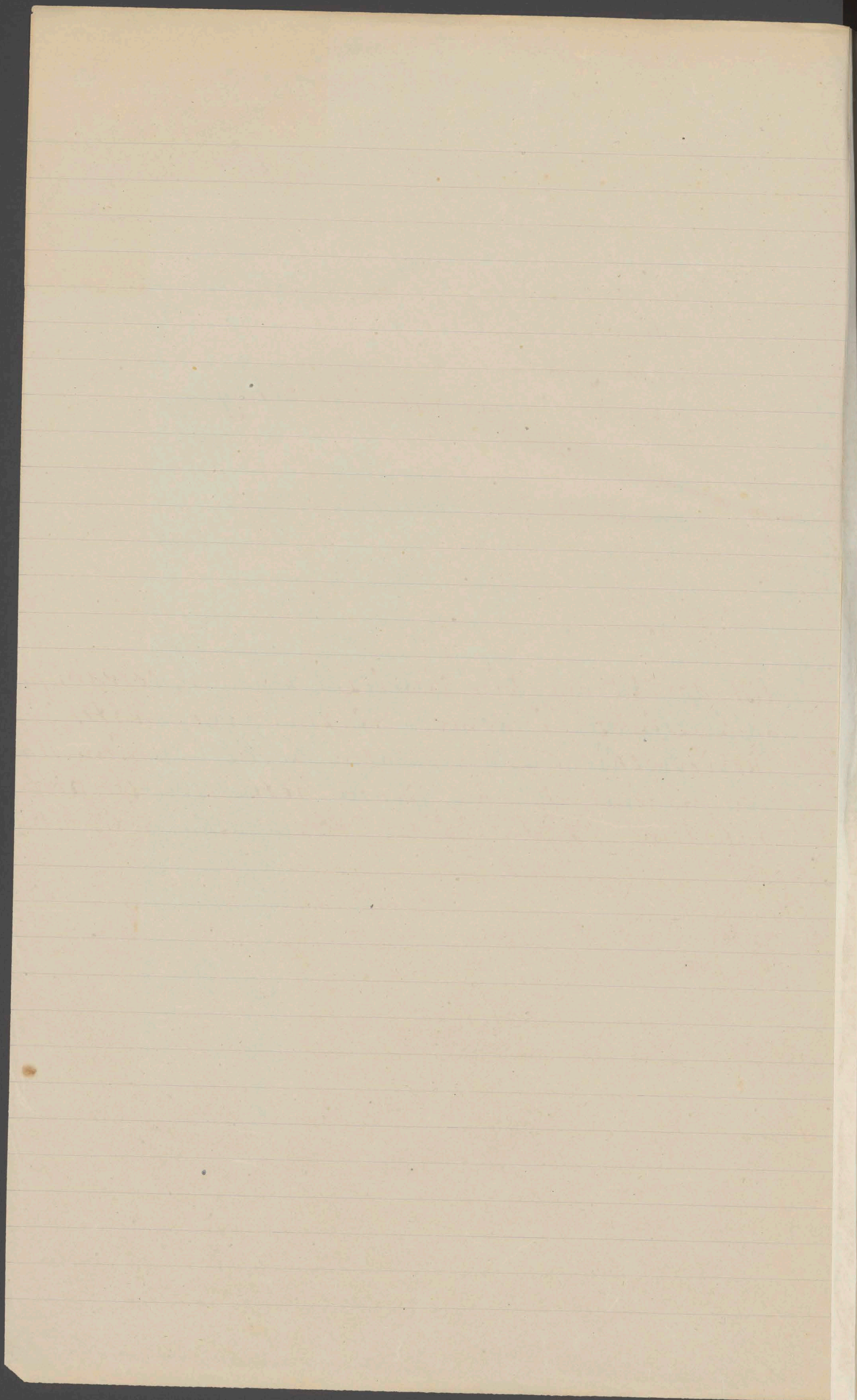
N^o^

Żeligowski Edward.

autor „Jordana" piszący
pod pseudonimem: Antoniego Sowy.

List do Adama Pieńkiewicza, z podziękowaniem za życzliwość i pomoc okazywaną matce Żeligowskiego — o smutnem życiu swoiem na wygnaniu etc. na końcu listu wiersz pod tytułem „Poeta." Dat. z Petrozawodzka. 8. Lipca. 185[?]

1852



1.

84

Nie z grzecznem słowem podziękowania, ani z bezsilnem i bladem dziś w moich ustach, słowem wdzięczności przychodzę do Pana Czcigodny Panie Adamie, za żywy udział w cierpieniach mojej najlepszej Matki, lecz przychodzę z prostem słowem wyznania mojej czci dla Pana. Radbym to głośno wypowiedzieć, na ile głosu mi stanie, do ila czcigodny jest czyn Pański przybiegać z taką bezinteressownością a z interessem tak żywym moralnym, na pomoc, bezpomocnym, a tak ściganym losu pociskami – Czyja dusza tak wznieść się umie, ta znajdzie w głębi swojej, większą nagrodę, jak największa jaką ludzie ofiarować mogą — Ja wiem że Pan mnie nie odmawiał trochę swojego szacunku – i jeżeli dla Pana ma jaką wartość moja miłość i przyjaźń, proszę je przyjąć ode mnie – i proszę, lubo czuję że ta prośba jest zbyteczna (lecz łatwo przekonać się można) nie opuszczać i nadal mojej matki – W razie potrzeby proszę w imię moje skomunikować się z życzliwym zawsze dla mnie Professorem Adamowiczem – i oświadczyć mu moją pamięć. —— Współczucie jakie Pan zawsze okazywał dla mnie, wkłada na mnie niezbędny obowiązek, piszę do Pana, słów kilka powiedzieć o sobie – Przeszło półtora roku mieszkam w pustyni – jestto dziś najuboższa pod wszystkiemi względami i najsmutniejsza z całego

Państwa Gubernija — I to co kryształizacja po-
widzieć by się dało to to że „Jak Dant za ży-
cia przechodzę przez piekło" — Perspektywy nie
tylko przyszłości lecz i każdego jutra tak chmurne
i groźne, że patrząc na przyszłość, „sama odwaga
załamuje ręce — Przy rozstroju moich familij-
nych interessów, w jedynym mam krewnym P.
Janie Łobaczewskim znalazłem wsparcie i pomoc, za
co mu kiedyś dla kraj publicznie wypowiem my
podziękowanie, lecz ani on jeden nie ma potrzebom
podołać, ani ja nadal pomocy jego przyjmować nie mo-
gę — Jedynym środkiem zaspokojenia mojej egzy-
stencji jest służba rządowa, lecz żadnego szkol-
nego miejsca, odpowiedniego mojemu uniwersy-
teckiemu stopniowi, z przyczyny nieukończe-
nia interessu, który jest w ręku P. Jana Hu-
korowicza — i który od półtora roku każe
mnie męczyć obietnicą — otrzymać nie mogę.
Chciałem się zająć tłumaczeniem i wydawa-
niem biblioteki tłumaczeń arcydzieł literatury
rosyjskiej, a potem innych słowiańskich — Jest to
jedyny dziś dla mnie możebny (i nie bez wielkie-
go pożytku dla nas) dozwolony mnie dziś ro-
dzaj pracy; lecz na to potrzeba było przynajmniej
tyle środków materialnych iżby mieć możność
pracy, to jest trochę powszedniego chleba, tro-
chę papieru i atramentu i trochę spokoju
o jutro — Odzywałem się z tą myślą przez P.
Edwarda Odyńca — który bardzo tę myśl zaa-
probował — do P. Michała (Józefa syna) Tysz-
kiewicza, lecz ta długa hrabiowska osobistość na
krótką odpowiedź nawet dla mnie zdobyć się
nie mogła — A szkoda mi mojego bezpoży-
tecznie upływającego życia — P. Tyszkiewiczowi

obiecałem powrócić jego uczęstnictwo ma-
monjolne wrócić z odbytu czy z wyprzedaży
wydrukowanych tłumaczeń — P. Odyniec i Syro-
komla przyrzekli także uczęstnictwo w tłuma-
czeniu; lecz P. Tyszkiewicz po prostu i niegodnie
nie wiem czy pomyślił, lecz znalazł się mó-
wiąc niegodnie i po prostu jak świnia (passez
l'expression) bo przecież odpisać godziło się. —
Lecz mniejsza o nich, a żal życia i smutno
pomyśleć kiedy ręka przyżga na piersi że
bóg przed którym klękamy jest mamona i że
nie mogąc na życia podatek, przywołać Szczu-
paka, należy się ciałem i duszą do ryb zgni-
tego stawu —— Jak strasznie duszno
i mrocznie w twoim świecie mój Boże! — i prze-
bacz ostrym drażnieniem mojej chorej piersi.

—— Pisałem przedtem przed miesią-
cem do P. Franciszka Dobk: lecz dotąd żad-
nej nie otrzymałem ~~wiadomości~~ odpowiedzi
proszę z nim się zobaczyć i tylko słowy
moimi go nieco zawiadomić o skutku mojej
do niego odezwy. —
Lecz dosyć mój Szlachetny Doktorze
trudzić Ciebie chorej duszy drażnieniami.
Szlachetnemu twojemu sercu polecam
zdrowie mojej drogiej matki i proszę
zawiadomić mnie o rzeczywistym sta-
nie jej zdrowia. Ja wiem jak dla niej
potrzebny jest spokój, piszę do niej
zawsze że mi tu jest dobrze i bardzo
dobrze i proszę jej też zamo przy wi-

dzenia się powtórzyć, lub napisać —

Proszę przyjąć ode mnie na pamiątkę kilka słów wylęgłych tu w duszy mojej, kilka słów, które rozumie i którym współczuje szlachetna i poetyczna dusza Doktora —

Poeta.

Ja umieram, ja nie płaczę,
I wy chciejcie ulżyć sobie

Tukaj

O światło wieczny młodzieńcze!
Ty w twego ducha wyrobach,
Na minionych wieków grobach,
Ku przyszłym rozświetlasz tęcze.

Duch twój o przyszłość uderza —
Proroczemi natchnieniami,
Ty łączysz wieki z wiekami;
W tobie jest arka przymierza.

Tyś kompas w ludzkości promie —
Tyś Boga ujrzał wprzód w sobie

Nim światu zstąpił widomie —
— Poznał w stajennym go żłobie.

Tyś serca słowu otworzył,
Tyś uczył podziwiać cudy,
Sercem matki, kochał ludy,
Gdy się Heroda miecz srożył.

Ty matce w bolach porodów
Pociechą bole odpychasz,
Ty i porody narodów
Chwały zapałem natychasz.

Ty w miękkie dziewicy łono,
Tchniesz trudną uczuć powinność,
Zbroisz, bezsilną niewinność
Męstwa i zwycięztwa koroną.

Ty szlachetnego młodzieńca
Łagodzisz dziką ognistość —
I wplatasz gołębią czystość
Do wielkiego laurów wieńca!

W dziejowych nieszczęść ogromie,
Gdy się złość losów wytęża,

Kujesz broń męztwa dla męża
By tryumf wywalczył cnocie —

Zznojonemu starca czołu
Gdy świat mu zmienił się w pustkę
Dajesz Weroniki chustkę —
— Z sierotą siadasz do stołu.

A kiedy mary grobowe
Serca przestrachem powloką,
Ty za grób ludzkie szlesz oko
I dajesz życie im nowe.

— Spójrz w niebo i schyl kolana —
Otrzyj łzę rzewną z powieki —
I dalej — dalej — bo kres daleki
Do celu, — wieków kapłana!

A jeśli tobie w twej drodze,
Urągać będą szczęśliwi,

Niech cię nie gniewa, nie dziwi
Bo twoją bracią, ubodzy.

A gdy ci w nędzy, w chorobie,
Nie będzie złożyć gdzie głowy,
To szanuj, nie splam twej mowy
I wspomnij na dziecię w żłobie!

8 lipca 1852 Petrozawodsk.

W. Edward Żeligowski.

pseudonym Antoni Sowa

Proszę szanownej żonie oświadczyć moje uszanowanie i wspólnie z dziatkami pozdrowić —

Do Dr Pieńkiewicza

~~Z Włoskiego~~

Tu proverai si come sà di sale
Il pane altrui, o comé è duro calle
Lo scendere e'l salir per l'altrui scale..

Dante.

Z przedwiecznej Opatrzności sądów i wyroku,
Na ziemię smutków pełną, znękaną boleścią —
Zstąpił Duch z wyżyn Niebiós z pocieszenia wieścią
Nad nieznaną kolebką i rzekł: „wstań Proroku!
„Ty będziesz czystą urną, i ja Ci powierzę
Prochy święte twych ojców i ich tajemnice;
Ty odgadniesz przeszłości z przyszłością przymierze,
I z serca twego zrobię zbawienia krynicę
Która rzeszę ginącą z pragnienia, napoi

A słowo twe jak balsam ich boleść ukoi.

„— Pochodnią będzie słowo i mieczem twe słowo,
Które wieku zagadki oświeci, rozsiecze,
Bo siłą nieba włada, kto tak włada mową,
I zstępuje archanioł w postaci człowieczej.

„ Z wszystkich światów promienie przyjmiesz do twej duszy
Przejdziesz przez piekło szczęścia i piekło katuszy;
I nazwiesz się miljonem, bo ty z miljonami
Podzielisz twego ducha, strasznemi męczarniami;
Ty śród obcych rozgłosisz cześć twego narodu
Z północy na południe i na wschód z zachodu.

„ Pieśń twa na skrzydłach ducha pójdzie śród miljonów
Na nót różnych tysiące, na tysiące tonów,

I naród twój dam tobie nowym powieść torem
Nie tylko pieśni czarem lecz i życia wzorem.

„I dam tobie najwyższy Piękna, Prawdy zaród,
Żywot twój będzie szczeblem w narodu historyi,
Co pomyślisz, poczujesz, to poczuje naród;
I wplotą ciebie w wieniec narodowej glorii
I skronie twe otoczy laurów liść troisty:
Chwały, cnoty i wieniec męczeństwa ~~[illegible]~~ ciernisty."

—

Nieomylny głos nieba w nieomylnem słowie —
— I trzy wieńce spoczęły na proroka głowie.
— A głowa ta spoczęła pod płytą grobową
W cudzej i obcej stronie — cudzą, obcą mową
Pożegnano proroka — cudze obce ręce
Ostatnie cieniom jego usługi oddały,

I cudze obce serca — zasłużone wieńce
Przeniosły do świątyni nieśmiertelnej chwały.

Nie zazdrośćmy im bracia — obyczaj nie nowy; —
On umarł tak jak wielu proroków w obczyźnie,
I zadnemu mniej moze jak jemu w ojczyźnie
Nie było piędzi ziemi na kamień grobowy.

Długo łza rodzinnego nie osuszy oka,
I długo zasmucone będą serca badać,
Czego wieszcz nie mógł jeszcze za życia dogadać,
I jakie było w przyszłość spójrzenie Proroka.

Uspokójmy się bracia, wybrany na ziemi
Nie zrywa węzłów z bracią, rozstawszy się z niemi.
Co on zrobił wy wiecie — a co zrobić trzeba
On wyjedna nowego nam proroka z nieba.

Autograf Żeligowskiego

Edward Żeligowski urodził się ~~pomiędzy~~ w 1820 ~~a 1825~~ r. na Litwie, w dziedzicznej wiosce Marjanpolu leżącej w powiecie Wilejskim gub. Wileńskiej. — Pierwotne wychowanie odebrał w domu, pod okiem światłych i zacnych rodziców; naukowe zaś studja odbywał w uniwersytecie Dorpackim pomiędzy rokiem 1840 a 1845, — i w tymże czasie przyjeżdżając do domu na wakacje, zakochał się w pannie Katarzynie Rahoziance z Serwecza, córce Rahozy (o którym jak mi się zdaje jest wzmianka w korespondencji Mickiewicza*) panience bardzo ładnej, która była mu wzajemną i która z pewnością wyszłaby za niego gdyby właśnie w ostatnim roku pobytu jego w uniwersytecie nie trafił się pannie inny bogaty konkurent za którego matka zmusiła wyjść córkę w taki sposób: że sama podyktowała jej list, w którym miało być powiedziano że ma dwa warunki do wyboru: porzucić naukę i przyjechać niezwłocznie, lub odesłać

pierścionek, — co też i uczynił, ale po egzaminie nie powrócił do domu, tylko czas jakiś podróżował a w końcu zapisał się do kancelarji generał gubernatora ówczesnego w Wilnie Bibikowa. — W tym to czasie a mianowicie 1847 r wydrukowaną została w Wilnie 1sza część Jordana i napisana druga. W roku 1856 czy 1851 Żeligowski został wysłany do Ołonieckiej gubernii z rąd po źródła latach za staraniem Ufimskiego gubernatora p. Baranowskiego swego dawnego kolegi, przeniesionym został do Ufy, gdzie przebył aż do roku 1857. — W Ufie Żeligowskiemu było już lepiej, ponieważ p. Baranowski wiele mu okazywał współczucia, o którem po powrocie Żeligowski z rozrzewnieniem wspominał. — W roku 1857 kiedy już był wolnym i mógł powrócić do domu nieskorzystał z tego, bo nie było już tych na świecie do kogo serce się przez lat tyle rwało na prawno. Oboje bowiem rodzice już nie żyli, a

i interesa majątkowe zaniedbane się uczciły poety i dla tych dwóch przyczyn zamieszkał w Petersburgu gdzie wydał „Dziś i wczoraj" oraz „Zbiór drobnych poezyj" i gdzie jednocześnie wraz z profesorem Ohryzką brał czynny udział w wydawnictwie „Słowa" które niestety tak krótko cieszyło się egzystencją. Po upadku tego pisma smutny i złamany wyjechał do Paryża 1859 roku gdzie i umarł między 1864 a 1865 rokiem.

W Paryżu jeszcze go ostatni w życiu spotkał, bo panna Zofja Szymanowska siostra żony A. Mickiewicza o którą się starał, odmówiła mu swej ręki a wyszła za Teofila Lenartowicza. – Słowem los zawistny przez całe życie sypał mu cierni pod stopy, zamiast kwiatów o których marzył poeta.

Przykro mi niewypowiedzianie że znając go tak dobrze i ciesząc się nawet jego życzliwością, tak nie wiele i tak niedostatecznie mogę o nim powiedzieć. Brakło się mi

tylko w pamięci że był ślicznego wzrostu, że głos miał dziwnie miły i dźwięczny, że bardzo kochał swych rodziców, szczególnie matkę i że za powrotem w progi rodzinne nie zastał ich przy życiu.

Przypominam też sobie że za bytnością jego ostatnią ~~u nas~~ w Mińsku 1859 r. kiedy był u nas na pożegnaniu na wyjezdnem za granicę, rozmawiał ze mną długo i poważnie jak z dorastającą panienką, i prosił mię bardzo serdecznie abym nigdy nie czytała jego pracy pod tytułem „Dziś i wczora" którą on w chwili zwątpienia napisał, a którą dziś chciałby cofnąć żeby mógł. —

Po wyjeździe za granicę kilka razy pisał do mego Ojca z którym łączyła go dawna przyjaźń, ale te listy zawieruszyły się przy wywiezieniu Ojca mego w 1863 r. wraz ze wszystkiem cośmy mieli najdroższego. —

Rodziców i Rodzeństwo Zeligowskiego znałam dobrze choć między nami była taka różnica, że ja byłam dzieckiem, kiedy najmłodsi z nich byli dawno dorośli —

W Marjampolu mając lat może dwanaście spędziłam raz z rodzicami kilka tygodni gdzie wraziły mi się w pamięci: smutek staruszków rodziców, ich żywe wspominanie biednego wygnańca i chatka w lesie czy parku w której Ed. Żel. lubił pracować a w której nic nie było tknięte od czasu jego wyjazdu.

Panią Olechnowiczową z domu Skałkowszczankę spotykałam w towarzystwie, w domu ówczesnych Żeligowskich; niedawno ona bowiem z mężem i dziećmi dla wychowania dzieci w Mińsku. Piękną to jeszcze choć już nie młodą była kobietą i wydawała mi się zawsze jakby otoczoną aureolą jakiegoś smutku czy powagi które tylko zwiększały w towarzystwie panny Heleny siostry poety, z którą była zawsze w najściślejszej przyjaźni. Do tej to pani Olechnowiczowej odnosi się następujący wiersz w Jordanie.

„I ona taka była miła....
I na cóż brała ducha mego siły!

Na cóż się tak stroiła w wieniec moich kwiaty
I na cóż się niewierna innemu przydała?

Dodać tu muszę że u Ojca mego
był rękopism Zeligowskiego pod tytułem
„On Ona i Oni" napisany jak mi się zdaje
w formie dialogu a którego z woli Ojca
nie czytałam — Był to zeszyt dość gruby
który jak mi się zdaje Ojciec odesłał do
Marjampola a może jeszcze oddał samemu
autorowi, bo tak jakoś w 57 czy 58 roku
przypominam sobie ten zeszyt na biurku
Ojca który mnie bardzo zawsze interesował
tem więcej, że nie mogłam go czytać.

W roku 1878 robiłam przez znajomych
poszukiwania w Paryżu w księgarni pana
Władysława Mickiewicza, w celu odnale-
zienia dzieł Zeligowskiego wydanych za
granicą; gdzie odpowiedziano mi że w Paryżu
pisywał już tylko po francusku i prace
te umieszczał w pismach francuskich. —

Brat miał ostatnie których ja znałam

a mianowicie: Mikołaja, Władysława, Aleksandra i Aleksona i siostrę p. Helenę. O których od wyjazdu z Mińska bo już od r 1863 nic nie słyszałam.—

Kilka te wspomnień poświęconych pamięci Edwarda Żeligowskiego (Antoniego Sowy) skreślone zostały przez jedną z wielu wielbicielek jego talentu i życzliwą jemu i jego rodzinie rodaczkę.—

Maryja Pieńkiewicz

Balin na Podolu
28 Października 1887 r.

94

Żeligowski E. W. ur. 1816, umarł w Genewie r. 1864. 29 grudnia. — Czy i co wydawał w Paryżu nieznany.

z prawdziwym szacunkiem

Gebethner i Wolff

